

MAŁGORZATA

ROGALA



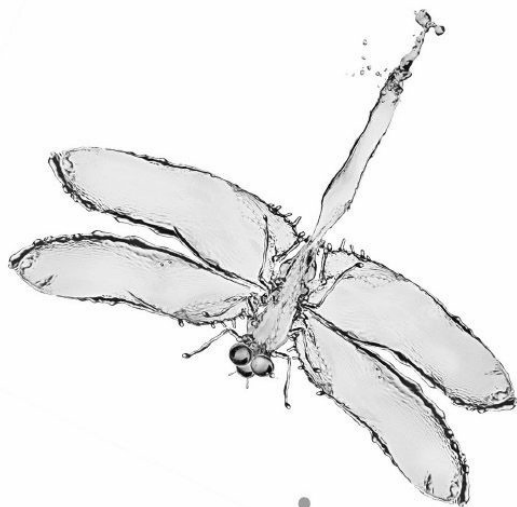
CZY
ULEGNIESZ
POKUSIE?

WAŻKA



MAŁGORZATA

ROGALA



WAŻKA

 CZWARTA
STRONA

Copyright © Małgorzata Rogala, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Monika Długa

Redakcja: Klaudia Bryła

Korekta: Maria Moczko / panbook.pl

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka /
panbook.pl

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Fotografie na okładce:

www.shutterstock.com/Karramba Production

www.shutterstock.com/Y amagiwa

Wydanie elektroniczne 2017

eISBN 978-83-7976-625-3

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Ważka jest związana ze środowiskiem wodnym, lata szybko i bezgłośnie, we wszystkich kierunkach, co stwarza wrażenie miotania się. Z tego względu w kulturze dalekowschodniej stała się symbolem niestabilności i nieprzewidywalnego zachowania. Delikatność, smukłe ciało i duże oczy ważki mogą skutecznie uśpić czujność przeciwnika, który nie wie, że owad ten jest drapieżnikiem i ma dar przewidywania, jaką trasą przebiegnie lot upatrzonej ofiary. W dawnej Europie ważka była utożsamiana ze złem, które kusilo niewinnych, mając ich swoim pięknem, blaskiem i bogactwem barw¹.

¹ Na podstawie: S. Forty, *Znaczenie symboli* oraz W. Bogdanowicz i in. (red.), *Fauna Polski - charakterystyka i wykaz gatunków*.

PROLOG

Połowa października 2013

- *Przystojny i wykształcony, przykładowy mąż i sąsiad. Nikt nie podejrzewałby tego mężczyzny o dokonanie sześciu morderstw z zimną krwią. Zapytany o motyw, uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Jest z nami w studiu gość, który po krótkiej przerwie opowie państwu o najślynniejszych seryjnych mordercach. A teraz zapraszam na chwilę z muzyką.*

W radiowych głośnikach rozległ się głos Anity Lipnickiej.

*W powietrzu zawisł mętny mrok
Zamyślam się po samo dno².*

- *Ciekawe, jak by to było kogoś zabić?*
- *Nie mówisz poważnie?*
- *Poważnie. To musi być uczucie nie do opisanania... Zabij mnie, nim ona to zrobi, zabij mnie, to nic nie boli, jeśli chcesz mieć święty spokój, zabij mnie, zamknę oczy³. Nigdy nie zakiełkowała ci w głowie taka myśl? Nawet wtedy, gdy.*
- *Przestań. To wcale nie jest zabawne.*

² Varius Manx, *Dlaczego ja (zabij mnie)*.

³ Tamże.

- Dlaczego?
- Dlatego. Poza tym Lipnicka śpiewa o tęsknocie, a nie o zbrodni.
- A kto by się w to wsłuchiwał? - Kciuk lewej ręki potarł o spód środkowego palca.
- Idę zrobić herbatę, zimno mi. Chcesz?
- Chcę. - Opuszczone powieki ukryły pogardliwe spojrzenie ciemnych oczu.

Koniec listopada 2013

- Jak do tego doszło, możesz mi wyjaśnić? - Palce z krótko obciętych paznokciami zacisnęły się na brzegu stołu.
 - Przepraszam. Wciąż myślę, jak to naprawić.
 - Za późno.
 - Dasz mi papierosa?
 - Leżą przed tobą.
- W ciszy, która zapadła, słychać było tylko szelest opakowania i trzask zapalniczki. Po chwili w powietrze wzbił się obłok szarego dymu.
- Przepraszam.
 - Okradziono mnie z tego, co najcenniejsze.

22 grudnia 2013

Mimo narastającego uczucia niemocy i senności, walczył o każdy oddech. Pokonując z wysiłkiem opór słabnącego ciała

i otępiełego umysłu, próbował stopą obrócić pokrętko otwierające odpływ wody. Nie dał rady. W głowie pojawiła się nieznośna myśl, że gdyby wanna miała zwykły korek z łańcuszkiem, mogłoby się udać. Jak widać, nowoczesne rozwiązania nie zawsze ułatwiały życie. Zanim jego głowa ponownie znalazła się pod wodą, zdążył zaczerpnąć powietrza. Zacisnął dłonie na brzegach wanny i próbował się podciągnąć. Chciał jak najdłużej wstrzymać oddech, ale kiedy miał wrażenie, że płuca pękną, wypuścił z nich trochę powietrza i zakrztusił się wodą. Gdy nadludzką siłą woli znów udało mu się wynurzyć twarz, napotkał zimne spojrzenie ciemnych oczu. Zanim zdążył zrobić wdech, uniesione do góry ręce opadły, a trzymany w nich przedmiot uderzył w jego czoło i nos. Woda wypełniła mu drogi oddechowe. W klatce piersiowej poczuł rozdzierający ból. Ręce ześlizgnęły się po ściankach wanny. Po chwili ból złagodniał, a jego miejsce zajęło uczucie spokoju.

ROZDZIAŁ 1

Agata Górka zawiesiła na choince ostatnią bombkę, zgasiła górne światło i włożyła płaską wtyczkę do gniazdka z prądem. Na gałęziach małego drzewka zamigotały lampki, które swym złocistym blaskiem rozproszyły panujący w pokoju mrok. Górka stała przez chwilę wpatrzona w światło odbijające się w choinkowych ozdobach, a potem usiadła na kanapie. Przyciągnęła do siebie kolana i objęła je ramionami.

Od czasu, gdy w szpitalu przestała dostawać leki, po których ciągle spała, Agata regularnie zmuszała swój rozleniwiony mózg do pracy. Nieustannie analizowała przebieg zdarzeń i zastanawiała się, czy mogła zapobiec temu, co się stało.

Był koniec listopada, wracała z pracy wieczorem. Kilka dni wcześniej, po długim i mozolnym śledztwie, złapali mordercę, który obrał sobie za cel matki kilkuletnich dziewczynek, próbując ustanowić nową definicję określenia „dobra matka”. Policjanci mogliby świętować zamknięcie sprawy, gdyby nie śmierć Heleny Dobosz. prostytutka, projektantka biżuterii i dawna koleżanka niespodziewanie pojawiła się w życiu Górskiej przy okazji prowadzenia czynności zmierzających do wykrycia sprawcy zabójstw „dobrych matek”. Zanim kobieta zdążyła ujawnić policjantce

treść posiadanych informacji, została potrącona przez samochód i trafiła do szpitala. Tam niespodziewanie rozstała się z życiem, a zgon nastąpił w okolicznościach na tyle wzbudzających niepokój, że Agata z niecierpliwością czekała na wynik autopsji. Gdy dochodziła do klatki schodowej, zadzwonił Sławek Tomczyk i poinformował ją, że Lena Dobosz została uduszona. To wtedy Górska straciła czujność i zbyt późno spostrzegła oszalałego ze złości i poczucia krzywdy napastnika, który mierzył do niej z pistoletu. Może udałoby jej się odzyskać kontrolę nad sytuacją i obezwładnić chłopaka, gdyby na podwórku nie zjawiał się Michał, jej były. Napastnik spanikował i strzelił.

Lekarz powiedział Agacie, że miała dużo szczęścia. Kula przeszła obok serca, niewiele brakowało, żeby...

Dźwięk dzwonka przerwał rozmyślenia. Przyszedł Sławek.

- Cholerna pogoda - rzucił na powitanie, zdejmując kurtkę mokrą od deszczu. - Jak się czujesz?

- Dobrze. Ubrałam choinkę - odparła, prowadząc go do pokoju. - Dziękuję, że mnie namówiłeś.

- No widzisz, jest choinka, znajdzie się prezent gwiazdkowy. - Tomczyk podał Agacie kwadratowy, płaski pakunek.

- Prezent? - zdziwiła się.

Niecierpliwie rozerwała ozdobny papier i wyjęła pudełko z płytą.

- Michael Buble *Christmas* - przeczytała i się uśmiechnęła.

- Dziękuję, Sławek, uwielbiam świąteczne piosenki.

- To dobrze, nie byłem pewny, czy słuchasz jeszcze kogoś oprócz Emmy.

- Lubię też jazz i swing. - Agata podeszła do odtwarzacza i włożyła płytę do szufladki. Po chwili w pokoju rozległy się dźwięki pierwszego utworu.

- *It's beginning to look a lot like Christmas, everywhere you go...*

- zanuciła. - To prawdziwie świąteczny podarunek, rozpieszczasz mnie - powiedziała, odwracając się do Sławka. - Najpierw choinka, teraz płyta, gdybym wiedziała, że będziesz taki dobry dla mnie, dałabym się wcześniej postrzelić. - Parsknęła śmiechem.

- Wreszcie - stwierdził z zadowoleniem. - Już mi brakowało twojego kąśliwego poczucia humoru.

- Usiądź, zrobię ci herbatę w zamian za twoje dobre serce - powiedziała Agata i ruszyła do kuchni.

Chciała wreszcie porozmawiać ze Sławkiem o zabójstwie Heleny Dobosz i nalewając wodę do czajnika, postanowiła, że tym razem nie da się zbyć. Na początku stycznia miała wrócić do pracy po trwającym ponad miesiąc zwolnieniu lekarskim. Zamierzała dorwać tego, kto zabił Lenę. Nikomu nie pozwoli, żeby ją powstrzymał. A Tomczyk, czy chce, czy nie, będzie musiał włączyć ją do śledztwa.

Gdy czekała, aż zagotuje się woda, myślała też o tym, jak poruszyć temat Justyny. Wciąż wracała myślami do rozmowy, którą odbyły jeszcze w listopadzie. Przyjaciółka oświadczyła jej wtedy, że wyjeżdża do Nicei, by spełniać swoje zawodowe marzenia. Kiedy zaskoczona Agata spytała o Tomczyka, Justyna wyjaśniła, że ją i Sławka zbliżyła do siebie jedynie nietypowa sytuacja, w jakiej się poznali. Kiedy emocje opadły, oboje doszli do wniosku, że namiętność to trochę za mało, żeby myśleć o wspólnej przyszłości.

Agata pokręciła głową i zalała wrzątkiem herbaciane listki. Wróciła do pokoju, postawiła przed Sławkiem filiżankę i usiadła naprzeciwko niego.

- Przykro mi z powodu Justyny. - Spojrzała mu w oczy. - To moja przyjaciółka, a ty jesteś moim partnerem. Gdybyś chciał pogadać. - Urwała, napotykając jego rozbawione spojrzenie.

- Nie ma o czym gadać. hmm. partnerko. Myślę, że nawet gdyby Justyna nie wyjechała, rozstalibyśmy się. Jej decyzja po prostu wszystko przyspieszyła. To coś między nami było jak.

- Zastanawiał się przez chwilę. - Jak wiosenna burza.

- Tomczyk, nie wiedziałam, że z ciebie taki poeta. - Agata oparła łokcie o stół i pochyliła się w jego stronę. - Przede mną nie musisz udawać.

- Nie byliśmy w sobie zakochani, połączyła nas krótkotrwała, gwałtowna namiętność, którą roznieciły niecodzienne okoliczności. To wszystko.

- Długo myślałeś nad tym tekstem? - zakpiła.

- Dlaczego koniecznie chcesz, żebym przyznał się do czegoś, czego nie czuję? - odpowiedział pytaniem. - Kiedyś, jeszcze na początku, zapytałaś mnie, czy nie myślę o pożądaniu z czymś, co mi się wydaje, że czuję, jakoś tak, pamiętasz? - Podniósł filiżankę do ust.

- Pamiętam. A ty bredziłeś coś o lodach waniliowych i łyżce.

- No właśnie. Miałaś rację, tylko że wtedy tego nie rozumiałem.

- Tak bywa, gdy zamiast mózgiem, myśli się.

- Agata!

- Zalejesz się herbatą - odpowiedziała, walcząc ze śmiechem.

- Justyna ma podobne odczucia, dlatego rozstaliśmy się bez żalu, zachowując dobre wspomnienia. Ona chce nadrobić stracony czas, mam nadzieję, że jej się uda. Dlatego, Górską, przestań się bawić w terapeutkę. - Sławek wstał, podszedł do okna i spojrział przez szybę. Następnie opuścił rolety i oparł się pośladkami o parapet. - Chcę pogadać o czymś innym. - Skrzyżował ramiona na piersiach. - Nie pytałem wcześniej, najpierw czekałem, aż poczujesz się lepiej i wrócisz do domu, a potem czekałem na dobrą okazję... Wiem, że byłaś przesłuchiwana, ale teraz chcę, żebyś mi powiedziała, tak po ludzku, jak to możliwe, że dałaś się zaskoczyć, że straciłaś czujność. Nie miałaś żadnych znaków, nic się nie wydarzyło wcześniej? Coś dziwnego, nietypowego? - Urwał na chwilę i wbił w Agatę przenikliwe spojrzenie. - Wciąż myślę, że gdybym do ciebie wtedy nie zadzwonił i nie usłyszał, że jakiś typ mierzy do ciebie z broni, cholera wie, jaki byłby koniec tej historii.

Agata patrzyła na Sławka w milczeniu, zaskoczona zmianą tematu. Od żartobliwych przepychanek słownych niespodziewanie przeszli do poważnej kwestii. - Nie mogłeś wiedzieć, że ktoś czeka na mnie z pukawką. Chodził za mną od pewnego czasu. To znaczy, nie wiedziałam, że to on, ale wiedziałam, że ktoś się koło mnie kręci, wchodzi na klatkę schodową, sprawdza, czy mam zamknięte drzwi. Vincent go wyczuł i czekał w przedpokoju.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Chciałam. Naprawdę chciałam, ale byliśmy zajęci sprawą

strzelca i ciągle mi to umykało. – Urwała, a po chwili podjęła przerwany wątek. – Gdy celował we mnie i wiatr zrzucił mu kaptur, zobaczyłam, kto to jest. Jakiś czas wcześniej widziałam go z balkonu, gdy w ciemnościach wychodził z budynku. Już wtedy domyślałam się, że ktoś koło mnie krąży. Wpadł też po ciemku na mojego ojca. Miał szczęście, bo gdyby paliło się światło na klatce, ojciec mógłby go rozpoznać. W każdym razie, jak wtedy zobaczyłam, co się święci, zrobiłam jedyne, co mogłam w tamtej sytuacji: opuściłam rękę z włączonym telefonem i miałam nadzieję, że słyszysz, co do niego mówię i że przyjedziesz.

– Nie masz pojęcia, co przeżyłem, jak się zorientowałem, co się dzieje. – Tomczyk wrócił do stołu. – Jechaliśmy do ciebie i słuchaliśmy na głośnomówiącym waszej rozmowy. Zastanawiałem się, czy uda ci się go powstrzymać, zanim. – Urwał i zaklął pod nosem. – Potem usłyszeliśmy strzał.

– I pewnie by mi się udało, gdyby nagle nie pojawił się Michał. Zaczął podchodzić i coś mówić, a wtedy młody spanikował i strzelił.

– Stępień też był przesłuchiwany.

– Wiem. Ma wyrzuty sumienia, dzwonił do mnie kilka razy. Nie mam do niego pretensji. Nie zamierzam rozczulać się nad sobą. Nie mam też żadnej traumy, wbrew temu, co próbował mi wmówić nasz psycholog. – Roześmiała się. – Możesz o tym ze mną rozmawiać, ile chcesz. Było, minęło, teraz najważniejsze jest, żeby złapać mordercę Leny. Chcę wiedzieć, co już macie. – Wbiła w niego wzrok. – Minał miesiąc.

- W zasadzie nic nie mamy. - Sławek dopił herbatę i odstawił filiżankę na spodek. - Żadnego punktu zaczepienia.

- Dotarliście do jej klientów?

- Tak. Białek nam pomógł.

- Igor?

Agata wróciła na chwilę myślami w przeszłość. Białka poznała przed laty, gdy była zbuntowaną nastolatką i przesiadywała godzinami w nieistniejącym już dziś klubie Odłot. Igor, obecnie zbliżający się do pięćdziesiątki, był tam ochroniarzem i w wolnych chwilach opowiadał Agacie historie o bywalcach klubu: prostytutkach, alfonsach i paserach. Ich kontakt urwał się na długie lata, gdy Agata po maturze wstąpiła do policji. Ponownie spotkali się dopiero niedawno, przy okazji prowadzonego przez policjantkę śledztwa w sprawie zabójstwa Pauliny Zdunek, jednej z „dobrych matek”.

- Z kim się spotykała? Pamiętam, że w jej kalendarzu były notatki dotyczące klientów. Wymieniała imiona i pierwszą literę nazwiska.

- Białek podał dane tych mężczyzn, powiedział, kim są i jak do nich dotrzeć. Twierdził, że Lena rozkręciła kiedyś ten biznes dzięki niemu i to on ją skontaktował z wieloma klientami. - Sławek otworzył notes. - Kiedy po studiach na dobre zajęła się projektowaniem biżuterii, stopniowo ograniczała kontakty z mężczyznami. Ostatnio przychodziło do niej tylko czterech. Numer jeden to oczywiście Tadeusz Szulc, dyrektor hotelu Flora.

- O nim wiemy, a pozostali? - Agata przesiadła się na kanapę i podwinęła nogi. - Kto jeszcze?

- Cezary Marecki, prezes Pharmaflosu.
- Koncernu farmaceutycznego? - Agata uniosła brwi. - Wysoka półka.
- Białek twierdzi, że tylko z takimi się zadawała, jej usługi były kosztowne.
- Okej, mamy Szulca i prezesa, kto jeszcze?
- Ernest Kos, prezenter telewizyjny i celebryta.
- Ta łajza z pierwszych stron brukowców? - Agata wzięła kartkę i długopis. - Zaczekaj. - Zapisała wymienione nazwiska i zrobiła notatkę przy każdym z nich. - Dobrze, kto następny?
- Ostatni to weterynarz, Piotr Iwaniuk.
- Tomczyk zamknął notes.
- Weterynarz? - zdziwiła się. - Stać go było na usługi Leny? Oni chyba nieźle zarabiają, ale jednak...
- To pewnie zależało od tego, jak często przychodził. Białek mówił, że Lena brała pięćset złotych za godzinę figlowania, a w soboty i niedziele obowiązywała podwójna stawka. Więc może przychodził w powszedni dzień - stwierdził Tomczyk, parszając śmiechem. - Wszystkich, z wyjątkiem Mareckiego, przesłuchaliśmy. Mają alibi, poza tym brakuje motywu.
- A co z prezesem?
- Na początku września wyjechał służbowo na kilka miesięcy do Stanów, do głównej siedziby firmy. Zatem nie mógł zabić Leny. Wraca w pierwszych dniach lutego.
- To wszystko?
- Rozmawiałem z matką Leny, ale ona nic nie wie. Córka kontaktowała się z nią telefonicznie, rzadko przyjeżdżała, no

i robiła regularne przelewy na założone specjalnie dla matki konto, w tajemnicy przed ojcem. Paulina, jedyna sąsiadka, z którą utrzymywała kontakt, nie żyje.

- A odbiorcy biżuterii?

- Sprzedawała wszystko za pośrednictwem antykwariatu na Żelaznej. Oprócz staroci mają też w ofercie wyroby współczesne, stylizowane. Rozmawiałem z właścicielką, powiedziała, że jej relacja z Leną była wyłącznie biznesowa. Dobosz przynosiła im swoją biżuterię albo robiła coś specjalnego na zamówienie klienta. Podobno była bardzo utalentowana. I tyle. - Sławek rozłożył dłonie.

- Komputer? Notes? Komórka?

Pokręcił głową.

- Jedyne ślad, jaki mamy, to obcy naskórek znaleziony pod paznokciami.

- Czyli w razie czego można zrobić badanie DNA.

- W razie czego, dobrze to ujęłaś. Jak będzie materiał porównawczy. - Tomczyk podniósł się z krzesła. - Agata, daję ci słowo, że zrobiliśmy z Chudym wszystko, co mogliśmy. Śledztwo nie jest jeszcze oficjalnie umorzone, ale jeśli nie trafimy na coś, co je popchnie do przodu, to. - Urwał na chwilę i potarł palcami czoło. - Sama wiesz. Zbieram się, zostało mi jeszcze trochę papierkowej roboty przed świętami. - Z jego kieszeni dobiegł dźwięk dzwoniącego telefonu. -

Tomczyk. Co tam? - zgłosił się. - Tak... Gdzie? Zaraz będę.

- Schował telefon i spojrzał na Górską. - Papiery będą musiały poczekać, mamy trupa.

- Brzmi znajomo. Powinieneś teraz coś dodać o moim

leniwym tyłku.

- Nie tym razem. - Poszedł do przedpokoju i zdjął kurtkę z wieszaka.

- Nie mogę pojechać z tobą? - spytała stojąca za nim Agata.

- Tęsknię za pracą.

- Wiem, ale jesteś na zwolnieniu lekarskim.

- Już niedługo.

- Wpadnę w przyszłym tygodniu. - Otoczył ją ramieniem.

- Wesołych świąt. Nie rób głupstw.

- Wesołych świąt. - Agata oddała uścisk, przylegając policzkiem do jego kurtki.

- Wtedy, gdy jechaliśmy do ciebie, cholernie się bałem - powiedział. - Zdałem sobie sprawę. Uświadomiłem sobie, że. Do diabła, nieważne. - Puścił ją i wyszedł.

Oszołomiona, zamknęła za nim drzwi i, nie zapalając światła, podeszła do kuchennego okna. Z pokoju dochodziły dźwięki kolejnego świątecznego utworu:

*Have a holly, jolly Christmas;
It 's the best time of the year
I don 't know if there 'll be snow...⁴*

- Podobno śniegu nie będzie - mruknęła Agata, przyciskając nos do szyby.

Z klatki schodowej wyszedł Tomczyk. Podniósł głowę i skinął ręką, jakby wiedział, że ona tam jest. Górską otworzyła drzwi balkonowe.

- Co sobie uświadomiłeś? - zawołała.

⁴ Michael Buble, *Holly Jolly Christmas*.

- Nic - odparł.

Wsiadł do zaparkowanego na skwerze mondeo i wyjechał na Polną.

Agata cofnęła się do kuchni i, stojąc jeszcze przez kilka minut przy oknie, mimowolnie się uśmiechała. Z pokoju dobiegał głos wokalisty:

*Oh, ho, the mistletoe
Is hung where you can see;
Somebody waits for you;
Kiss her once for me,⁵*

Agata zastanawiała się przez chwilę, czy pocałunek pod jemiolą różni się czymś od takiego zwyczajnego, a potem wróciła myślami do śmierci Leny i podjęła decyzję. Co prawda Tomczyk prosił, żeby nie robiła głupstw, ale mały przedświąteczny rekonesans nie był przecież niczym niestosownym. Górska nie zamierzała czekać do końca zwolnienia lekarskiego, podczas gdy morderca Heleny cieszył się wolnością. Już i tak zmarnowała dużo czasu, najpierw leżąc w szpitalu po postrzale, a potem siedząc w domu. Czuła się dobrze, tęskniła za pracą i wciąż miała klucze do mieszkania przyjaciółki. Włożyła buty i kurtkę i przez chwilę zastanawiała się, jak najszybciej dotrzeć na Stryjeńskich. O jeździe skuterem nie mogło być mowy - co prawda rana po postrzale się zagoiła, ale pogoda nie sprzyjała podróży jednośladem.

- *Have a holly jolly Christmas...* - zanuciła, naciągając czapkę

5 Tamże.

na głowę i owinęła szyję chustą. Sprawdziła, czy ma drobne na bilet i cofnęła się do szafki, żeby zabrać odznakę policyjną oraz broń. Na wszelki wypadek.

Czterdzieści pięć minut później Agata otworzyła drzwi mieszkania Heleny Dobosz. Zapaliła światło i rozejrzała się. Na pierwszy rzut oka wszystkie pomieszczenia wyglądały tak samo jak tego dnia, gdy je przeszukiwała pierwszy raz. Jednak gdy przeszła się po mieszkaniu, zauważyła, że z parapetu okiennego zniknął laptop, *Małeńka pani wielkiego domu* Jacka Londona, leżąca wcześniej na komodzie, teraz znajdowała się na poduszce, abażur lampy był przekrzywiony, a szuflada z bielizną niedomknięta.

Za to w pracowni wszystko pozostało bez zmian. Na blacie roboczego stołu, ustawionego pod oknem, leżały akcesoria używane przez Lenę do wyrobu biżuterii. Obok stał mały piec do wypalania, a pojemniki w oszklonej szafie były wypełnione kamieniami szlachetnymi i bryłkami minerałów. W szufladach leżały czasopisma branżowe, ale brakowało kalendarza, w którym poprzednio Agata znalazła ukryty pendrive. Zapisane na nim nagranie okazało się ważnym dowodem w ostatnio prowadzonym śledztwie. Usiadła przy stole i zastanawiała się, od czego ma zacząć. Wtedy w jej głowie zabrzmiało echo słów Leny: „Przynies mi ważkę” – poprosiła, gdy Górska odwiedziła ją w szpitalu. Niestety, nie zdołała powiedzieć nic więcej, ponieważ jej stan nagle się pogorszył. Aparatura, do której była podłączona, zaczęła emitować niepokojące dźwięki, pielęgniarka zawołała lekarza, a policjantka została wyproszona z sali.

Górska położyła na stole czapkę i szalik, a kurtkę zawiesiła na oparciu krzesła. Podeszła do oszklonej szafy i jeszcze raz sprawdziła wszystkie pojemniki stojące na półkach, a następnie znów zajrzała do szuflad. Potem przeszukała kuchnię, ale nie znalazła nic, co przypominałoby ważkę. Gdyby chociaż wiedziała, jak ona wygląda, z czego jest zrobiona i jaką ma wielkość, byłoby łatwiej, pomyślała i ruszyła do sypialni. Stała w progu i omiotła uważnym spojrzeniem wnętrze pomieszczenia. Już raz przeszukiwała tę sypialnię i nie trafiła na nic, co mogłaby chociaż w przybliżeniu nazwać ważką. Zastanawiając się, od czego zacząć przeglądanie rzeczy Leny, zatrzymała wzrok na małej wieży stereofonicznej. Obok niej był stojak z płytami, a przy nim srebrna szkatułka. Agacie wydawało się, że nie widziała jej poprzednio, ale mogła ją po prostu przeoczyć. Pamiętała, że zajęła się wtedy przeglądaniem płyt, jedną z nich włączyła, a chwilę później zapukała do drzwi sąsiadka Leny i Agata spędziła resztę czasu na rozmowie z nią. Teraz zbliżyła się do półki i podniosła wieczko ozdobnego pudełka. Na jego dnie leżało kilka stułotowych banknotów, a na nich efektowna broszka w kształcie ważki. Bingo, pomyślała Agata, biorąc znalezisko do ręki. Niebieskozielony owad miał długość około dziesięciu centymetrów i szeroko rozłożone, ażurowe skrzydła. Dlaczego broszka była tak ważna dla Leny, że ta prosiła o jej przyniesienie, zastanowiła się policjantka, wpatrując się w misternie wykonany przedmiot. Przecież nie chciała jej przypiąć do pizamy, pomyślała i obróciła ważkę w palcach. Nagle wydało jej się, że słyszy szmer.

Znieruchomiła na chwilę, a potem zbliżyła się do drzwi. Szmer się powtórzył. Ktoś był po drugiej stronie i manipulował przy zamku. Agata odeszła w głąb mieszkania i zgasiła światło w sypialni. Następnie przeszła do pracowni, położyła broszkę na stole i wyjęła z kieszeni wiszącą na krześle kurtki swojego glocka.

Do mieszkania Heleny Dobosz można było się dostać przez okno od strony mikroskopijnego ogródka, którego granicę wyznaczał parkan otaczający osiedle. Kiedy zapadł zmrok, pokonanie ogrodzenia okazało się dziecinnie łatwe. W dłoniach osłoniętych cienkimi, skórzanymi rękawiczkami pojawiły się akcesoria potrzebne do wycięcia otworu w szybie. Miał być na tyle duży, żeby można było włożyć do środka rękę, złapać za uchwyt i odblokować okienny zamek. W pomieszczeniu rozbłysło światło. Ręce cofnęły się, z ust wyrwało się przekleństwo. W oświetlonym wnętrzu pojawiła się jasnowłosa kobieta i zaczęła przeszukiwać szafki. Możliwe, że była kimś z rodziny i mogła zostać na noc. Kciuk lewej ręki potarł spód środkowego palca, a ciemne oczy, wpatrzone w blondynkę, zwęziły się. Helena Dobosz nie żyła. Zabicie jej okazało się tak łatwe, że myśl o tym wciąż budziła śmiech, ekscytację i potrzebę nowych doświadczeń. Policja przestała węszyć, a ostatnio w mieszkaniu pojawiła się agentka nieruchomości. Łatwo było udać czujną straż sąsiedzką i dowiedzieć się, że niedługo zawartość mieszkania zostanie spakowana, a lokal sprzedany. Dlatego należało jak najszybciej znaleźć i odzyskać ważkę, która na pewno gdzieś tam była.

Kobieta z jasnymi włosami wciąż kręciła się po mieszkaniu

Heleny Dobosz. Nie pozostawało nic innego, jak postawić kołnierz kurtki, schować ręce w kieszeniach i cierpliwie czekać. Blondynka niespodziewanie zniknęła z pola widzenia, ale po chwili znów się pojawiła. Stała na środku pokoju i wpatrywała się w przedmiot, który spoczywał na jej dłoni. Z tej odległości nie było widać, co to jest, ale kiedy kobieta uniosła rękę w stronę żyrandola, przedmiot zamigotał, a światło rzucane przez żarówkę przeszło na wylot ażurowe skrzydła owada. Jest. Z ust wydobyło się westchnienie ulgi. Teraz wystarczyło poczekać, aż kobieta wyjdzie z mieszkania, i przejąć broszkę. Blondynka opuściła rękę i znieruchomiała. Po chwili w mieszkaniu zapadła ciemność.

Agata poczekała, aż intruz zamknie za sobą drzwi i przyłożyła lufę pistoletu do jego pleców.

- Nie ruszaj się, bo odstrzelę ci łeb - powiedziała półgłosem i przycisnęła mocniej broń do ciała nieoczekiwanego gościa.
- Kiwnij głową, jeśli rozumiesz.

Intruz potwierdził.

Górska zapaliła światło w przedpokoju i się cofnęła.

- A teraz powoli, bardzo powoli się odwróć. Jeden fałszywy ruch i po tobie.

- Agata?

Męski głos brzmiał znajomo.

- Znamy się? - spytała zdezorientowana.

Mężczyzna przekręcił głowę i spojrzał przez ramię.

- Chryste, Igor! Mogłam cię zastrzelić! - Górska opuściła rękę z bronią i zrobiła głęboki wdech. - Co tu robisz, do cholery?

Przeszli do kuchni i usiedli na stołkach. Policjantka wbiła spojrzenie w mężczyznę. -A więc, co tu robisz? - spytała ponownie.

- Szukam mordercy Leny.

- Nie rozumiem. - Agata zmarszczyła czoło.

- Nie zamierzam czekać, aż policja coś zrobi w tej sprawie.

- Poczekaj, Igor, ja jestem z policji. Możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi?

Białek pochylił się w jej stronę i oparł zaciśnięte pięści o stół.

- O to chodzi, że nic się nie dzieje. Nic nie robicie, żeby znaleźć tego drania.

- Po kolei, Igor. - Agata rozmasowała skronie. - Powiedz mi, co wiesz.

- Wiem, że Lenę ktoś potracił samochodem i uciekł. Próbowałem ją odwiedzić w szpitalu, ale mnie nie wpuścili.

- Zatrzymaliśmy sprawcę.

- Wiem, ten komisarz mi powiedział.

- Tomczyk?

- Tak. Przesłuchiwał mnie po śmierci Leny. Jak to możliwe, że ktoś ją udusił w szpitalu, możesz mi wyjaśnić? Jak to możliwe?! - Białek podniósł głos. - Przecież tam się kręci tyle osób, lekarze, pielęgniarki... - Urwał.

- Nie wiem, Igor, ale obiecuję ci, że się dowiem i dopadnę tego sukinsyna.

- Podobno prawie dałaś się zabić, to prawda? - Białek spojrzał na nią uważnie. -Chciałem z tobą pogadać, ale mi powiedzieli, że jesteś na zwolnieniu lekarskim.

- Trzeba było zadzwonić na komórkę, dałam ci swój

numer.

- Wiem, może i trzeba było. - Igor wyjął z kieszeni paczkę marlboro i wysuptał jednego papierosa. Zapalił, zaciągnął się mocno, a potem w milczeniu obserwował wydmuchiwany dym. - Słuchaj, Agata, przyszedłem tu, ponieważ miałem nadzieję, że znajdę coś, co naprowadzi mnie na trop, ale twoi koledzy pewnie już zabrali wszystko, co było warte uwagi. - Znów się zaciągnął. - Ten twój Tomczyk pytał mnie o znajomych Leny i jej klientów. Powiedziałem, co wiem, ale dużo tego nie ma. Paru koleśków i jedna nieżyjąca kumpela. Rodzice w Radomiu. Zresztą sama wiesz.

- Wiem. - Agata skinęła głową.

- Nie zdążyłem jej powiedzieć, co czuję. Po naszej rozmowie, wtedy we Florze, pomyślałem, że jednak pogadam z nią i namówię, żeby skończyła świadczyć te swoje usługi. I nie zdążyłem. - Zgasił papierosa i natychmiast zapalił drugiego.

- Igor, możesz być pewny, że nie odpuszczę i znajdę drania, ale proszę cię, nie baw się w detektywa. - Urwała i spojrzała na mężczyznę. Z posępną miną wydmuchiwał dym w kierunku sufitu. - Nie wiemy, z kim mamy do czynienia, nie chcę, żeby coś ci się stało.

Igor spojrzał na nią i uśmiechnął się pierwszy raz od chwili, gdy wszedł do mieszkania

Leny.

- Czy ja wyglądam na kogoś, komu może się coś stać?

Agata zlustrowała wzrokiem jego masywną sylwetkę i głowę z włosami ostrzyżonymi na krótkiego jeża.

- Okej, okej. - Uniosła dłonie na znak pokojowych

zamiarów. – Wciąż wzbudzasz respekt. – Uśmiechnęła się na wspomnienie dawnych czasów i Igora, który dwoma ruchami rąk pozbywał się z Odlotu niechcianych gości. – Wyglądasz w porządku, niejeden zastanowi się, zanim do ciebie wystartuje, ale mimo to proszę, żebyś zostawił śledztwo policji. Będę z tobą w kontakcie.

Wstała i przeszła do pracowni.

– A co u ciebie w innych sprawach? – spytała, zbierając się do wyjścia. – Zostałeś w hotelowej ochronie?

– Tak i nawet awansowałem. Menedżer Flory podwyższył mi stołek, szefuję.

– Brawo, gratuluję. – Agata wzięła broszkę i zmieniła temat. – Widziałeś to kiedyś?

– Wygląda jak rzeczy, które robiła Lena, ale ja się nie znam na babskich świecidełkach. Dla mnie wszystko wygląda tak samo. – Wzruszył ramionami i zasunął zamek kurtki. – Idziemy?

– Idziemy. – Agata wsunęła ważkę do kieszeni.

Co tu robił Igor Białek? Obraz jego twarzy, wielokrotnie oglądanej na monitorze komputera, a potem kilka razy na żywo, z pewnej odległości, zakodował się w pamięci. Zęby i usta instynktownie zacisnęły się ze złości. Z samą blondynką nie byłoby problemów, ale towarzyszący jej mężczyzna wyglądał na takiego, który najpierw rozdaje ciosy, a później zadaje pytania. Poza tym nie należało się ujawniać. Dlatego kiedy Igor Białek i kobieta ruszyli w stronę furtki, pozostał tylko skok przez parkan i czekanie. Niestety, nadzieja, że

para pożegna się na ulicy, okazała się płonna. Po krótkiej rozmowie, której treści nie było słyhać, blondynka wsiadła do samochodu mężczyzny. Razem z broszką.

ROZDZIAŁ 2

W drodze na miejsce zdarzenia Tomczyk nie mógł przestać myśleć o Agacie. Uświadomił sobie, że niedługo minie rok, odkąd Górską została jego partnerką i uznał, że dobrze im się współpracuje. Była świetną policjantką. I chociaż wkurzał go jej upór, cenił inteligencję, bezkompromisowość, dystans do samej siebie i poczucie humoru, akceptował jej impulsywność i bawiły go kąśliwe komentarze. Wiedział, że pod fasadą twardzielki ukrywa miękkość i delikatność. Skrzywdzona w dzieciństwie przez przyjaciela rodziny, po dwudziestu latach wykorzystała splot okoliczności, który pojawił się przy okazji prowadzonego przez nich śledztwa, i postawiła zboczeńca przed obliczem sądu. Kiedy została postrzelona i jej życie było zagrożone, zdał sobie sprawę, jak bardzo Agata stała mu się bliska. Nie do końca wiedział, jak sobie z tym radzić.

Tomczyk w przeszłości spotykał się z kobietami, ale za każdym razem najważniejsza w tych relacjach była fascynacja seksualna. Zaczynało się od pożądania, które trzeba było zaspokoić, aby potem zrobiła się przestrzeń na ewentualny ciąg dalszy. Sęk w tym, że dalszego ciągu zwykle nie było, ponieważ Sławek tracił zainteresowanie. Przez to, że dostawał od razu to, co powinno być ukoronowaniem bliskości, nie miał już na co czekać, po co się

starać. Przystawało mu zależeć na poznaniu kobiety i polubieniu jej, zgłębianiu tajemnic i pobudzaniu swojej wyobraźni. Bo co tu sobie wyobrażać, gdy już wszystkie tajemnice zostały odkryte? Kobiety, z którymi się spotykał, nie rozumiały tego. Kiedy odchodził, zostawały z poczuciem krzywdy i czuły się wykorzystane.

Justyna była wyjątkiem, bo nic od niego nie chciała. Gdy po ośmiu latach marazmu obudziła się do życia, brała wszystko, co jej dawał, odkrywała na nowo świat i siebie, bawiła się i cieszyła. A kiedy nasycili się sobą i fascynacja opadła, pożegnali się bez żalu, zachowując miłe wspomnienia. Justyna chciała iść dalej, nadrabiać stracone lata. Tomczyk to rozumiał.

Z Agatą wszystko przebiegało odwrotnie. Miał mnóstwo czasu i sytuacji, żeby ją poznać, dowiedzieć się, jaka jest, co myśli i czuje. Lubił z nią być i rozmawiać, ciekawiło go jej zdanie na różne tematy. Widział ją niekompletnie ubraną, płaczącą i chodzącą bosą po ulicy. Był świadkiem, jak rozprawiła się w kilkadziesiąt sekund z gnojkiem, który szarpał swoją dziewczynę.

Najpierw pojawiła się w nim czułość i chęć otoczenia opieką. Później zaczął pragnąć jej fizycznie. Była kimś, z kim mógłby spróbować coś stworzyć. Ale, do diabła, jak miał to zrobić?

Komisarz Tomczyk powrócił myślami do rzeczywistości i zaparkował na Wałbrzyskiej, w pobliżu wysokiego bloku. Przed wejściem do klatki schodowej czekał na niego aspirant Adam Chudecki, który rozmawiał z doktorem Sergiuszem Kotem.

- Cześć, Chudy, siema, doktoru. - Sławek uniósł dłoń w powitalnym geście. - Co mamy?

- Ofiara to Daniel Woźnicki, trzydzieści pięć lat, żonaty. Współwłaściciel gazety internetowej „Mokotów, co słyszać?”. Facet zanurkował w swojej luksusowej, biurowej wannie i już nie wypłynął na powierzchnię - wyjaśnił Chudy. - Technicy kończą zbieranie śladów, zaraz będziesz mógł się rozejrzeć.

- Wypadek? - Komisarz przeniósł wzrok na medyka.

- Nie sądzę. - Kot pokręcił głową. - Denat ma ślady na twarzy, prawdopodobnie od uderzenia. I otarcia naskórka na czole. Chyba ktoś mu pomógł zanurzyć się pod wodę.

- Długo nie żyje?

- Około doby. Reszta po sekcji.

- Kiedy?

- Po świętach.

- Nie da się wcześniej?

- Człowieku, przecież jutro jest wigilia, mam co robić - zaprotestował medyk i zapiął kurtkę. - Idę. Odezwę się, gdy będzie raport. Jak Agata?

- W porządku, już się rwie do pracy - odparł Sławek. - To co? Naprawdę nie zdążysz przed świętami?

- Tomczyk, tobie faktycznie coś się poprzestawiało w głowie. Czy ja wyglądam na kogoś, kto nie ma co robić w nocy? - Sergiusz podniósł kołnierz kurtki i zniknął w ciemnościach. - Nina przyjechała - dobiegł jeszcze jego głos.

Sławek i Chudy wymienili spojrzenia.

- Słyszałeś. Nina przyjechała, więc ma co robić w nocy. - Adam parsknął śmiechem. Tomczyk mu zawtórował.

- Chodźmy się rozejrzeć - zaproponował i skierował się w stronę wejścia do klatki schodowej. - Kto znalazł ciało?

- Wspólnik, Bogdan Rynkiewicz - odparł Chudy. - To tutaj. - Wskazał drzwi na parterze, na których przymocowano tabliczkę z napisem: „Mokotów, co słytać? Redakcja gazety”. Przed drzwiami stał policjant w mundurze, a obok niego krótko ostrzyżony brunet, ubrany w ciemne spodnie i marynarkę w drobną kratkę. Mężczyzna palił papierosa.

- Komisarz Tomczyk, wydział zabójstw. - Sławek pokazał odznakę. - To pan znalazł ciało?

Bogdan Rynkiewicz zaciągnął się papierosowym dymem.

- Tak. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. - Pokręcił głową.

- Proszę mi wszystko po kolei opowiedzieć.

- Nie ma tego za wiele. - Brunet wzruszył ramionami, rzucił niedopałek na podłogę i przydeptał. - Jutro wigilia. Daniel dał wolne sekretarce do dwudziestego siódmego grudnia. Pracowałem dziś w domu nad artykułem, ale okazało się, że część materiałów zostawiłem w redakcji. Przyjechałem więc tutaj, żeby dokończyć, nie chciałem zostawiać nic na święta, ponieważ wyjeżdżam. Kiedy włożyłem klucz do zamka, okazało się, że drzwi są otwarte. Pomyślałem, że Daniel jest w środku. Po wejściu zawołałem, ale nikt nie odpowiadał. Trochę się zdziwiłem, ale zaraz przyszło mi do głowy, że może poszedł na chwilę do swojego mieszkania i nie zamknął drzwi biura.

- Do swojego mieszkania?

- Ten lokal wynajmował na biuro, a sam mieszka... mieszkał piętro wyżej.

- W tym bloku?

- Tak, przecież mówię. - Rynkiewicz włożył do kieszeni dłoń zwinęte w pięści.

- Rozumiem. Jak doszło do znalezienia ciała?

- Postanowiłem do niego zadzwonić i powiedzieć, że jestem w biurze. Kiedy wybrałem numer, usłyszałem dźwięk jego telefonu. Jest bardzo charakterystyczny, to motyw muzyczny z filmu *Yabank*. - Rynkiewicz urwał, wyjął ręce z kieszeni i skrzyżował je na piersiach. Po chwili podjął wątek.

- Daniel uwielbiał stare polskie filmy, oglądał je po kilka razy.

- A więc usłyszał pan dźwięk telefonu.

- Słucham? Aaa, tak, przecież mówię. Słuchałem przez chwilę, zanim zdałem sobie sprawę, że aparat jest gdzieś w biurze. Woźnicki nigdy nie rozstawał się z telefonem, miał go zawsze przy sobie, nawet w toalecie. - Rynkiewicz znów urwał, a pięści z powrotem powędrowały do kieszeni spodni.

- Co było dalej?

- Rozłączyłem się i znów zacząłem nawoływać. Wróciłem do przedpokoju i skręciłem w boczny korytarz. W łazience paliło się światło. Zapukałem, ale nikt nie odpowiadał. Nacisnąłem klamkę i... zobaczyłem go. - Rynkiewicz wyjął ręce z kieszeni i zapalił następnego papierosa. - W życiu nie zapomnę tego widoku. Jak ochłonałem, zadzwoniłem po policję.

- Przychodzi panu na myśl, kto mógł chcieć zabić Woźnickiego?

- Jak się prowadzi taką działalność, lista nieprzyjaciół jest długa.

- Co pan ma na myśli? – spytał Sławek.
- Jak pan wie, prowadzimy gazetę internetową „Mokotów, co słyszeć?”. Opisujemy na jej łamach różne lokalne afery. Nie każdemu jest to na rękę.
- Ktoś mu groził? – zainteresował się Tomczyk.
- Czasem tak, ale przecież nie na poważnie.
- To znaczy?
- No, wie pan, na przykład po publikacji jakiegoś artykułu ktoś wkurzony jego treścią dzwonił i krzyczał, że go załatwi, albo że pożałuje.
- Jak reagował Woźnicki?
- Śmiał się, nie traktował tego serio.
- Jaki był powód gróźb?
- Woźnicki działał na granicy prawa, ryzykował, nagiął fakty i manipulował czytelnikami. – Bogdan urwał i uciekł wzrokiem.
- Nie akceptował pan tego? – Tomczyk nie spuszczał z niego oka.
- Nie bardzo. Jestem zwolennikiem rzetelnego, obiektywnego dziennikarstwa, a miałem wrażenie, że Daniel często prowadził jakąś prywatną zemstę za wyimaginowane krzywdy. Czasem się o to kłóciliśmy. Uważałem, że zniżamy się do poziomu tabloidu.
- Skoro była między wami taka różnica zdań, dlaczego nie rzucił pan tej pracy?
- Rok temu Daniel zaproponował mi spółkę. Wszedłem w to. Powód był przyziemny, pieniądze. Gazeta ma tysiące czytelników, mnóstwo wejść na stronę, setki komentarzy. Ludzie lubią sensacje i cudze brudy. Dzięki temu nie mamy.

nie mieliśmy problemów z pozyskiwaniem płatnych reklam.

- Kto jeszcze pracował z wami?

- Martyna Szewczyk, sekretarka, i Barbara Flisak, korektorka. Ale ona pracowała zdalnie, w domu, rzadko bywała w biurze.

- Co pan robił wczoraj w godzinach wieczornych? - spytał Tomczyk.

Rynkiewicz zmarszczył brwi.

- Jestem podejrzany?

- To rutynowe pytanie. Proszę odpowiedzieć.

- Po obiedzie spotkałem się ze swoją dziewczyną w Galerii Mokotów. Wróciłem do domu około dwudziestej, zjadłem kolację, oglądałem telewizję. Przed północą poszedłem spać.

- Co pan oglądał?

- Słucham?

- W telewizji. Co pan oglądał?

- Nic szczególnego, przerzucałem kanały. - Rynkiewicz wzruszył ramionami.

- Ktoś może potwierdzić, że był pan w domu?

- Nie. Mieszkam sam.

- Czyli nie ma pan alibi? - upewnił się komisarz.

- Co pan?! - W oczach mężczyzny błysnęła złość.

- Proszę o zapisanie danych obydwu pracowników. - Sławek zignorował pytanie i podał Rynkiewiczowi swój notes i długopis. - Proszę, żeby wszyscy państwo przyszli jutro rano do biura.

- To wszystko? - Rynkiewicz oddał notes.

- Jeszcze jedno. Co pan wie na temat prywatnego życia ofiary?

- Tylko to, że jest... był z żoną w separacji.
- Zna pan przyczynę?
- Cóż, Woźnicki to był pies na baby, jedna mu nie wystarczała.
- Zdradzał żonę?
- Tak. Kilka razy zrobiła mu tu, w redakcji, awanturę. Wyprowadziła się od Daniela rok temu, rozwód w toku. Ona chce z orzeczeniem o winie, ale nie potrafi udowodnić, że ją zdradzał.
- Dużo pan wie.
- Czy ja wiem? - Rynkiewicz się zmieszał. - Jak się z kimś pracuje, to i czasem wypije parę piw. A przy piwie, jak to przy piwie, łatwiej się gada.
- Czym się zajmuje żona ofiary?
- Prowadzi u nas dział kultury.
- Słucham? - Tomczyk zaskoczony uniósł brwi.
- Dziwi to pana? Nawet taka gazeta jak nasza ma dział kultury. Wie pan, newsy o książkach, filmach, płytach, jak wszędzie. Danielowi bardzo zależało na takim dziale, bo uważał, że podnosi prestiż gazety.
- Nie o to mi chodzi. Pomiął pan jej osobę, podając nazwiska pracownic.
- Myślałem, że chodzi o innych. Natalia jest. była żoną właściciela.
- Jak pani Woźnicka godziła pracę tutaj z niechęcią do swojego męża?
- Podobnie jak korektorka pracowała głównie w domu. Czasem przychodziła coś wydrukować albo omówić.
- Ma pan na nią jakiś zamiar?

- Tak, mieszka teraz na Kinowej, w takim wysokim bloku, tuż przy Waszyngtona. Zapiszę panu dokładny adres i numer telefonu.

- Dużo pan wie - powtórzył Tomczyk.

- Co pan sugeruje?

- Nic. Stwierdzam fakt - odparł komisarz. - Dziękuję, to na razie wszystko.

Kiedy mężczyzna odszedł, Sławek odwrócił się do aspiranta Chudeckiego.

- Technicy skończyli?

- Tak, możemy wejść.

Tomczyk wszedł do mieszkania pełniącego funkcję redakcji. Wnętrze obszernego salonu przypominało typowy pokój biurowy: większość powierzchni zajmowały dwa biurka, szafa z segregatorami i komputery. Na jednym z blatów leżał zamknięty laptop i kalendarz książkowy formatu A4. Sławek przerzucił kilka kartek i domyślił się, że to miejsce pracy sekretarki.

- Trzeba będzie przejrzeć wszystko - zwrócił się do Chudego. - Zawartość szafy, biurka i tak dalej. Niech ktoś to zapakuje w kartony i opieczętuje. No i trzeba przeszukać mieszkanie ofiary, komputer i telefon.

- Klucze do mieszkania zabezpieczone, komórka też. Komputer pewnie ma w swoim mieszkaniu, zaraz powiem chłopakom, żeby któryś poszedł na górę i zabrał.

Sławek opuścił pomieszczenie i zajrzał do kuchni. Wyglądała tak, jakby nikt z niej dawno nie korzystał. Otworzył zmywarę, gdzie znalazł kilka talerzy i filiżanek, sztućce oraz jeden kieliszek do wina. Zajrzał do kosza na

śmieci, był pusty.

- Trzeba będzie ustalić, kto tu sprząta, wypucowane wszystko na błysk. - Wyszedł z kuchni i ruszył w kierunku łazienki.

- Znaleźliście coś ciekawego? - zwrócił się do kolegi pakującego swoje rzeczy.

- W wodzie były jakieś kolorowe drobiny, trudno powiedzieć, co to. Zrobimy analizę, to będę wiedzieć więcej. Znaleźliśmy też mały kawałek szkła wciśnięty w róg przy wannie, wykończenie przypomina brzeg kieliszka.

Tomczyk stanął w progu łazienki i popatrzył na ofiarę.

- Nieźle mu ktoś przyłożył - stwierdził. - Założmy, że było tak: facet się kąpie, popija wino. Wchodzi sprawca, wali go czymś w twarz, tłukąc przy okazji kieliszek. Denat, nawet jeśli nie stracił przytomności, jest oszołomiony, uderzenie w nos na pewno było bolesne. Sprawca wykorzystuje jego dezorientację i wciska mu głowę pod wodę.

- Może. - Chudy skinął głową. - Jeśli tak było, gdzie jest reszta kieliszka?

- Dobre pytanie. Sprawca posprzątał i wyniósł śmieci? - spytał Tomczyk. - Kubek jest pusty.

- Mogło tak być. Albo szkło nie ma związku, mogło znaleźć się tam w zupełnie innych okolicznościach - powiedział Adam.

- Fakt. Mnie zastanawia coś innego. - Sławek rozmasował skronie. - Dlaczego Woźnicki kąpał się w biurze, skoro mieszka piętro wyżej? Ale skoro już to robił, to albo znał mordercę na tyle, żeby się nie krępować, albo morderca wszedł do biura i zaskoczył ofiarę. Jeśli to drugie, to albo

miał klucze, albo...

- Nie stwierdzono włamania - przerwał Chudy.

- Czyli klucze. - Tomczyk skinął głową. - A to nam daje dwie opcje: ktoś z pracowników, jeśli mają swoje klucze, albo ktoś spoza zespołu redakcyjnego, kto również dysponował kluczami albo miał okazję, żeby je dorobić. - Sławek wyszedł do przedpokoju i spojrzął na zegarek. - Chudy, zajmij się jeszcze dziś mieszkaniem denata. Weź sobie kogoś do pomocy i przetrzepcie mu chatę, może coś znajdziecie. - Komisarz wyszedł z łazienki i zajrzał do drugiego pokoju. Pomieszczenie wyposażone w kanapę, ławę i dwa fotele sprawiało wrażenie miejsca wypoczynkowego. Tomczyk zlustrował uważnym spojrzeniem jego wnętrze.

- Pojadę do żony Woźnickiego, a potem wrócę i przejrę papiery biurowe. Jak skończysz w jego mieszkaniu, zrobimy jakiś plan działania.

- Jasne. - Chudy skinął głową. - A co u Agaty?

- Byłem dziś u niej, pytała o śledztwo w sprawie zabójstwa Leny.

- I co jej powiedziałaś?

- Prawdę. Że gówno mamy. - Tomczyk wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu i podrzucił. - Jadę, na razie.

Wyszedł na parking i wsiadł do samochodu. Z Wałbrzyskiej skręcił w Puławską, w stronę centrum. Mimo wieczornej pory, na ulicach panował ruch, miasto, ogarnięte świąteczną gorączką, tętniło życiem. Sławek włączył radio.

- *Synoptycy nie pozostawiają złudzeń, nie mamy co liczyć na białe święta Bożego*

Narodzenia. Przez cały czas napływają do Polski ciepłe masy powietrza z zachodu i południowego zachodu. Zachmurzenie duże, temperatura od trzech stopni na północnym wschodzie do dziesięciu stopni na... - Zmienił stację i wewnątrz auta wypełniło się lekko zachrypniętym głosem Mariah Carey, która właśnie wyśpiewywała swoje świąteczne życzenie:

*Make my wish come true
All I want for Christmas is you⁶.*

No właśnie, pomyślał Tomczyk i zahamował na czerwonym świetle, tuż przed zderzakiem jadącego przed nim fiata. Wbrew sobie poddał się urokowi dyżurnej świątecznej piosenki i zaczął wybijać rytm, stukając palcami w kierownicę. W pewnym momencie poczuł, że ktoś mu się przygląda. Odwrócił głowę w lewo. Na sąsiednim pasie stała taksówka. Dopiero po chwili dotarło do niego, że to samochód Michała Stępnia, taksówkarza i byłego Agaty. Górską poznała go, pracując razem z Tomczykiem nad zagadką śmierci Leśniaka i Kaweckiego. Informacje przekazane przez Michała spowodowały przełom w śledztwie i naprowadziły policjantów na ślad mordercy. Agata spotykała się ze Stępnem przez krótki czas, a następnie zerwała znajomość, zanim związek nabrał bardziej osobistego charakteru.

Komisarz odsunął szybę i dał znak taksówkarzowi, żeby zrobił to samo.

- Cześć. - Uniósł rękę w powitalnym geście. - Ale

⁶ Mariah Carey, *All I want for Christmas is you.*

spotkanie - dodał i zamilkł na widok nieruchomego spojrzenia i twarzy bez cienia uśmiechu.

- Już ją przeleciałeś?

- Słucham? - Tomczyk oniemiał.

- Spierdalaj. - Michał zasunął szybę i ruszył za sznurem samochodów.

Sławek ocknął się na dźwięk klaksonu. Spojrzał w lusterko. Stojący za nim kierowca pokazywał gestem, żeby jechał. Policjant zorientował się, że zmieniło się światło dla pasa ruchu, na którym stał. Nacisnął pedał gazu. Kiedy pół godziny później parkował na ulicy Kinowej, wciąż analizował tę krótką, wrogo brzmiącą wymianę zdań. Zrozumiał, że Stępień obciąża go odpowiedzialnością za niepowodzenie z Agatą.

Wszedł do klatki schodowej i odszukał na kartce numer lokalu, w którym mieszkała żona denata. Drzwi otworzyła ciemnowłosa i ciemnooka trzydziestokilkulatka, ubrana w dzinsy i biały golf.

- Słucham? - spytała bez uśmiechu.

- Komisarz Tomczyk, policja, wydział zabójstw. Pani Natalia Woźnicka?

- Tak.

- Chciałbym z panią porozmawiać.

- Ale w jakiej sprawie?

- Mogę wejść?

- Proszę. - Z jawną niechęcią wpuściła go do środka.

- Kiedy ostatni raz widziała pani swojego męża? - spytał, gdy usiedli w pokoju.

- Nie pamiętam. - Wzruszyła ramionami. - Dawno temu.

I nie widzę powodu, żeby to zmieniać. Mój prawnik kontaktuje się z jego prawnikiem.

- Co pani robiła wczoraj w godzinach wieczornych?

- Powie mi pan, o co chodzi? - Przez jej twarz przemknął cień zniecierpliwienia.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie.

- Byłam na zakupach w centrum handlowym, jak tysiące osób przed świętami.

- Ktoś to może potwierdzić? A może zachowała pani jakiś paragon?

- Nie zbieram kwitów. Dowiem się wreszcie, z jakiego powodu pan mnie przepytuje?

- Daniel Woźnicki, pani mąż, nie żyje.

Milczała, wpatrując się w Tomczyka z niedowierzaniem. Potem zrobiła głęboki wdech, spuściła głowę i skubnęła nitkę wystającą ze swetra.

- A więc dograł się wreszcie - mruknęła.

- Co pani ma na myśli?

- Ktoś taki, jak mój mąż, prosił się o kłopoty. Pewnie jedna z jego panienek przyłapała go z drugą i puściły jej nerwy.

- Skąd pani wie, że zginął z czyjejś ręki?

Natalia się zmieszała.

- Nie wiem. - Przesunęła dłońmi po zarumienionej twarzy i ukryła je na szyi, pod golfem. - Tak tylko powiedziałam. Daniel był zdrowy i wysportowany, skoro pan mnie przepytuje, co robiłam wczoraj, nie trzeba być Einsteinem, żeby na to wpaść.

- Na co?

- Że ktoś mu pomógł w ostatniej podróży. - Natalia

nasunęła golf na dolną część twarzy.

- To prawda, pani mąż został zamordowany. Jakie były państwa relacje?

- Przez kilka lat dawałam się upokarzać, ale oprzytomniałam. Wyprowadziłam się i wniosłam sprawę o rozwód. Na szczęście nie mamy dzieci.

- Zdradzał panią - stwierdził Tomczyk.

- Skąd pan wie? - spytała.

- Chciała pani rozwodu z orzeczeniem o winie, ale pojawiły się trudności - ciągnął.

- Nikt ze znajomych nie chciał zeznawać. - W oczach Natalii błysnęły łzy. Kobieta odchyliła głowę i zamrugnęła. - Jak przyszło co do czego, wszyscy mówili, że nie chcą się mieszać. Okazało się, że na nikogo nie można liczyć. - Zaciśnęła usta.

Chwila słabości minęła i widać było, że Woźnicka odzyskała panowanie nad sobą.

- Uznała pani, że łatwiej zostać wdową niż rozwódką. - Sławek nie odpuszczał.

- Żeby pan wiedział, że łatwiej, przynajmniej w Polsce - przyznała impulsywnie, ale chwilę później się zreflektowała.

- Co?! Tylko bez insynuacji. Nie mam nic wspólnego ze śmiercią Daniela, ale też nie będę udawać pogrążonej w smutku wdowy. Na pewno zasłużył na to, co go spotkało. - Wyjęła dłonie spod swetra i oparła na biodrach, przybierając wojowniczą postawę. - Chce pan jeszcze o coś zapytać? Bo jeśli nie, to przepraszam, ale mam jeszcze trochę pracy przed świętami.

- Dziś to wszystko, ale być może będę chciał jeszcze z panią

porozmawiać. Proszę nie wyjeżdżać z miasta bez powiadomienia. – Tomczyk wstał i wyszedł do przedpokoju.

– A więc już teraz pana zawiadamiam, że wyjeżdżam w drugi dzień świąt – rzuciła za jego plecami. – Będę w Warszawie piątego stycznia, w niedzielę. Czy mam się zameldować po powrocie?

Tomczyk odwrócił się i zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem.

– Jeśli będę potrzebować, znajdę panią. – Wyjął z kieszeni wizytówkę. – To na wypadek, gdyby coś się pani przypomniało. Wesołych świąt.

Wyszedł na zewnątrz, podszedł do samochodu i wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Wybrał numer Agaty i zatrzymał palec nad przyciskiem z funkcją „zadzwoń”. Stał tak przez kilka minut, zanim zdecydował się z nią połączyć. Po kilku sygnałach usłyszał jej głos.

– Co tam, Tomczyk?

– Dzwonię, żeby ci życzyć wesołych świąt.

– Już życzyłeś, nie pamiętasz? – Zaśmiała się. – Co robisz? Jesteś zmęczony.

Sławek mimowolnie się rozejrzył. Autobus linii sto pięćdziesiąt osiem skręcił z Waszyngtona w Kinową i zatrzymał się na przystanku. Przez jezdnię przebiegło kilku pasażerów. W świetle latarni wirowały pojedyncze płatki śniegu, które w zetknięciu z wilgotną powierzchnią chodnika szybko się roztopiały. Synoptycy mieli rację, na białe święta nie było szansy.

– Skąd wiesz, że jestem zmęczony? – Oparł się o drzwi auta.

– Słyszę. Nie radzisz sobie beze mnie z nowym śledztwem, zgadłam?

Mógł się założyć, że Agata się uśmiechnęła.

- Rozszyfrowałaś mnie, utknąłem w martwym punkcie. Wpadnę do ciebie po świętach i pogadamy.

- Świetnie, Tomczyk, bo mam dużo pytań. Musisz wprowadzić mnie w sprawy, w styczniu wracam.

- Od razu mi lepiej. - Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik.

- Sławek?

- Tak?

- Odpocznij trochę.

Kiedy zakończył połączenie, poczuł, że poprawił mu się humor. W drodze do domu myślał o nowym śledztwie i analizował treść rozmów ze współnikiem i żoną ofiary. Uświadomił sobie, że Natalia Woźnicka nie zapytała, jak zginął jej mąż.

ROZDZIAŁ 3

Dwudziestoósmioletnia Barbara Flisak postawiła na stole talerz z kanapkami i rozmasowała lędźwiowy odcinek kręgosłupa. Wielogodzinne siedzenie przed komputerem dawało się we znaki. Basia postanowiła, że w nowym roku zacznie regularnie ćwiczyć, a potem usiadła na krześle, podkładając pod dolną część pleców jasiiek. Pijąc herbatę małymi łykami, zerknęła z niechęcią na leżącą obok talerza książkę, którą kupiła miesiąc temu, od razu po premierze. Pomimo że tytuł *Rozpisane na nuty* intrygował, dziewczyna zwlekała z czytaniem. Od dnia, w którym mężczyzna jej życia rzucił ją dla innej kobiety, straciła ochotę na czytanie romansów. Była z nim dwa lata i wszystkie znaki na niebie i ziemi potwierdzały, że to coś poważnego. Do czasu gdy oświadczył, że między nimi wszystko skończone. Umówił się z nią w kawiarni, ponieważ sądził, jak później zaznaczył, że na neutralnym gruncie dziewczyna zachowa się z godnością i nie będzie odstawiać szopki.

- Wybacz, zakochałem się, przykro mi - wyznał, a potem wygłosił krótką mowę znaną wszystkim porzucanym osobom na świecie. - Nie pasujemy do siebie, z kimś innym będzie ci lepiej. Jesteś super, to ja nie zasługuję na ciebie. Proponuję, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

I dalej w tym stylu.

- A tak naprawdę o co chodzi? - wtrąciła Basia, gdy zabrakło mu powietrza i musiał zrobić wdech. - Co ona ma takiego, czego ja nie mam?

- Jest lepsza w łóżku - palnął.

Barbara do tej pory nie mogła sobie wybaczyć, że zamiast wylać mu gorącą herbatę w okolice rozporka, poderwała się od stolika i wybiegła z płaczem.

Po tym zdarzeniu sięgała głównie po kryminały i podczas czytania wyobrażała sobie byłego partnera w roli ofiary wyjątkowo odrażającego zabójstwa. Powieść *Rozpisane na nuty* nie należała do preferowanego ostatnio przez Basię gatunku. Dziewczyna kupiła ją tylko ze względu na autora, debiutującego na rynku Daniela Woźnickiego, jej szefa. Była ciekawa, co miał do powiedzenia gruboskórny, pozbawiony empatii i sumienia przełożony w tak delikatnej materii, jaką były uczucia. Po powrocie z księgarni Barbara położyła książkę na półce i dopiero dzisiejszego ranka po nią sięgnęła. Teraz krytycznym spojrzeniem zmierzyła okładkę utrzymaną w odcieniach czerwieni i pomarańczy, z wizerunkiem smukłej, długowłosej dziewczyny, która trzymała w dłoniach skrzypce. Ugryzła kawałek kanapki i otworzyła książkę.

Wszystko zaczęło się od prób przed pożegnalnym koncertem. Łucja miała wtedy niecałe dziewiętnaście lat i kończyła średnią szkołę muzyczną. Jej miłością była gra na skrzypcach, a marzeniem - zostać żeńskim wcieleniem Paganiniego, dlatego oczywisty był fakt, że będzie studiować w Akademii Muzycznej. W ostatniej klasie, w drugim semestrze, zgłosiła się do udziału w

koncercie pożegnalnym, organizowanym przez uczniów kończących swoją edukację. Na pierwszej próbie spotkała Andrzeja, który grał na gitarze i nie krył zainteresowania jej osobą. Łucja była wtedy dziewczyną pewną siebie i swojej urody. Nosiła rozpuszczone, długie do talii, czarne włosy, a jej figura była zaokrąglona we właściwych miejscach. Koleżanki twierdziły, że jest zarozumiała i odnosiły się do niej z niechęcią, ale Łucja nie przejmowała się ich fochami. Uważała, że zazdroszczą jej wyglądu i powodzenia u chłopców, którzy uganiali się za nią, mimo że traktowała ich z wyższością. Początkowo Andrzej był dla Łucji tylko kolejnym adoratorem, który dołączył do kółka wielbicieli. Bawiła się nim. Odrzucała prośby o spotkanie, albo przyjmowała i w ostatniej chwili odwoływała. Szydźiła, gdy prosił o uwagę i czas, śmiała się, gdy miotał się ze złości lub kopał ścianę, wyprowadzony z równowagi.

Basia czytała jeszcze przez kilkanaście minut, do czasu gdy dźwięk esemesa przerwał jej lekturę. Drgnęła i potrafiła kubek. Trochę herbaty wylało się na książkę.

- Szlag! - mruknęła poirytowana i przyłożyła do kartki papierową serwetkę.

Drugą ręką sięgnęła po telefon i wyświetliła wiadomość. „Przyjedź do biura jak najszybciej, Bogdan”. Zaskoczona, zastanawiała się, czy nie oddzwonić, ale po namyśle uznała, że gdyby mężczyzna chciał porozmawiać, nie wysyłałby esemesa. Rzadko bywała w redakcji, przeważnie pracowała w domu, poprawiając nadsyłane teksty, i sama decydowała o rytmie pracy.

Barbara zdjęła serwetkę z książkowej stronicy i skrzywiła się.

Po herbacie z róży została różowa plama. Dziewczyna z westchnieniem odłożyła książkę i poszła umyć naczynia. Potem przebrała się w dżinsy i czerwony sweter, uczesała krótkie, ciemne włosy i przeciągnęła pomadką po ustach. Gotowa do wyjścia zarzuciła na ramię torbę z laptopem.

Zbiegła szybko po schodach i na parterze prawie wpadła na Julię Olszewską.

- A dokąd tak pędzisz, że ludzi nie widzisz? - spytała sąsiadka i przyjaciółka w jednej osobie.

W rękach trzymała siatki z zakupami. Basia poczuła zapach świeżego pieczywa i przełknęła ślinę. Co prawda kilka minut wcześniej zjadła śniadanie, ale nie miałyby nic przeciwko cieplej, chrupiącej kajzerce.

- Idę do pracy, wezwali mnie po coś. - Barbara znów przełknęła ślinę. - Ale dobrze, że cię widzę. Co robisz w święta i sylwestra? Może chciałabyś któregoś dnia do mnie przyjść?

- Dziękuję, kochana jesteś, że proponujesz. Możliwe, że spędzę ten czas ze swoim facetem, ale jeszcze dam ci znać. - Twarz Julii była zarumieniona, a oczy błyszcząły.

- Ach, tak... Oczywiście. - Basia spuściła głowę i poprawiła przekrzywiony pasek torby. Za wszelką cenę chciała ukryć uczucie przykrości, którego doświadczyła po usłyszeniu ostatniego zdania.

- Powiedziałaś mamie? - Julia najwyraźniej nie dostrzegła zakłopotania przyjaciółki.

- O czym?

- O tym facecie, że go znalazłyśmy.

- Aaa, o nim. - Basia się zreflektowała. - Jeszcze nie. Wciąż

się waham. Co prawda to nie moja sprawa, ale boję się, że mama wciąż żyje złudzeniami. Miała tyle kłopotów ostatnio.

- Racja - zgodziła się Julia. - Ale z drugiej strony to jej życie, ma prawo decydować.

- Pewnie tak. - Basia się zamyśliła. - Chyba jestem nadopiekuńcza w stosunku do własnej matki - uznała. - To nie jest normalne, prawda? - Spojrzała na zegarek i jeszcze raz poprawiła pasek torby. - Muszę lecieć. Później pogadamy.

- Leć. Do zobaczenia. - Przyjaciółka minęła ją i skręciła do windy.

W drodze na Wałbrzyską Barbara próbowała uchwycić natrętną myśl, która pojawiła się w jej głowie. Była związana z rozpoczętą przy śniadaniu lekturą, ulotna jak błysk światła, i Basia nie wiedziała, czego dotyczyła. Po kilku próbach dziewczyna zrezygnowała i jej myśli pobiegły w kierunku przyjaciółki. Zanim Olszewska wprowadziła się do mieszkania w tym samym bloku, Basia poznała ją u swojej matki, która udzielała Julii prywatnych lekcji greckiego i która uznała, że byłoby wspaniale, gdyby młode kobiety się zaprzyjaźniły. Matka wciąż narzekała, że Barbara prowadzi samotniczy tryb życia i woli książki od ludzi. Córka szybko rozszyfrowała matkę, ale nie miała nic przeciwko nowej znajomości, ponieważ Julia okazała się bardzo miłą osobą i tak jak Basia lubiła czytać. Kiedy Olszewska postanowiła przeprowadzić się bliżej miejsca, gdzie pracowała, korektorka poleciła ją swojej sąsiadce, która regularnie wynajmowała swoje drugie mieszkanie studentom i z taką samą regularnością pozbywała się ich z powodu zakłócania

ciszy nocnej. Niewielkie mieszkanie dwa piętra wyżej w zupełności zaspokajało potrzeby Julii i nawet fakt, że niebawem straciła pracę, nie spowodował zmniejszenia radości z przeprowadzki. Młode kobiety stopniowo się zaprzyjaźniały. Zaczęły się odwiedzać, spędzały czas na długich rozmowach, piły razem herbatę i oglądały filmy. Basia nigdy do tej pory nie miała przyjaciółki. Była ostrożna w doborze znajomych, długo przełamywała nieufność, ale Julia wykazywała się cierpliwością. Poświęcała Basi dużo uwagi, była bardzo dobrym słuchaczem i się nie narzucała. Jej serdeczność sprawiła, że Flisak polubiła ją z całego serca. Przełomem w ich relacji był dzień, gdy z Basią zerwał mężczyzna, z którym wówczas się spotykała. Julia odwiedziła sąsiadkę i zastała ją zalaną łzami. Kiedy dowiedziała się o powodzie rozpacz, zajęła się dziewczyną, wysłuchiwała. Nie komentowała i nie oceniała. Od tamtego zdarzenia ich znajomość zaczęła przekształcać się w przyjaźń.

Basia otrząsnęła się z rozmyślań i weszła do budynku, w którym mieściło się biuro redakcji gazety „Mokotów, co słycać?”. Po przekroczeniu progu od razu poczuła zapach świeżo parzonej kawy. Skinęła głową w stronę Martyny Szewczyk, która właśnie wyszła z toalety. Rozpięta płaszcz i zajrzała do pokoju redakcyjnego. Przy biurku siedział Bogdan, który na ich widok odstawił podnoszoną właśnie do ust filiżankę i powiedział z napięciem w głosie:

- Dobrze, że już jesteście.
- Po co nas ściągnąłeś? - Martyna włączyła komputer. - Głowa mi pęka od rana. Nie mogłam się ogarnąć, a potem

uciekł mi autobus. Coś się stało? – Powiesiła kurtkę na oparciu krzesła i spojrzała na Bogdana.

Basia podążyła za jej spojrzeniem.

- Wyglądasz dziwnie – powiedziała.

- Daniel nie żyje – zakomunikował mężczyzna.

- O Boże! – Sekretarka opadła na krzesło. – Jak to nie żyje?

Nie rozumiem.

Barbara wpatrywała się bez słowa w Rynkiewicza, zaciskając palce na futrynie.

- Zaraz będzie tu policja, chcą z nami rozmawiać – dodał.

- Nic nie rozumiem – powtórzyła Martyna i rozmasowała skronie. – Ten ból... Muszę napić się kawy i wziąć tabletkę. – Powiesz nam, co się stało?

- Znalazłem go wczoraj wieczorem tutaj, w biurze. Utopił się w wannie.

- Co?! To niemożliwe – wykrztusiła Basia i napotkała spojrzenia współpracowników. – To znaczy. Myślałam, że umarł. tak normalnie.

- Utopił się w wannie – powtórzył Bogdan. – Ktoś mu pomógł.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś go utopił? – spytała korektorka, odwijając z szyi długi szal. Miała wrażenie, że się dusi. – Morderstwo?

- Przestańcie, bo zaraz zwymiotuję – wtrąciła Martyna, chowając twarz w dłoniach. – To jakiś koszmar, coś niewiarygodnego – dodała stłumionym głosem i znów pobiegła do toalety.

Kiedy wróciła, Basia spojrzała na nią z troską.

- Lepiej? Nie wyglądasz dobrze.

- Mówiłam już, mam koszmarny ból głowy. Co teraz będzie? - spytała, patrząc na Rynkiewicza.

Mężczyzna nie odpowiedział.

Komisarz Tomczyk stanął przed klatką schodową i nacisnął guzik z cyfrą jeden. Po chwili usłyszał brzęczyk oznajmiający zwolnienie blokady. W drzwiach wejściowych do biura redakcji gazety stała niewysoka, szczupła kobieta ubrana w grube rajstopy, kozaki i beżową sukienkę przypominającą wyglądem dłuższy sweter.

- Komisarz Tomczyk, wydział zabójstw. - Pokazał odznakę.

Kobieta wpuściła go do środka i zamknęła drzwi.

- Jestem Martyna Szewczyk, sekretarka - przedstawiła się i zaprowadziła policjanta do pokoju. - Barbara Flisak, korektorka. - Wskazała koleżankę. - A to jest... - Spojrzała na Rynkiewicza.

- Już się poznaliśmy. - Sławek przerwał prezentację.

- Prawda, Bogdan mówił przecież, że. Napije się pan kawy?

- Chętnie - odpowiedział Sławek i zwrócił się do mężczyzny. - Kto sprząta w państwa biurze?

- W piątki po południu przychodzi sprzątaczką.

- Ma swoje klucze?

- Nie, przychodzi o szesnastej i kończy, zanim ostatnia osoba wyjdzie do domu.

- W miniony piątek też była?

- Tak. Posprzątała jak zwykle i wyszła.

- Czy uruchamiała zmywarke?

- Zawsze to robi zaraz po przyjściu. My włączamy w środę, a potem naczynia zbierają się do piątku.

- Naczynia umyte w piątek zostają do poniedziałku w

zmywarce, czy sprzątaczkę je wyjmuję i układa w szafce?

- Zostają.

- Czy ktoś z państwa pił w piątek alkohol w biurze?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Jak pan zatem wyjaśni, że w zmywarce był kieliszek po winie?

- Nie mam pojęcia. - Rynkiewicz wzruszył ramionami. - Niech pan zaczeka. - Poszedł do kuchni, zajrzał do szafki i zamknął ją z powrotem. - Brakuje dwóch kieliszków. Kupiliśmy komplet na wypadek jakichś biurowych imprez okolicznościowych, wie pan. Jeśli żadne z nas, to może Daniel.

- Kieliszek ze zmywarki zabraliśmy do porównania z kawałkiem znalezionej w łazience szkła - wyjaśnił Sławek.

- Gdzie mógłbym porozmawiać z każdym z państwa na osobności?

- Mamy tu drugi pokój, w którym przyjmujemy gości. - Mężczyzna wyszedł do przedpokoju i wskazał drzwi pomieszczenia, do którego Sławek zaglądał poprzedniego wieczoru. - Może być?

- Doskonale. - Komisarz Tomczyk zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu fotela.

- Pana kawa - usłyszał za plecami głos sekretarki.

Trzymała tacę z dwiema filiżankami wypełnionymi aromatycznym, czarnym płynem.

- Dziękuję. - Komisarz gestem zaprosił kobietę do pokoju.

- To może zacznę od rozmowy z panią.

Martyna Szewczyk zdjęła z tacy swoją filiżankę i wsypała do niej łyżeczkę cukru. Zamieszała, spróbowała i podniosła

wzrok na Sławka.

- Jak długo pani tu pracuje? - spytał.

- Cztery lata. Od początku istnienia gazety. Zaczęłam w połowie studiów i już zostałam.

- Co pani studiowała?

- Bibliotekoznawstwo.

- Jak się pani układały relacje z szefem?

- Normalnie. - Wzruszyła ramionami i uciekła wzrokiem.

- Jak to w pracy.

- Dobrze panią traktował?

- Normalnie - powtórzyła. - Czasem się wściekał, jak spóźniałam się z przepisywaniem albo zrobieniem czegoś na stronie gazety, ale generalnie był w porządku. Dobrze płacił.

- Czy pan Woźnicki miał jakichś wrogów? Dostawał niepokojące telefony, wiadomości?

- Czasem tak.

- Co pani ma na myśli?

- Parę razy zdarzyło się, że po jakimś artykule ktoś do niego dzwonił z awanturą i na przykład mówił, że go załatwi.

- Skąd pani to wie?

- Słyszałam, jak kiedyś powiedział do rozmówcy: Pan mnie załatwi? To ja cię, człowieku, tak załatwię, że się nie pozbierasz. Ten artykuł to dopiero początek.

- Wie pani, o kogo chodziło?

- Nie, ale Daniel się tym nie przejmował. Z reguły śmiał się i szukał na takiego następnych haków.

- Jakim człowiekiem był pani szef?

- Nie liczył się z ludźmi. Lubił ich ośmieszać i pogrążyć. Jak dowiedział się o czymś, to tak pisał, żeby daną osobę albo

instytucję przedstawić w niekorzystnym świetle. Manipulował czytelnikami, prowokował niepochlebne komentarze.

- Nie akceptowała pani tego? - Komisarz wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem.

- Nie. Uważam, że był złym człowiekiem. - Sekretarka zacisnęła usta.

- Wcześniej mówiła pani, że był w porządku.

- Tak. - Martyna się zmieszała. - Jako szef. W takim sensie. Ale te artykuły... Czasem współczułam tym ludziom i dziwiłam się, że do tej pory nikt go nie pozwał.

- Może pisał prawdę?

- Tak, niby tak, pisał o prawdziwych wydarzeniach, ale między wierszami zawsze insynuował, że sprawa ma drugie dno. Śmierdzące. Grał na emocjach czytelników. Nie wiem, jak panu to wytłumaczyć, proszę przeczytać kilka artykułów i komentarze, to pan zrozumie.

- Co pani robiła wczoraj wieczorem?

- Ja? - Znów uciekła wzrokiem. Opuściła dłonie na kolana i zaczęła rolować brzeg swetrowej sukienki.

- Tak, pani.

- Byłam w domu, ubierałam choinkę. - Zrobiła głęboki wdech.

- Ktoś to może potwierdzić? - Tomczyk nie odrywał od niej oczu.

- Wynajmuję mieszkanie z dwiema koleżankami, ale akurat nie było ich w domu. Są, tak jak ja, spoza Warszawy i wyjechały na święta do swoich rodzin już w sobotę.

- Pani nie wyjeżdża?

- W tym roku nie.

- Czyli nikt nie może potwierdzić, że wczorajszy wieczór spędziła pani w mieszkaniu stwierdził komisarz.

- Nie, ale to prawda. - Podniosła głowę i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

Rankiem Agata przypomniała sobie ostatnie, przypadkowe spotkanie z Leną. Wtedy żadna z nich nie przypuszczała, że następny raz zobaczą się w szpitalu, do którego trafi w ciężkim stanie jedna z nich. Wpadły na siebie na Chmielnej, gdy Górska wyszła ze studia fotograficznego Pawła Lipca. Helena wtedy wspomniała, że była w antykwariacie na Żelaznej. Sławek mówił, że już rozmawiali z pracownikami sklepu, ale Agata miała teraz ważkę, a to mogło wszystko zmieniać. Mimo że była wigilia, postanowiła pojechać tam i porozmawiać z personelem. Antykwariat na ulicy Żelaznej był usytuowany między sklepem z włoskimi tkaninami a spożywczym. Agata weszła do środka, stanęła w progu, rozejrzała się, a potem przeszła się powoli po wnętrzu. Pomieszczenie było podzielone na dwie części, w jednej sprzedawano stare, zabytkowe drobiazgi: szkatułki, figurki, lusterka, zegary, w drugiej zaś można było nabyć współczesną, stylizowaną biżuterię. W sklepie było kilku klientów, a w tle dało się słyszeć dyskretne dźwięki *White Christmas*. Agata podeszła do stojącej za ladą ekspedientki i zapytała o szefa. Młoda kobieta wskazała wysoką szatynkę, która stała nieopodal i rozmawiała z klientem. Górska poczekała, aż skończą i podeszła do kobiety.

- Policja, wydział zabójstw. - Pokazała odznakę. - Starsza aspirant Agata Górska. Możemy porozmawiać?

- Iga Klonowicz, jestem właścicielką antykwariatu.

Ostatnio policja często do nas zagląda. - Przez jej twarz przemknął cień uśmiechu. - W czym mogę pani pomóc?

- Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Heleny Dobosz. Współpracowała pani z nią, prawda?

- Tak. To wielka strata, byłam w szoku, gdy się dowiedziałam, że ktoś ją... - Kobieta urwała i przełknęła ślinę. - Powiedziałam już wszystko pani kolegom, nie wiem, co mogłabym jeszcze zrobić. - Zlustrowała wzrokiem pomieszczenie i wskazała staromodną, wyściełaną aksamitem kanapę. - Usiądźmy tam.

- Pojawiły się nowe tropy - skłamała Agata. - Chciałabym pani coś pokazać. - Wyjęła z kieszeni foliową torebkę, w której była znaleziona w mieszkaniu Leny ważka. - Widziała pani kiedyś tę broszkę?

Iga Klonowicz przesunęła palcami po folii.

- Mogę wyjąć? Chciałabym dokładniej się przyjrzeć. Przyniosę lupę.

- Proszę.

Kobieta odeszła na chwilę, a Górska omiotła wzrokiem pomieszczenie i napotkała spojrzenie ekspedientki.

Iga usiadła z powrotem obok policjantki, po czym wyjęła z torebki broszkę i obejrzała ją ze wszystkich stron.

- Tę ważkę zrobiła Lena, proszę zobaczyć, jest sygnatura. Przyniosła ją do nas, ale bardzo szybko została sprzedana. Skąd pani ją ma?

- Została znaleziona w jej mieszkaniu.

- To dziwne. - Klonowicz potarła palcami czoło. - Jakiś czas temu dopytywała się, kto kupił ważkę, a teraz pani mówi, że miała ją w domu. To musi być ta sama broszka,

Lena robiła wszystko w jednym egzemplarzu.

- Nie rozumiem. - Agata pokręciła głową. - Może pani mówić jaśniej?

- Helena specjalizowała się w wyrobie biżuterii stylizowanej na secesyjną. Była bardzo utalentowana, a technikę *plique-a-jour* miała opanowaną do perfekcji.

- *Plique-a-jour*?

- Technika, która pozwala uzyskać efekt szkła witrażowego.

- Antykwariuszka wysunęła rękę z ważką w kierunku okna.

- Widzi pani? Polega ona na wypełnieniu emalią przestrzeni pomiędzy metalowymi ramkami, które tworzą wzór. - Kobieta opuściła rękę i spojrzała na Agatę. - Wymaga to niezwyklej precyzji, bowiem komórki są maleńkie i bez dna. Emalia po wypaleniu przypomina delikatne szkło, łatwe do zniszczenia, dlatego oryginalne i unikatowe ozdoby z okresu secesji, wykonane tą techniką, osiągają na licytacjach niewyobrażalne dla normalnego człowieka ceny. Mistrzem *plique-a-jour* był francuski jubiler Rene Lalique, który żył i tworzył na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Teraz bardziej kojarzy się z flakonami do perfum niż z biżuterią. Helena wzorowała się na jego stylu. - Iga zamyśliła się, a po chwili podjęła wątek. - Jak mówiłam, Lena miała zasadę, że każdą ozdobę robiła w jednym egzemplarzu. Tylko raz zrobiła coś identycznego w liczbie czterech czy pięciu sztuk, ale to było wyjątkowe, jednorazowe zamówienie. Dzięki temu, że robiła wszystko w jednym egzemplarzu, klientka miała poczucie posiadania czegoś niepowtarzalnego i pewność, że nie zobaczy tego u znajomej na przyjęciu albo w pracy. -

Uśmiechnęła się. – Mężczyznom to nie przeszkadza, ale my, kobiety, jesteśmy czułe na tym punkcie.

– Kiedy Lena pytała panią o ważkę? – Agata schowała ozdobę z powrotem do plastikowej torebki.

– Tak dokładnie nie pamiętam, pierwszy raz chyba w sierpniu... Tak, w sierpniu, zaraz po moim urlopie. A potem jeszcze ze dwa razy. Pytała, kto kupił broszkę. Niestety, nie udało mi się tego ustalić, ponieważ nie zapisujemy danych klientów, chyba że coś jest robione albo ściągane na zamówienie. Zresztą, jak mówiłam, broszka bardzo szybko została kupiona, nie wiem, czy była w sklepie dłużej niż jeden dzień.

– Czy Helena mówiła, dlaczego ją to interesuje?

– Nie.

– Chciałabym jeszcze porozmawiać z pani pracownicą. – Górska wstała.

– Proszę bardzo, ale ona pracuje tu dopiero od listopada, nie znała Leny.

– Ach tak. A poprzednia osoba?

– Było ich kilka. Tuż przed moim urlopem odeszła dziewczyna, z której byłam bardzo zadowolona, ale znalazła zatrudnienie w domu aukcyjnym. To na pewno coś bardziej rozwojowego niż mój antykwariat, więc się nie dziwię, zwłaszcza że miała dryg do tej roboty, znała się na rzeczy i miała dobre oko. Pamiętam to, ponieważ zostałam bez pracownicy i musiałam na czas urlopu zamknąć sklep. Potem przewinęło się kilka kandydatek, których nie mogłam zatrzymać, ponieważ nie zależy mi na zatrudnieniu zwykłej sprzedawczynie. Chcę dziewczynę z

pasją i chociaż podstawową orientacją w dziedzinie, którą się zajmuję. Wie pani, klienci często pytają o konkretne rzeczy i muszą mieć pewność, że rozmawiają z profesjonalistą. Niestety, ostatnio miałam pecha. - Klonowicz urwała i spojrzała w kierunku podwładnej, która pakowała coś do ozdobnego pudełka. - Wreszcie trafiłam na kogoś takiego, dziewczyna po historii sztuki, miała wybór między muzeum a moim antykwariatem. Przekupiłam ją. - Iga się roześmiała. - Zapytałam, ile oferują jej w muzeum i na szczęście mogłam dać trochę więcej. Mam nadzieję, że zostanie na dłużej. I tyle.

- Czy kontaktowała się pani z dziewczyną, która odeszła, gdy Lena pytała o ważkę? - zainteresowała się Górską.

- Tak, oczywiście. Pierwsze, co zrobiłam, to zadzwoniłam do niej, na szczęście miałam jeszcze numer telefonu. Ale ona w ogóle nie pamiętała tej broszki, co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że ważka była u nas bardzo krótko, a sprzedajemy różne inne ozdoby, nie tylko te, które robiła Lena. - Antykwariuszka rozłożyła ręce. - Niewiele pani pomogłam.

- Pomogła pani. - Agata się uśmiechnęła. - Dziękuję.

- Jak coś będzie wiadomo, da mi pani znać? Lubiłam Helenę i podziwiałam jej talent.

- Oczywiście. Skontaktuję się z panią.

Górska pożegnała się i opuściła antykwariat. Na zewnątrz wyjęła telefon i wybrała numer.

- Chudy, cześć, gdzie jesteś? Mógłbyś coś dla mnie sprawdzić?

Sławek Tomczyk spojrział na wchodzącą do pokoju Barbarę Flisak. Kobieta wygładziła na biodrach czerwony sweter, usiadła swobodnie w fotelu i wsunęła za ucho ciemne pasmo włosów.

- Co może mi pani powiedzieć o swoim szefie? - Tomczyk zadał pierwsze pytanie.

- Nie miałam zbyt wiele z nim do czynienia, ponieważ pracuję zdalnie. Mam swoją działalność, ta gazeta nie jest moim jedynym pracodawcą.

- Jak często widywała pani Daniela Woźnickiego?

- Rzadko. Ale czytałam jego teksty, a raczej poprawiałam je. Widział pan życiorys zawodowy Woźnickiego? To był niedowartościowany, niespełniony dziennikarz. Odbył kilka staży, ale nie załapał się na stałe do żadnej porządnej stacji ani gazety. Dlatego założył ten portal. Myślał, że wytropi superafery i zostanie pismakiem roku.

- Nie lubiła go pani?

- Nie zastanawiałam się nigdy nad moimi uczuciami do niego. - Barbara wzruszyła ramionami. - To był układ biznesowy, robiłam redakcję i korektę jego wypocin. Bo to nie były prawdziwe artykuły, tylko teksty nastawione na dokopanie komuś. - Flisak zakręciła na palcu pasmo włosów, które wysunęło się zza ucha. - Bez zagłębiania się w istotę sprawy, przedstawiające fakty z perspektywy tylko jednej osoby. Jego osoby.

- Jak pani myśli, kto mógłby chcieć śmierci Woźnickiego?

- Nie mam pojęcia, ale na pewno naraził się wielu ludziom z powodu swoich artykułów i nakręcania czytelników.

- Na przykład komu?

- No, nie wiem... - Barbara zajęła się pasmem włosów z drugiej strony twarzy. - Dyrektorce gimnazjum na Batorego, właścicielowi zakładu fryzjerskiego, który pewnie stracił połowę klientów, okolicznym kociarom, weterynarzowi. - Korektorka zapatrzyła się w ścianę za plecami komisarza. - Woźnicki wiedział, że uderzanie w instytucje jest mało skuteczne, oprócz szkół oczywiście, które są dyżurnym chłopcem do bicia dla wielu pismaków. Wolął atakować konkretne osoby, którym trudno się bronić. Niech pan przeczyta kilka artykułów, to pan zrozumie - zasugerowała to samo, co jej poprzedniczka.

- Nie omieszkam - obiecał Tomczyk. - Wiadomo pani coś o życiu prywatnym szefa?

- Nie. Tak jak mówiłam, rzadko go widywałam, w większości przypadków kontaktowałam się z nim mailowo.

- Co pani robiła wczoraj w godzinach wieczornych?

- Byłam u swojej matki. Pomagałam jej w przygotowaniach do świąt.

- Proszę o zapisanie danych kontaktowych. - Sławek podał kobiecie notes i obserwował z zainteresowaniem jej drżące dłonie. - Dziękuję, to na razie wszystko - powiedział, gdy skończyła.

Wstali i przeszli do pokoju biurowego, gdzie czekali pozostali pracownicy.

- Nie zatrzymuję już państwa. - Sławek wysunął spod okładki notesu biały kartonik i położył na biurku sekretarki.

- To numer mojego telefonu, gdyby coś się komuś przypomniało, proszę o kontakt. Nawet jeśli wyda się to

mało istotne.

- Oczywiście. - Bogdan Rynkiewicz wziął wizytówkę i obrócił w palcach. - Przygotowałem dla pana spis artykułów, które wydały mi się najbardziej prowokacyjne, ale oczywiście może pan też przejrzeć naszą stronę lub zawartość segregatorów. Drukujemy wszystko, co opublikowaliśmy i archiwizujemy w formie papierowej, z podziałem na tematy.

- Mało kto teraz tak robi - zauważył Sławek. - Wszystko się trzyma na elektronicznych nośnikach.

- Pod tym względem Daniel był tradycjonalistą.

- Rekompensował sobie fakt, że to nie gazeta papierowa - mruknęła Martyna.

- Słucham? - Rynkiewicz uniósł brwi.

- Nic, mówię do siebie - odparła i zaczęła układać papiery na biurku.

- Co z kluczami? - spytał Tomczyk.

Dziennikarz odwrócił wzrok od sekretarki i spojrzał na policjanta.

- Jak pan skończy, proszę wrzucić do skrzynki pocztowej. Mam swój komplet jak by co.

- Kto poza panem i Woźnickim miał klucze do biura?

- Natalia, żona Daniela.

Martyna Szewczyk wyszła z redakcji jako pierwsza i stanęła kilkanaście metrów od budynku, z twarzą odwróconą w stronę witryny sklepowej. Kątem oka zerknęła na drzwi do klatki schodowej. Kiedy zobaczyła wychodzącego Rynkiewicza, nasunęła kaptur na głowę. Mężczyzna zatrzymał się,

wyjął telefon komórkowy i wybrał numer. Rozmawiał z kimś przez chwilę przyciszonym głosem. Warkot przejeżdżających samochodów skutecznie uniemożliwiał Martynie usłyszenie choćby jednego słowa. Po chwili otworzyły się drzwi klatki schodowej i za jego plecami pojawiła się korektorka. Rynkiewicz skończył rozmowę, zamienił kilka słów z pracownicą i ruszył w przeciwnym kierunku.

- Baśka!

Flisak odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos.

- Co ty tu robisz? - zdziwiła się. - Wyszłaś jakiś czas temu.

- Czekam na ciebie. - Martyna Szewczyk zdjęła z głowy kaptur. - Boję się. Co teraz będzie?

- Nic, trzymaj tylko buzię na kłódkę.

- A jeśli się wyda?

- Niby jak?

- Nie wiem. - Martyna otuliła szyję kołnierzem płaszcza. W jej oczach błysnęły łzy. - W ogóle nie wiem, co teraz zrobić. A ty? Mówiłaś temu policjantowi o... - Urwała i przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło.

- Nie, to nie jego sprawa.

- A jak się dokopią?

- Mam nadzieję, że nie.

Komisarz Tomczyk stał przy oknie i obserwował rozmawiające kobiety. Ta niska, drobna, Martyna Szewczyk, najwyraźniej czekała na koleżankę. W jej sylwetce widać było napięcie i Sławkowi wydawało się, że w pewnym momencie zaczęła płakać. Dużo by dał, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają. Młode kobiety stały na ulicy jeszcze przez kilka minut, po czym każda poszła w inną stronę. Wtedy

zadzwoił telefon Sławka. Spojrzał na wyświetlacz, numer był nieznany.

- Komisarz Tomczyk, słucham - rzucił do słuchawki.

- Natalia Woźnicka, kojarzy mnie pan?

- Tak, oczywiście. W czym mogę pomóc?

- Coś mi się przypomniało dziś rano. Niech pan przycisnie tę małą dzirę z redakcji. - Głos Natalii brzmiał oschle. - Widziałam ją mniej więcej miesiąc temu z Danielem na mieście, obściskiwali się.

- Kogo ma pani na myśli? - zapytał Sławek, tłumiąc śmiech.

- Jak to kogo? Sekretarkę Daniela, Mariolę czy Marysię Jakaśtam.

- Martynę Szewczyk?

- Mówię przecież. Założę się, że ją posuwał po godzinach - wyrzuciła z siebie.

- Szkoda, że nie zadzwoniła pani wcześniej - mruknął, zerkając przez szybę. Miejsce przy witrynie sklepowej było puste.

- Słucham?

- Nic, mówiłem do siebie. Dziękuję bardzo za informację, wesołych świąt.

- Do widzenia. - Rozłączyła się, zanim wybrzmiało ostatnie słowo.

ROZDZIAŁ 4

Bożonarodzeniowy czas upłynął w okamgnieniu. Wigilię i pierwszy dzień świąt Agata spędziła z rodzicami. To była pierwsza Gwiazdka, podczas której nie dzielił ich cień tajemnicy, ciężar niewypowiedzianych słów i dławiący żal. Górską wiedziała, że prokurator przygotował już akt oskarżenia przeciwko doktorowi Joachimowi Mazurowi, amatorowi dojrzewających dziewczynek i sprawcy gwałtu na odurzonej, młodej kobiecie. Pediatra, który molestował ją w dzieciństwie, miał odpowiadać z wolnej stopy i Agata nie miała złudzeń co do stopnia surowości kary. Przypuszczała, że za swoje grzechy dostanie co najwyżej wyrok w zawieszeniu, ale i tak miała poczucie, że sprawiedliwości stało się zadość.

Drugiego dnia świąt długo spała, a resztę czasu postanowiła spędzić na oglądaniu swoich ulubionych filmów. Na początek wybrała *Casablankę*, a następnie *Świętego Mikołaja z 34 ulicy*. Gdy sięgała po trzeci film, rozległ się dźwięk dzwoniącego telefonu. Zerknęła na wyświetlacz i uśmiechnęła się do siebie.

- Umierasz z przejedzenia? - spytała, odbierając.
- Pękam w szwach. Jest tego tyle, że postanowiłem podzielić się z tobą. Jesteś w domu?
- Jestem.

- To wyjrzyj przez kuchenne okno.

- Co? - Agata poszła do kuchni i przycisnęła twarz do szyby.

Na dole stał Sławek z wypchaną torbą foliową.

- Zwariowałeś? - spytała, gdy wszedł na górę i wręczył jej siatkę.

- Mama dała dla ciebie. Wciąż przeżywa ten postrzał i w kółko pyta, jak się czujesz. - Tomczyk zdjął kurtkę i rzucił na wieszak.

- Dziękuję. - Agata weszła do kuchni i położyła torbę na blacie. - To znaczy, podziękuj mamie ode mnie. Moi rodzice też zapewnili mi wyżywienie na co najmniej dwa tygodnie. - Zaśmiała się, włożyła produkty do lodówki i wróciła do przedpokoju.

- I dobrze, Górską, bo jak wrócisz do pracy, nie będziesz miała czasu gotować. Nie myśl, że jestem tu bezinteresownie. - Sławek ruszył do pokoju.

- Ależ skąd? Jakże bym śmiała przypuszczać, że z tęsknoty? - zakpiła, idąc za nim.

Tomczyk zatrzymał się i rzucił Agacie uważne spojrzenie.

- Płakałaś?

- Nie. - Pokręciła głową, odwracając oczy. - Zielona herbata? Mam świąteczną mieszankę z...

- Zaczekaj, przecież widzę, że płakałaś. Co się stało?

- Tomczyk, nic się nie stało, to intymna sprawa. - Znów uciekła wzrokiem.

- Intymna? - wytrzeszczył oczy. - Jak bardzo?

- Nie twój interes. - Agata spojrzała z ukosa w stronę półki z odtwarzaczem DVD i przesunęła się powoli, żeby zasłonić

sobą pudełko z filmem. Tomczyk podążył za jej wzrokiem i wyciągnął szyję.

- *Święty Mikołaj z 34 ulicy?*

- Jesteś niewiarygodnie wścibski. - Schowała opakowanie za plecami.

- Płakałaś w czasie filmu? Nie znałem cię z tej strony.

- Tak. Oglądałam go raz w roku i, mimo że znam na pamięć, zawsze w tych samych momentach...

- Ulubiony film moich sióstr, one też przy nim płaczą. - Sławek się uśmiechnął. - To żaden wstyd lubić filmy świąteczne, nie bój się, nie powiem nikomu.

- A ty masz swój ulubiony?

- Nie domyślasz się? *Zły Mikołaj* z Thorntonem. Rechocę przy nim jak głupi.

- Mogłam się tego spodziewać. - Agata przewróciła oczami.

- To co, zielona herbata? - powtórzyła pytanie. Ze skórką pomarańczową, imbirem, żurawiną, goździkami i czymś tam jeszcze. Kupiłam specjalnie dla ciebie, na wypadek, gdybyś wpadł.

- Chętnie, cały dzbanek.

- Tak długo tu będziesz? - rzuciła, kryjąc uśmiech. - Zajmij się sobą przez chwilę, zaraz wracam.

Poszła do kuchni, a po chwili usłyszała ciche dźwięki świątecznej melodii. Tomczyk włączył płytę, którą podarował jej pod choinkę. Agata nie miała dla niego żadnego prezentu, nawet jej to nie przyszło do głowy. Trochę głupio, pomyślała. Postanowiła, że zrewanżuje się innym razem, na przykład na urodziny.

- Co jeszcze oglądałaś? - usłyszała.

- *Casablankę* - odkrzyknęła i wzięła tacę. - Zrobiłam sobie filmowy dzień i jeszcze miałam zamiar włączyć *Cotton Club*, ale zadzwonił do mnie jakiś facet, że czeka na dole z torbą pełną jedzenia.

Agata usiadła przy stole, napełniła filiżanki herbatą i przesunęła w stronę Sławka paterę z ciastem.

- Masz, łasuchu. - Nałożyła na jego talerzyk po kawałku makowca i piernika. - A więc? Co słyhać? - Spojrzała pytająco.

- Możemy razem obejrzeć, bardzo lubię ten film - zaproponował Tomczyk. -I uwielbiam jazz. A wiesz, że w podziemiach Casablanki uruchomili małe kino studyjne?

- Co ty powiesz? Nie byłam tam od czasu, gdy świętowaliśmy we czwórkę, z Michałem i Justyną.

- Raz w tygodniu puszczają stare filmy, głównie z jazzem w tle. To co? *Cotton Club*?

- Innym razem, Tomczyk. Chcę porozmawiać o śledztwie, opowiadaj, bo mnie skręca z ciekawości. Albo nie, może ja pierwsza - zmieniła zdanie. - Na razie jedz ciasto - zaproponowała i opowiedziała Sławkowi o znalezieniu broszki i spotkaniu z Igorem Białkiem oraz zrelacjonowała przebieg wizyty w antykwariacie. - Jak widzisz, coś jest na rzeczy - stwierdziła z przekonaniem na zakończenie. - Jestem pewna, że kluczem do rozwiązania zagadki jest ważka. Tylko nie mam pojęcia, o co tutaj chodzi, dlaczego Lena pytała o nabywcę swojego wyrobu i jak ważka znalazła się w jej rękach.

W międzyczasie Tomczyk opróżnił i ponownie napełnił filiżankę.

- Mówiłem ci, co ustaliłem wcześniej. Nie ma żadnego punktu zaczepienia, wszyscy mają alibi, brakuje motywu. Zgadza się, że broszka może mieć znaczenie, ale nie mam pojęcia, jak to ruszyć.

- Powiem ci coś jeszcze - przypomniała sobie Agata. - Lena dzwoniła do mnie w sierpniu, wtedy, gdy nagrała się na pocztę głosową moich rodziców. Pamiętasz? Wcześniej myśleliśmy, że to z powodu filmiku, który u niej znalazłam, ale sprawdziłam datę nagrania i się nie zgadza.

- Sprawdziłaś?

- Dzwoniłam do Chudego zaraz po wyjściu z antykwariatu, żeby ktoś mi ustalił datę nagrania. Nie zgadza się - powtórzyła. - Filmik zarejestrowano siódmego września, więc w sierpniu Lena próbowała się skontaktować w innej sprawie. Z braku alternatywy zakładam, że wtedy dzwoniła w sprawie ważki. W tym samym czasie odwiedziła antykwariat i pytała o nabywcę swojego wyrobu.

- Co chcesz zrobić?

- Teraz, między świętami a sylwestrem, niewiele zdziałam, bo ludzie mają urlopy albo wyjechali, co na jedno wychodzi. Ale po Nowym Roku odwiedzę klientów Heleny i pokażę im broszkę. Może któryś ją widział albo coś wie. A jeszcze przed sylwestrem zajrzę do pani kosmetyczki, która wynajmowała mieszkanie Paulinie Zdunek. Lena była klientką jej gabinetu i obdarowała ją jakąś ozdobą. Wpadnę na Goclaw i pokażę ważkę.

- Kiedy masz kontrolę lekarską?

- Trzydziestego, w poniedziałek. Ćwiczę codziennie rano i biegam, bo trochę straciłam kondycję. Nie chciałbyś się

spotkać na macie któregoś dnia? – Agata zmrużyła oczy i się uśmiechnęła.

– Jeśli chcesz dostać wycisk, czemu nie?

– Zobaczymy, Tomczyk. Być może to ty będziesz błagać o litość. – Górska odsunęła od siebie talerzyk. – Nie zjem już ani kawałka, mam dość. – Przesiadła się na kanapę. – Opowiedz o nowym śledztwie.

Barbara Flisak umyła naczynia i rozłożyła je na suszarce.

– Mamo, chcesz jeszcze herbaty? Kawalek ciasta? – zaproponowała.

– Nie, dziękuję, wystarczy tego jedzenia. – Tamara Przybysz spojrzała w stronę otwartej kuchni i pokręciła głową. – Nie chcesz się z powrotem wprowadzić?

– Nie. Tak jest lepiej, zdrowiej. – Basia starała się zachować spokój.

Pytanie pojawiało się regularnie od trzech lat, czyli od momentu, gdy córka postanowiła żyć samodzielnie, na własny rachunek.

– Uparłaś się bez sensu. Masz tu pokój.

– Mamo, jestem dorosła, mam prawie dwadzieścia osiem lat, nie mogę wiecznie z tobą mieszkać. Kiedy to zrozumiesz? Poza tym jestem całkiem blisko.

– Niby tak, ale trzeba się przesiadać do drugiego autobusu.

– Przecież to ja do ciebie przyjeżdżam, a nie odwrotnie.

– Dobrze już, dobrze. – Matka machnęła ręką. – Nie chcę się kłócić, mam co innego na głowie.

– Coś się stało?

– Nie. Tak. Miałaś sprawdzić, czy on jest na Facebooku. – Kobieta podsunęła córce laptop.

- Teraz? - Basia zaprotestowała. - Są święta.

- Zrób to, bo oszaleję. - Kobieta wstała i przeszła się po pokoju. Widoczne było, że bezruch utrudnia jej radzenie sobie z emocjami. - Wszystko mi się wali, może chociaż to się uda. Jeśli nie spróbuję...

- Już sprawdziłam, imię i nazwisko się zgadza. Zdjęcie też.

Barbara wahała się przez chwilę, czy nie powiedzieć matce, że znalazła Igora dzięki Julii, której chciało się przebijać przez kolejne profile na portalach społecznościowych, gdy ona sama straciła cierpliwość po kilku godzinach ślęczenia przy monitorze. Mając w perspektywie następne godziny wpatrywania się w świecący ekran, tym razem przy zleconej korekcie, w pewnym momencie nabrała ochoty, żeby wyrzucić laptop przez okno. Julia przyszła z pomocą i nie chciała nic w zamian oprócz dzbanka herbaty malinowej.

- Jak to? Wiesz i nie zadzwoniłaś do mnie? - W głosie matki zabrzmiała nuta hysterii.

- Mamo, proszę cię. Miałam ostatnio ciężkie dni, możesz mi nie dokładać? - Barbara odetchnęła głęboko i w myślach policzyła od dziesięciu do jednego.

- Ale to nie tobie zniszczono życie. Dobre imię. Wszystko.

- Masz rację. Ale jestem tu i mam dla ciebie informacje. Tak, jak obiecałam. - Basia przytuliła na chwilę matkę i przysunęła do siebie laptop. Mimo że nie patrzyła na Tamarę, fizycznie odczuwała napięcie, z jakim matka obserwowała jej palce poruszające się w szybkim tempie po klawiaturze.

- Proszę. - Córka przesunęła komputer w jej stronę. - To on?

- Tak - wyszeptła, pochylając się nad monitorem. - To Igor. - Co mam zrobić? - spytała, zwilżając wargi językiem.

- Musisz założyć swój profil.

- Ale ja nie umiem, wiesz przecież, że nie znoszę komputerów. - Matka wyprostowała się i poszła do kuchni.

- Zrobisz to dla mnie? - Uchyliła okno i wysuwała papierosa. - Jak ci będzie zimno, weź mój sweter, muszę zapalić.

- Jednak zrobię herbatę - odparła Basia. - Możesz zagotować wodę?

Po chwili rozległ się szum elektrycznego czajnika, a córka przeniosła spojrzenie na monitor laptopa.

- Musisz mnie nauczyć, jak to obsługiwać. - Starsza z kobiet zaciągnęła się mocno papierosem i zerknęła z niechęcią w stronę komputera. Basia uchwyciła jej spojrzenie. Wiedziała, że matka nie znosi techniki. Mały laptop służył jej tylko do przeglądania wybranych stron internetowych, zdjęcia robiła starym nikonem na kliszę i od kilku lat miała ten sam model telefonu komórkowego z klawiszami, ponieważ przerażała ją myśl, że musiałaby nauczyć się obsługi nowego aparatu. Na dźwięk słowa „smartfon” wpadała w panikę.

- Nauczę cię - odparła córka, uderzając palcami w klawiaturę. - To nic trudnego. Potrzebuję jeszcze chwili, a ty się zastanów, jakie zdjęcie mam ci wrzucić na profilowe.

- Profilowe?

- Masz w komputerze trochę swoich zdjęć, sama je wgrywałam. Które chcesz? - spytała Basia i poszła do kuchni, żeby zalać wrzątkiem torebkę herbaty.

Matka zgasiła papierosa i zajęła jej miejsce przy laptopie.

Czekając, aż herbata się zaparzy, Barbara zaczęła przeglądać książki ułożone na półce pod parapetem kuchennym. Tamara wykorzystywała każdą wolną przestrzeń na tworzenie bibliotecznych kącików – jak nazywała miejsca, w których znajdowały się książki. Jej marzeniem była „biblioteczna ściana” – robione na zamówienie u stolarza rzędy półek, wypełnione od podłogi do sufitu. Niestety, w małym mieszkaniu nie było takiej możliwości, więc matka tworzyła kąciki, a najnowszy znajdował się pod szerokim parapetem kuchennym, gdzie na zwykłej, heblowanej desce, wciśniętej między ścianę a kaloryfer, dwie podpórki w kształcie antycznych kolumn przytrzymywały ustawione tam egzemplarze. Basia przesunęła palcami po ich grzbietach i znieruchomiała. Z uczuciem niedowierzania wyjęła znajomo wyglądającą książkę i obróciła w dłoniach. Zauważyła, że między stronami tkwiła zakładka. Zastanawiała się, co kierowało Tamarą, gdy kupowała i najwyraźniej również czytała debiut Daniela Woźnickiego.

- Wybrałam - rozległ się głos matki. - Co tam robisz?

- Już idę, tylko zaparzę herbatę - odpowiedziała. - Wybierz drugie zdjęcie na tło.

Odłożyła książkę na miejsce i wyjęła z kubka torebkę.

Kiedy profil był gotowy, Tamara weszła na stronę Igora Białka i wpatrywała się przez dłuższą chwilę w zdjęcie jego twarzy.

- Co teraz?

- Najpierw zaprosz go do grona znajomych. A jak przyjmie zaproszenie, wyślij mu wiadomość - zaproponowała Basia i

pokazała matce działanie podstawowych funkcji przydatnych do obsługi fejsbukowego profilu. - Rozumiesz wszystko?

- Tak, dziękuję. Jeszcze mi tylko pokaż, jak znaleźć jakąś osobę?

- Tu masz wyszukiwarkę. Wpisz po prostu imię i nazwisko albo nazwę firmy, spróbuj. - Basia umilkła i patrzyła na wpisywane przez Tamarę słowa. - Po co ci to? - spytała.

- Chcę wiedzieć, co jeszcze się o mnie pisze.

- Daj spokój, mamo, proszę cię. Wystarczy, że naczytałaś się na oficjalnej stronie. Nic nie możesz z tym zrobić, nie masz wystarczająco dużo pieniędzy, żeby wynająć prawnika i się z nimi sądzić.

Tamara zastygła z palcami na klawiaturze.

- Masz rację. - Zamrugła, walcząc ze łzami. - Ale... to nie jest łatwe. Posługuję się łaciną i greką, znam francuski i włoski. Przetłumaczyłam kilka książek, nigdy nikogo nie skrzywdziłam, a taki gówniarz. - Urwała na chwilę.

- Mamo.

- A jego rodzice! I ten pismak! I ci wszyscy ludzie, którzy na mnie plują! Dlaczego nie napiszą, że nikt nie miał prawa tak mnie potraktować? Dlaczego piszą tylko.

- Mamo, ludzie łatwo ulegają manipulacji. Sfrustrowani, dają się ponieść emocjom. Kopiać kogoś, odgrywają się za własne niepowodzenia i przez chwilę czują się lepiej. Ale to nieprawda, że nie ma innych komentarzy. Są ludzie, którzy piszą, że gdyby to było ich dziecko, zapadliby się pod ziemię ze wstydu i przyprowadziliby szczyla za kołnierz, żeby przeproszał. Skup się na tym, że są jeszcze ludzie, którzy

zachowali zdrowy rozsądek i nie zgadzają się na ten oszalały z nienawiści świat.

- Tak myślisz? - W oczach matki błysnęła nadzieja. - A jak mnie zwolnią ze szkoły?

- To będziesz miała więcej czasu na tłumaczenie książek. Poza tym masz korepetycje, uczniowie lubią cię i cenią.

- Prawda. - Tamara odetchnęła i zapaliła następnego papierosa. - Po Nowym Roku znów zaczną przychodzić, będą miała zajęcia. Julia jest moją najzdolniejszą uczennicą i widać, jak się przykłada. Cieszę się, że udało wam się zaprzyjaźnić.

- Wiem, mówiła, że ją chwalisz.

- Lubię uczyć dorosłych, oni mają zupełnie inną motywację. Masz rację, muszę skupić się na tym, co jest dobre. - Zgasiła papierosa. - Zostawię to na razie i chyba obejrzę jakiś film. Co ty na to?

- Obejrzyj, ja będę się zbierać. Mam jeszcze trochę zaległej korekty. - Basia poszła do przedpokoju i zaczęła wkładać buty. - Co będziesz oglądać?

- W telewizji znów Kevin, więc wybiorę coś ze swoich. Może *Igraszki losu*?

- Dobry pomysł, mamó. I nie martw się już. - Córka pocałowała matkę w policzek. - Do zobaczenia.

Po wyjściu na klatkę schodową Basia oparła się o ścianę i oddychała głęboko. Po chwili spadło napięcie, które ostatnio towarzyszyło jej podczas każdego spotkania z matką. Ale teraz będzie stopniowo coraz lepiej, pomyślała. Musi być. Już nikt więcej nie napisze nic złego o Tamarze Przybysz. Ten, który to robił, nie żył. Barbara oderwała się od ściany i

zbiegła po schodach lekkim krokiem. Na pierwszym piętrze minęła się z roześmianą kobietą, która mówiła coś do wchodzącego za nią po schodach mężczyzny. Ich spojrzenia spotkały się i Basia odniosła wrażenie, że ją zna. Przeniosła wzrok na mężczyznę i oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia.

- Bogdan? Wesołych świąt - przywitała się. - Co za spotkanie!

Twarz mężczyzny poczerwieniała.

- Dobry wieczór, Basiu - bąknął. - Właściwie już prawie po świętach... Zaraz wyjeżdżam na narty - dodał, jakby chciał się usprawiedliwić.

- Szczęściarz z ciebie, w takim razie nie zatrzymuję - powiedziała korektorka i obejrzała się za kobietą. Niestety, tamta weszła już na półpiętro i nie było widać jej twarzy. Przez całą drogę do domu Barbara próbowała sobie przypomnieć, skąd ją zna, ale bez powodzenia.

Tomczyk opowiedział Agacie o zamordowaniu Daniela Woźnickiego i krótko scharakteryzował jego współpracowników.

- Z ich opowieści wyłania się obraz mężczyzny, który dla zaspokojenia ego i pogwałcenia bliźniego był w stanie zrobić prawie wszystko. Podobno w ten sposób rekompensował sobie fakt, że nie udało mu się zrobić kariery dziennikarskiej. Twierdzą, że Woźnicki miał własną definicję czwartej władzy i był pozbawiony sumienia.

- Jaki masz plan? - spytała Górska. - Może zrobię coś do jedzenia?

- Nie, dziękuję, wystarczy. - Nalał sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty. - Trzeba zacząć od przejrzenia artykułów, które napisał Woźnicki, i wybrać te najbardziej jadowite. Będziemy działać trochę po omacku, w dużej mierze subiektywnie, ale od czegoś trzeba zacząć. Musimy wytypować, komu najbardziej mógł się narazić, i ocenić, na ile treść artykułu mogła wpłynąć negatywnie na życie tych osób. Znaleźć je i przesłuchać. Może na coś trafimy. Trzeba też przyjrzeć się żonie ofiary. Nie zapytała, jak zginął Woźnicki. Miała motyw, nienawidziła go, bo ją zdradzał i upokarzał. Rozwód, jak to w Polsce, ciągnął się, bo ona koniecznie chciała orzeczenie o winie. Sprowokowałem ją trochę, mało mi oczu nie wydrapała. - Tomczyk parsknął śmiechem.

- Co z pracownikami?

- Wspólnik i sekretarka nie mają alibi, a korektorka twierdzi, że była u matki. Sprawdzę, ale sama wiesz, to żadne alibi. Każda matka skłamię w żywe oczy, żeby chronić swoje dziecko. Kobiety coś ukrywają, jestem pewny, chociaż to bardziej moja intuicja. I jeszcze jedno. Zadzwoiła do mnie Natalia Woźnicka i twierdziła, że denat miał romans z sekretarką.

- Może tak mówić, żeby odsunąć od siebie podejrzenia - zastanowiła się Górska.

- Być może, ale trzeba to sprawdzić. Facet był kochliwy, jeśli rzucił sekretarkę dla innej, mogła wpaść w szal i go zabić. Tylko jak? Jest mała i drobna, a ofiara miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

- Dobre pytanie. A co na to Sergiusz?

- Nasz doktorek powiedział, że denat został uderzony czymś ciężkim w twarz.

- Kiedy wyniki sekcji?

- Pewnie najwcześniej w przyszłym tygodniu. Daj Boże, żeby przyszło też coś z laboratorium.

- Więc tak czy owak, żeby nie siedzieć z założonymi rękami, trzeba zacząć od artykułów. Możesz mi część zostawić, chętnie poczytam.

- Na to liczyłem. - Sławek się uśmiechnął. - Mam w samochodzie. Weźmy pod lupę na razie trzy ostatnie miesiące. Podzielimy się materiałami, przeczytamy, a potem omówimy nasze typy. Pasuje ci?

- Pasuje. - Agata uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Nareszcie zajmę się sensowną robotą. Nawet nie wiesz, jak mi tego brakuje.

Barbara robiła zleconą korektę i wciąż łapała się na tym, że myśli o kobiecie, którą spotkała na klatce schodowej. Widząc, że z zaplanowanej na wieczór pracy nic nie będzie, wyłączyła komputer i sięgnęła po książkę, której lekturę w poniedziałkowy poranek przerwał dźwięk esemesa. Mimowolnie gładziła twardą, lakierowaną okładkę i wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia, że Daniel Woźnicki napisał romans. Wydawało jej się to dziwne i niestosowne. Otworzyła książkę w miejscu założonym zakładką.

Łucja testowała, jak daleko sięga cierpliwość Andrzeja, na ile może sobie pozwolić. Spotykała się z innymi i pozwalała na niezdarne pocalunki. On zawsze dowiadywał się o wszystkim, jak to w szkole - nic nie mogło się ukryć. Zresztą nie dbała o

dyskrecję, w końcu nie była jego dziewczyną. Biegał za nią na własne ryzyko. Czasami, doprowadzony do białej gorączki, znikał na kilka dni i Łucja widywała go tylko na próbach. Wtedy siadał w drugim końcu sali i ignorował dziewczynę. W skrytości pragnęła jego obecności i chmurnego spojrzenia, którym przeslizgiwał się po jej ciele.

Barbara oderwała wzrok od tekstu i spojrzała w ciemność za oknem. Znów w jej umyśle pojawił się błysk, coś na kształt niewyraźnego śladu pamięciowego, ulotna myśl. Taka sama, jak ta, która towarzyszyła Basi w poniedziałek, gdy jechała do redakcji, wezwana esemesem przez Rynkiewicza. Ze wszystkich sił próbowała nadać temu czemuś kształt, wyostrzyć obraz, ale bez powodzenia. Oderwała wzrok od okna i spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Przebrała się w piżamę i wsunęła pod kołdrę, postanawiając wykąpać się rano. Już zasypiała, gdy zdała sobie sprawę, że kobieta widziana na klatce schodowej to żona jej szefa. W przeszłości Basia natknęła się na nią raz czy dwa, gdy wpadła po coś do redakcji. Natalia Woźnicka, teraz wdowa po Danielu, pomyślała, odpływając w niebyt. Natalia i Bogdan. Razem. To wiele zmieniało.

I dawało nowe możliwości.

- I co mam z nim zrobić? - zwróciła się rano z pytaniem
- Tamara Przybysz - rzuciła i zauważyła, że policjantka
- Tak, siostra samobójczyni była bardzo rozmowna, i dawała nowe możliwości.

Pierwsze kilkadziesiąt kilometrów przejechali w milczeniu. Dopiero potem zaczęli rozmawiać.

- Śnieg prószy, może wreszcie będzie zima - powiedział Bogdan.

Światło samochodowych reflektorów wydobywało z ciemności białe płatki, które wirowały w powietrzu jak mikroskopijne baletnice, a potem osiadały na przedniej szybie. Rynkiewicz uruchomił wycieraczki.

- Przenocujemy przed granicą, zarezerwowałem dla nas pokój.

- Myślisz, że mnie rozpoznała? - spytała Natalia. - Nie wiedziałam, że to ktoś z otoczenia Daniela, nie kojarzę jej z redakcji.

- Mówisz o Basi? Jest korektorką, pracuje głównie w domu, bardzo rzadko wpada do biura. Może nawet nigdy cię nie widziała.

- Nie jestem pewna. Patrzyła tak, jakby mnie znała. Nigdy nie spotkałam jej na klatce schodowej, a przecież mieszkam na Kinowej już rok. Wydawało mi się, że widziałam już każdego z sąsiadów.

- Może kogoś odwiedzała. Dlaczego tak się tym przejmujesz? - Bogdan włączył radio. Wnętrze auta wypełnił głos wokalisty:

*Jest taki dzień...
Bardzo ciepły, choć grudniowy.
Dzień, zwykły dzień,
W którym gasną wszelkie spory⁷.*

- Widziała nas razem. Daniel nie żyje, rozumiesz, co to

⁷ Czerwone Gitary, *Dzień jeden w roku*.

znaczy?

- Rozumiem. I zapewniam cię, że nie musisz się martwić. - Bogdan położył rękę na dłoni Natalii i delikatnie uścisnął. - Śledztwo kiedyś się skończy, a my będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Kobieta spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Nie rozumiem, jak możesz być taki spokojny?

*Jest taki dzień -
Tylko jeden raz do roku.
Dzień, zwykły dzień,
Który liczy się od zmroku ⁸.*

- Zaufaj mi. - Bogdan zgłosił radio. - Posłuchaj tej piosenki, pięknej w swojej prostocie - zaproponował i przeniósł rękę z powrotem na kierownicę. - Kiedyś polska muzyka była dużo lepsza - stwierdził z przekonaniem.

⁸ Tamże.

ROZDZIAŁ 5

Następne trzy dni upłynęły Agacie na czytaniu artykułów zamieszczanych na łamach internetowej gazety „Mokotów, co słytać?”. Górska stwierdziła, że te, których autorem był Daniel Woźnicki, rzeczywiście ociekały jadem i zawsze przedstawiały opisywane zagadnienie jednostronnie, w taki sposób, żeby sprowokować czytelników do wyrażania negatywnych emocji. Żaden z artykułów nie zawierał sprostowania ani wyjaśnień strony przeciwnej. O przeprosinach nie wspominając. Każdej kontrowersyjnej publikacji towarzyszyła fala mniej lub bardziej naładowanych agresją komentarzy, a pomiędzy nimi gdzieniegdzie przebijał się głos rozsądku, który tonął w powodzi mowy nienawiści. Agata zachodziła w głowę, jak to możliwe, że Woźnicki mógł tak bezkarnie uprawiać swój proceder. Powinien być zasypany pozwami, pomyślała i zastanawiała się, dlaczego opisywani ludzie się nie bronili.

Gdy w poniedziałkowy poranek, trzydziestego grudnia, przygotowywała się do wyjścia na kontrolne badania lekarskie, na stole już leżał komplet notatek dla Tomczyka, zawierający spis artykułów, którymi trzeba było się zainteresować, komentarze Agaty i propozycje działań. Co prawda w publikacjach podawano tylko imię oraz pierwszą literę nazwiska, ale teksty zawierały tyle informacji,

że z łatwością można było zidentyfikować osobę, którą Woźnicki uczynił bohaterem danego artykułu. Szczególną uwagę Górskiej przykuł niejaki Piotr I., weterynarz, któremu dziennikarz zarzucił w zawołowanej formie, że w jego gabinecie, częściej niż w innych, umierają zwierzęta. Agata pomyślała, że na miejscu weterynarza sama uśmierciłaby autora tych wypocin. Ale to nie współczucie dla lekarza przykuło jej uwagę. Mężczyzna miał to samo imię i pierwszą literę nazwiska jak jeden z klientów Leny Dobosz oraz wykonywał ten sam zawód. To mógł być oczywiście przypadek, ale należało to sprawdzić. Najlepiej jeszcze dziś, pomyślała.

Po wizycie u lekarza i otrzymaniu pisemnej zgody na powrót do pracy od drugiego stycznia Agata zatelefonowała do kilku osób i postanowiła wykorzystać resztę dnia na spotkania w sprawie ważki. Jestem pracoholiczką, pomyślała, gdy wchodziła do wysokiego biurowca na Jana Pawła II i kierowała się w stronę dużej tablicy ze spisem firm wynajmujących powierzchnie biurowe na poszczególnych piętrach budynku. Kiedy przesuwiała po niej wzrokiem w poszukiwaniu logo TV Inspiracje, usłyszała za plecami:

- Agata?

Górska odwróciła się i wbiła wzrok w niewysoką, drobną postać młodej kobiety z włosami do ramion. Kiedy szatynka się uśmiechnęła i zmrużyła szare oczy, Agata ją rozpoznała.

To była Weronika Nowacka, graficzka, która półtora roku wcześniej zatrudniła się jako pedagog szkolny, żeby odnaleźć mordercę swojej przyjaciółki. Zawróciła w głowie Szymonowi Pawelcowi, komisarzowi, który prowadził wtedy

śledztwo.

- Weronika, miło cię widzieć - powiedziała Agata. - Co tu robisz?

- Byłam u taty, pracuje w tym biurowcu. A ty? Służbowo?

- Idę do TV Inspiracje, właśnie szukałam ich na tablicy.

- Dziesiąte piętro - odpowiedziała Weronika.

- Skąd wiesz?

- Mój ojciec pracuje dwa piętra wyżej. - Nowacka zerknęła na zegarek. - Muszę lecieć, przepraszam. Zostało mi parę rzeczy do zrobienia, a jutro sylwester. Mam dwa niedokończone, pilne projekty i wybieram się na imprezę, chyba kompletnie zwariowałam.

- Nie zatrzymuję cię w takim razie, do zobaczenia. - Agata nacisnęła guzik, żeby przywołać windę.

- Do zobaczenia. - Weronika uniosła dłoń w pożegnalnym geście i ruszyła do wyjścia. Po kilku krokach stanęła, odwróciła się i spojrzała na Agatę.

- Właściwie do jutra, bo przecież spotkamy się u Tomczyka. - Zaśmiała się. - W sumie to nie wiem, co ja będę robić na tym „balu policjantów”.

- Na balu policjantów? - zdziwiła się Agata.

- No tak, przychodzę z Szymonem, a Krysia Szuba z mężem. Poza mną i nim będą sami policjanci. - Uśmiechając się, znów zmrużyła szare oczy, a Górska pomyślała, że Weronika jest naprawdę urocza. - Wobec tego do zobaczenia. - Weronika poprawiła torbę na długim pasku i spojrzała na zegarek. - Naprawdę muszę lecieć. Pa.

Zanim Górska zareagowała, dziewczyny już nie było.

- Pa - rzuciła w przestrzeń policjantka i wsiadła do windy.

A więc spotkamy się na domówce u Tomczyka, pomyślała, gdy stalowe drzwi szybu bezszelestnie zasunęły się za jej plecami. Szkoda tylko, że organizator nie zdążył mnie zaprosić, pomyślała Agata i poczuła w sercu ukłucie żalu, które było dla niej zaskoczeniem.

Na górze przedstawiła się recepcjonistce i zapytała o Ernesta Kosa.

- Proszę zaczekać. - Krótko ostrzyżona dziewczyna z mocno podkreślonymi oczami połączyła się z kimś telefonicznie. Po chwili zjawił się prezydent. Podał policjantce omdlewającą dłoń i wskazał jeden z dwóch skórzanych foteli.

- Czy to długo potrwa? Zaraz nagrywamy program - powiedział, gdy usiedli.

- Nie zajmę panu dużo czasu. - Górska zatrzymała spojrzenie na jego sterczących w różne strony żółtawych włosach, a potem prześlizgnęła się wzrokiem po stalowoszarej koszuli bez śladu zagnieceń i jedwabnej granatowej kamizelce w wytlączane romby. Następnie spojrzała w oczy mężczyzny i napotkała jego czujne spojrzenie.

- Chciałabym z panem porozmawiać na temat Heleny Dobosz. Znał ją pan, prawda?

- Przecież pani wie. Ktoś od was już przesłuchiwał mnie w tej sprawie.

- W jakiej sprawie?

- No... - zająknął się. - W sprawie zabójstwa. Podobno ktoś ją zabił.

- Jakie były pana relacje z Leną Dobosz?

- Normalne, jak to z dziewczyną. - Wzruszył ramionami i

rozparł się w fotelu, rozkładając szeroko kolana. - Dostawałem to, za co płaciłem.

- Zwierzał jej się pan? - Agata utkwiała w nim nieruchomy wzrok.

Niechęć, jaką czuła do tego mężczyzny, pogłębiała się z sekundy na sekundę. Zastanawiała się, w jakim stopniu jest to kwestia pierwszego wrażenia w kontakcie osobistym, a w jakim wpływ opinii, którą wyrobiła sobie już wcześniej. Prezenter był najbardziej znany nie tyle ze swojego autorskiego programu, ile z popisów w miejscach publicznych: awantur w restauracjach i prowadzenia auta pod wpływem alkoholu.

- Że niby co? Taka terapia? - Parsknął. - Lubiałem do niej chodzić, bo nie odgrywała cnotki jak... - Urwał.

- Jak pana dziewczyna?

- Właśnie. Nie rozumiem tych pytań. Lena była prostytutką, ja klientem. Prosty, czysty układ.

- Mówi pan o tym tak beznamiętnie?

- A nad czym tu się rozczulać? - spytał. - Dawała dupy za pieniądze. Biznes, mówi to pani coś?

Ernest Kos wyglądał na zadowolonego z siebie. Agata poczuła nieodpartą chęć zmazania z jego twarzy zarozumiałego uśmiechu. Zacisnęła zęby i wyjęła z kieszeni broszkę.

- Widział pan to kiedyś?

Mężczyzna spojrział i pokręcił głową.

- Nie znam się na błyskotkach, a Lenę widywałem nago, bez ozdób. Jeśli to wszystko, przepraszam, ale czekają na mnie.

- Dziękuję. - Agata wsunęła ważkę z powrotem do kieszeni. - To wszystko.

Pozegnała się z Kosem, zjechała windą na parter i wyszła z biurowca. Wyjęła notes i przerzuciła w nim kilka kartek. Nazwisko Tadeusza Szulca, właściciela hotelu Flora i głównego klienta Heleny widniało na szczycie listy. Mężczyzna został wykluczony z grona podejrzanych już na początku śledztwa, o tym Agata wiedziała od Sławka. Biznesmen w ogóle nie miał pojęcia, że Dobosz leżała w szpitalu, potrącona przez samochód, a w momencie, gdy zginęła, miał zupełnie inne problemy. Jednak podobnie jak inni, powinien zobaczyć ważkę, pomyślała Agata. Szulc, mimo zgromadzonych dowodów, że nakłaniał młode kobiety do prostytucji, podobnie jak doktor Mazur miał odpowiadać przed sądem z wolnej stopy, zatem bez przeszkód dalej prowadził swoje interesy. Górska wyjęła telefon i skontaktowała się z recepcją hotelu Flora. Niestety, dziewczyna poinformowała ją, że pan dyrektor wyjechał na narty i będzie dopiero po Nowym Roku. Mogła się tego spodziewać. Okres między świętami a sylwestrem sprzyjał przedłużaniu wypoczynku i krótkim wozajom. Ciekawe, kto mu pozwolił, pomyślała Agata z niezadowoleniem i spojrzała na drugie nazwisko na liście. Ernest Kos wydał się policjantce zimny i bez skrępowań. Mogła się założyć, że miał perwersyjne zachcianki i skłonność do stosowania przemocy. Agata postanowiła porozmawiać jeszcze na jego temat z Tomczykiem.

Następny na liście był Cezary Marecki, który wyjechał służbowo za granicę. Agata podkreśliła jego nazwisko grubą

kreską i postanowiła porozmawiać z weterynarzem, Piotrem Iwaniukiem. Sprawdziła adres gabinetu i godzinę później weszła przez oszklone drzwi do przestronnej poczekalni. Było pusto, a z gabinetu zabiegowego dobiegało rozpaczliwe miauczenie. Agata usiadła na krześle i zlustrowała wiszące na ścianach plakaty, przedstawiające etapy rozwoju psa i kota oraz prezentujące najczęściej spotykane choroby u zwierząt. Potem przebiegła wzrokiem po galerii zdjęć i zawiesiła spojrzenie na fotografii owczarka niemieckiego, który był łudząco podobny do Vincenta, czworonoga Justyny. W tym momencie drzwi gabinetu otworzyły się i z pomieszczenia wyszła kobieta z transporterem w rękach. Wewnątrz mignęło pełne wyrzutu kocie spojrzenie.

- Do widzenia, panie doktorze - powiedziała właścicielka zwierzaka.

- Do widzenia, proszę się nie martwić, będzie dobrze - pocieszył ją lekarz. - Widzimy się drugiego stycznia.

Weterynarz zamknął drzwi za kobietą i jego oczy spoczęły na Agacie.

- Pani do mnie?

- Policja, starsza aspirant Górska, wydział zabójstw - rzuciła i wyjęła odznakę. - Doktor Piotr Iwaniuk?

- Tak. - Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Możemy porozmawiać?

- Oczywiście. O co chodzi?

- Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Heleny Dobosz, znał ją pan, prawda?

- Tak i byłem już przesłuchiwany w tej sprawie.

- Wiem. - Agata sięgnęła do kieszeni i wyjęła ważkę. - Widział pan kiedyś tę broszkę?

Mężczyzna rzucił okiem na ozdobę, która leżała na dłoni policjantki.

- Ładna.

- Pytam, czy pan widział?

- Nie sądzę. Zresztą... Nawet jeśli tak, kto by odróżnił te kobiece błyskotki?

- Był pan klientem Heleny. Wiedział pan, że wytwarzała biżuterię?

Weterynarz się uśmiechnął.

- Przychodziłem tam w konkretnym celu, a nie żeby prześwietlać prywatne życie Leny. Słono sobie liczyła za spotkania, każda minuta była cenna. - Uśmiech nie schodził mu z twarzy. - Miło ją wspominam, ale od kilku miesięcy nie korzystałem z usług Leny, ponieważ poznałem kogoś.

- Rozumiem. - Agata skinęła głową. - Jeszcze jedno. Zna pan Daniela Woźnickiego?

Oczy lekarza powędrowały w górę, a potem w bok.

- Nie. Nigdy o nim nie słyszałem.

- Pomogę panu. To dziennikarz gazety internetowej „Mokotów, co słyhać?”. Napisał artykuł na temat pana gabinetu, sugerował, że...

- Aaa, to ten sukinsyn! Na początku nie skojarzyłem. Zastanawiałem się, czy bydlaka nie pozwać. Widzi pani poczekalnię? Pustka. Mam kilku pacjentów dziennie, głównie na szczepienia. Jak tak dalej będzie, pójdę z torbami.

Cicho zaskrzypiały drzwi sąsiadujące z toaletą. Agata

zerknęła kątem oka, ale nikogo nie było widać.

- Co pan robił wieczorem w niedzielę, dwudziestego drugiego grudnia?

- Dlaczego pani pyta?

- Proszę odpowiedzieć.

- Nie pamiętam. To było przed świętami, może byłem na zakupach, a może ubierałem choinkę. Nie wiem, a o co chodzi?

- Daniel Woźnicki został zamordowany.

Weterynarz uniósł brwi.

- Co pani powie? - Schował ręce do kieszeni lekarskiego fartucha. - Wcale się nie dziwię, w końcu trafiła kosa na kamień.

- Co pan ma na myśli?

- Tyłu ludziom dopiekł, nic dziwnego, że ktoś go dopadł. - Piotr Iwaniuk wzruszył ramionami. - Sam miałem ochotę ukreć mu łeb przy samej dupie.

- Nie ma pan alibi?

- To chyba nie robi ze mnie automatycznie podejrzanego?

Agata patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem i zastanawiała się, czy jego beztroska i ożywienie są prawdziwe, czy jest to wystudiowane zachowanie, prezentowane na jej użytek.

- Sam pan prowadzi gabinet?

- Zatrudniam osobę do kosmetyki zwierząt, wie pani, strzyżenie, obcinanie pazurów i takie tam. Dlaczego pani pyta?

- Dziękuję, na razie to wszystko. - Górska zignorowała pytanie. - Ale niewykluczone, że jeszcze będę chciała z

panem porozmawiać. - Patrzyła mu w oczy do czasu, aż odwrócił wzrok. Dopiero wtedy wyszła na zewnątrz.

Doktor Piotr Iwaniuk poczekał, aż policjantka opuści przychodnię i wyjął z kieszeni telefon. Spojrzał w stronę uchylonych drzwi, prowadzących do pokoju kosmetycznego, i zamknął się w gabinecie zabiegowym. Podszedł do okna i wybrał numer.

- To ja - rzucił do słuchawki, zerkając przez szybę.

- Nie mogę teraz rozmawiać.

- Była tu policjantka, wypytywała o tamtego dziennikarza, pamiętasz? Podobno został zamordowany i chyba mnie podejrzewają, Julio. Wpadniesz wieczorem?

- Dziś nie mogę, mam rozmowę o pracę.

- Dobrze, zamknę gabinet i spotkamy się trochę wcześniej, może być? - Weterynarz nie odrywał wzroku od widoku za oknem.

- Może być. Opowiesz mi wszystko spokojnie, bo teraz naprawdę nie mogę.

- Rozumiem. - Wypowiedział szybko jeszcze kilka zdań, po czym się rozłączył.

Poruszał ramionami, żeby rozluźnić napięte mięśnie i wyjrzał do poczekalni. Na krześle siedziała starsza kobieta. Na jej kolanach wiercił się york ubrany w kraciasty kubraczek i dobraną kolorystycznie kokardkę.

- Proszę bardzo. - Iwaniuk wykonał zapraszający gest. - Dawno się nie widzieliśmy.

Górska wyszła z gabinetu weterynaryjnego i postanowiła pojechać jeszcze na Goćław, żeby porozmawiać z kosmetyczką, panią Ewą. Lena była jej klientką, istniała

szansa, że kobieta posiadała informacje, które mogły okazać się przydatne w śledztwie. Agata chciała dojechać metrem do Politechniki i przesiąść się na skuter zaparkowany na skwerze przed jej oknami. Kiedy ruszyła w stronę zejścia na stację, za plecami usłyszała wołanie.

- Niech pani poczeka!

Agata się odwróciła. W jej stronę szła szybkim krokiem kobieta, ubrana w biały kitel i narzuconą na ramiona kurtkę.

- Coś się stało? - Górska rzuciła zaintrygowane spojrzenie.

- Pracuję w tym gabinecie. - Wskazała głową kierunek i zapaliła papierosa. - Robię kosmetykę zwierząt.

- To pani stała za drugimi drzwiami, tak?

Na twarz kobiety wypełzał rumieniec.

- Nie chciałam podsłuchiwać, ale chcąc nie chcąc, słyszałam całą rozmowę.

- W porządku. Chciała mi pani coś powiedzieć?

Kobieta zaciągnęła się dymem i zerknęła przez ramię.

- Może stańmy z boku, żeby nie zobaczył nas przez okno - zaproponowała. - Widzi pani, doktor Iwaniuk... Ja tam nie wiem, czy to prawda, co napisał tamten dziennikarz, ale faktem jest, że jak już zwierzak nie żyje, to on proponuje właścicielom serce pupila.

- Słucham? - Agata zmarszczyła czoło. - Serce pupila? Co to jest?

Kobieta znów się obejrzała.

- Nie mogę teraz, bo się zorientuje, a ja wyszłam niby na papierosa. To dłuższa opowieść.

- Dobrze, spotkajmy się po pracy. Jak się pani nazywa?

- Mam na imię Róża. Róża Malec. - Kobieta wyjęła z kieszeni skrawek papieru w kratkę. - Tu jest numer mojej komórki. Niech pani do mnie zadzwoni wieczorem.

- Dobrze, dziękuję. - Agata wcisnęła kartkę do kieszeni.

Julia zjawiała się pół godziny po powrocie Piotra z pracy. Po drodze złapał ją deszcz, a nie miała przy sobie parasolki. Weszła do mieszkania w ociekającym wodą płaszczu, mokre pasma włosów przylgnęły jej do twarzy, a po policzkach spływały krople deszczu. Piotr natychmiast poczuł podniecenie. Bez słowa rozebrał ją z wilgotnego ubrania, nagą zaniósł do łóżka, wziął gwałtownie i szybko. Nie potrafił spokojnie rozmawiać z Julią, dopóki nie rozładował napięcia, które odczuwał na jej widok. Kilka miesięcy wcześniej omal nie potrącił jej na przejściu dla pieszych. Zagapiła się i weszła na jezdnię na czerwonym świetle. Zaczęło się awanturą, a później była wspólnie wypita kawa na zgodę. Od początku wzajemne przyciąganie było wyczuwalne dla obojga. Bardzo szybko poszli razem do łóżka, a kiedy Julia pierwszy raz została u niego na całą noc, prawie oszalał. Doprowadziła go do granicy wytrzymałości, bawiła się nim, prowokowała, przejmowała inicjatywę. Fantazji jej nie brakowało. Lubiła seks, w przeciwieństwie do jego byłej dziewczyny, i nie stawiała żadnych ograniczeń, ani jemu, ani sobie.

Teraz, zaspokojona, przytuliła się do Piotra, opierając przedramiona i podbródek na jego piersi.

- Opowiedz mi, co się stało - poprosiła. - Wszystko po

kolei. Jestem pewna, że jak zwykle niepotrzebnie się przejmujesz.

Igor Białek siedział przed monitorem komputera i od kilkunastu minut wpatrywał się w zdjęcie Tamary, od której kilka dni temu dostał zaproszenie do grona znajomych na Facebooku. Mimo upływu lat siła jej spojrzenia się nie zmieniła. Igor miał wrażenie, że oczy kobiety przewiercają go na wylot, odczytują z jego twarzy każdą myśl i zamiar. Ciemne, długie włosy, przerzucone na bok, spływały po ramieniu i kuśły. Na ustach błąkał się uśmiech. Wszystko jak kiedyś. Kiedy Białek zaakceptował zaproszenie Tamary, w skrzynce odbiorczej pojawiła się wiadomość. Przeczytał krótki tekst chyba dziesięć razy, nieustannie przeklinając słabość swojego charakteru. Kiedyś wyrzucił ją ze swego życia, powinien być konsekwentny i nigdy nie pozwolić na ponowne nawiązanie kontaktu. Jej pojawienie się po latach spowodowało, że ogarnęła go fala wspomnień. Do diabła! Odsunął od siebie laptop i spojrzął na zegarek. Niedługo powinien szykować się do pracy na nocną zmianę. Miał dziś rozmowę z następną kandydatką na stanowisko ochroniarki, na miejsce Pauliny Zdunek, zastrzelonej przez mordercę „dobrych matek”. Wstał i przespacerował się po mieszkaniu. Nie chciał widzieć Tamary. Jej obecność przypominała o złości, które kiedyś razem wyrządzili. Przypominała o Neli.

Białek wrócił do komputera i położył dłonie na klawiaturze. „Tamaro, zaskoczyła mnie Twoja wiadomość, minęło tyle lat. Może miałabyś ochotę spotkać się któregoś dnia? Nie lubię gadać przez internet”. Wybrał funkcję

„wyślij”, nie dając sobie czasu na zastanowienie. Był pewny, że Tamara nie nawiązała z nim kontaktu bez powodu. Każdy czegoś chciał, a ona nie była wyjątkiem. A zatem dowie się, czego chce, wyjaśni i zakończy to wszystko.

Róża Malec zjadła późny obiad i gotowa do wyjścia, czekała na telefon od policjantki. Czując napięcie przed spotkaniem i rozmową, trudno jej było usiedzieć spokojnie w jednym miejscu. Przechadzała się po mieszkaniu i wyglądała przez okno, jakby na kogoś czekała. Niepotrzebnie się tak denerwuję, pomyślała i włączyła telewizor. Akurat nadawali teleturniej. Dobrze, będzie mogła odwrócić na kilka minut uwagę od milczącego telefonu. Gdy zastanawiała się razem z zawodnikiem nad odpowiedzią na kolejne pytanie, ktoś zadzwonił do drzwi. Róża poszła do przedpokoju i spojrzała przez wizjer.

- Chwileczkę. - Odblokowała zamek. - Co... - Urwała na widok dłoni owiniętej zakrwawioną chusteczką higieniczną.

- Dobry wieczór... Znajomych nie ma w domu... przepraszam, ja tylko... chyba potrzebuję...

Róża poczuła w kieszeni wibrację telefonu.

- Proszę wejść, trzeba to opatrzyć. - Otworzyła szerzej drzwi. - Tam jest łazienka, ja tylko odbiorę telefon. - Halo? Tak, dobry wieczór. Pamiętam, ale nie mogę teraz rozmawiać. - W łazience zaszumiała woda. - Muszę komuś pomóc, zadzwoni pani później? Albo ja oddzwonię na ten numer, który się wyświetlił. Tak? Dobrze, dziękuję.

Róża wcisnęła telefon z powrotem do kieszeni i weszła do łazienki.

- Trzeba zdezynfekować i owinać bandażem - powiedziała i

odwróciła się w stronę oszklonej, wiszącej nad pralką szafki.

- Już nie trzeba. - Silne ramiona otoczyły jej szyję, przytrzymując kobietę w dławiącym uścisku. Próbowwała się uwolnić, ale po chwili zaczęło brakować jej powietrza, a przed oczami pojawiły się czarne plamy. Poruszyła ustami, usiłując coś powiedzieć. Zanim straciła przytomność, jej wzrok padł na lustrzaną taflę, w której dostrzegła chłodne i obojętne spojrzenie.

Górska, rozczarowana, schowała telefon do kieszeni. Z nadzieją czekała na spotkanie z Różą, a wyglądało na to, że nie dojdzie do skutku. Dobrze, że chociaż kobieta obiecała oddzwonić. Co prawda Agata wolała rozmawiać twarzą w twarz, miała wtedy możliwość obserwowania gestów i mimiki rozmówcy. W kontakcie telefonicznym pozostawało wsłuchiwanie się w brzmienie głosu i na tej podstawie szukanie drugiego dna. Agata weszła na klatkę schodową i znieruchomiła. Dźwięk, który usłyszała, przypominał rozpaczliwe miauczenie. Pokonała szybko kilka schodów i zobaczyła go na półpiętrze. Szeroki parapet okienny zajmował duży, puchaty, biało-beżowy kot. Na widok Agaty znów miauknął i spojrzał na nią oczami w kolorze migdałów. Wydawało mi się, że koty są wyłącznie zielonookie, ale widocznie się myliłam, pomyślała.

- Skąd się tu wzięłeś? - spytała i się rozejrzała.

Kot zastygł jak posąg.

- Słuchaj, nie znam się na kotach, do tej pory miałam do czynienia z wielkim psem, ale zakładam, że ktoś cię teraz szuka. Hm... - Po krótkim namyśle Agata wzięła kota na rękę. - Poszukamy twojego domu.

W ciągu kilkunastu minut odwiedziła mieszkańców swojej klatki schodowej, ale nikt nie rozpoznał zwierzaka.

- Pani napisze ogłoszenie - zaproponowała sąsiadka. - Może kocisko wyszło na parapet i okno się zatrzęsęło, czy coś?

Agata, rada nie rada, z kotem na rękach poszła do swojego mieszkania. Postawiła zwierzaka na podłodze, rozebrała się i zastygła z telefonem w dłoni. Chudy, pomyślała. Kiedyś wspominał, że jego dziewczyna ma dwa koty. Górska wybrała numer kolegi.

- Chudy? Dzięki Bogu - westchnęła, gdy się zgłosił.

- Agata? Mordują kogoś?

- Na razie nie, ale mam kota - odparła, siadając na kanapie.

- Wiem nie od dziś, ale nie martw się, to niegroźne. - Adam parsknął śmiechem.

- Ale naprawdę mam kota. Białego. I trochę beżowego. Stoi tu i gapi się na mnie.

- Upiłeś się?

- Chudy, do licha, znalazłam na klatce kota. Takie zwierzę, które robi „miau”, rozumiesz?

- Naprawdę? Myślałem, że ci odbiło od siedzenia na zwolnieniu lekarskim.

- To też, ale w tej chwili potrzebuję konkretnej rady, a twoja dziewczyna chyba ma koty, dobrze pamiętam?

- Zgadza się. Upiorne sierściuchy, włożą do łóżka i kładą mi się na głowie.

- Okej, Chudy, to wasza prywatna sprawa. - Agata zerknęła na zwierzaka, który przygotowywał się do skoku. -

Powiedz mi, co mam zrobić. Nigdy nie zajmowałam się kotem, nie mam pojęcia. – Urwała, bo futrzak usadowił się na jej kolanach.

- Dorosły kot?

- Chyba tak. Duży jest.

- Daj mu wodę do picia i skocz do sklepu po jakąś saszetkę z żarciem. I rozłóż mu w przedpokoju gazetę albo przynieś w pudełku kartonowym trochę piasku z podwórka.

- Co? – Agata poczuła, że kręci jej się w głowie. – Jakiego piasku?

- Normalnego. Może się tam wysika, zamiast do twojego buta. – Chudy zaniósł się śmiechem.

- I co dalej?

- Nic. Wywieś ogłoszenie, pewnie ktoś go szuka. A jak nie zgłosi się właściciel, to weź kota do weterynarza, może jest zaczipowany. Kocur, nie wet, oczywiście.

- Dobrze, Chudy, dzięki.

- Wracasz niedługo do firmy?

- Drugiego stycznia. Do zobaczenia.

- Na razie.

Agata odłożyła telefon i przeciągnęła dłonią po miękkiej sierści zwierzaka. Kot ułożył się wygodniej i zaczął mruczeć.

Stał jeszcze odwrócony twarzą do drzwi wejściowych, gdy za plecami usłyszał głos.

- A pan co tu robi?

Kobieta miała około sześćdziesięciu lat i była ubrana w gruby pikowany szlafrok. Stała na półpiętrze, przestępując z nogi na nogę, i mierzyła go wzrokiem od góry do dołu.

- Przyszedłem do znajomej – rzucił przez ramię i zapukał. –

Ale nikt nie otwiera.

- Skoro nie otwiera, to znaczy, że nikogo nie ma. - Wścibski babsztyl w wałkach na głowie nie odpuszczał. - Jak chce, może zostawić wiadomość.

- Nie, dziękuję. - Bliski wybuchu, ruszył z powrotem na dół.

Igor Białek, szef ochrony hotelu Flora, przejrzał jeszcze raz trzymane w rękach dokumenty, a potem przeniósł wzrok na siedzącą przed nim młodą kobietę.

- A więc chciałaby pani pracować w hotelowej ochronie.

- Tak. - Julia Olszewska skinęła głową. - Wiem, że moje artystyczne wykształcenie ma się nijak do pracy, o którą się staram, ale wyżyć z tego się nie da, chyba że ktoś ma bogatego sponsora. Lub, jak kto woli, promotora.

- A pani nie ma? - domyślił się Igor i stłumił śmiech.

Rozmawiał już z kilkoma kandydatkami, ale żadna go tak nie rozbawiła jak ta.

- Niestety. - Rozłożyła ręce w geście bezradności. - Nie ma pan pojęcia, ile tygodni i miesięcy spędziłam na Starówce, próbując sprzedać obrazy, ile kilometrów przeszłam, odwiedzając galerie sztuki... Takich jak ja są setki. Dlatego pewnego dnia rozmówiłam się sama ze sobą i postanowiłam się przebranżowić. Udało się, ale pech nie przestawał mnie prześladować, ponieważ dwie agencje, w których pracowałam, splajtowały, a ja nie mam na chleb. Za to mam referencje, skończyłam z bardzo dobrym wynikiem kurs dla pracowników ochrony, poza tym od kilku lat ćwiczę

techniki samoobrony. Potrafię obezwładnić niesforne gościa. - Uśmiechnęła się. - Mogę zademonstrować, jeśli pan chce.

Igor zapatrzył się w jej twarz, a w głowie pojawił mu się krótki błysk.

- Coś się stało? - spytała Julia z niepokojem w głosie. - Proszę pana? Powiedziałam coś niestosownego?

- Nic, przepraszam. Coś mi się przypomniało, nieważne. - Jeszcze raz pochylił głowę nad cienkim plikiem spiętych arkuszy, przekartkował i podjął decyzję. - To mały hotel. Rzadko się zdarza, żeby trzeba było użyć siły do interwencji. Bardziej potrzebny jest zmysł obserwacji i przytomność umysłu. Czasem na teren hotelu próbuje wemknąć się złodziej, a niektórzy goście chcą przyprowadzić na noc prostytutkę.

- Nie wolno? - zainteresowała się Olszewska.

- Wolno, ale gość powinien ją zameldować, a nie zawsze ma na to ochotę. Trzeba też umieć odróżnić prostytutkę od żony i kochanki. To nie zawsze jest łatwe, można się narazić na niezadowolenie gościa.

- Pan potrafi?

- Tak. Lata praktyki. - Igor uśmiechnął się i jeszcze raz zerknął w dokumenty. - Przyjmę panią na trzymiesięczny okres próbny - powiedział, obrzucając młodą kobietę uważnym spojrzeniem. - Zobaczmy, czy się pani u nas spodoba, bo praca jest zmianowa i nie każdy to wytrzyma na dłuższą metę. Czasem trzeba pracować ponadwymiarowo, gdy są jakieś imprezy firmowe lub konferencje.

- Rozumiem. - Dziewczyna skinęła głową.

- Będziemy razem na jednej zmianie - ciągnął dalej Igor. - To ułatwi wzajemny kontakt i obserwację pani pracy. Jeśli po trzech miesiącach będzie wola z obydwu stron, pogadamy o umowie na stałe. Pasuje?

- Jak najbardziej. - Julia poderwała się z krzesła. - Dziękuję, nie będzie pan żałować, obiecuję.

Białek również się podniósł.

- Mam nadzieję. W takim razie spotykamy się drugiego stycznia o siódmej rano. Załatwimy wtedy formalności w dziale kadr. Teraz już nikogo tam nie ma.

ROZDZIAŁ 6

Komisarz Tomczyk odłożył ostatni segregator zawierający wydrukowane artykuły, opublikowane na portalu „Mokotów, co słysząc?”, i swoim zwyczajem odchylił się na krzesło. Rzeczywiście, dziennikarz nie przebierał w słowach. Był mistrzem ironii, a prowokujące tytuły z pewnością przyciągały czytelników żądnych sensacji i chętnych do wyładowania emocji kosztem innych. Zwłaszcza gdy można było to zrobić, ukrywając się pod pseudonimem. Uwagę Sławka przyciągnął artykuł o nauczycielce, która uderzyła w twarz ucznia. Zdarzenie miało miejsce w jednym z liceów. Nauczycielka została zawieszona i toczyło się wobec niej postępowanie dyscyplinarne. Interesujące, pomyślał policjant i w tym momencie zdał sobie sprawę, że mowa jest o szkole, do której uczęszczała jego najmłodsza siostra. Trzeba będzie młodą przepytac, pomyślał. Wrócił do artykułu o „śmiercionośnym weterynarzu”. Już sam tytuł mógł wywołać u czytelnika emocje i postawić na baczność okolicznych obrońców zwierząt. Zawód mężczyzny, jego imię i pierwsza litera nazwiska z czymś mu się kojarzyły. Szukając w pamięci, zaczął przeglądać notatki. Po chwili już wiedział. Osoba lekarza łączyła sprawy zabójstw Daniela Woźnickiego i Leny Dobosz. Przypadek? Sprawdzić, zanotował i jego myśli pobiegły w kierunku Martyny

Szewczyk. Trzeba będzie ją przycisnąć w sprawie ewentualnego romansu z denatem. Tomczyk spojrzął na zegarek i wyjął telefon.

- Sergiusz? - spytał, gdy rozmówca się zgłosił. - Masz już coś?

- Człowieku, czyś ty zwariował? - parsknął lekarz. - Święta były, Nina przyjechała. Musiałem się zająć swoją panią, nadrobić zaległości. A dziś sylwester, idziemy na imprezę.

- A poważnie?

- Poważnie, to daj mi teraz spokój, bo jestem zajęty. Stażysta trzyma mi komórkę przy uchu. Młody jest zielony i przestraszony, boję się, że mu aparat wypadnie z ręki, a to najnowszy model.

- Masz poczucie humoru.

- Mam, a teraz wyłącz się, Tomczyk, z łaski swojej, bo mi zwłoki stygną - mruknął. - Zadzwoń za parę godzin... Albo nie, ja zadzwonię.

- Dobrze, czekam. - Sławek rozłączył się, wziął kluczyki od mondeo i ruszył do drzwi. - Chudy, jadę do redakcji gazety, przycisnę sekretarkę. A ty zrób zaległe raporty, bo asystentka Wolskiego już trzy razy dzwoniła.

- Mamy braki w ludziach, nie rozumie tego? - Adam Chudecki założył ręce za głowę.

- Ona może tak, ale szef niekoniecznie.

- Co robisz w sylwestra i dlaczego ja akurat mam służbę?

- Siedzę w domu, przyjdzie parę osób. I nie wiem, dlaczego ty masz wtedy służbę, bo też mógłbyś wpaść. Złośliwy los?

- Agata też będzie?

- Nie wiem, nie rozmawialiśmy o sylwestrze - odparł

Sławek i uciekł wzrokiem.

- Lecisz na nią, co? - Chudy mrugnął okiem.
- Odwal się, pilnuj swoich spraw - burknął Sławek. - Jadę.
- Ostatnio masz cholernie głupią minę, jak o niej mówisz.
- Adam nie odpuszczał i najwyraźniej dobrze się bawił. - Radzę ci, korzystaj z okazji, zanim znów jakiś fagas nie zacznie się przy niej kręcić. Masz dużą szansę.

Tomczyk nie odpowiedział. Posłał tylko rozweselonemu koledze ponure spojrzenie i wyszedł.

W drodze na Wilanowską myślał o słowach Chudego. Kolega zwerbalizował to, do czego Sławek nie chciał się przyznać. Znów przypomniał sobie ten moment, gdy rozmawiał z Agatą przez telefon i nagle zorientował się, że coś nie gra. Chwilę później usłyszał, że jakiś typ mierzy do niej z broni. Pamiętał, jak niemal w ułamku sekundy wybiegli z Chudym do samochodu. Słuchając jej rozmowy z napastnikiem, jechali na sygnale, organizowali wsparcie i wzywali karetkę. Tomczyk nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak się bał. Wtedy też zdał sobie sprawę, jak bliska jest mu Agata. Chudy powiedział, że Sławek „leci na nią”. On sam nie określiłby tego w taki sposób. Lecił na Justynę i pamiętał, co mu powiedziała na odchodne:

- Ty jesteś zakochany w Agacie, nie przegap tego. Spojrzał na nią zdumiony.
 - Co ty mówisz, Justyna?
 - Nie masz pojęcia, co się dzieje z twoimi oczami, gdy o niej rozmawiamy - zaśmiała się. - Przecież wiesz, że znam się na twarzach. Zauważyłam, zanim zdałeś sobie z tego sprawę.
- Rzeczywiście przeoczył albo nie chciał się przyznać, bo z

Agatą było inaczej. Oczywiście podobała mu się. Lubił zaglądać w jej niebieskie, identyczne jak jego, oczy, patrzeć, gdy różowymi wargami dmuchała w blond grzywkę albo zagryzała je lekko zębami. Miała zgrabne, wysportowane ciało, zaokrąglone we właściwych miejscach, i Sławka wiele kosztowało, żeby nie skorzystać z okazji, gdy upiła się i opowiadała mu historię swojego życia. Byłoby łatwo, na pewno nie stawiałaby oporu, ale on potem czułby się jak ostatni łajdak i nieudacznik. Nie należał do mężczyzn, którzy sypiają z nietrzeźwymi kobietami. Lubił, gdy oddawały mu się z pełną świadomością. Dlatego nie uległ pokusie i ograniczył się tylko do zdjęcia jej spodni i nakrycia kołdrą. Od początku opiekował się Agatą. Próbowwała być dzielna i udowodniać całemu światu, że już nigdy nie da się skrzywdzić, a wewnątrz niej wciąż tkwiła mała dziewczynka, którą boleśnie rozczarowali ci, na których najbardziej liczyła. Szukał słów, które określiłyby to, co go przyciągało do Agaty. Kiedy parkował przed budynkiem, w którym mieściła się redakcja „Mokotów, co słyhać?”, już wiedział. Siła i kruchość. Dwie pozornie wykluczające się cechy.

W biurze była tylko Martyna Szewczyk. Tym razem miała na sobie szarą sukienkę i o kilka tonów ciemniejszy, rozpinany sweter. Na widok Tomczyka zrobiła gest, jakby chciała mu zatrzaskać drzwi przed nosem. Następnie posłała mu spłoszone spojrzenie i zaprosiła do środka.

- Szefa nie ma - powiedziała. - To znaczy Rynkiewicza. Wyjechał, będzie po Nowym Roku.

- Przyszedłem do pani - zakomunikował Sławek, wbijając spojrzenie w sekretarkę. - Chciałbym jeszcze raz

porozmawiać.

- Ze mną? - zdziwiła się. - Już wszystko panu powiedziałam.

- Mam jeszcze kilka pytań.

- Proszę. - Wskazała kierunek i poszła przodem.

Usiedli, jak poprzednio, w pokoju wypoczynkowym. Sławek zlustrował postać dziewczyny, która wbiła wzrok w blat niskiego stolika i zacisnęła dłonie na kolanach.

- Dlaczego nie powiedziała mi pani, że miała romans z Danielem Woźnickim? - zapytał wprost.

Martyna spojrzała na komisarza z pobladłą twarzą i zaczerpnęła powietrza.

- Skąd pan... Skąd pan wie? - spytała, ledwo poruszając ustami.

- Proszę odpowiedzieć.

- Nie myślałam, że to ważne - wyjąkała.

- Wszystko może mieć znaczenie. A więc, jak długo trwał ten romans?

- Siedem miesięcy. Skończył się dwa tygodnie przed śmiercią Daniela.

- Z czyjej inicjatywy?

- Z jego.

- Z jakiego powodu?

- Po prostu. - Martyna otuliła się rozpiętym swetrem. - Znudziłam mu się. Każda mu się nudziła po kilku miesiącach. Zdaje się, że już miał inną. Mignęli mi kiedyś na ulicy.

- Jak pani zareagowała na wieść o zerwaniu?

Sekretarka uciekła spojrzeniem i z wyraźnym trudem przełknęła ślinę.

- Nie szalałam ze szczęścia.

- Tylko tyle?

- A co mam panu powiedzieć? - Wbiła w niego wzrok i podniosła głos. - Że rozpaczałam, płakałam? Nienawidziłam go?

- A nie było tak? - zapytał Tomczyk ze spokojem. - Woźnicki był casanovą, zmieniał kobiety jak rękawiczki. Każda z nich miała nadzieję, że będzie tą ostatnią, że właśnie przy niej zostanie na stałe. Pani zapewne też, prawda?

- Tak. - Martyna zacisnęła palce na srebrnym łańcuszku, który otaczał jej szyję.

- Trudno było pogodzić się z zerwaniem?

- A jak pan myśli? Ten sukinsyn potraktował mnie jak zużytą rzecz. Miałam ochotę go... - Urwała i zbladła jeszcze bardziej.

- ... zabić? - dokończył Sławek.

- Przepraszam - wykrztusiła i przyłożyła dłoń do ust. - Muszę... do toalety.

Nie czekając na odpowiedź, zerwała się z fotela i wybiegła z pokoju. Tomczyk wyszedł za nią. Z zamkniętego pomieszczenia dochodził odgłos wymiotów. Wrócił do pokoju i czekał, aż Martyna dołączyła do niego.

- Przepraszam, nie czuję się najlepiej.

- Jest pani w ciąży, prawda? - zapytał.

- Ja... - zaczęła.

- Powiem pani, jak było. Świetnie się bawiliście, dopóki pani nie stwierdziła, że spodziewa się dziecka. Powiedziała pani Woźnickiemu, ale on nie był z tych, którzy chcą się wiązać na stałe. Przekonał się o tym w trakcie nieudanego

małżeństwa. Podejrzewam, że wyśmiał panią i zaproponował pieniądze na podziemną aborcję. Czuli się pani upokorzona i odrzucona. Umówiła się pani z nim w biurze. Jedno tylko chciałbym wiedzieć, jak udało się pani utopić mężczyznę dwa razy większego od siebie.

- To nieprawda. - Po twarzy Martynty zaczęły płynąć łzy. - Nie zabiłam go, chociaż miałam na to ochotę.

- A jak było?

- Tak, jak pan mówił, poza. ostatnim. Kiedy zaszłam z nim w ciążę, załatwił lekarza, który miał zrobić skrobankę. Powiedział, że nie chce słyszeć o żadnym bachorze i jeśli nie usunę, koniec z nami. Bałam się. Pochodzę z małej miejscowości, przyjechałam tu na studia i zostałam. Wynajmuję mieszkanie z dwiema takimi dziewczynami jak ja. Powrót do domu z brzuchem nie wchodzi w grę, ojciec mnie przeklnie i wygoni. Zostać tutaj i urodzić? Jak sobie poradzę? Zanim podjęłam decyzję, okazało się, że Daniel nie żyje. Ale to nie ja, przysięgam. Nie potrafiłabym. -Martyna umilkła, wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła twarz.

Tomczyk obserwował ją przez chwilę w milczeniu, a potem wstał.

- Dziękuję, to na razie wszystko, nie przeszkadzam już w pracy - powiedział.

Na twarzy sekretarki pojawiła się ulga. Odprowadziła go do wyjścia i zatrzasnęła drzwi.

Komisarz wsiadł do auta i ruszył Wałbrzyską w stronę Landu. Od domu rodzinnego dzieliło go dziesięć minut jazdy, więc uznał, że podjedzie na Ursynów, żeby porozmawiać z najmłodszą siostrą. Była pora obiadowa, a

Kinga miała teraz ferie świąteczne, istniała więc szansa, że zastanie ją w domu.

Sławek miał trzy młodsze siostry, matkę, która wciąż mówiła do niego „syneczku”, i ojca, który kilka lat po narodzinach Sławka zawarł z nim męski sojusz. Wychowany w otoczeniu kobiet znał ich świat i subtelności damskiej natury. Dlatego rozumiał Agatę. I dlatego potrafił też wczuć się w położenie i Natalii Woźnickiej, i Martyny Szewczyk, mimo że stały po przeciwnych stronach barykady. Współczuł im, ale na szczęście potrafił zdobyć się na niezbędny przy prowadzeniu śledztwa dystans.

Po drodze zadzwonił, żeby sprawdzić, czy matka z siostrą są w domu, a pięć minut później już parkował przed blokiem na Puszczyka.

- Dobrze, że przyjechałeś, syneczku - ucieszyła się Liliana Tomczyk, otwierając drzwi. Przytuliła się do Sławka, a on zamknął matkę na chwilę w ramionach. - Zjesz obiad. Rozbierz się, już podgrzewam zupę. - Poprawiła fartuch i podreptała do kuchni.

- Mamo, przecież widziałeś go w święta, a poza tym, jaki z niego syneczek? - parsknęła Kinga, wychodząc do przedpokoju. Miała na sobie dzinsy i czarną bluzę z napisem „Głędzenie przyprawia mnie o mdłości”, a długie ciemne włosy zebrała w koński ogon.

Najmłodsza siostra Sławka miała siedemnaście lat i przytrafiła się rodzicom, gdy matka skończyła czterdzieści dwa lata. Tomczyk pamiętał, że była trochę skonsternowana wiadomością o czwartej, późnej ciąży, ale stopniowo się z nią pogodziła.

- Cześć, niedźwiedziu. - Kinga zawisła na szyi brata, nogami oplatając mu biodra.

- Rany, utyłas w święta. - Objął mocno siostrę i udawał, że nie da rady jej utrzymać. - Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie kupić nowe ciuchy, bo w stare się nie zmieścisz.

Mógł sobie pozwolić na taki żart, ponieważ o ile on sam odziedziczył po ojcu wysoki wzrost i masywną budowę ciała, o tyle wszystkie trzy siostry były podobne do matki. Miały jej średni wzrost i szczupłe sylwetki. Dwie starsze już dawno nie mieszkały z rodzicami. Została z nimi siedemnastolatka, której obecność zapobiegła syndromowi pustego gniazda, jakie często dotyka rodziców po wyprowadzce dorosłych dzieci.

- Jak twoja partnerka? - spytała matka, która już stała przy kuchence i mieszała zupę w garnku. - Mógłbyś ją kiedyś do nas przywieźć.

- Dobrze, mam, wszystko w porządku. Wraca do pracy po Nowym Roku i prosiła, żeby podziękować ci za ciasto.

- Nie ma za co, jak zwykle upiekłam za dużo. - Matka wyjęła talerz i napełniła gorącą zupą. - Ogórkowa, siadaj.

Sławek postawił siostrę na podłodze, wszedł do obszernej kuchni i zajął miejsce przy kwadratowym stole. Naprzeciwko usiadła Kinga.

- Kiedy poznam jakąś bratową? - zagaiła.

- Jak przyjdzie pora - mruknął, nabierając łyżką zupę. - Powiedz lepiej, jak w szkole?

- Jak to w szkole, nie ma o czym gadać. - Wzruszyła ramionami.

- Podobno mieliście jakąś aferę?

- Afere? - Kinga zmarszczyła czoło. - Naprawdę? Nie słyszałam.

- Nauczycielka uderzyła ucznia - wyjaśnił.

- Aaa, o to chodzi. To było jakiś czas temu. Zawiesili ją, nie wiadomo, co będzie.

- Wiesz coś więcej?

- Pewnie, że wie, bo to w jej klasie - wtrąciła matka. - Ja nie wiem, co teraz jest za młodzież, jakie to wychowanie.

- A ty co, braciszku, przyjechałeś, żeby mnie przesłuchać? - Kinga parsknęła śmiechem. - No, w mojej klasie. Łacinniczka dała po gębie temu idiocie, Zatorskiemu. Dobrze zrobiła, należało mu się i nie rozumiem, dlaczego ją zawiesili. Napisałiśmy petycję do dyrektorki, ale to nic nie dało.

- Za co go uderzyła?

- Nazwał ją starą kurwą.

- Kinga, tylko bez takich słów - zaproponowała matka.

- Mówię tylko, jak powiedział. To był cytat. - Córka przewróciła oczami. - Nie wiem, dlaczego ten kretyn jest w klasie humanistycznej. Przybyszowa powiedziała mu, że jest zagrożony na półrocze, bo...

- Zaczekaj. - Sławek odłożył łyżkę. - Jak ona się nazywa?

- Przybysz. Tamara Przybysz.

- Moment. - Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął notes. Przerzucił kilka kartek. - Ciekawe - mruknął sam do siebie.

- Co mówisz? - zainteresowała się Kinga.

- Sławek, jedz, bo stygnie - wtrąciła matka.

- Zaraz, mamu, przepraszam, ale. - Wziął do ręki łyżkę i

nabrał trochę zupy. - Mów dalej, Kinga.

- Czekaj, muszę sobie przypomnieć, na czym skończyłam. Aha, no więc Zatorski ma prawie same gołe pały, więc jest zagrożony. Pani Przybysz mu to mówi, a on jej wtedy. - Urwała i spojrzała na matkę. - Cytuję: Pożałujesz tego, stara kurwo. No i dostał.

- Ale jak? Podeszła do niego i uderzyła?

- Nie. On był przy tablicy. Wzięła go do odpowiedzi. Nic nie umiał i jeszcze robił z siebie idiotę. Wtedy Przybyszowa mu powiedziała, że powinien zastanowić się nad sobą i że mu postawi jedynkę na pierwszy semestr, jak czegoś z tym nie robi. A on jej wtedy nadał tamten tekst. Ona znieruchomiała, a potem zapytała, wiesz, jakby z niedowierzaniem. Nas też wszystkich zatkało. Ona zapytała: Co powiedziałeś?, a Zatorski powtórzył to samo. I wtedy Przybyszowa strzeliła go w tę jego zadowoloną japę. I dobrze.

- To bardzo ciekawe, co mówisz. - Sławek przełknął ostatnią porcję zupy. - Dziękuję, mam, nikt nie robi takiej ogórkowej jak ty. - Włożył talerz do zlewu i zalał wodą. - Moglibyście wreszcie kupić sobie zmywarę.

- A po co? Czwórka dzieci była w domu i daliśmy radę, to i tym bardziej teraz, gdy już nam tylko Kinga została.

- Muszę jechać, wpadłem pogadać z małą, jak się dowiedziałem, że ta historia wydarzyła się w jej szkole.

- Coś się stało? Powiesz mi? - Siostra znów się na nim uwiesiła.

- Nie jestem twoim ojcem, żebym cię wciąż na rękach nosił

- mruknął Sławek. - Złaź, bo się najadłem. Prowadzę

śledztwo, a ta historia wypłynęła przy okazji. Przeczytałem o niej w pewnej gazecie internetowej.

- Pewnie w „Mokotów, co słyhać?”.

- Skąd wiesz?

- Chyba wszyscy w szkole to czytali. Podobno dyra pisała sprostowanie i domagała się zamieszczenia, ale tamten gostek z gazety ją olał.

- Potrafisz zdobywać informacje - stwierdził Sławek. - Może chcesz być policjantką? - Wyszedł do przedpokoju i zdjął z wieszaka kurtkę.

- Jeden taki jak ty wystarczy. Ja będę tłumaczką literatury klasycznej. Mam szóstkę z łaciny. - Kinga dumnie uniosła głowę. - Sławuś, proszę cię, powiedz mamie, że mogę iść na całą noc na sylwestra i przespać się u Dominiki. Jej rodzice się zgodzili.

- Mamo? - Tomczyk spojrzał pytająco.

- Mam wątpliwości... sama nie wiem.

- Ale ja mam siedemnaście lat, inni w moim wieku.

- Nie obchodzi mnie, co robią inni w twoim wieku - przerwała matka.

- Pewnie, trzymaj mnie pod kloszem! - wybuchnęła Kinga i znikła w swoim pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

- Tak się kończy większość rozmów, chociaż wydawałoby się, że okres dojrzewania powinna mieć powoli za sobą. - Liliana Tomczyk rozłożyła ręce.

- Dlaczego nie chcesz jej puścić, skoro rodzice tamtej dziewczyny się zgodzili? - zainteresował się Sławek. - Coś jest z nimi nie tak?

- Nie, w porządku. Tylko wiesz, jak to jest na takich

imprezach, ktoś kogoś zaprosi, a ten kogoś innego i okazuje się, że połowa gości to nieznajomi. Można stracić kontrolę nad imprezą.

- Nas puszczałaś, jak byliśmy w wieku Kingi.

- Wtedy były inne czasy. - Matka przesunęła dłonią po rękawie kurtki syna.

- Mamo, porozmawiaj z tamtymi rodzicami, zapisz adres, telefon i niech młoda zobowiąże się, że co dwie godziny zadzwoni i da znać, że wszystko jest w porządku. W końcu musisz jej zaufać.

- Pewnie masz rację, synku.

- Muszę jechać. Ojciec o której wraca?

- Za godzinę.

- To tym razem się nie zobaczymy. Pozdrów go. - Musnął ustami policzek matki. - Do zobaczenia.

- Przywieź kiedyś do nas tę swoją Agatkę.

Sławek uniósł dłoń w geście pożegnania i zbiegł na dół. W samochodzie wyjął telefon.

- Agata? Może wpadniesz do mnie wieczorem? Nic zobowiązującego, będzie parę osób.

Z samego rana Górska wybrała się z kotem do gabinetu weterynaryjnego, którego adres dostała od Justyny, w czasie gdy opiekowała się Vincentem. Lekarz obejrzał zwierzaka, określił jego wiek na około trzech lat, a stan zdrowia uznał za dobry.

- To kot syberyjski - powiedział. - Jest zadbany, odżywiony, ale nie ma czipa. Pozostaje pani wywieszenie ogłoszenia w okolicy, gdzie się przybłąkał. Może ktoś się zgłosi.

Po wyjściu od lekarza Agata zrobiła niezbędne zakupy, a w domu napisała kilka kartek z informacją o znalezieniu kota, które rozwiesiła w okolicy. Resztę dnia spędziła na porządkowaniu uzyskanych dotychczas informacji na temat zabójstwa Leny i Woźnickiego. Co jakiś czas odrywała się od tych czynności i obserwowała kota, który w przerwach między leżeniem na jej kolanach i próbach spacerowania po rozrzuconych na stole notatkach trenował wskakiwanie na parapet i półki z książkami. W międzyczasie Agata próbowała też skontaktować się z Różą Malec. Poprzedniego dnia nie udało im się porozmawiać ani spotkać. Policjantka, zaabsorbowana obecnością zwierzęcego lokatora, dopiero leżąc w łóżku uświadomiła sobie, że Róża, mimo obietnicy, nie oddzwoniła. Teraz Górska znów wybrała numer jej telefonu, ale i tym razem nikt się nie zgłosił. Odłożyła aparat i poszła do sypialni, gdzie na łóżku leżała krótka, czarna sukienka z rękawami trzy czwarte i niezbyt dużym dekoltem, zapinana z tyłu na długi suwak, która razem z czarnymi pantoflami na niewysokim obcasie była prezentem gwiazdkowym od Justyny. Prosto z Francji. Przyjaciółka wyjechała z ojcem i swoim psem Vincentem w pierwszej połowie grudnia, później niż planowała, ale dopiero wtedy, gdy upewniła się, że Agata wraca do zdrowia. W wigilijny poranek kurier przyniósł paczkę z prezentem, do którego Justyna dołączyła liścik: „Baw się dobrze, zaszalej, zapomnij się. Wesołych świąt. J”.

Agata przeniosła wzrok z sukienki na buty, a potem na kartkę z adresem Tomczyka. Mieszkał na Odyńca, mogła jechać metrem. Kot wskoczył na łóżko i ułożył się

niebezpiecznie blisko sukienki. Górską ubrała się, przeciągnęła szczotką po jasnych włosach i wsunęła stopy w pantofle. Stała przed lustrem i przyjrzała się nowej Agacie, którą stała się po zmianie stroju. Pomyślała, że ostatni raz była ubrana tak kobieco chyba na pierwszej randce z Michałem. Justyna pożyczyła jej wtedy swoją zieloną sukienkę i malachitową bransoletkę. Michał zaprosił ją do knajpki jazzowej na Chmielnej i nic nie zapowiadało, że związek z taksówkarzem skończy się, zanim się zdąży rozwinąć. Agacie wciąż brzmiały w uszach słowa Michała, które wyrzucił z siebie w dniu rozstania. Powiedziała wtedy, że jest zbyt pokręcona i trudno za nią nadążyć. A Michał zapytał, czy Tomczyk nadąży. Górską pamiętała swoje zaskoczenie. Czyżby wszyscy widzieli coś, czego ona nie chciała dostrzec, zastanowiła się. Bo może gdyby dostrzegła, musiałaby coś z tym zrobić? Jeszcze raz spojrzała w lustro, czegoś brakowało. Agata otworzyła szkatułkę, w której trzymała dwa łańcuszki, kilka par kolczyków i srebrną bransoletkę, a potem jej wzrok padł na broszkę w kształcie ważki, którą położyła obok, gdy poprzedniego dnia wróciła do domu. Nie udało jej się pokazać ozdoby pani Ewie, ponieważ w gabinecie Mimi było kilka klientek i kosmetyczka nie była w stanie poświęcić nawet chwili na rozmowę.

Górską obróciła w palcach ważkę i po namyśle przypięła ją do sukienki. Czarna, gładka tkanina stanowiła doskonałe tło, uwydatniające piękno ozdoby i kunszt, z jakim została wykonana. W blasku światła padającego z żyrandola ażurowe skrzydła owada, wypełnione emalią, mieniły się i

łśniły. Agata znieruchomiła, nie mogąc oderwać wzroku od broszki. Lena była prawdziwą artystką, pomyślała. Czy zginęła z powodu tej wążki? Górska poczuła lekki dreszcz. Odpięła ozdobę i założyła na szyję srebrny łańcuszek z zawieszką w kształcie łyzy. Pantofle schowała do plastikowej siatki, dorzuciła butelkę wina i kilka kawałków sera pleśniowego.

- Idę - powiedziała do kota, wciąż leżącego na jej łóżku. - Trzymaj za mnie kciuki. - Odczekała chwilę, ale zwierzak nie obdarzył jej spojrzeniem.

Pół godziny później stanęła przed drzwiami mieszkania Sławka.

Tomczyk sączył piwo i przysłuchiwał się toczącej się obok niego rozmowie. Na środku pokoju dwie pary kołysały się w rytm *What a wonderful world*, w drzwiach balkonowych ktoś stał i palił, a przy stole z przekąskami ktoś inny nakładał na talerz jedzenie. Tomczyk zarejestrował dźwięk dzwonka do drzwi i gdy wstawał, usłyszał z przedpokoju głos Weroniki:

- Otworzę.

Domyślił się, że to Górska, tylko jej brakowało wśród zaproszonych gości. Słyszał niewyraźnie wymianę zdań pomiędzy kobietami i cichy śmiech, a potem Agata pojawiła się w drzwiach do pokoju. Do licha, tego się nie spodziewał. Może lepiej było jej nie zapraszać? Sławek, stojąc w drugim końcu pomieszczenia, mierzył ją wzrokiem, jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu. Czarna sukienka sięgająca do połowy ud odsłaniała smukłe nogi i podkreślała to, co miała podkreślić: szczupłą talię, krągłe biodra i zarys piersi. Proste

jasne włosy opadały na plecy, z oczu bił blask. Kiedy tak wpatrywał się w nią, Agata omiotła czujnym spojrzeniem wnętrze pokoju, zwilżyła językiem wargi i dolną lekko przygryzła.

Widać było, że jest trochę zdenerwowana. Wzięła głęboki wdech i wtedy napotkała wzrok Sławka. Ich spojrzenia skrzyżowały się między głowami gości. Stali nieruchomo, oddzieleni dystansem kilku metrów, a potem Tomczyk ruszył w jej kierunku, zabierając po drodze kieliszek i otwartą butelkę z czerwonym winem.

- Nie wiedziałem, że tu będziesz - zagaił.

- Ja też. Właściciel tego mieszkania mnie zaprosił, mam nadzieję, że go poznam. Nie widziałeś go przypadkiem?

- Pęta się gdzieś tutaj, niecierpliwie czekając na przyjście pewnej blondynki. Nie spotkałaś jej po drodze?

Sławek z zadowoleniem obserwował, jak policzki Agaty pokrywają się zdradzieckim rumieńcem.

Podał jej napełniony do połowy kieliszek.

- Pięknie wyglądasz - powiedział i pomyślał, że „pięknie” nie jest odpowiednim słowem. Wyglądała zjawiskowo, a założyła tylko prostą czarną sukienkę i rozpuściła włosy, na co dzień związane w węzeł lub spięte spinką. Nigdy jej nie widział w takim wydaniu.

Znów odetchnęła głęboko i upiła łyk wina.

- Głupio się czuję, Tomczyk. - Powoli odzyskiwała panowanie nad sobą. - Ta kiecka i cała reszta.

- Wyluzuj, Górka, jest sylwester. - Wyjął z jej ręki kieliszek i zaprowadził na środek pokoju. - Zatańczmy. - Nie zapytał. Zdecydował.

- Poczekaj, tak od razu?

- Nie ma sensu odkładać na później tego, co chce się zrobić teraz.

- To nie jest bajka o Kopciuszku, nie zniknę, gdy wybije północ. - Roześmiała się.

Sławek objął ją w tali i przyciągnął do siebie.

- Pracujemy razem prawie rok, a nigdy ze sobą nie tańczyliśmy, pora to zmienić.

- Za to kiedyś widziałeś mnie w majtkach i zalaną w trupa, a to bardziej zbliża niż wspólny taniec.

Agata położyła lewą dłoń na ramieniu Sławka i poddała się prowadzeniu. Bawiło go i rozczulało jej skrępowanie, sztywność ruchów i niepewność. Agata, którą znał, potrafiła wspinać się po balkonach, kilkoma szybkimi ruchami obezwładnić przeciwnika i posyłać lodowate spojrzenia. Ta, którą trzymał w ramionach, wydawała się krucha i bezradna, robiła wrażenie, jakby ją obsadzono w przedstawieniu i kazano grać bez znajomości scenariusza. Po kilku obrotach rozluźniła się, wtedy Sławek przyciągnął ją mocniej do siebie. Rozwiane włosy musnęły mu nozdrza, poczuł woń, która kojarzyła mu się ze świętami.

- Czym pachną twoje włosy? - zapytał.

Agata znieruchomiła na chwilę i uniosła głowę.

- Czy ty kompletnie zwariowałaś, Tomczyk?

- Pytam poważnie.

- Pomarańcza z karmelem. Taki jest napis na butelce z szamponem.

- No widzisz, nie było tak trudno. - Posłał jej rozweselone spojrzenie.

Kiedy melodia dobiegła końca, Sławek wypuścił ją z objęć i podał odstawiony wcześniej kieliszek z winem. Tak, wino na pewno mogło pomóc w ostatecznym przełamaniu uczucia niepewności, które pojawiło się w Agacie pod wpływem bliskości w tańcu. Spokojnie, to tylko taniec, nie zachowuj się jak dzikuska, pomyślała, ale uczucie nie minęło. Postanowiła na razie niczego nie analizować, tylko poddać się nastrojowi wieczoru. Na myślenie i postanowienia noworoczne będzie czas nazajutrz. W drodze do stołu z jedzeniem ze spokojem przyjęła kilka komplementów od kolegów z pracy. Nałożyła na talerzyk trochę sałatki, dorzuciła kilka minikanapek i kawałek sera. Jedząc, obserwowała otoczenie. Nie było powodu do skrępowania. Znajomi policjanci na co dzień widywali ją w dżinsach i wygodnych bluzkach, z upiętymi włosami, dlatego trudno było się dziwić, że komplementowali jej wygląd. Ktoś włączył telewizor ze stacją relacjonującą jeden z miejskich sylwestrów. Na ekranie wyginał się i zawodził wokalista o nazwisku kojarzącym się z fizjologią. Agata nigdy nie mogła zapamiętać jego personaliów ani nazwy grupy, której był liderem. Na szczęście ktoś zmienił kanał i z głośnika popłynęły inne, przyjemniejsze dla uszu dźwięki.

Zamienię każdy oddech w niespokojny wiatr

By zabrał mnie z powrotem – tam, gdzie masz swój świat⁹.

9 Lady Pank, *Zawsze tam, gdzie ty*.

- Weronika mówiła, że się spotkałyście gdzieś na mieście. - Sławek stanął przy Agacie ze swoim talerzem.

- W biurowcu na Jana Pawła II. Pojechałam pogadać z Ernestem Kosem - odpowiedziała i nabrała na widelec trochę sałatki. - To ty robiłeś? Jest pyszna.

- *Już teraz wiem, że dni są tylko po to, by do ciebie wracać każdą nocą złotą*¹⁰-zanucił. - Krysia Szuba przyniosła. Jak to pogadać z Kosem?

- Normalnie, Tomczyk, nie rzucaj się. Przecież mówiłam, że nie odpuszczę. Pojechałam pokazać mu ważkę. Dzwoniłam też do Szulca, ale wyjechał lansować się w górach. Na pocieszenie odwiedziłam weterynarza. - Ugryzła kawałek chleba i włożyła do ust kolejną porcję sałatki. Żuła przez chwilę. - Muszę koniecznie wziąć przepis od Krychy. A kanapki? Kto robił?

- Weronika.

- Nieźle się ustawiłeś - stwierdziła z podziwem. - Mam trochę wieści dla ciebie, ale pogadamy później. Teraz pośpiewaj jeszcze i zjedz coś - powiedziała. - Masz dobry głos -dodała, uśmiechając się do Szymona, który zbliżył się do nich.

- Agata, cześć, miło cię widzieć. - Pawelec uniósł szklankę z piwem. - Twoje zdrowie. Kiedy do nas wracasz?

- Po Nowym Roku, mam już papier od lekarza. - Dotknęła kieliszkiem do szklanki kolegi.

- Doskonale. Nieźłego strachu napędziłaś nam wszystkim - stwierdził Szymon.

10 Tamże.

- Było, minęło.
- Zatańczysz?
- Chętnie.

Odstawiła talerzyk na bok i dała się poprowadzić na środek pokoju. Tańcząc z Pawelcem, zerknęła znad jego ramienia na Sławka, który rozmawiał z Weroniką, otwierając butelkę z szampanem. Agata była pewna, że wyciągnął z dziewczyny wszystkie szczegóły dotyczące ich spotkania.

*Budzić się i chodzić spać we własnym niebie
Być tam, zawsze tam, gdzie Ty
Zawsze tam gdzie Ty... Yeeeah.,¹¹*

Wokalista skończył śpiewać i na ekranie telewizora pojawiła się para prezenterów. Za ich plecami wisiał zegar, który wskazywał za minutę północ. Goście zgromadzili się przy stole i każdy sięgnął po swój kieliszek, wypełniony złocistym, musującym płynem. Kilkanaście sekund później uderzenia zegara obwieściły nadejście Nowego Roku.

- Wszystkiego najlepszego. - Agata odwróciła się do Sławka i musnęła ustami jego policzek. - Niech ten rok będzie lepszy, chociaż miniony wcale nie był taki zły.

Tomczyk otoczył ją ramieniem.

- Był fantastyczny i pełen wrażeń, głównie z twojego powodu - powiedział wprost do jej ucha.

Jego fizyczna bliskość, ciepło oddechu i dotyk warg na skroni spowodowały, że Agatę przeszył dreszcz. Oddała uścisk i dopiero po dłuższej chwili, z zaskakującą dla niej

¹¹ Tamże.

samej niechęcią, odsunęła się, unikając jego wzroku.

Zaczerpnęła powietrza i zaczęła składać życzenia innym osobom.

- Ty i Tomczyk...? - szepnęła Weronika.

- Ależ skąd? - Agata spojrzała zdumiona.

- Naprawdę? To chyba ślepa jesteś, moja droga. - Nowacka roześmiała się dźwięcznie. - Świetnie do siebie pasujecie.

Nie wiadomo kiedy minęła druga i pierwsi goście zaczęli zbierać się do wyjścia. W ich ślady poszli następni i o trzeciej została tylko Agata.

- Pomogę ci posprzątać i też będę się zbierać - powiedziała, wyjmując z torebki telefon. - Wezwę tylko taksówkę. Mam nadzieję, że gdzieś się dodzwonię.

- Zostaw. - Sławek wyjął z jej ręki aparat i odłożył.

Objął dłońmi twarz Agaty. Odgarnął do tyłu jasne włosy, przesunął palcami po zarumienionych policzkach, a potem dotknął kciukami jej ust. Zauważył, że lekko drżały.

- Co robisz? - spytała szeptem.

- To, co powinienem zrobić już dawno temu.

Wargi Agaty smakowały tak, jak sobie wyobrażał, gdy obserwował czasami ukradkiem, jak je zwilża językiem lub przygryza. Objął ją i przesunął ustami po policzku, a potem szyi. Wyczuł galopujący puls. Chciał, żeby mu zaufała, przestała się kontrolować i całkowicie poddała jego woli. Wtedy przekona ją, że doktor Mazur niczego jej nie zabrał, że zawsze miała to w sobie.

Sięgnął do suwaka sukienki. Odpiął go do połowy i odsłonił jej ramiona.

- Nie myśl, zamknij oczy i poddaj się fali - powiedział i

oparł ją o ścianę. Znów całował jej usta, a potem szyję, ramiona i dekolt. Pod wargami czuł szybkie bicie serca Agaty. Zsunął ramiączka biustonosza i na chwilę zatrzymał wzrok na dwucentymetrowej, poziomej bliźnie po ranie, tuż pod obojczykiem. Objął dłońmi jej piersi. Spod opuszczonych powiek Agaty wymknęły się dwie łzy, które zostawiły wilgotne ścieżki na policzkach. Sławek zamknął pocałunkiem jej rozchylone usta i poczuł, że ich kąciki unoszą się w uśmiechu. Agata objęła go za szyję i wyszeptwała wprost do ucha:

- Nie waż się przerwać, Tomczyk.

- Nie mam zamiaru, dopiero się rozkręcam - odparł, łaskocząc ją w szyję oddechem i w tym momencie dobiegł go cichy kaszel.

Znieruchomiał. Agata też. Opuściła ramiona i podciągnęła górną część sukienki.

- To z sypialni - powiedział Sławek. - Wydawało mi się, że wszyscy wyszli, ale może ktoś się upił i zaparkował w moim łóżku. - Zaraz wracam.

Wszedł do drugiego pokoju i zapalił światło. Na łóżku siedziała jego najmłodsza siostra, Kinga.

- Co ty tu robisz, do cholery?! - zapytał, czując ogarniającą go wściekłość.

Usłyszał kroki i się obejrzał. W progu stała Górská i zdeorientowana wpatrywała się w dziewczynę.

- Agata, przedstawiam ci moją najmłodszą siostrę, Kingę. Skinęła głową.

- Cześć.

- A więc skąd się tu wzięłaś? - Tomczyk ponowił pytanie. -

Tylko prawdę, bez ściemniania. Miałś być na imprezie u Dominiki i tam przemocować. Mama wie, że tu jesteś?

Kindze błysnęły łzy w oczach.

- Tomczyk, wyluzuj, nie krzycz na nią. - Ku jego zaskoczeniu Agata wzięła w obronę jego siostrę.

- Nie krzyczę. Siadaj tu i gadaj jak na spowiedzi.

Kinga pociągnęła nosem.

- Weszłam, jak była impreza i przemknęłam do sypialni. Sam dałeś mi klucze.

- To było dwa tygodnie temu, miałś je zostawić mamie.

- Zapomniałam.

- Zapomniałaś? - powtórzył z ironią w głosie.

- Sławek, daj jej powiedzieć.

- Dobrze, mów po kolei, jak było. - Tomczyk wbił nieruchome spojrzenie w siostrę.

Kinga zrobiła głęboki wdech i wytarła palcami łzy. Pod oczami pojawiły się ciemne smugi tuszu. Gdyby nie wściekłość i rozczarowanie, które odczuwał każdą komórką ciała, zrobiłoby mu się jej żal.

- Byłam u Dominiki. Przyszło strasznie dużo ludzi, nie wiadomo skąd się wzięli. Popili się, zaczęły się różne akcje... Nika musiała zadzwonić po rodziców. Zanim przyjechali, jeden taki zaczął. - Kinga urwała i z widocznym trudem przełknęła ślinę.

- Co zaczął?

- Zaczął się do mnie dobierać.

- Coś ci zrobił? - Tomczyk poderwał się z krzesła. - Jeśli tknął cię palcem, zabiję drania.

- Spokojnie, braciszku. - Dziewczyna się uśmiechnęła. -

Poradziłam sobie. Tylko. – Jej twarz znów stała się poważna, a usta zadrżały.

Sławek nie mógł się nadziwić, jak szybko siostrze zmieniał się nastrój.

– Mów – ponaglił.

– Sprałam go na kwaśne jabłko.

– Co zrobiłaś? – Tomczyk zmarszczył brwi.

– Sprałam go. Zrobiłam wszystko tak, jak mnie nauczyłeś. Zostawiłam go z klejnotami w garści i krwawiącym nosem.

W ciszy, jaka zapanowała po ostatnich słowach, rozległ się głos Agaty, która nie kryła rozbawienia.

– Dzielna mała – powiedziała. – Koleś sobie zapamięta na długo. Twój brat powinien być z ciebie dumny.

Kinga spojrzała z satysfakcją na Sławka.

– Widzisz? A ty od razu w krzyk. Poza tym chce mi się siku. Przez cały czas trzymałam, nie byłam w łazience, żeby mnie nikt nie zobaczył.

– I bardzo dobrze ci tak. Po pierwsze, moje klucze. – Wyciągnął dłoń. – Po drugie, zadzwoń do Dominiki i upewnij się, że wszystko jest w porządku. W razie czego wyślę tam patrol. Po trzecie...

– Po trzecie, czy mogłabym tu zostać na noc? – Złożyła ręce.

– Błagam. Naprawdę nie chciałam wam przeszkadzać, myślałam, że jak wszyscy wyjdą, powiem ci co i jak. Zrobiło się cicho, wyszłam z sypialni, żeby się rozejrzeć i wtedy zobaczyłam, że wy. hmm... no wiesz co. Więc schowałam się z powrotem. Ale potem stwierdziłam, że nie mogę pozwolić, żeby to się działo w mojej obecności. Więc zaczęłam kaszleć, żebyście mnie usłyszeli. Przecież nie chciałbyś, żebym

widziała, jak się kochacie, prawda?

- Dosyć. - Sławek przyłożył dłonie do skroni. - Bo nie wytrzymam. Dzwon do Dominiki.

- Ale nie powiesz mamie? Inaczej przez pół roku będę słuchać, że ona jak zwykle miała rację. Nie mówiąc o szlabanie.

- Zadzwoń do Dominiki - powtórzył i usłyszał dźwięk zamykanych drzwi.

Wyszedł do przedpokoju, Agaty nie było. Zajęty rozmową z Kingą, nie zauważył, kiedy opuściła pokój. Wyjrzał przez okno, które wychodziło na ulicę. Przed blokiem czekała taksówka. Po chwili z klatki schodowej wyszła Agata i wsiadła do auta. Stał i patrzył jak odjeżdża.

- Sławuś, przepraszam. - Kinga stanęła obok brata i się przytuliła. - Kochasz ją?

Tomczyk objął siostrę i pocałował w czubek głowy.

- Nie twój interes, smarkulo. - Poczochrał jej włosy. - Zmyj z twarzy misia pandę i szoruj spać. I żeby była jasność, w moim łóżku śpię ja. Ty na kanapie w salonie. Jak w amerykańskich filmach.

ROZDZIAŁ 7

Drugiego stycznia, wchodząc do pokoju w komendzie, który dzieliła z Tomczykiem, Górska poczuła się tak, jakby wróciła do domu z dalekiej podróży. Usiadła przy swoim biurku i z zadowoleniem powiodła wzrokiem po wnętrzu. Lustrowała znajome meble i ściany, przesunęła dłonią po blacie biurka, wyjrzała przez okno, a potem włączyła ekspres do kawy.

- Witaj w domu. - Usłyszała głos dobiegający od drzwi.

- Tak się właśnie czuję, Chudy. - Odwróciła się do kolegi z uśmiechem. - Jakbym wróciła z dalekiej podróży. Strasznie tęskniłam. Czy wiesz, że musiałam odbębnić kilka wizyt u naszego psychologa? Kto to w ogóle jest? - spytała. - Jakiś nowy, bo nie kojarzę. Kiwał głową nad moją teczką i próbował wmawiać, że wyparłam traumatyczne wydarzenie z dzieciństwa. Jak się domyślasz, wkurzył mnie.

- Nie chciałbym być w jego skórze. - Chudy przewrócił oczami i przysiadł na biurku.

- Dzwoniłam nawet do inspektora Wolskiego w tej sprawie, ale był nieugięty. Powiedział, że mam przynieść papier, że u mnie z głową wszystko w porządku. A przecież nie postrzelono mnie w głowę. - Agata parsknęła śmiechem i wyjęła puszkę. - Kawa?

- Robisz sobie, to zrób i mnie - odparł jak zwykle. -

Brakowało tu ciebie, ale przynajmniej odpoczęliśmy od twojego złośliwego poczucia humoru.

- Bardzo śmieszne, Chudy, zdaje się, że prosiłeś o kawę? Odrobinę grzeczności, bo się rozmyślę.

- Teraz sobie uświadomiłem, że nie wypijemy tej kawy. Zagadałaś mnie, a przyszedłem tu w innym celu. Jest wezwanie, mamy zwłoki. Nasi są już na miejscu, prokurator zawiadomiony.

- Żartujesz? - Zmarszczyła brwi i spojrzała spod oka. - Taki powitalny dowcip?

- Serio, Tomczyk czeka na ciebie w samochodzie.

- Nie mógł sam zadzwonić? Robisz za posłańca?

- Jestem młodszy stopniem, wykonuję polecenia. - Uśmiechnął się pod nosem i spoważniał. - Zadzwoniła sąsiadka ofiary. Denatka to... - Spojrzał na kartkę, którą trzymał w ręku. - Róża Malec.

- Co powiedziałaś? - Agata zerwała się z krzesła. - Jak się nazywa?

- Mało zawału nie dostałem. - Chudecki odsunął się z udawanym przerażeniem. - Róża Malec, znalazła ją sąsiadka.

- Jasna cholera!

Agata zdjęła kurtkę z wieszaka i wybiegła z pokoju.

Tomczyk, jak zwykle, stał z założonymi rękami, oparty o drzwi auta. Na jej widok wsiadł do pojazdu i uruchomił silnik. Górska wsunęła się na siedzenie pasażera służbowego mondeo.

- Tomczyk, jedź. Znam denatkę - powiedziała bez wstępów, patrząc przez szybę na fasadę budynku komendy.

- Nie. To nie może być prawda. - Sławek nacisnął pedał

gazu. - Wokół ciebie śmierć zbiera żniwo. A w ogóle to dzień dobry, miło cię widzieć.

- Nie rozumiem. - Zerknęła spod oka i natrafiła na jego spojrzenie. Szybko wróciła do obserwowania widoku za oknem.

- Kolejna twoja znajoma.

- To nie jest moja znajoma. Powiedziałam tylko, że ją znam. To pracownica gabinetu weterynaryjnego, który należy do Piotra Iwaniuka.

Po drodze Górską opowiedziała Sławkowi o rozmowie z Różą i planowanym spotkaniu, które nie doszło do skutku. Na szczęście Tomczyk, prowadząc auto, musiał patrzeć przed siebie, dzięki temu następna wymiana spojrzeń odsunęła się w czasie. Agata wciąż na nowo przeżywała sylwestrową noc, a przez jej ciało przepływały fale ciepła. Kto wie, czym by to wszystko się skończyło, gdyby nie nastoletnia siostra Tomczyka, która wspięła się na wyżyny taktu i dyskrecji, ujawniając swoją obecność. Inna na jej miejscu mogła się zacząć i robić fotki smartfonem.

- Jesteśmy na miejscu. - Głos Sławka wyrwał Agatę z zamyślenia.

Wysiedli z samochodu i weszli na drugie piętro bloku na Korotyńskiego. Przed drzwiami mieszkania denatki stał funkcjonariusz i rozmawiał ze starszą kobietą ubraną w ciepły dres i puchate kapcie.

- Cześć, dobrze, że jesteście - powiedział na ich widok. - To jest pani, która znalazła zwłoki.

- Dzień dobry, komisarz Tomczyk, moja koleżanka starsza aspirant Górską. - Sławek pokazał odznakę.

- Proszę chwilę poczekać - poprosiła Agata i wsunęła głowę do wnętrza mieszkania.

- Możemy wejść?

- W zasadzie tak - zdecydował jeden z techników i podał policjantce rękawiczki.

W przedpokoju stał doktor Sergiusz Kot.

- Kogo widzę? Moja ulubiona koleżanka znów w akcji. - Lekarz skinął głową. - Cieszę się, że przeżyłaś postrzał, bo nie chciałbym robić ci sekcji. Czułbym się jak seryjny zabójca, stojąc nad twoim nagim, martwym ciałem. - Kot zbliżył usta do ucha Agaty. - Co innego Tomczyk, jego mógłbym kroić bez mrugnięcia okiem.

Górska się zaśmiała.

- Cześć, Sergiusz, złego diabli nie biorą. Miło cię widzieć. Co z denatką?

- Utonęła w wannie. Na moje oko nie żyje od dwóch do trzech dni. A dokładnie powiem wam po sekcji.

- Ktoś jej pomógł?

- Z pewnością, droga koleżanko, pozycja ciała na to wskazuje. I rozmiar wanny. Ktoś jej przytrzymał głowę pod wodą.

- Jakież inne obrażenia?

- Guz z tyłu głowy i rozerwane ucho. Nie ma innych obrażeń, takich jak ten facet z Wałbrzyskiej, któremu ktoś wyraźnie przyłożył czymś w twarz. - Sergiusz urwał i spojrzał na Tomczyka. - Właśnie, stary, mam dla ciebie informacje. Na razie nieoficjalne, bo muszę jeszcze napisać raport. Denat miał we krwi trochę alkoholu i sporą dawkę środków nasennych, więc utopienie go nie było takie trudne.

Wystarczyło przytrzymać mu głowę pod wodą albo uderzyć czymś, żeby stracił przytomność.

- Czyli na sto procent zabójstwo.

- No tak. Moglibyśmy jeszcze założyć, że facet połknął pigułki, popił procentami, a potem położył się w wypełnionej wodą wannie. Ale sam raczej nie przyłożył sobie w nos - mruknął Sergiusz i się uśmiechnął. - Chyba że jakiś masochista i lubił okładać się po twarzy.

- Raczej sadysta, sądząc z lektury jego artykułów - odparł Tomczyk. - Lubował się w gnojeniu ludzi.

- Co ty mówisz? - zasmucił się lekarz. - A ja go tak ładnie zszylem po sekcji.

- Dobre uczynki nigdy nie uchodzą bezkarnie - stwierdziła Górską. - Ale wróćmy do Róży Malec. - Chciałabym zobaczyć ofiarę.

- Chodźcie do łazienki - zaproponował Kot. - Coś wam pokażę.

Agata weszła pierwsza do pomieszczenia i zerknęła na twarz martwej kobiety.

- To ona. - Odwróciła się do Sławka i z trudem wytrzymała intensywne spojrzenie niebieskich oczu. - Z nią rozmawiałam po wyjściu z gabinetu Iwaniuka i potem przez telefon.

- Ofiara ma guz z tyłu głowy, taki od uderzenia - powiedział lekarz. - Można by przyjąć hipotezę, że usiadła na brzegu wanny wypełnionej wodą, zasłabła, a wpadając do wanny, uderzyła się w głowę. Ale wtedy leżałaby w poprzek. Na moje oko ktoś ją pozbawił przytomności, a potem włożył do wanny. Spójrzcie na te zasinienia na szyi, wyglądają,

jakby była duszona. Poza tym zranione ucho i wyrwany kolczyk... Pewnie próbowała uwolnić się z uścisku.

- Macie ten kolczyk? - zwrócił się Sławek do jednego z techników.

- Tak. - Mężczyzna podał mu plastikową torebkę z dowodem. - Drugi, identyczny tkwi w uchu ofiary. Zabezpieczyliśmy też pierścionek, pewnie zsunął jej się z palca, jak się szamotała. - Pokazał drugą torebkę.

- Dobra, dzięki. Co jeszcze powiesz, Sergiusz? - spytał Tomczyk.

- Kobieta była dość wysoka.

- Zgadza się - wtrąciła Agata. - Ja mam sto siedemdziesiąt dwa centymetry, a nasze oczy były na podobnej wysokości.

- No właśnie. Przypuszczam, że było tak: sprawca pozbawił denatkę przytomności, a potem zaczął wkładać do wanny. Prawdopodobnie wysunęła mu się z rąk i uderzyła głową w jej brzeg. Po ułożeniu sprawca napełnił wannę wodą i zadbał, żeby ofiara już nie wypłynęła. Ale to tylko moja hipoteza, może było inaczej. - Kot wyszedł do przedpokoju i zapiął ciepłą kurtkę. - I na szczęście to nie mój problem, tylko wasz. Dam znać, jak coś będę miał. - Postawił kołnierz i opuścił mieszkanie.

- Może pogadam teraz ze świadkiem - zaproponowała Górską Tomczykowi - a ty rozejrzyj się po mieszkaniu. - Nie czekając na odpowiedź, wyszła na klatkę schodową. - Jak się pani nazywa? - spytała, podchodząc do starszej kobiety, która czekała cierpliwie.

- Zofia Zamecka. - Staruszka zaszurała kapciami.

Agata wyjęła notes.

- A więc jak doszło do znalezienia zwłok?

- Miałam sen.

- Słucham? - Górska uniosła brwi.

- Mówię, że miałam sen. Nie widziałam Róży od poniedziałku, a zawsze w sylwestra o północy składałyśmy sobie życzenia. Wydało mi się to dziwne, bo nawet gdy wyjeżdżała, zawiadamiała mnie, tak dla bezpieczeństwa. Ona sama i ja sama, pomagałyśmy sobie.

- Róża nie miała żadnej rodziny?

- Miała, miała. Czasem jeździła do nich latem albo na święta.

- Dobrze, proszę mówić dalej.

- A więc gdyby wyjechała, wiedziałabym. W Nowy Rok też jej nie było. A dzisiejszej nocy miałam sen. Śniło mi się, że zalewa mnie woda, a w oddali słychać głos Róży. Wołała mnie po imieniu. „Pani Zosiu, pani Zosiu...”. Chciałam wydostać się z tej wody i nie mogłam. Pamiętam, że byłam przerażona, znaczy w tym śnie. Aż wreszcie się obudziłam. Tak się zdenerwowałam, że włożyłam szlafrok i poszłam od razu do niej. Pukałam, ale nikt nie otwierał, więc chwyciłam za klamkę. - Zofia urwała i zaczęła bawić się suwakiem od bluzy. - Wie pani, może nie powinnam tego robić, ale oglądałam dużo filmów kryminalnych, a tam zawsze ktoś w końcu łapie za klamkę i okazuje się, że drzwi są otwarte.

Agata zagryzła wargi, żeby powstrzymać wybuch śmiechu. Staruszka była rozczulająca i Górska nie chciała sprawić jej przykrości.

- W porządku. - Skinęła głową. - Co było dalej?

- Więc złapałam za klamkę i u Róży też było otwarte.

Wtedy poczułam, że coś się święci, więc przygotowałam się na najgorsze. Pewnie dlatego nie wrzasnęłam jak głupia, gdy zobaczyłam biedaczkę w tej wannie. – Kobieta urwała i zaczerpnęła powietrza. – Potem zadzwoniłam na policję i przebrałam się, żeby nie defilować na klatce w szlafroku, bo to nie wypada.

– Rozumiem. – Agata skinęła głową. – Co pani wie na temat Róży?

Kątem oka zauważyła, że Tomczyk wyszedł z mieszkania ofiary.

– Sama była, nie miała szczęścia do mężczyzn. Rodzice mieszkają gdzieś w okolicy Gór Świętokrzyskich, rodzeństwo też. Pracowała u weterynarza na Niepodległości, zajmowała się kosmetyką zwierząt.

– Czy coś ją ostatnio niepokoiło? Może miała jakieś kłopoty?

– Ano trochę się bała, jak przeczytała, że ten dziennikarz z internetowej gazety nie żyje.

– Z jakiej gazety?

– „Mokotów, co słyhać”.

– Skąd Róża wiedziała, że nie żyje?

– Zamieścili na głównej stronie informację, coś w rodzaju nekrologu. Czytałyśmy razem tę gazetę, chociaż czasem nieładnie ludzi opisywali. Wie pani, rozumiem, że trzeba pisać o różnych rzeczach, ale żeby tak szkalować? I ludzi na siebie napuszczać? Nie podobało mi się to, ale ten dziennikarz wyglądał na dociekliwego, więc Róża spotkała się z nim.

– Co powiedziała, gdy dowiedziała się o śmierci

Woźnickiego?

- A kto to? - zdziwiła się Zofia.

- Ten dziennikarz.

- No tak, rzeczywiście - zgodziła się starsza pani. - Róża mówiła, że mógł zginąć przez nią, bo ona poprosiła go, żeby zainteresował się jej szefem, weterynarzem. To prawda, że został zamordowany? - Zofia wpatrywała się w Agatę szeroko otwartymi oczami.

- Tak - odparła i zerknęła na Sławka, który stał z boku i przysłuchiwał się rozmowie.

- To Róża myślała pewnie, że weterynarz zabił dziennikarza. Kto wie? - zamyśliła się. - Podobno psi doktor robi jakieś szwindle.

- Co dokładnie pani wie? - zainteresowała się Agata. - Jakie szwindle?

- Serca pupili. Nie wiem dokładnie, o co chodzi. Róża mówiła tylko, że jak pies albo kot skona, to on wtedy proponuje serce pupila. Na pamiętkę. Nic więcej nie wiem.

- Dobrze, dziękujemy pani bardzo - powiedziała Agata. - Jeszcze jedno pytanie. Czy ostatnio widziała pani kogoś nieznanego na klatce? Ktoś się kręcił, dziwnie zachowywał?

- Nie. - Zofia pokręciła głową. - Na pewno nie.

Górska wymieniła spojrzenia ze Sławkiem.

- Jeszcze raz dziękuję, może pani iść do domu.

Poczekali, aż starsza kobieta pójdzie do siebie, a potem zeszli po schodach i usiedli w samochodzie.

- Nic z tego nie rozumiem - stwierdził Tomczyk.

Agata zerknęła na niego spod oka.

- Właśnie o sercu pupila chciała mi opowiedzieć Róża Malec. Kiedy do niej zadzwoniłam, mówiła, że musi komuś pomóc, chyba ktoś u niej był w tym czasie. Trzeba będzie przepytać mieszkańców... Jestem pewna, że jej śmierć ma jakiś związek z Woźnickim. W obu wątkach pojawia się postać weterynarza, który również był klientem Leny. Nie sądzisz, że jest tego za dużo jak na zbieg okoliczności?

- Jedźmy na komendę i uporządkujmy wiedzę. Trzeba też będzie zrobić plan działania – zaproponował, patrząc jej w oczy.

- Może zgarnijmy po drodze Iwaniuka i przesłuchajmy go na naszym terenie. Weźmiemy go z zaskoczenia, jeśli ma coś wspólnego ze śmiercią Róży, może z czymś się wygada.

- Dobrze – zgodził się Tomczyk.

Uruchomił silnik i ruszył w stronę Grójeckiej. Milczał, skupiony na prowadzeniu auta, więc Agata pograżyła się w swoich myślach. Była zadowolona, że Sławek zachowywał się jak gdyby nigdy nic i nie nawiązywał do wydarzeń z sylwestrowej nocy, ponieważ nie wiedziałyby, jak zareagować. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że na wspomnienie jego dotyku robiło jej się gorąco, a wyobraźnia podsuwała obrazy z nimi w rolach głównych.

Tego ranka, o godzinie piątej piętnaście, Piotr Iwaniuk leżał nago na podłodze, a jego nadgarstki były przywiązane do kaloryfera. Patrzył na siedzącą na nim Julię, która, otoczywszy kolanami jego biodra, rytmicznie unosiła się nad nimi i opadała. Kiedy wydawało mu się, że już dłużej nie

wytrzyma, ona przerywała, śmiejąc się. Doprowadzała go do szaleństwa i Piotr czasem miał wrażenie, że zwariuje i trafi do psychiatryka. Odkąd ją poznał, jego życie całkowicie się zmieniło. Była nieprzewidywalna, pełna energii i pomysłów. Wciąż go zaskakiwała. Nigdy z żadną kobietą nie doświadczał takich emocji jak z nią i za te przeżycia mógł zrobić dla niej wszystko. Tego ranka leżał związany i tak bardzo chciał jej dotknąć, ścisnąć i przygnieść sobą, że był gotowy przegryźć więzy, które go pętały, gdyby tylko był w stanie do nich dosięgnąć.

- Proszę - wydyszał. - Rozwiąż.

- Dobrze, ale tylko jedną rękę.

Pociągnęła za brzeg tasiemki i węzeł puścił. Natychmiast chwycił Julię mocno w pól i przeturlał się z nią w stronę drugiej, uwięzionej ręki tak, że kobieta znalazła się pod nim. Zaczęła wierzgać i się wrywać, ale zdążył pociągnąć za tasiemkę, przytrzymującą jego drugą rękę, i uwolnił się całkowicie. Julia wciąż z nim walczyła, gdy wbijał się w jej ciało, a gdy krzyknęła, zaatakował mocniej. Poczul jej paznokcie na swoich plecach, ale pragnienie spełnienia było silniejsze od bólu. Przycisnął wargi do ust Julii i podłożył ramiona pod jej uda, żeby wniknąć w nią jeszcze głębiej. Przestała walczyć i zsynchronizowała z nim swoje ruchy.

- Jesteś cudowna - szepnął Piotr, gdy potem leżeli obok siebie, spełnieni. - Chodźmy do łóżka, prześpimy się jeszcze trochę i zrobimy powtórkę.

- Muszę szykować się do pracy - powiedziała, wstając. - Od sylwestra nie wychodzę z twojego łóżka.

- Nigdy nie mam cię dosyć. - Wstał i włożył bokserki. -

Nie mówiłaś, że znalazłaś pracę.

- Najwyższy czas. - Śmiejąc się, uciekła przed jego dotykiem. - Nie mogę wciąż być na twoim utrzymaniu.

- Kilku kolacji i śniadań nie nazywaj utrzymaniem. - Poszedł za nią do łazienki i z rozczarowaniem przyjął fakt, że zatrzasnęła mu przed nosem drzwi kabiny prysznicowej. - Chętnie będę cię gościł częściej. Co to za praca?

- W ochronie hotelowej. - Odkręciła wodę.

- Co ty powiesz? - Piotr nałożył pastę na szczoteczkę do zębów. - Który hotel?

- Flora.

- Nie słyszałem.

- Taki mały, na Willowej. Czytałam, że niedawno ktoś zabił ochroniarzkę, która tam pracowała.

- Nie boisz się? - Iwaniuk zaczął szczotkować zęby.

- Chyba limit już wyczerpany.

Z szumu leżącej wody Piotr wyłowił jej śmiech.

- Będziesz miała kajdanki? - zainteresował się.

- Nie, ale następnym razem możemy się pobawić w ochroniarzkę i gościa hotelowego. Ty będziesz bardzo niegrzecznym klientem, a ja będę musiała cię obezwładnić. - Zakręciła wodę, rozsunęła drzwi kabiny i owinęła się ręcznikiem. - I ukarać.

- Panie doktorze? - Głos kobiety trzymającej na rękach oszołomioną po zabiegu spanielkę wyrwał Piotra z zamyślenia. Niechętnie wrócił do rzeczywistości.

- To już wszystko. Jutro znów proszę przyjść na zastrzyk i

stosować się do pozostałych zaleceń. Jeśli nic nie będzie się działo, za dziesięć dni zdejmemy szwy.

Zamknął drzwi za kobietą i usiadł przy komputerze, żeby uzupełnić dokumentację. Po chwili zsunął ręce z klawiatury i znów odbiegł myślami do Julii. Seks z nią był doznaniem nieporównywalnym z żadnym innym. Piotr miał w życiu kilka kobiet i wydawało mu się, że spróbował niejednego, ale nigdy jeszcze nie spotkał się z taką mieszanką wybuchową, jaką mu fundowała jego obecna partnerka. Nawet Lena Dobosz, która była prostytutką, nie dorównywała Julii, a właściwie mogłaby się od niej tego i owego nauczyć. Odetchnął głęboko, ponieważ miał wrażenie, że brakuje mu powietrza. Znów poczuł napięcie, właściwie odkąd spotykał się z Julią, był nieustannie podniecony jak dojrzewający nastolatek. Wyjął komórkę i wybrał numer.

- Masz chwilę? - spytał.

- Nie mogę rozmawiać, jestem pierwszy dzień w nowej pracy, pamiętasz?

- Chcę ci tylko powiedzieć, że myślę o tobie. Myślę o tym, co chciałbym teraz z tobą robić. - Urwał, bo zobaczył przez okno zbliżającą się policjantkę, tę, która była u niego po świętach. Tym razem towarzyszył jej mężczyzna. - Cholera, muszę kończyć, ktoś do mnie idzie - powiedział. - Zadzwoń później. - Zakończył połączenie w momencie, gdy kobieta z mężczyzną weszli do poczekalni.

- Dzień dobry, w czym mogę jeszcze pani pomóc? - zapytał, wychodząc do nich.

- Pamięta mnie pan? - rzuciła policjantka, świdrując go

wzrokiem.

- Oczywiście.

- To mój partner, komisarz Tomczyk. Chcielibyśmy, żeby pojechał pan z nami na komendę.

- A mogę odmówić?

- Niestety nie.

- Tomczyk, ile czasu będziesz zmiękczać Iwaniuka? - spytała Agata, drugi raz tego dnia włączając ekspres. - Chciałabym wreszcie spokojnie wypić kawę. - Chudy? Zrobić dla ciebie?

- Mówiłem już rano, od tego czasu minęło kilka godzin i jak na razie nic nie dostałem.

- Nie mogłeś sam sobie zrobić?

- Lubię być obsługiwany - odparł rozwleknie.

- Niech cię obsługuje twoja dziewczyna. - Górską prychnęła z niezadowoleniem i pokręciła głową. - Coś podobnego!

- Nie chce. - Chudy się skrzywił. - Wciąż ma oczekiwania, nie dając nic w zamian. Nie rozumiem kobiet.

- Może za mało się starasz? - Agata podała mu kubek.

Adam Chudecki posłał jej urażone spojrzenie.

- Jak mam się starać, skoro nie wiem, o co jej chodzi.

- Zapytaj.

- Pytałem. - Chudy wsypał do kawy dwie łyżeczki cukru i zamieszał.

- I co?

- Odpowiedziała, że w naszym związku brakuje spontaniczności.

- Czyli jednak wiesz w czym rzecz.

- Nie do końca. Powiedziała, że facet jej przyjaciółki zrobił niespodziankę i zorganizował skok na bungee. Więc pytam, czy też chce, bo jeśli tak, to nie ma sprawy. Wtedy ona powiedziała, że umiem tylko powielać cudze pomysły i się obraziła.

Agata próbowała zachować powagę, ale z marnym skutkiem.

- Nie rozumiem, dlaczego tak cię to bawi. - Chudy wzruszył ramionami.

Tomczyk pomyślał, że wszystko wróciło na dawne tory. Brakowało mu słownych przepychanek z udziałem Agaty, bez względu na to, czy akurat on sam był obiektem jej zainteresowania, czy Chudy. Impulsywne reakcje, ironiczne komentarze i spojrzenia rzucone spod zmarszczonych brwi dodawały kolorytu ich współpracy. Teraz, gdy na nią patrzył, znów przypominał sobie pomarańczowokarmelowy zapach jej włosów i gładkość skóry. Starał się skupić na tym wspomnieniu i odsunąć od siebie uczucie rozczarowania, które pojawiło się w ślad za nim. Gdyby nie Kinga, kochałby się z Agatą.

Sławek stanął przed białą tablicą, a obok postawił kubek z zieloną herbatą.

- Tego też mi brakowało - westchnęła Górska, przybierając półleżącą pozycję na krześle. - Mówiłam ci, jak bardzo fascynuje mnie twoja więź z tablicą?

- Mówiłaś - mruknął, rzucając jej ponure spojrzenie. - A teraz do rzeczy. Mamy dużo różnych informacji i trzeba je zebrać do kupy, bo zaczniemy się gubić. - Na tablicy zapisał nazwiska dwóch ofiar i narysował między nimi dwie

strzałki wskazujące przeciwne kierunki. – Daniel Woźnicki i Róża Malec. Każde z nich utonęło w wannie. Z zeznań świadka, Zofii Zameckiej, wynika, że się znali. Ofiara pierwsza, co wiemy? Agata, zbierzesz wszystko?

Górska leniwym ruchem podniosła do ust kubek z kawą. Upiła łyk i przymknęła na chwilę oczy.

– Tego potrzebowałam – westchnęła i podciągnęła się na krześle. – Już mówię. Daniel Woźnicki, dziennikarz internetowego szmatławca, tropiący sensacje, grający na emocjach czytelników, człowiek bez sumienia i skrupułów. Lektura artykułów pokazała, że wielu osobom mógł się narazić. Jednak chyba najbardziej drastyczne w swojej wymowie są artykuły na temat weterynarza i nauczycielki. Towarzyszy im też fala niewybrednych komentarzy. – Górska przerwała na chwilę i spojrzała na leżący przed nią plik spiętych kartek. – Jeśli nauczycielka przeczytała to wszystko, a śmiem twierdzić, że tak, nie zdziwiłoby mnie, gdyby okazała się zabójczynią. Sama miałam ochotę zabić tę pseudodziennikarską gnidę, niestety, ktoś mnie uprzedził.

– Wyluzuj, Górska. – Chudy dolał sobie kawy.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego coś takiego jest możliwe w majestacie prawa? I dlaczego ci ludzie nie próbują się bronić i nie zgłaszają przypadków takiego potwornego hejtu? – emocjonowała się Agata.

– Pewnie myślą, że to nic nie da. – Adam Chudecki wzruszył ramionami. – Hejterzy cieszą się bezkarnością, dopóki mowa nienawiści nie dotyczy kogoś z górnej półki społecznej. Wtedy raz-dwa namierza się delikwenta i karze dla przykładu. Jeśli sprawa dotyczy ludzi nieuprzywile-

jowanych, trzeba udanej i nagłośnionej próby samobójczej, żeby świat się zatrzymał. Niestety, tylko na chwilę. A ostatnio zauważyłem, że nawet śmierć drugiego człowieka nie jest w stanie powstrzymać co niektórych od plucia jadem. – Chudy westchnął i zajrzał do swojego kubka. – Nie ma już żadnych świętości.

Zapadła chwila ciszy, a następnie Górska podjęła swój wywód.

– Trzeba zainteresować się zawieszoną nauczycielką, ustalić jej personalia, pogadać z dyrektorką szkoły.

– Mam już dane – wtrącił Tomczyk. – To nauczycielka ze szkoły, w której uczy się Kinga, moja najmłodsza siostra. Była obecna w czasie zajęcia ze spoliczkowanym uczniem. To jej kolega z klasy.

– Ach, tak... Czyli masz zeznanie naoczego świadka.

– Można tak to ująć.

Napotkał spojrzenie Agaty i był pewny, że obydwójce pomyśleli teraz o tym samym.

– Trzeba będzie do niej pojechać i porozmawiać – dodał.

– Czyli mamy dwie osoby: weterynarza i nauczycielkę. Mówiłeś też, że żona Woźnickiego sugerowała, że jej mąż miał romans z. – Przerwała i spojrzała w notatki. – Z Martyną Szewczyk.

– Przesłuchałem już sekretarkę, przyznała się do romansu i ujawniła też, że zaszła w ciążę z szefem. Myślę jednak, że to nie ona go zabiła, chociaż jeszcze jej nie skreślałem z listy podejrzanych – powiedział Sławek. – Zostaje nam też żona. Była w złych relacjach z denatem, rozwód w toku, miała motyw, nienawidziła go. Chudy, przejrzalesz już rzeczy

z mieszkania Woźnickiego?

- Dobrze, że pytasz - ożywił się Adam. - Wiecie, że nasz dziennikarz napisał książkę?

- Co ty powiesz? - Tomczyk odłożył pisak i usiadł na brzegu biurka. - Jaka? Kryminał? Sensacja?

- Nie, stary, nic z tych rzeczy. Romans pod tytułem *Rozpisane na nuty*.

- Romans? Woźnicki?

- Żebyście wiedzieli. - Chudy podszedł do otwartego kartonu. - Zabrałem książkę do domu, żeby przejrzeć, i moja dziewczyna dorwała się do niej. Czytała do rana, pochlipując. Miałem noc z głowy. Przeczytam wam kawałki, to normalne romansidło z pikantnymi momentami. - Adam wyjął książkę w twardej oprawie i przekartkował. - O, mam, posłuchajcie:

Lubił ją zaskakiwać. Bawiło go, gdy zniemacka mógł wciągnąć Łucję do jakiegoś zakamarka, łazienki lub magazynu z instrumentami, gdzie brał ją na stojąco, opartą o ścianę, nieprzytomną z podniecenia, bezbronną, proszącą o więcej.

- Dobrze, nie? - Chudy przerzucił kilka kartek. - O, tu jest trochę więcej. Facet miał jakąś obsesję na tle łazienki i w łazience zginał. Aż mam ciarki, jak o tym myślę. Słuchajcie:

Andrzej utkwiał w Łucji nieodgadnione spojrzenie. Jej twarz zaczęła płonąć, a kolana zmiękły. Przesunął, jakby bezwiednie, palcami po jej szyi, a potem chwycił za rękę. Wciągnął Łucję do

łazienki i przekręcił kluczyk w zamku. Przyłgął wargami do jej ust i całował zachłannie. Poczula jego dłonie wsuwające się pod ubranie. Rozpiął jej stanik, a potem ściągnął spodnie z bioder. Kiedy zaczęła drżeć...

- Wystarczy, Chudy. - Agata posłała mu rozbawione spojrzenie. - Bo się za bardzo wyeksploatujesz.

Tomczyk parsknął śmiechem.

- Ostro, co? - Chudecki zignorował zaczepkę. - Ciekawe, czy na faktach? Sprawdziłem, książka wyszła pod koniec listopada, w tydzień sprzedano cały nakład. Wydawnictwo musiało szybko robić dodruk, żeby skorzystać na przedświątecznym szaleństwie.

- Czytałeś całość? - zainteresowała się Górską.

- Nie, przejrzałem tylko.

- Trzeba przeczytać, nigdy nie wiadomo. Książka może mieć związek z zabójstwem. Zobaczcie, facet publikuje historię, która staje się bestsellerem, i miesiąc później umiera.

- Daj spokój, Agata, to przedświąteczny wyciskacz łez - zaooponował Chudy. - Takie opowieści dobrze się sprzedają przed Gwiazdką, kiedy społeczeństwu włącza się miłość do świata i ludzi.

- Ja też myślę, że to zbieg okoliczności - powiedział Sławek, ale przeczytać trzeba, żeby czegoś nie przeoczyć. Kto na ochotnika? - spytał i obaj z Adamem wbili wzrok w Górską.

- Co? - Zmarszczyła czoło. - Nie, mowy nie ma. - Pokręciła głową. - Chyba zwariowaliście. Robimy losowanie.

- Kobiety lepiej się znają na takich historiach - stwierdził

Tomczyk. - Na pewno dostrzeżesz więcej szczegółów i powiązań. Taki prostak jak Chudy nie rozumiałby nawet połowy tych subtelności. Widziałas, jakie robił miny, gdy opowiadał o wzruszeniu swojej dziewczyny? - ciągnął Sławek, starając się zachować poważny wyraz twarzy. - A ja nie jestem lepszy. Cyniczny ze mnie gość i oschły typ.

- Dobrze. - Agata się poddała. - Ale będziecie musieli odwdziżyć się za to.

- Nie uprzedzaj się - poprosił Chudy. - Moja dziewczyna była zachwycona. Kto powiedział, że fajne książki piszą tylko mili ludzie?

- Dobrze - powtórzyła Górska, przewracając oczami - tylko przestańcie już, bo zaraz czymś rzucę. Przeczytam tę książkę, ale jeśli coś mi się nie spodoba, będę do was dzwonić w nocy i budzić. Raz jednego, raz drugiego.

- No to załatwione. - Tomczyk wrócił na miejsce przy tablicy. - Lecimy z drugą ofiarą, Różą Malec. Agata?

- Wiemy tylko, że znała Woźnickiego, któremu przekazała jakieś informacje dotyczące weterynarza. Jeśli Iwaniuk zorientował się, że zawdzięcza swojej pracownicy spadek liczby pacjentów, mamy motyw. Do tego jeszcze dochodzą serca pupili, cokolwiek to znaczy. To raczej coś ważnego, ponieważ Róża Malec chciała o tym ze mną porozmawiać. Właśnie, Chudy. -

Górska odwróciła się do kolegi. - Przepytaj mieszkańców, czy po klatce nie kręcił się ktoś nieznamy. Najbliższa sąsiadka nie widziała, ale może komuś innemu coś rzuciło się w oczy.

- Okej, ustalę. A dokładnie o co chodzi?

- Kiedy zadzwoniłam do Róży, w poniedziałek pod wieczór, powiedziała, że musi komuś pomóc. Wydaje mi się, że ktoś u niej był w tym czasie. Sergiusz jeszcze potwierdzi czas zgonu, ale jeśli okaże się, że Malec zginęła w poniedziałek wieczorem, to znaczy, że gdy dzwoniłam, mógł być u niej morderca, rozumiesz?

- O cholera...

- No właśnie. Weź sobie kogoś i przejdźcie się po sąsiadach, może ktoś coś widział. I ostatnia sprawa. Iwaniuk był klientem Leny Dobosz. Może to coś znaczyć, albo zupełnie nic, ale musimy brać ten fakt pod uwagę.

- To zrobimy tak. - Sławek wziął pisak. - Zaraz przesłuchamy weterynarza i może dowiemy się, o co chodzi z sercami pupili. Potem Tamara Przybysz, ta nauczycielka. Pojedziemy do niej i pogadamy. Ty, Chudy, jak już sprawdzisz wszystko na Korotyńskiego, wybierzesz się do szkoły i pogadasz z dyrektorką. Pasuje? - Tomczyk odłożył flamaster i powiódł wzrokiem po współpracownikach.

- Pasuje. - Adam podniósł się pierwszy. - To idę, na razie.

- A my pogadajmy z panem weterynarzem - zaproponował Sławek, gdy za kolegą zamknęły się drzwi.

- Chodźmy. - Agata wstała. - Będę złym gliną.

Mężczyzna siedział na krześle z rękami pod brodą. Na ich widok drgnął.

- Trzymacie mnie tu prawie dwie godziny, tracę przez was zarobek.

Sławek stanął z boku i oparł się o ścianę. Chciał, żeby Iwaniuk widział go kątem oka. Agata usiadła po przeciwnej stronie stołu i zmierzyła weterynarza chłodnym spojrzeniem.

- Panie Iwaniu, co pan robił wieczorem w poniedziałek trzydziestego grudnia? - zaczęła.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem w oczach.

- Nie pamiętam.

- Pomogę panu. To był ten dzień, kiedy odwiedziłam pana w gabinecie.

- Aaa, wtedy. Cóż, do wieczora pracowałem, przyjmowałem pacjentów.

- A później?

- Pojechałem do domu.

- Ktoś może potwierdzić, że nigdzie pan nie wychodził?

- Moja dziewczyna, Julia Olszewska.

- To tak jakby pan znów nie miał alibi - stwierdziła Agata z zadumą w głosie, a Tomczyk mało nie parsknął śmiechem. - I co z tym zrobimy?

- Co to znaczy: znów? - Iwaniu się zirytował. - Może pani mówić jaśniej?

- Kiedy pierwszy raz rozmawialiśmy w pana gabinecie, okazało się, że nie ma pan alibi na czas śmierci Daniela Woźnickiego. Teraz stwierdzam, że nie ma pan również alibi na czas śmierci Róży Malec. Mógł pan ją zabić i umówić się z dziewczyną, że jakby co, ona potwierdzi pana obecność w domu.

- Co? Róża nie żyje? - Weterynarz pochylił się do przodu.

- Jak to? - Odwrócił głowę w stronę stojącego przy ścianie Sławka, ale on ani drgnął.

- Nie zdziwiło pana, że w sylwestra i dziś nie przyszła do pracy? - Padło następne pytanie.

Iwaniu przeniósł wzrok na policjantkę.

- Nie. Róża wzięła wolne do końca tego tygodnia. Spodziewałem się jej dopiero w poniedziałek.

- Czy wie pan, że Róża Malec знаła Daniela Woźnickiego?

- Nie wiem i nie rozumiem, dlaczego miałyby mnie to obchodzić.

- Może dlatego, że to Róża zwróciła uwagę dziennikarza na nieprawidłowe jej zdaniem funkcjonowanie pana gabinetu.

- Agata odchyliła się na oparcie krzesła i skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej.

- Sugeruje pani, że to ona doniosła na mnie tej mendzie Woźnickiemu? Że to przez nią ten pismak obsmarował mnie w swoim szmatławcu? - Iwaniuk oparł na stole dłonie zaciśnięte w pięści. - Kurwa, nie mogę w to uwierzyć.

- Na razie ja zadaję pytania - rzuciła Agata. - Co to jest serce pupila?

- Słucham? - Weterynarz otworzył szeroko oczy.

- Serce pupila, co to jest?

- Hm... - Mężczyzna podrapał się za uchem. - Nie mam pojęcia.

- Proszę się dobrze zastanowić.

- Nie ma nad czym. Mówię przecież, że nie wiem, o co chodzi.

- W poniedziałek, gdy wyszłam z pana gabinetu, Róża mnie zatrzymała. Chciała się spotkać i porozmawiać o sercu pupila. Sugerowała, że jest to związane z panem.

- Jeszcze raz powtarzam, że nie wiem. Róża była trochę nawiedzona. - Postukał palcem w czoło. - Wie pani.

- Nie wiem.

- Tak w ogóle. Stara panna, a takim, wiadomo, odbija w

pewnym wieku. Mogła sobie coś wymyślić. Ja nie wiem. - Rozłożył ręce w geście bezradności. - Mogę już iść? Moi pacjenci czekają.

- Mówił pan, że wielu nie zostało po publikacji artykułu Woźnickiego.

Iwaniuk pochylił się i oparł o stół, a jego przed chwilą otwarte dłonie znów zacisnęły się w pięści.

- Pieprzony sukinsyn - wycodził.

- Napisał, że współczynnik umieralności zwierząt w pana gabinecie powinien zainteresować organizację prozwierzęce.

- Wysłałem sprostowanie do tego artykułu, z żądaniem publikacji, ale oczywiście nic nie zamieścili. Nie pasowało do koncepcji - prychnął z pogardą.

- Na pewno bardzo się pan zdenerwował. - Agata pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Zdenerwował? Łagodnie powiedziane. Byłem tak wkurzony, że. - Urwał i przeczesał palcami włosy.

- ...że?

- Po prostu. Wkurzony.

- I?

- I nic, co mi tu pani?!

- A ja myślę, że było tak. - Górska pochyliła się w jego stronę. - Umówił się pan w niedzielę, chciał negocjować, może coś obiecał Woźnickiemu, może próbował nastraszyć. Usiedliście, robił wrażenie skłonnego do współpracy, poczęstował pana piwem. Wyglądało, że się dogadacie, przecież chciał pan tylko zamieszczenia sprostowania. Jednak rozmowa nie potoczyła się w pożądanym przez pana kierunku.

- Większej bzdury nie słyszałem. - Iwaniuk odchylił się na krześle.

- Jeszcze nie skończyłam. Poczuliście pan złość, Woźnicki zniszczył panu reputację. Jak każdy lekarz, nosi pan pewnie przy sobie różne specyfiki. Kiedy Woźnicki wyszedł z pokoju, może po drugie piwo, a może do toalety, wrzucił pan do jego szklanki tabletki nasenne, a kiedy już było wiadomo, że nie będzie stawiać oporu, zaciągnął go pan do wanny i utopił.

- Nieprawda! - Iwaniuk uderzył pięściami w stół. - Nie częstował mnie żadnym piwem.

- Proszę się uspokoić - rzucił Sławek spod ściany.

Iwaniuk drgnął i odwrócił głowę w jego stronę.

- A czym? - spytała Górska. - Winem?

Piotr spojrział na nią i zamrugał.

- Słucham? Nie. To znaczy niczym, bo mnie tam nie było, rozumie pani? - Pochylił się w jej stronę. - Nie zabiłem go!

Agata ani drgnęła.

- Wydawało się panu, że sprawa załatwiona - ciągnęła tym samym tonem - ale ja przyszłam do pana gabinetu, a naszą rozmowę słyszała Róża Malec. Wyszła za mną i chciała przekazać jakieś informacje. Pan ją zobaczył przez okno i postanowił pozbyć się pracownicy.

- Nie zabiłem Róży, rozumiecie? - Iwaniuk znów uderzył w blat stołu. - Nie miałem pojęcia, że z panią rozmawiała. Powiedziała, że wychodzi na papierosa.

- Okna pana gabinetu wychodzą na ulicę. Myślę, że dobrze pan widział.

Piotr zamknął na chwilę oczy i wciągnął powietrze do płuc,

a potem zrobił spokojny wydech.

- Musicie mi to wszystko udowodnić - rzucił.

- Znajdziemy dowody, spokojna głowa.

W ciszy, która na chwilę zapadła, mierzyli się wzrokiem.

- Coś jeszcze, czy mogę już iść? - Iwaniuk przerwał milczenie.

Agata wymieniła spojrzenia ze Sławkiem, który nieznacznie skinął głową. Wstała i otworzyła drzwi, za którymi stał funkcjonariusz.

- Na razie tak. Kolega odprowadzi pana do wyjścia.

Kiedy Iwaniuk wyszedł, Sławek z Agatą usiedli.

- Niezłą historię mu sprzedałaś - powiedział. - Sądziłem, że pęknie. Co o nim myślisz?

- Jeszcze nie wiem, muszę się zastanowić. Nie ma alibi, ma motyw. My za to nie mamy dowodów, ale jestem pewna, że coś jest na rzeczy. Zastanawiam się, o co chodzi z tym sercem pupila. Swoją drogą, co za głupia nazwa. - Roześmiała się i zaraz spoważniała. - Można by przejrzeć jego dokumentację, zrobić listę właścicieli psów i kotów, którzy w ostatnim czasie stracili zwierzę, i pogadać z nimi.

- To jest myśl, może coś wypłynie, poza tym nie mamy innego punktu zaczepienia. Powiem Chudemu, żeby załatwił nakaz, wziął kogoś do pomocy i odwiedził Iwaniuka. Niech powęszą tam trochę.

- A jutro nauczycielka?

- Tak.

- To co, zbieramy się? - Górska podniosła się z krzesła.

- Zaczekaj. - Sławek chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał.

- Chcę pogadać. Głupio wyszło u mnie - powiedział,

patrzając jej w oczy.

- Wyszło dobrze. Masz fajną siostrę, potrafi sobie radzić. Gdyby nie ona, moglibyśmy... - Agata zająknęła się. - Mogłoby. Może lepiej, że Kinga nam przerwała. Pracujemy razem.

- No to co? - zdziwił się Sławek.

- Potem już nigdy nie byłoby jak przedtem. To może nam przeszkadzać.

- To tylko od nas zależy. Dziś radziliśmy sobie bez problemu, mimo że, przyznaję, kilka razy pozwoliłem sobie na wspomnienia. - Przesunął palcami po jej dłoni.

- Tomczyk, natychmiast się uspokój. - Odwróciła głowę i zwilżyła językiem wargi.

Sławek popatrzył na jej profil.

- Wolę tamto zdanie.

- Które?

- „Nie waż się przerywać, Tomczyk”. - Uśmiechnął się i z zadowoleniem obserwował, jak twarz Agaty pokrywa się rumieńcem.

- Sławek, to j est trudniejsze niż...

- Wciąż przerywasz, co z tobą? Zazwyczaj nie masz problemu z wypowiedzią. Trudniejsze niż co? Dokończ.

- Trudniejsze niż z nowo poznanym facetem. Jesteś nie tylko moim partnerem w pracy, ale też przyjacielem. Wiesz o mnie wszystko, no prawie. Boję się, bo jesteś mi bardzo bliski.

Sławek pomyślał, że jak zawsze Agata była szczerą. Nie bawiła się w gierki, nie owijała w bawełnę. Przypomniał sobie, jak opowiadała mu o zerwaniu z Michałem. Potrafił

wyobrazić sobie tę rozmowę.

- Czego się boisz? - zapytał.

- Zatracenia. - Wsunęła rękę z jego dłoni.

- Chcę, żebyś się zatraciła.

Wyszła, nie oglądając się, a on jej nie zatrzymywał.

ROZDZIAŁ 8

Agata miała szczerą chęć przeczytać wieczorem kilka rozdziałów książki Woźnickiego, ale gdy zaczęła, po kilkunastu minutach zorientowała się, że nie dociera do niej żadne słowo, bowiem jej myśli nieustannie odpływają w stronę Tomczyka. Położyła dłoń na boku kota, który spał zwinięty na kołdrze, i dopóki nie zasnęła, analizowała treść ich rozmowy. Zastanawiała się nad tym, co powiedział. Z tymi myślami rozpoczęła też nowy dzień. Na wspomnienie Sławka, dotyku jego rąk i ust robiło jej się ciepło na sercu. W ciele nie odczuwała żadnego przykrego napięcia ani oporu, przeciwnie, przeszywał ją przyjemny dreszcz. Sławek był bliski, był swój. Nie musiała przed nim nikogo udawać, zgrywać się ani tłumaczyć, co z nią jest nie tak. Wiedział o niej to, co najważniejsze i był obok w trudnych chwilach. Widział jej złość, bezradność i płacz. Zmienił zamki w drzwiach. Pomógł, gdy ojciec pojechał rozprawić się z doktorem Mazurem. Nie wydał jej przed szefem, gdy prowadzili śledztwo w sprawie zabójstwa Leśniaka. Miała go na wyciągnięcie ręki. Ufała mu.

- I co mam z nim zrobić? - zwróciła się rano z pytaniem do kota, który demonstracyjnie stanął przy pustej misce.

Odpowiedziało jej miauknięcie.

- I z tobą? - ciągnęła, sypiąc karmę. - Trzeba cię jakoś

nazwać, bo wygląda na to, że zostaniesz. Nikt się po ciebie nie zgłosił.

Kot, zajęty posiłkiem, nie zaszczycił jej nawet jednym spojrzeniem.

- Co powiesz na imię: Borys?

Tamara Przybysz, z trudem panując nad emocjami, kolejny raz czytała wiadomość od Igora. Wciąż ją pamiętał i zaproponował spotkanie. Pierwszy raz od czasu zajścia w szkole, od dnia, gdy została zawieszona, poczuła czystą, niczym niezmaconą radość i uwierzyła, że coś się może zmienić w jej życiu. Spojrzała na zegar. Miała jeszcze pół godziny, zanim zacznie korepetycje, mogła więc odpisać Igorowi. Położyła dłonie na klawiaturze komputera i w tym samym momencie usłyszała dzwonek do drzwi. Niechętnie wstała i poszła do przedpokoju. Spojrzała przez wizjer i zobaczyła nieznaną parę, kobietę i mężczyznę.

- Policja, proszę otworzyć - usłyszała.

Tamara, po chwili wahania, odsunęła ciężką zasuwę.

- Komisarz Tomczyk i starsza aspirant Górską. -
Mężczyzna pokazał odznakę. - Pani Tamara Przybysz?

- Tak - odpowiedziała, wciąż stojąc w progu.

- Możemy wejść?

- Proszę.

Zaprowadziła ich do pokoju i zamknęła pokrywę laptopa.

- W czym mogę pomóc? - spytała, gdy usiedli.

- Chcielibyśmy porozmawiać z panią o artykule, który ukazał się po zajściu w szkole, w której pani pracuje - powiedział mężczyzna.

- Panie komisarzu. - Tamara westchnęła. - Nazywajmy

rzeczy po imieniu. Uderzyłam ucznia w twarz, ponieważ nazwał mnie „starą kurwą”. Nie żałuję, zrobiłabym to jeszcze raz.

- Wiemy, co pani zrobiła. Interesuje nas, co było dalej.

- Dalej? - Tamara wstała i uchyliła okno. - Przepraszam, chciałabym zapalić.

Wyjęła papierosa, zapaliła i zaciągnęła się mocno. - Dyrekcja zawiadomiła kuratorium, zostałam zawieszona, wszczęto wobec mnie postępowanie dyscyplinarne. A pan wszystkowiedzący z internetowego szmatławca zrobił ze mnie potwora. - Tamara znów się zaciągnęła i powoli wypuściła dym. - Nie wiem, czy państwo widzieli ten artykuł. Połowa z tego jest stekiem bzdur wyspanych z palca. Od razu widać, że głównym celem autora było zgnojenie mnie, a nie dziennikarskie szukanie prawdy. Ale to i tak nic w porównaniu do błota, którym obrzucono mnie w komentarzach. Ci ludzie nie mają pojęcia, jak to jest obcować na co dzień z takimi uczniami jak Zatorski, mimo że niektórzy z nich zapewne mają podobne do niego dzieci. - Zamilkła i zgmiotła niedopałek w popielniczce. - Ale osądzili mnie na podstawie wypocin niedowartościowanego pismaka.

- Co pani czuła? - spytała policjantka.

- Co czułam? Nienawiść. Do pseudodziennikarza i do tych ludzi, którzy sądzą po pozorach i leczą swoje kompleksy, wylewając wiadra pomyj na innych.

- Jak silną nienawiść?

- Mogłabym go zabić. Ich też. Mogłabym wyjść na ulicę i zacząć strzelać. Czułam się jak Michael Douglas w filmie

Upadek... Dramat współczesnego człowieka, który nie radzi sobie w dzisiejszym, chorym świecie. Widzieli państwo ten film?

- Zrobiła to pani? Zabiła dziennikarza, który o pani napisał?

Tamara zapaliła drugiego papierosa. Zaciągnęła się, wydmuchała dym i popatrzyła z uwagą na Górską.

- Pyta pani, czy go zabiłam? A coś mu się stało?

- Dwudziestego drugiego grudnia Daniel Woźnicki, autor artykułu, został zamordowany.

Nauczycielka spojrzała beznamiętnie na policjantów.

- Myślę, że to sprawiedliwe. Jak zginął?

- Został utopiony w wannie. Co pani robiła tego wieczoru?

- Dwudziestego drugiego? Jaki to był dzień?

- Niedziela.

- To było przed świętami. Nie pamiętam, ale pewnie byłam w domu i mieszałam łyżką w garnku.

- Ktoś to może potwierdzić?

- Nie wiem. Możliwe, że była u mnie córka, ale dokładnie nie pamiętam.

Komisarz Tomczyk wstał i podszedł do stojącej na komodzie ramki ze zdjęciem.

- To jest pani córka? - spytał.

- Tak, to Basia.

- Jak ma na nazwisko?

- Flisak, po ojcu. Ja wróciłam do panieńskiego nazwiska po rozwodzie.

- W jakich relacjach jest pani z byłym mężem?

- A co to ma do rzeczy? - Tamara się zdziwiła.

- Proszę odpowiedzieć.

- W żadnych. Mój eks mieszka od kilku lat w Australii. Ma nowe życie, nową rodzinę.

- Rozumiem. - Policjant wstał, jego partnerka również. - Czy zna pani Różę Malec?

- Nie przypominam sobie. A powinnam?

- Nie. To na razie wszystko, dziękujemy pani.

Przy drzwiach policjantka wyjęła wizytówkę.

- To na wypadek, gdyby coś się pani przypomniało. Każda informacja może mieć znaczenie.

- Oczywiście. Jeśli coś mi przyjdzie do głowy, zadzwonię.

Tamara zatrzasnęła za nimi drzwi, oparła się o nie i oddychała do czasu, aż akcja serca wróciła do normy. Potem poszła do kuchni, podarła na drobne kawałki wizytówkę i wyrzuciła do kosza.

Na klatce schodowej minęła ich młoda kobieta. Szła z pochyloną głową, zamyślona, a coś w jej wyglądzie, włosach, sylwetce, wydało się Agacie znajome. Nie zwróciła uwagi na schodzących i ocknęła się dopiero, gdy odsunęli się, żeby uniknąć zderzenia.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się, mijając ich. - Zamyśliłam się.

Agata obejrzała się za nią i napotkała zaintrygowane spojrzenie.

- Znasz ją? - spytał Tomczyk.

- Nie, ale wydała mi się znajoma.

- Jest trochę podobna do Leny Dobosz, pewnie dlatego.

- Właśnie, teraz to sobie uświadomiłam. - Górska ożywiła się i za chwilę posmutniała. - A my wciąż nic nie mamy.

- Na razie. Jestem pewny, że prędzej czy później na coś trafimy. Wiesz, że w tym bloku mieszka Natalia Woźnicka? Przeprowadziła się po rozstaniu z Danielem.

- Nie mówiłeś. Ciekawe, czy poznała Tamarę Przybysz?

- Co o niej myślisz? - zapytał Sławek, gdy wsiadali do samochodu.

- Dziwna. Trochę odjechana. - Agata zerknęła na niego kątem oka. - Albo na prochach. Może leczy się psychiatrycznie, takie przeżycia mogły wywołać problemy z codziennym funkcjonowaniem.

- Też odniosłem wrażenie, jakby się czegoś nałykała.

- Myślisz, że to zrobiła?

- Bardziej ciekawi mnie, dlaczego córka nie wspomniała, że jej matka była obiektem ataku Woźnickiego.

- Jedźmy do niej i zapytajmy. Gdzie ona mieszka?

- Na Fieldorfa. - Tomczyk uruchomił silnik.

- Acha - mruknęła Górska i oparła się o zagłówek. - To niedaleko.

Kiedy Tomczyk przedostał się z Kinowej na Trasę Łazienkowską, Agata wróciła myślami do sylwestra i wczorajszej rozmowy. Może zamiast bez końca analizować, powinna przystać na jego propozycję, zapomnieć się, jak sugerowała Justyna, i zobaczyć, co będzie? Boże, jaka ja jestem głupia, pomyślała. Inne kobiety nie mają takich idiotycznych dylematów, chcą się przespać z facetem, robią to i nie zawracają sobie głowy niedorzecznymi skrupułami.

- O czym myślisz? - Pytanie padło tak niespodziewanie, że Agata drgnęła.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że z Międzynarodowej skręcili

w Brazylijską.

- O niczym, nie twoja sprawa, Tomczyk.

- Barbara Flisak mogła zabić Woźnickiego, żeby zemścić się za zrujnowanie życia matce. - Sławek zahamował przed skrzyżowaniem, a potem skręcił w lewo, w Saską. - Miała sposobność, znali się, mogła zaproponować spotkanie pod byle jakim pretekstem, nie ma alibi. Zróbmy tak - zaproponował. - Zgarnijmy ją i przesłuchajmy na komendzie.

- Dobrze - zgodziła się Górska.

Kiedy mijali osiedle Ateńska, przypomniała sobie, że chciała pokazać ważkę pani Ewie z gabinetu Mimi. Wsunęła rękę do kieszeni, ale znalazła tam tylko rękawiczkę. Uświadomiła sobie, że broszka została w sypialni, tam gdzie ją odłożyła po odpięciu od sylwestrowej sukienki.

Tamara z zadowoleniem przywitała uczennicę. Nie było to może pasujące do niej słowo, ponieważ Julia Olszewska była o dwa lata starsza od jej córki, ale Tamara nazywała uczniami wszystkich, którym wtlaczała wiedzę do głów. Młoda kobieta kochała Grecję, interesowała się jej kulturą, a do pełni szczęścia brakowało jej tylko znajomości języka greckiego. Chciała nauczyć się chociaż podstaw. Przychodziła dwa razy w tygodniu od ponad pół roku i nauczycielka uważała ją za jedną z najzdolniejszych uczennic. Ponadto była uroczą osobą i potrafiła uważnie słuchać swoich rozmówców, co było rzadkością w dzisiejszych czasach. Teraz większość ludzi czuła przymus wypowiedzania się bez względu na to, czy miała coś ciekawego do powiedzenia, czy nie. Zaspokojenie tej potrzeby ułatwiał

internet i fora dyskusyjne, gdzie można było produkować się bez ograniczeń. Julia oferowała stuprocentową uważność, co zapewne sprawiało, że rozmówcy otwierali się przed nią z ufnością. Tak uważała Tamara, która z przyjemnością gawędziła z młodą kobietą, jeśli tylko każdej z nich pozwalała na to czas.

- Dzień dobry, Julio, jak się czujesz? - spytała teraz w języku Platona.

- Dobrze, dziękuję, a pani?

- Nieźle. Co u ciebie słychać?

- Mam nową pracę. - Julia kontynuowała swoją wypowiedź po grecku. - Pracuję w hotelu, jestem... - Zabrało jej słowa. - Ochroniarką - uzupełniła, przechodząc na język polski.

- Ochroniarką? - zdziwiła się Tamara. - Taka piękna, delikatna dziewczyna.

- Ja tylko tak wyglądam - roześmiała się Olszewska. - Mam doświadczenie i jeśli trzeba, potrafię spacyfikować delikwenta.

- I dobrze. My, kobiety, powinnyśmy umieć się bronić - stwierdziła nauczycielka.

- Właśnie. A co ze szkołą? Ma pani jakieś wieści w sprawie powrotu do pracy?

- Niestety, to nie dzieje się tak szybko, moja droga, ale dziękuję, że pytasz. Do tego doszły nowe komplikacje. Tuż przed twoim przyjściem była tu policja.

- Wielki facet i szczupła blondynka? Mijałam ich na klatce.

- Tak, to oni. Okazało się, że ten dziennikarz, który tak mnie obsmarował, nie żyje.

- Nie żyje? To przykre, ale z drugiej strony. - Julia zawahała się. - Będzie pani miała spokój. - Wyjęła z obszernej torby zeszyt i podręcznik.

- Niekoniecznie. Podobno został zamordowany.

- Zamordowany? - Julia znieruchomiała. - Jak to zamordowany? - Opadła na krzesło i pokręciła głową. - O takich rzeczach słyszy się głównie w telewizji, a tymczasem...

- No właśnie. Nie zdajemy sobie sprawy, że to może się zdarzyć obok nas.

- Aż mnie dreszcz przeszedł. - Młoda kobieta przesunęła dłońmi po ramionach.

- Niepotrzebnie o tym wspomniałam. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Basia wie?

- Nic mi nie powiedziała, ale na pewno wie, przecież ten łobuz był jej szefem.

- Pewnie nie chciała pani denerwować, i tak było tyle przykrości z winy tego człowieka. Ja też z Basią nie rozmawiałam, ostatni raz widziałyśmy się przed świętami, o ile dobrze pamiętam. Inaczej pewnie by mi powiedziała.

- Ja ją widziałam w święta, ale też o tym nie rozmawiałyśmy. Szczerze mówiąc, Julio, wiedziałam, że Woźnicki nie żyje. Może to jakaś forma masochizmu, ale wchodzę często na stronę tej gazety, żeby zobaczyć, czy nie pojawiły się jakieś nowe rewelacje na mój temat. I trafiłam na informację w czarnej ramce, że Woźnicki „zmarł śmiercią tragiczną”. Myślałam, że miał jakiś wypadek czy coś, skoro „śmierć tragiczna”. Ale przed policją udawałam, że pierwsze słyszę. Sama nie wiem, dlaczego, może z przekory? Przyszli, gdy akurat zabierałam się do pisania listu do bliskiej

osoby. A może dlatego, że nie jest mi żal tego dziennikarza?

- Wcale się pani nie dziwię. - Olszewska poprawiła się na krześle i otworzyła zeszyt.

- Jesteś bardzo miła, Julio, cieszę się, że zaprzyjaźniłaś się z Basią. Ona jest taka zamknięta w sobie, więcej czasu spędza z książkami niż z ludźmi. - Tamara otuliła się swetrem. - Zimno tu, zamknę okno. Wietrzyłam po papierosach. I koniec tych okropieństw, sprawdzimy twoją pracę domową.

Piotr Iwaniuk trzeci raz wybrał numer telefonu Julii. Próbował dodzwonić się do niej od rana. Napięcie, związane z przesłuchaniem w komendzie, opadło i weterynarzowi wróciła pewność siebie.

- Halo? - rzucił do słuchawki. - Wreszcie. Dzwonię od kilku godzin.

- Coś się stało? - Głos Julii był spokojny. - Byłam na greckim.

- Dziś w porządku, ale wczoraj policja mnie zgarnęła.

- Ale już jesteś z powrotem?

- Inaczej bym nie dzwonił.

- No to wszystko gra, nie spinaj się tak.

- Łatwo ci mówić, bo nie ciebie przesłuchiwali. Nie masz pojęcia jakie to uczucie.

- W życiu chodzi właśnie o emocje. - W słuchawce rozległ się cichy śmiech. - Inaczej można umrzeć z nudów.

- Dziękuję za takie emocje - prychnął.

- Już po wszystkim, poza tym nic nie zrobiłeś, więc po co były te nerwy? - Wciąż się śmiała.

- Mało się słyszy o niesłusznie aresztowanych i skazanych?

- odpowiedział pytaniem. Rozparł się wygodnie na krześle,

wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował w kostkach.

- Zamiast się denerwować, trzeba było myśleć o nas, o tym, co będziemy robić, jak się spotkamy. - Znów się zaśmiała.

- Mów dalej - zaproponował Iwaniuk i zamknął oczy. Wyobraźnia natychmiast podsunęła mu odpowiednie obrazy. Wciągnął powietrze ze świstem i poczuł narastające podniecenie. Słuchając szeptu Julii, drugim uchem wyłowił dźwięk otwieranych drzwi. Wstał i wystawił głowę przez uchylone drzwi gabinetu. Do poczekalni wszedł starszy mężczyzna, który prowadził na smyczy czarnego labradora.

- Muszę kończyć, mam pacjenta - przerwał Julii z niechęcią.

- Na razie. Pamiętaj, co ci powiedziałam.

Połączenie zostało zakończone, zanim Piotr odpowiedział.

Barbara Flisak siedziała w pokoju przesłuchań ze wzrokiem wbitym w stół. W dłoni ścisnęła chusteczkę higieniczną.

- Czy jestem aresztowana? - spytała na widok wchodzących policjantów.

- Na razie nie - odpowiedziała Górska i usiadła naprzeciwko. - Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań.

- Wszystko już powiedziałam - odparła korektorka, spoglądając na milczącego Tomczyka. - Pani kolega już mnie przesłuchiwał.

- Pracuje pani dla różnych zleceniodawców? - spytała Agata.

- Tak. Prowadzę działalność gospodarczą. Robię korekty książek i artykułów.

- A zatem chcąc nie chcąc poznaje pani ich treść.

- Czytam je, to oczywiste. - Barbara znów odwróciła się w stronę Tomczyka, który wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem.

- Jest pani jedyną korektorką, która pracowała dla Daniela Woźnickiego?

- Słucham? - Flisak wróciła spojrzeniem do Górskiej. - Przepraszam, ale pani kolega mnie rozprasza.

- Denerwuje się pani czymś?

- Nie, dlaczego? - wzruszyła ramionami.

Rozległ się dźwięk dzwoniącego telefonu.

I can 't live

If living is withoutyou I can 't live

I can 't give anymore ¹²

Korektorka sięgnęła do kieszeni kurtki i spojrzała na wyświetlacz.

- Chciałabym odebrać, to moja mama.

- Proszę.

Barbara przesunęła palcem po ekranie smartfona.

- Tak, mam? Wszystko w porządku... Tak, tak... Jestem teraz na policji... Nie szkodzi, poradzę sobie, nie martw się. Tak, później zadzwonię.

Kobieta schowała telefon i spojrzała ponownie na Tomczyka, który spytał:

- Wiedziała pani, że Daniel Woźnicki niedawno opublikował książkę?

- Wszyscy wiedzieliśmy.

12 Mariah Carey, *Without you*.

- Czytała ją pani?

- Niedawno zaczęłam. Mam nadzieję, że to gniot i z przyjemnością wystawię jej negatywną ocenę na kilku portalach czytelniczych. - Usta wykrzywił jej grymas.

Tomczyk nie odpowiedział, tylko popatrzył na nią z zadumą.

- Wróćmy do naszej rozmowy - zwróciła się do niej Górską. - Czy jest pani jedyną korektorką zatrudnianą przez „Mokotów, co słycać?”

- O ile mi wiadomo, tak.

- A więc ma pani styczność z każdym artykułem - upewniła się Agata.

- Tak.

- Zapewne czytała pani również tekst dotyczący pani matki, Tamary Przybysz?

- Tak. - Barbara rozłożyła na kolanach chusteczkę higieniczną.

- Dlaczego nie powiedziała nam pani, że matka była bohaterką jednego z artykułów?

Basia złożyła chusteczkę na pół, a następnie zaczęła zwijać ją w rulonik. W połowie zatrzymała się i podniosła wzrok na policjantkę.

- Nie wiem. Może nie chciałam jej w to mieszać? Myślałam, że aresztujecie mordercę i będzie spokój.

- A pani wie, kto jest mordercą?

- Nie mam pojęcia. - Rulonik z chusteczki był gotowy.

- Co pani robiła dwudziestego drugiego grudnia, w niedzielę, w godzinach wieczornych?

- Już mówiłam poprzednio, byłam u matki, pomagałam w

przygotowaniach do świąt.

- Pani matka tego nie potwierdziła.

Barbara otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale z jej gardła nie wydostał się żaden dźwięk.

- Zbierzmy fakty - zaproponował Tomczyk, siadając przy stole obok Agaty. - Nie lubiła pani swojego szefa, nie akceptowała pani rodzaju dziennikarstwa, który uprawiał. Jednak mogła pani na to przymknąć oko, ponieważ dobrze płacił. Ale do czasu. Do momentu, gdy opisał zdarzenie, w którym brała udział pani matka. Przypuszczam, że nie wiedział o pokrewieństwie, gdyż nosicie panie inne nazwiska. Dla niego była to kolejna okazja do wzbudzenia emocji wśród lokalnej społeczności, a dla pani... - Sławek urwał.

Agata obserwowała twarz Barbary. Kobieta na przemian czerwieniała i bladła. Dłonie zacisnęła w pięści, a z jednej z nich wystawał rulonik ze zwiniętej wcześniej chusteczki.

- Co pan sugeruje? - spytała drżącym głosem.

- Woźnicki popełnił błąd, że obrał sobie za cel pani matkę. Nie dość, że została publicznie znieważona przez ucznia, zawieszona w obowiązkach służbowych i poddana postępowaniu dyscyplinarnemu, to jeszcze dostała cios ze strony pani pracodawcy. Znała pani zwyczaje swojego szefa, a jeśli nie, z łatwością mogła się pani dowiedzieć tego czy owego od koleżanki, która pracowała na miejscu w biurze. Biorąc pod uwagę rozwiązy tryb życia Woźnickiego i jego słabość do kobiet, zwabienie go do biura w określonym celu nie sprawiło pani większej trudności.

- Nie rozumiem, co pan mówi.

- Zapytam wprost. Czy zabiła pani Daniela Woźnickiego?
 - Chcę zadzwonić. - Flisak poderwała się z krzesła.
 - Proszę usiąść i odpowiedzieć na pytanie.
 - To nonsens. Oczywiście, że nie zabiłam. Może powinniście zainteresować się jego żoną. I współnikiem.
 - Rynkiewiczem? - Sławek zmarszczył czoło. - Dlaczego?
 - Myślę, że mają romans. Nie od dziś.
 - Dlaczego tak pani uważa?
 - Widziałam ich wieczorem, w drugi dzień świąt. Natalia Woźnicka mieszka w tym samym bloku co moja matka. Musiała się tam przeprowadzić niedawno, bo nigdy wcześniej jej nie widziałam. Tamtego dnia natknęłam się na nich, jak wyszłam od mamy. Bogdan bardzo się zmieszał na mój widok i powiedział, że jadą na narty.
- Na stole zawibrował telefon Agaty. Odebrała, słuchała przez chwilę, a potem spojrzała na Sławka.
- Proszę tu zostać - powiedziała do Basi i obydwójce wyszli na korytarz.
 - Co jest, Górską? - spytał.
 - Dzwonił Chudy, że przyjechała Tamara Przybysz. Twierdzi, że utopiła Woźnickiego.

Julia Olszewska wzięła prysznic i przebrała się w luźny dres. Za kilka godzin zaczynała nocną zmianę w hotelu i miała nadzieję, że trochę się zdrzemnie przed wyjściem. Wcześniej pukala do Basi. Chciała jej opowiedzieć o rozmowie z Tamarą, ale niestety nikt nie otworzył drzwi. Przyjaciółki najwyraźniej nie było w domu. Barbara

martwiła się o matkę i powinna wiedzieć, że u pani Przybysz była policja.

Julia przykryła się kocem, ale sen nie nadchodził. Jej myśli powędrowały w kierunku Piotra. Uśmiechnęła się na wspomnienie ich ostatniego spotkania. Był taki zabawny, gdy prosił o odwiązanie rąk od kaloryfera. Lubiła go prowokować i wodzić za nos, bawiło ją, gdy doprowadzony do ostateczności, tracił panowanie nad sobą i rzucał się na nią jak dzikus. Miał świra na punkcie seksu, a Julia chętnie dawała mu to, czego pragnął. Szkoda tylko, że był trochę tchórzliwy w codziennym życiu. Nad tym jednak można było popracować. Powinien też bardziej się rozluźnić, pomyślała. Jego problemy były przejściowe, tego była pewna. Wierzyła w stu procentach, że nic złego nie zrobił. Przy odrobinie wysiłku i starań mogli razem stworzyć udany związek.

Tamara Przybysz, tak jak niedawno jej córka, siedziała na krześle w pokoju przesłuchań, a na jej twarzy malowała się determinacja.

- Co chciała nam pani powiedzieć? - spytał Tomczyk oparty swoim zwyczajem o brzeg biurka.

- Wypuście moją córkę. To ja zabiłam Woźnickiego - odpowiedziała kobieta.

- Proszę się dobrze zastanowić nad tym, co pani mówi.

- Nie muszę się zastanawiać, wiem, co zrobiłam.

- A zatem twierdzi pani, że odebrała życie szefowi córki.

- Tak. - W głosie Przybysz brzmiała pewność.

- W takim razie proszę nam wszystko opowiedzieć.

- Nie ma co opowiadać, utopiłam go w wannie, i tyle.

- Dlaczego w trakcie poprzedniej rozmowy nic pani nie powiedziała?

- Przestraszyłam się, ale jak aresztowaliście Basię, postanowiłam się przyznać.

- Barbara Flisak nie jest aresztowana, przynajmniej na razie. Przesłuchujemy ją.

- Moja córka jest niewinna.

- Jeśli tak jest, wszystko się wyjaśni, ale teraz chcielibyśmy się dowiedzieć, co zaszło tamtego dnia.

- Dobrze - westchnęła. - A więc zadzwoniłam do Daniela Woźnickiego, przedstawiłam się i zaproponowałam spotkanie. Powiedziałam, że mam dla niego kilka interesujących informacji na temat zajścia w szkole. Zasugerowałam, że to, czego się dowiedział, to dopiero czubek góry lodowej. Ponieważ nikt w szkole nie ujął się za mną i zostałam zawieszona, nie miałam już nic do stracenia i chciałam odegrać się na władzach szkolnych i oświatowych, ujawniając kilka pikantnych sekretów.

- Uwierzył?

- Tak. Był łasy na takie opowieści.

- Co było dalej?

- Umalowałam się, założyłam sukienkę przed kolana i pojechałam do niego do domu. -Zamyśliła się. - Kiedyś umiałam robić wrażenie na mężczyznach, miałam nadzieję, że jeszcze nie zapomniałam tamtych min i gestów. - Przez jej twarz przemknął gorzki uśmiech.

- O której godzinie była pani na miejscu?

- Około dwudziestej.

- Rozumiem. Co było dalej?

- Usiedliśmy na kanapie, on zaproponował coś do picia. Rozmawialiśmy dość długo i robiło się coraz milej. Nawet się śmialiśmy. W pewnym momencie przysunął się do mnie i położył rękę na kolanie. Powiedział, że jestem bardzo atrakcyjną kobietą i że chętnie poznałby mnie bliżej. Przeprosił za artykuł i przyznał, że gdyby spotkał się ze mną wcześniej, nie napisałby tego. - Tamara urwała. - Czy mogłabym dostać trochę wody?

Agata napełniła szklanke. Kobieta piła przez chwilę, a potem podjęła przerwana opowieść.

- Woźnicki robił się coraz bardziej natarczywy, jeśli rozumieją państwo, o czym myślę. - Zmieszała się. - Miałam wrażenie, że jego ręce rozmnożyły się jak biblijny chleb i ma ich co najmniej trzy pary. Zaczęłam rozglądać się za czymś ciężkim, żeby przyłożyć mu w głowę, ale uświadomiłam sobie, że będzie dużo krwi, a ja mdleję nawet przy pobieraniu z żyły. Wtedy przyszedł mi do głowy pomysł z wanną.

- Co pani zrobiła?

- Powiedziałam, że mamy dużo czasu i zaproponowałam, żebyśmy najpierw wzięli wspólną kąpiel, pozwalając mu myśleć, że potem dostanie to, czego chce. Bałam się trochę, że w łazience jest kabina prysznicowa zamiast wanny, bo wtedy cały pomysł byłby do niczego. Ale Woźnicki przytaknął ochoczo, więc poszłam przygotować kąpiel.

- Jak go pani utopiła? - spytała Agata, pochylając się w stronę rozmówczyni.

- Powiedziałam, żeby poczekał na mnie w wannie, a ja pójdę do toalety. Kiedy usłyszałam chlupotanie wody,

weszłam do łazienki. Zdjęłam sukienkę i powiedziałam, żeby zamknął oczy, bo trochę się wstydzę przy nim rozebrać do naga. Kiedy zrobił to, o co poprosiłam, złapałam go za nogi i szarpnęłam do góry. Trzymałam, dopóki nie przestał wierzgać. Potem włożyłam ubranie i wyszłam. - Tamara zrobiła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. - Niczego nie żałuję, to był wyjątkowy dupek. - Znów odetchnęła. - Przyznałam się do winy, więc możecie wypuścić moją córkę.

- Pani Tamaro, dlaczego pani kłamie? - spytał Sławek z westchnieniem. - To bardzo ciekawa historia, tylko niestety nie trzyma się kupy.

- Nie kłamie, mówię, jak było. Przecież zależy wam na ujęciu sprawcy.

- Woźnicki został utopiony w wannie, ale z zastosowaniem, że się tak wyrażę, innej techniki. Gdyby naprawdę pani to zrobiła, wiedziałaby, jakiego elementu brakuje w tej dramatycznej opowieści. Wiedziała pani również, że dziennikarza zamordowano w biurze, a nie w domu. Rozumiem, że chroni pani córkę, ale sposób, który pani wybrała, nie jest dobry.

W oczach Tamary Przybysz błysnęły łzy.

- Wypuście ją. Wypuście Basię, ona jest niewinna.

- Pani córka wróci dzisiaj do domu, ale to nie znaczy, że zostanie automatycznie skreślona z listy podejrzanych.

- Macie jakieś dowody? - Nauczycielka wyprostowała się na krześle.

- Motyw, sposobność i brak alibi.

- To za mało.

- Jeśli jest winna, znajdziemy dowody. Jeśli nie, włos jej z głowy nie spadnie. - Sławek wstał i otworzył drzwi. - Odprowadzę panią do wyjścia.

Wieczorem Agata włączyła płytę Emmy Shapplin, zjadła kolację i ubrana w piżamę, usiadła na kanapie z kieliszkiem czerwonego wina. Borys wylegiwał się na półce z książkami i co pewien czas otwierał oczy, posyłając jej migdałowe spojrzenie. Górska, myśląc o minionym dniu oraz zeznaniach Iwaniuka i Barbary Flisak, uświadomiła sobie, że powinna kupić kuwetę. Nie mogła w nieskończoność tolerować w mieszkaniu zasikane go piasku w kartonowym pudełku. Uznała, że za bardzo skupili się na tych dwojgu i nie dostrzegają innych możliwości. Miała nadzieję, że szybko dostaną nakaz przeszukania gabinetu weterynarza i przez chwilę głowiła się w myślach nad zagadką serc pupili.

- *Spente le stelle /Colpallido raggio di luna...*¹³

Nucąc razem z wokalistką, usiadła przy komputerze i wpisała hasło do wyszukiwarki. Otrzymała blisko trzysta tysięcy wyników, z czego większość dotyczyła opieki nad zwierzętami, więzi między człowiekiem a czworonogiem i chorób zwierzęcych. Niczego, co mogłoby rzucić światło na zagadkę tej śmiesznej nazwy.

Agata wyłączyła komputer i przeniosła się do łóżka. Postanowiła kontynuować lekturę książki Daniela Woźnickiego, zaczęła podczas kolacji.

13 Emma Shapplin, *Spente le stelle*.

Pod koniec października Łucja wybrała się z Wandą do klubu studenckiego. Ku swojemu zaskoczeniu natknęła się tam na Andrzeja. Przyzywitali się jak przyjaciele, porozmawiali przez kilka minut, a potem on przeprosił je i odszedł. Łucja odprowadziła go wzrokiem i ujrzała, że zbliżył się do jakiejś dziewczyny, objął ją i pocałował w usta.

- Znasz ją? - Łucja wskazała głową przytulającą się parę.

- Tak, to Renata Marciniak z trzeciego roku, gra na fortepianie - odparła Wanda.

- To już bierze się za starsze od siebie? - Łucja chciała zadrwić, ale czuła, że w jej wypowiedzi pojawiła się fałszywa nuta. Napotkała uważne spojrzenie koleżanki.

- Jesteś zazdrosna? O co chodzi, to twój były?

- Nie, znamy się ze szkoły średniej. - Łucja wzruszyła ramionami. - Uganiał się za mną, ale go nie chciałam.

- Aaa, rozumiem. Pies ogrodnika, sam nie zje i drugiemu nie da.

- To nie tak. - Łucja była zła z powodu zdradzieckiego rumieńca, który pokrył jej policzki. Miała nadzieję, że nie widać go zbyt dobrze w półmroku.

- A jak? - Wanda przechyliła głowę.

- Normalnie. Idę już do domu.

- Do domu? Przecież dopiero przyszłyśmy.

- Odechciało mi się zabawy. Muszę trochę poćwiczyć, chcę wziąć udział w pokazie semestralnym. Cześć.

Nie czekając na odpowiedź koleżanki, Łucja ruszyła do wyjścia. Andrzej stał na zewnątrz i palił papierosa.

- Idziesz już? - zapytał, wydmuchując dym. - Zabawa dopiero się rozkręca.

- Wpadłam tylko na chwilę. Ostatnio mniej ćwiczę, muszę popracować. - Uśmiechnęła się, zaglądając mu głęboko w oczy. Nie mogła pozwolić, żeby mu przyszło do głowy, że przejęła się jakąś dziewczyną, którą obściskował.

- Odprowadzę cię na przystanek. Ciemno jest. - Wyrzucił niedopałek i dołączył do niej. Szli w milczeniu, a potem zatrzymali się w oczekiwaniu na przyjazd autobusu. Gdy nadjechał, Andrzej wplótł Łucji palce we włosy i pocałował. Poczła woń korzeni i cytrusów, która mieszała się z zapachem tytoniu.

Agata oderwała wzrok od książki. Opuściła powieki i próbowała przypomnieć sobie zapach Sławka. Po chwili wróciła do lektury.

Chłopcy całowali ją już wcześniej, ale przeważnie byli przy tym nieśmiali lub niezdarci. Niektórzy dzieciennie pytali o pozwolenie. Andrzej postąpił tak, jakby mu się należało. Chciał i wziął, bo miał ochotę. Nie pytał o zgodę. Nie było w nim nic z chłopaka sprzed kilku miesięcy, który dawał się wodzić za nos.

ROZDZIAŁ 9

Była pierwsza połowa stycznia, a zima wciąż nie chciała się rozgościć. Za sprawą aktywności atlantyckich niżów panowała dodatnia temperatura i siąpił deszcz. Agata zdjęła mokry szalik, którym przed wyjściem z domu kilkakrotnie owinęła szyję. Odsunęła go od siebie i, krzywiąc się, rozwiesiła na wieszaku jak girlandę. Przeszła tylko krótki odcinek drogi z Polnej do stacji metra Politechnika, a później jeszcze krótszy - od stacji Ratusz Arsenał do komendy stołecznej, ale to wystarczyło, żeby ubranie nasiąknęło wilgocią. Górską była ciepłolubna, ale z dwojga złego wolałaby suchą mroźną zimę od chlapy, błota i deszczu. Włączyła ekspres i wyjęła akta spraw. Tego dnia mieli przesłuchać Rynkiewicza i Natalię Woźnicką w związku z informacją uzyskaną od Barbary Flisak, która sugerowała, że współnika i żonę Woźnickiego łączy romans. Tomczyk z samego rana zlecił przywiezienie ich na komendę. Agata przeglądała właśnie zaprotokołowane zeznania korektorki, gdy zadzwonił Chudy i powiedział, że Tomczyk czeka na Górską w pokoju przesłuchań.

- Kogo wziął najpierw? - spytała.
- Rynkiewicza - odparł Chudy. - Woźnicka siedzi i czeka, Sławek chce ją trochę zmiękczyć. Podobno jest pyskata.
- Dobra, idę.

Górska zamknęła teczkę z dokumentami.

- A jak twój kot? - Pytanie Adama zatrzymało ją w drzwiach.

- Wygląda na to, że naprawdę mój. - Pokręciła głową. - W życiu nie przypuszczałam, że będę miała w domu kota, ale nikt się nie zgłosił. Rozwiesiłam ogłoszenia i zostawiłam informację u weterynarza. I nic.

- Jak ci idzie?

- Już zacznę nad tym panować, bo wiesz, to trochę inaczej niż z psem. Dziś kupię kuwetę... Słuchaj, niezła zabawa z tym zwierzakiem. Wyleguje się na moich półkach z książkami albo parapecie. Raz znalazłam go w umywalce i raz pod prysznicem, w brodziku. A w nocy ładuje się na kołdrę. Któregoś dnia zaczął się bawić o trzeciej rano, a kiedy udało mi się ponownie zasnąć, o szóstej zaczął mnie pacać łapą po twarzy.

- Pewnie chciał jeść - zawyrokował Chudy. - Te upiory, z którymi mieszkam z konieczności, zawsze chcą zjeść o świcie.

- Zgadza się - potwierdziła Agata. - Na początku nie wiedziałam, o co chodzi, a on miauczał, jakby mu ktoś umarł. Potem domyśliłam się, że chce jeść. I wiesz co? Fajnie mruczy. Zupełnie inaczej niż pies, tak wibrująco. Co cię tak bawi? - Agata spojrzała z ukosa.

- Nic. - Chudy się roześmiał. - Jesteś taka serio, gdy mówisz o tym kocie.

- No bo na serio go przygarnęłam. Dałam mu na imię Borys, bo weterynarz powiedział, że to kot syberyjski.

- Co ty powiesz? - zainteresował się Adam. - I nikt go nie szuka?

- Póki co, nie. - Górska wzruszyła ramionami. - Idę.

W pokoju przesłuchań zajęła miejsce obok Sławka, który siedział naprzeciwko dziennikarza i mierzył go nieruchomym wzrokiem.

- Nie rozumiem, dlaczego tu jestem. - Bogdan patrzył na przemian na Tomczyka i Górską. - Wszystko powiedziałem, nie mam nic do dodania.

- Zapomniał pan wspomnieć o swojej relacji z żoną Daniela Woźnickiego.

- Nie rozumiem - powtórzył.

- Od kiedy ma pan romans z panią Natalią? - spytała Agata.

Rynkiewicz uciekł wzrokiem.

- Skąd ten pomysł? Nie mam żadnego romansu.

- Mamy świadka, który was widział.

- Kto nas... - przerwał i dotknął palcami czoła. - No tak, mogłem się domyślić. Wiecie od Barbary Flisak?

- Proszę odpowiedzieć na pytanie.

- Nie mam żadnego romansu, przyjaźnimy się tylko.

- To musi być długotrwała i zażyła przyjaźń, skoro wkrótce po śmierci Daniela wybraliście się razem na narty.

- Nawet jeśli tak, co to ma do rzeczy? - Rynkiewicz zacisnął usta.

- Bardzo dużo. Woźnicki stał na przeszkodzie waszemu szczęściu. Teraz Natalia jest wdową, możecie oficjalnie być parą, razem prowadzić gazetę według własnych pomysłów. Przyzna pan, że śmierć współlnika była wam na rękę.

- Sugerujecie, że zabiłem Daniela? To nonsens. - Bogdan wzruszył ramionami. - Zdradzał Natalię, wyprowadziła się od

niego, wniosła sprawę o rozwód z orzeczeniem o winie. Mogłem z nią być i nikomu nic do tego. I wcale nie musieliśmy się ukrywać. A co do gazety. Planowaliśmy z Natalią założyć swój własny portal. Na odpowiednim poziomie.

- Nawet jeśli pan nie utopił współnika, mogła to zrobić pana przyjaciółka. Jego śmierć oznacza koniec uciążliwej procedury rozwodowej, przymusowych mediacji i publicznego prania brudów. Jednym słowem teraz Natalia Woźnicka może rozpocząć nowe życie.

Tomczyk zamilkł i przez chwilę mierzył Bogdana nieodgadnionym wzrokiem.

- Wiedział pan, że Daniel napisał i opublikował książkę? - zadał następnie pytanie.

- Tak. - Rynkiewicz się rozluźnił. Zmiana tematu była mu na rękę. - Śmiech na sali - prychnął pogardliwie. - Ckliwe romans dla kucharek. Ale cóż, zawsze o tym marzył. Jak nie pełnowartościowe dziennikarstwo, to bestseller. I trzeba przyznać, że mu się udało. Tylko dlaczego taki gniot?

- Książka w ciągu tygodnia znalazła się na liście najlepiej sprzedających się tytułów.

- Jestem zaskoczony. Myślałem, że Daniel napisze coś sensacyjnego, miał tyle różnych materiałów, które zbierał do artykułów.

- Czy to nie zastanawiające, że miesiąc po publikacji Woźnicki został zamordowany?

- Sugeruje pan, że ktoś go zabił z powodu tej książki? Proszę mnie nie rozśmieszać. Czytał pan to?

- A pan?

- Przeczytałem, bo byłem ciekawy. Strata czasu.

Zadzwoił telefon. Sławek odebrał i słuchał przez chwilę.

- Czy zna pan Różę Malec? - spytał po zakończeniu połączenia.

- Różę Malec? Nie, a kto to?

- Pracownica gabinetu weterynaryjnego, kontaktowała się z Danielem przed jego śmiercią, podobno chciała mu coś ważnego powiedzieć.

- Nie przypominam sobie takiej osoby. Wiecie państwo, Woźnicki miał wielu informatorów, żeby nie powiedzieć donosicieli, którzy z zazdrości, że sąsiadowi lepiej się powodzi, snuli różne opowieści. Mogę jeszcze w czymś pomóc?

- Co teraz będzie z firmą? - spytał Sławek.

- No cóż, Woźnicy nie mają dzieci, więc część Daniela należy teraz do jego żony, Natalii - odparł mężczyzna. - Po przeprowadzeniu wszystkich procedur koniecznych w takich okolicznościach będę musiał naradzić się z nią co do przyszłości gazety. Na razie robimy to, co zwykle, tylko mniej agresywnie. - Uśmiechnął się przelotnie. - Mogę już iść? Robota czeka.

- Tak, na razie to wszystko, dziękuję.

- Dzwonił Sergiusz - powiedział Tomczyk do Agaty, gdy wrócili do pokoju. - Potwierdził, że Róża Malec została najpierw przyduszona, a potem utopiona. Natomiast w przeciwieństwie do Woźnickiego, nie miała we krwi ani alkoholu, ani środków nasennych. Wniosek?

- Prosty. - Agata włączyła ekspres. - Muszę napić się kawy, czytałam do późna książkę Woźnickiego. Podzielił się

swoimi kanapkami? – Posłała mu spojrzenie pełne nadziei. – Umieram z głodu.

– Nie jadłaś śniadania? – Sławek wyjął puszkę z herbatą i wsywał do kubka łyżeczkę zielonych listków.

– Oczywiście, że jadłam, ale przesłuchanie Rynkiewicza pozbawiło mnie energii.

– Górska, mówiłem już kilka razy, że...

– Chyba należy mi się jedna twoja kanapka za to, że czytam książkę denata? Ciesz się, że nie zadzwoniłam do ciebie w nocy.

– Trzeba było zadzwonić, przyjechałbym. – Uśmiechnął się pod nosem na widok uniesionych brwi Górskiej. – Masz.

Sławek wyjął z szuflady biurka kajzerkę owiniętą folią aluminiową. Agata napełniła kubek kawą i rozwinęła opakowanie.

– Kocham twoje kanapki. – Wciągnęła zapach pieczywa. – A wniosek jest taki, że sprawca wiedział, że nie poradzi sobie z Woźnickim, dlatego go uśpił. Wyobrażam sobie, że się spotkali, rozmawiali, coś wypili. Sprawca wykorzystał nieuwagę Daniela i wrzucił mu coś do alkoholu. Zakładam, że morderca jest słabszy lub niższy od ofiary, albo jedno i drugie. Woźnicki był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, nie byłoby łatwo pokonać go w bezpośrednim starciu.

– Dobrze kombinujesz – pochwalił Tomczyk.

Agata ugryzła kawałek bułki. Żuła przez dłuższą chwilę, przyglądając się Sławkowi, który swoim zwyczajem robił notatki na białej tablicy. Przełknęła i popiła kawą.

– Od razu lepiej mi się myśli. Ale wracając do wniosków, mamy też kieliszki do wina, jeden umyty w zmywarce, drugi

zaginał – powiedziała i ugryzła kanapkę.

- Mówicie o kieliszkach? – spytał Adam Chudecki, który stał w progu pokoju. – Są już wyniki z laboratorium. Ten kawałek szkła, który technicy znaleźli przy wannie Woźnickiego, pochodzi z takiego samego kieliszka jak ten, który zabraliśmy do porównania. Ten ze zmywarki. Druga dobra wiadomość jest taka, że znaleźli na nim całkiem ładny odcisk kciuka.

- Co ty powiesz? – ożywiła się Agata. – Jeśli to ma być dobra wiadomość, rozumiem, że nie chodzi o kciuk ofiary.

- Zgadza się, Górski – potwierdził Chudy. – Odcisk nie należy do ofiary, więc istnieje domniemanie, że zostawił go sprawca.

- Ktoś przyniósł do łazienki kieliszek, który się stłukł. – Agata odchyliła głowę i zapatrzyła się w sufit. – Sprawca posprzątał i zabrał szkło ze sobą. Tylko jak to powiązać? – Górski dokończyła kanapkę i dołała sobie kawy.

- A może morderca wrzucił środek usypiający do wina, a potem wyszedł i czekał aż Woźnicki zaśnie? – powiedział Chudy. – Tylko dlaczego denat poszedł z kieliszkiem do łazienki? Chyba nie po to, żeby się wykąpać, skoro mieszkał piętro wyżej?

- Gdyby denat poszedł z kieliszkiem do łazienki, to na kawałku szkła byłby odcisk jego kciuka, a nie kogoś innego.

- A może to szkło leżało w łazience dłużej niż od czasu śmierci Woźnickiego? – zastanowił się Adam. – Gostek był kochliwy, mógł przyprowadzać tam swoje dziewczyny. Zobaczcie, w biurze miał kanapkę, kuchnię i łazienkę. Mógł sprowadzać laski, a jak chciał je spławić, wystarczyło

powiedzieć, że zaraz przyjdzie ktoś ze współpracowników. Łebski był z niego facet – stwierdził z podziwem w głosie Chudy. – Szkoda, że tak marnie skończył.

- Słuchajcie, my tu gadu gadu, a to się wszystko kupy nie trzyma. – Sławek odłożył pisak. – Są ludzie, którzy chodzą z kieliszkiem po mieszkaniu. Może Woźnicki poszedł do łazienki po cokolwiek, postawił gdzieś kieliszek, usiadł na brzegu wanny. Mógł machnąć ręką, albo coś, i kieliszek spadł.

- A Woźnicki fiknął do wanny – uzupełniła Górska. – To mógł być taki bonus dla mordercy, bo gdyby Woźnicki zasnął w pokoju, sprawca musiałby go taszczyć do łazienki, a kawał chłopa był z naszego dziennikarza.

- Fakt, mogło tak być – stwierdził Sławek.

- Ale sprawca musiałby wtedy przyjść ze swoim kieliszkiem, jeśli założymy, że odcisk należy do sprawcy. – Agata wstała. – Chyba już pora przesłuchać żonę ofiary. – Spojrzała w stronę Tomczyka. – Rozumiem, że nie masz już tamtych języków, które kiedyś widziałam w twoim biurku?

- O moich ciastkach zapomnij, mówiłem już. – Ostentacyjnie przekręcił klucz w szufladzie.

- Trudno. A co do kanapek, moja oferta jest wciąż aktualna, mogę nawet co jakiś czas zaopatrzyć twoją lodówkę w potrzebne produkty.

- Agata!

- No co? Widziałeś kanapki Chudego? Nie umywają się do twoich.

- Czego chcesz od moich kanapek? – zaprotestował Adam.

- Jeżeli myślisz, że będziesz teraz zabierać i Tomczykowi, i

mnie, jesteś w błędzie. Ja nie mam takiego dobrego serca jak on, jestem egoistą zepsutym do szpiku kości.

- Przypominam ci, że czytam książkę Woźnickiego i przez ten czas należą mi się z waszej strony szczególne względy.

- Tak, pamiętam, możesz do mnie dzwonić w nocy - powiedział Chudy.

- W tym czasie, kiedy ja tylko czytam, ty możesz robić ze swoją dziewczyną to, co on tam wypisuje, a wyobraźni mu nie brakuje, możesz mi wierzyć. W sumie chyba jednak powinieneś przeczytać tę książkę, może lepiej rozumiałbyś swoją dziewczynę. - Górska położyła dłoń na klawecie. - Powiem wam, że ten dziennikarz, kawał sukinsyna, ale znał się na kobietach.

Idziemy.

Wyszli na korytarz i usłyszeli głos Chudego.

- Zapomniałem wam powiedzieć, że mam nakaz przeszukania gabinetu Iwaniuka.

- To bierz kogoś i jedź - powiedział Sławek.

Natalia Woźnicka siedziała przy stole. Łokcie oparła o blat, a twarz częściowo ukryła w dłoniach. Na ich widok opuściła rękę i wstała.

- Długo jeszcze będziecie mnie tu trzymać?

- Proszę usiąść - polecił Sławek.

Agata zajęła miejsce naprzeciwko niej i zostawiła Tomczykowi prowadzenie przesłuchania, sama chciała skupić się na obserwowaniu podejrzanej.

- Od jak dawna ma pani romans z Bogdanem Rynkiewiczem?

Kobieta uniosła brwi.

- Słucham? To są moje prywatne sprawy, nie macie prawa wtykać w nie nosa.

- Chodzi o zabójstwo pani męża, więc na razie proszę zapomnieć o prywatności. A więc od kiedy?

- Panie komisarzu, już mówiłam, jak było między mną i Danielem, nie będę odgrywać roli pograżonej w smutku wdowy. Tak, mam romans z Bogdanem, można tak to nazwać. Od kiedy? Mniej więcej od tego czasu jak się wyniosłam z Wałbrzyskiej i zamieszkałam sama na Kinowej.

- Czy to nie dziwne, że kiedy zawiadomiłem panią o śmierci męża, nie zapytała pani, jak zginął?

- Nie pamiętam, ale nawet jeśli tak było, to co z tego?

- Zwykle nie pytają ci, którzy wiedzą.

- Proszę? - Usta Natalii wykrzywił grymas wściekłości. - Co pan insynuuje?

- Śmierć męża ułatwia wiele spraw, prawda? - Tomczyk zignorował jej pytanie i zadał następne.

- O co panu chodzi?

- Nie mieli państwo dzieci, prawda?

- Na szczęście, powiedziałaabym raczej. - Woźnicka przewróciła oczami.

- Daniel był jedynakiem, a jego rodzice już nie żyją.

- Zgadza się. Teściowa umarła na raka dwa lata temu, a teść odszedł pół roku po niej.

- No właśnie. Dlatego powtórzę, że śmierć pani męża ułatwia wiele spraw. Nie potrzebuje już pani rozwodu, przejmuje połowę firmy i może związać się z innym mężczyzną. Życ pełnią życia.

- Żeby pan wiedział - odparła i rzuciła spojrzenie Agacie,

która świdrowała ją wzrokiem.

- Czy wiedziała pani, że mąż napisał i opublikował powieść? - Tomczyk zmienił temat.

Natalia drgnęła i spuściła wzrok.

- Tak.

- Czytała pani tę książkę?

- Przepraszam, jaki to ma związek ze sprawą?

- Proszę odpowiedzieć.

- Czytałam.

- I co pani sądzi?

- Nic. Pisać każdy może.

- Nie spodobała się pani książka?

- Nie lubię takich łzawych opowieści.

- Książka świetnie się sprzedaje, a w sytuacji, jaka zaistniała, będzie się rozchodzić jeszcze lepiej. Po śmierci Daniela to pani dziedziczy prawa związane z publikacją powieści.

Przez twarz Natalii przemknął cień uśmiechu. Za chwilę jednak przybrała chłodny wyraz.

- Długo jeszcze będziemy się bawić w dwadzieścia pytań?

Tomczyk wbił w nią wzrok.

- Mąż panią zdradzał, nienawidziła go pani i wdała się w romans z jego współnikiem. Jest pani jedyną spadkobierczynią. Miała pani sposobność, żeby go zabić, dysponuje pani kluczami do biura. Nie ma pani alibi.

- To wszystko jeszcze nie znaczy, że go zabiłam.

- To prawda, ale też nie eliminuje pani z grona podejrzanych. Zwłaszcza, jeśli dorzucimy do tego fakt, że sekretarka redakcji, Martyna Szewczyk, zaszła w ciążę z pani

mężem.

- A więc jednak miałam rację. - Natalia się skrzywiła. - Mała zdzira, chciała go złapać na dzieciaka.

- Martyna Szewczyk po porodzie może chcieć dochodzić należnych jej dziecku praw, a to zmieni pani sytuację.

- Co pan sugeruje?

- Jeśli wiedziała pani o ciąży, dochodzi nam kolejny motyw: zemsta.

- Mam tego dość. Przedstawcie mi dowody albo mnie wypuście. A jeżeli jestem aresztowana, nie powiem już więcej ani słowa bez obecności prawnika.

Sławek spojrział na nią przeciągle.

- Nie jest pani aresztowana, przeciwnie, na razie jest pani wolna - powiedział i stłumił rozbawienie na widok jej zaskoczonej miny. - Może pani już iść, ale nie gwarantuję, że już się nie spotkamy.

Barbara Flisak starała się ze wszystkich sił skupić na pracy i nie myśleć o przesłuchaniu i wizycie matki na komendzie. Dotarło do niej, że Tamara podejrzewała córkę o zabójstwo Woźnickiego i postanowiła skłamać, żeby ją chronić. Kłamstwo było nieudolne i policja od razu zorientowała się, że historia przedstawiona przez matkę nie ma odbicia w rzeczywistości. Rozmawiały potem długo na ten temat.

Basia odłożyła skończoną pracę i się przeciągnęła. Bolały ją plecy i ręce. Zrobiła sobie herbatę i kilka kanapek, rezygnując z ciepłego posiłku. Nie miała teraz głowy do gotowania. Postawiła talerz i filiżankę przy łóżku i usiadła wygodnie. Ugryzła kawałek pierwszej kanapki, a jej wzrok

padł na książkę Daniela. Nie miała ostatnio czasu, żeby kontynuować czytanie. Wzięła tom i otworzyła w miejscu zaznaczonym zakładką.

Andrzej wciąż spotykał się z Renatą Marciniak. Łucja zacisnęła zęby, skupiła się na sesji, a wkrótce potem los się do niej uśmiechnął. Na uczelni zorganizowano bal karnawałowy. Dziewczyna wiedziała, że jej ukochany przyjdzie z nową dziewczyną i postanowiła upomnieć się o swoje. Zrobiła wszystko, żeby przyćmić wyglądem inne studentki i wyeksponować swoją urodę. Z ciemnymi, rozpuszczonymi włosami i w białej szacie, upiętej na prawym ramieniu przy pomocy ozdobnej klamry, brylowała, otoczona wianuszkami adoratorów. Kiedy Andrzej wreszcie poprosił ją do tańca, przytuliła się do niego tak, że poczuł jej ciało. Natychmiast odpowiedział na sygnał, zsunął jedną dłoń po jej plecach i zatrzymał w miejscu, gdzie zaczynały się pośladki. Władczym ruchem przycisnął ją do siebie.

Uporczywa myśl, do tej pory ulotna i niemożliwa do uchwycenia, nabrała kształtu. Basia odłożyła książkę. Poczowała chłód. Zadrzała i owinęła się kocem, a potem wzięła telefon i wybrała numer matki. Po ośmiu sygnałach się rozłączyła.

Piotr Iwaniuk napełnił piwem kufel, który przywiózł sobie dwa lata temu z Czech. Naczynie z grubego szkła idealnie mieściło w sobie zawartość półlitrowej butelki. Usiadł w fotelu i przerzucał pilotem kanały telewizyjne, starając się opanować kipiącą w nim złość wymieszaną z dużą dawką niepokoju. W południe musiał zamknąć gabinet, ponieważ

przyjechała policja, żeby zrobić przeszukanie. Piotr zaprotestował, ale niestety wszystko odbywało się zgodnie z procedurą. Mieli nakaz umożliwiający im wtykanie nosa w każdy kąt i szperanie w dokumentacji. Piotr nie przejmował się myszkowaniem w pomieszczeniach, nie miał tam nic do ukrycia. Mógł co najwyżej irytować się z powodu bałaganu, który zostawili. Bardziej martwił się o dokumentację. Przypuszczał, że chodzi im o serca pupili i zastanawiał się, czy informacje zawarte w kartach pacjentów mogą podsunąć policji trop. Teraz siedział, sączył zimne piwo i rozmyślał, kiedy przyjadą go aresztować.

Dźwięk dzwonka przy drzwiach sprawił, że drgnął. Odstawił szklankę i zastanawiał się, czy otworzyć. Dzwonek wybrzmiał raz jeszcze, ale nie towarzyszyło mu natarczywe pukanie i nakaz: „Policja, proszę otworzyć”. Podszedł do drzwi, spojrział przez wizjer i poczuł taką ulgę, że zachciało mu się śmiać. Otworzył. Julia miała zaczerwienione od chłodu policzki, rozpięty płaszcz i wiszący na szyi wielobarwny szalik. Ulga zmieniła się w podniecenie. Piotr wciągnął ze świstem powietrze.

- Przyjechało pogotowie ratunkowe. - Dziewczyna posłała mu zalotny uśmiech. - Czy tutaj mieszka pacjent, który wzywał pomocy?

- Jednak jesteś. - Wpuścił ją i zamknął w objęciach, a potem zdjął jej płaszcz i szalik. - Myślałem, że nie przyjedziesz. - Popchnął Julię w kierunku ściany i przeciągnął dłońmi wzdłuż jej ciała. Napięcie, które odczuwał, domagało się natychmiastowego rozładowania.

Iwaniuk dzwonił do niej zaraz po przeszukaniu, żeby

odreagować złość i bezsilność, którą odczuwał, ale Julia nie mogła przyjechać. Pracowała na zmiany i nie zawsze grafik umożliwiał jej swobodne dysponowanie czasem. Jednak obiecała, że jak tylko będzie mogła, przyjedzie, a potem dodała przyciszonym głosem, co będą robić, gdy już się spotkają.

Piotr zatrzymał ręce na biodrach Julii i odwrócił ją tyłem do siebie. Podciągnął krótką, dzinsową spódnicę i znieruchomiał na widok pończoch i nagich pośladków.

- Niespodzianka - zaśmiała się, opierając dłonie o ścianę.

- Myślałem, że przez telefon żartowałaś.

- Nigdy nie żartuję w takich sprawach.

- Nie masz majtek, mogłaś się przeziębic - powiedział ochryplym z podniecenia głosem i rozpiął spodnie.

- Przecież obiecałam efekty specjalne - dodała i westchnęła głośno, gdy Piotr wniknął głęboko w jej ciało.

Zaspokojenie przyniosło upragnioną ulgę.

- Jednak masz dziś wolne? - spytał Iwaniuk, gdy przenieśli się na łóżko.

Ułożył się wygodnie, z ramionami pod głową, i przymknął oczy.

- Idę na noc, ale jestem już gotowa do pracy, nie muszę wracać do domu.

- Czyli zostaniesz u mnie do tego czasu?

- Tak, pojedę prosto do Flory. Opowiedz mi dokładnie, co się stało.

Piotr otworzył oczy, oparł się na łokciu i streścił działania policji.

- Boję się, że wpadną na trop serc, myślą, że śmierć

Woznickiego i Róży Malec jest z nimi powiązana, chyba podejrzewają mnie o podwójne zabójstwo.

- A zabiłeś ją albo jego? - spytała wprost.

- No wiesz? - rzucił jej zaskoczone spojrzenie. - Jak możesz w ogóle pytać?

Czasem bezpośredniość Julii zbijała go z tropu.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Oczywiście, że nie zabiłem - odparł Piotr z oburzeniem.

- I tak samo masz odpowiadać policji - powiedziała Olszewska. - Zdenerwowałaś się, prawda?

- Trochę. - Z powrotem podłożył ramiona pod głowę. - Kto jak kto, ale ty nie powinnaś zadawać takich pytań.

- Specjalnie to zrobiłam, żebyś poczuł, jakie to absurdalne.

- Nie mam alibi. Dlatego mnie podejrzewają. Powiedziałem, że w ten wieczór, gdy zginęła Róża Malec, byłem w domu z tobą. Ale szczerze mówiąc, nie pamiętam, czy akurat ten wieczór spędziliśmy razem.

- Jaki to był dzień?

- Trzydziestego grudnia, w poniedziałek.

- Oczywiście, że byliśmy razem. Pamiętam, bo tego dnia przyjęli mnie do pracy we Florze. Wcześniej przyjechałam do ciebie kompletnie zmoknięta. Pomogłeś mi zdjąć ubranie. Czy mam też przypomnieć, co robiliśmy? - Pochyliła się nad nim i zbliżyła usta do jego warg.

Piotr objął ją i przyciągnął do siebie.

- Widzisz, już masz alibi, przynajmniej na czas drugiego morderstwa. A co do tego dziennikarza... Słyszałam, że naraził się wielu osobom i każda z nich mogła życzyć mu śmierci.

- Skąd wiesz?

- Uczę się prywatnie greckiego u nauczycielki, która też została opisana przez Woźnickiego, trochę mi opowiadała. Co prawda nie mieszka na Mokotowie, ale ma pecha uczyć tam w szkole. Kto wie, może to właśnie ona jest morderczynią? - zastanowiła się Julia.

- I tak normalnie o tym mówisz?

- Podobno każdy z nas ma w sobie instynkt zabójcy, który może zadziałać w sprzyjających okolicznościach. Nikt nie jest wyjątkiem.

- Nie mówmy już o tym. - Piotr przekreślił się na bok i wsunął dłoń między uda Julii. - Co powiesz na zmianę tematu?

Tamara szła na pierwsze po latach spotkanie z Igorem i miała wrażenie, że umrze. Umówili się na Placu Konstytucji, w jednej z sieciowych kawiarni. Tamara myślała o tym, żeby tylko dać radę dojść, a potem niech się dzieje co chce. Zobaczyła go od razu. Padał deszcz, a on stał przed wejściem bez parasola, w rozpiętym płaszczu i rozchełstanej koszuli. Palił papierosa.

- Dzień dobry, Tamaro - powiedział i wbił w nią wzrok. W jego spojrzeniu nie było ani uczucia, ani sentymentu, jedynie umiarkowana ciekawość. - Spotkanie po latach. Kto by przypuszczał?

- Igor - wymówiła jego imię. - Wejdzimy do środka? Na kawę?

- Jestem po całym dniu pracy, zjesz ze mną?

- Dobrze, w takim razie chodźmy gdzie indziej. Niedaleko stąd dają bardzo dobrą pizzę.

- Może być. - Przydeptał niedopałek.

Ruszyli Marszałkowską w stronę placu Zbawiciela. Szli obok siebie w milczeniu. Igor trzymał ręce w kieszeniach i nie patrzył na Tamarę. Po kilku minutach weszli do knajpki i zajęli miejsca przy stoliku w sali dla palących. Igor usiadł bokiem do Tamary i zapalił następnego papierosa. Milczał do czasu, gdy podeszła kelnerka. Białek obrzucił ją spojrzeniem i wdał się w rozmowę. Tamara obserwowała ze zdumieniem powrót Igora z okresu pierwszych dwóch lat studiów: uwodzicielskiego, zdolnego w pięć minut owinąć sobie dziewczynę wokół palca. Panienska w firmowym fartuszk, cała w pąsach, poprawiła bluzkę na wydatnym biuście. Białek, zadowolony, złożył zamówienie.

- Już myślałam, że straciłeś swój urok z biegiem lat - powiedziała Tamara z rozbawieniem w głosie.

- Wciąż jest, ale wyciągam go rzadko i dla nielicznych. Co u ciebie słychać? - spytał, jakby widzieli się miesiąc temu.

Tamara opowiedziała o swoim krótkim i nieudanym małżeństwie, córce i pracy, która rzadko dawała satysfakcję. Po namyśle wspomniała o zdarzeniu z uczniem i historii z Woźnickim. Igor słuchał w milczeniu. Nie skomentował ani jej życia, ani spoliczkowania ucznia, ani nawet tego, że ktoś zamordował dziennikarza.

- A co u ciebie, Igor? - spytała. - Jak ci się potoczyło życie?

- Podobnie jak tobie, Tamaro - odparł i spojrzał na kelnerkę, która zbliżyła się do ich stolika. Zostawiła talerze z pizzą i odeszła, poruszając biodrami.

- Jedzmy. - Igor pierwszy sięgnął po sztućce. Odkroił kawałek i żuł w milczeniu.

Pizza pachniała tak kusząco, że Tamara poczuła głód. Przsunęła do siebie talerz.

- Też zostałeś nauczycielem? - spytała, nawiązując do jego wcześniejszej odpowiedzi.

- Nie, miałem na myśli to, że się rozwiódłem. Moja była odeszła z dzieciakiem do innego faceta i wyprowadziła się na drugi koniec Polski. Jak widać, wszystko do nas wraca.

- Czym się zajmujesz zawodowo?

- Pracuję w hotelowej ochronie.

- Słucham? - Tamara otworzyła szeroko oczy. - Żartujesz?

- Nie. Kilka lat po naszym rozstaniu... Powiedzmy, że się przebranżowiłem. Podobnie jak ty. Może to kara za grzechy?

- spytał z zadumą.

W pizzerii spędzili trzy godziny. Kiedy wyszli, już nie padało, ale pogoda nie nastrajała do spaceru.

- Gdzie cię podwieźć? - zapytał Igor. - Przyjechałem samochodem.

Podczas drogi na Grochów milczeli. Na Kinowej Białek zaparkował przed blokiem Tamary, zdjął rękę z kierownicy i położył na jej dłoni. Jego dotyk wywołał dreszcz, jak niegdyś.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytał.

Tamara poczuła się tak, jakby opadła z chmur na ziemię.

- Nie rozumiem - wyjąkała.

- Czego ode mnie chcesz? - powtórzył. - Niczego nie mogę ci dać. Przeżyłem swoje życie, mocno je spieprzyłem, dlatego mam nadzieję, że mój syn będzie mądrzejszy ode mnie. Jest taka nadzieja, bo wdał się w swoją matkę. Niedawno straciłem kobietę, którą kochałem. Jedyne, na czym mi teraz zależy, to dorwać skurwysyna, który ją zabił. Dlatego pytam,

czego chcesz? Dlaczego nawiązałaś ze mną kontakt?

- Nic od ciebie nie chcę - odpowiedziała Tamara, starając się, żeby jej głos brzmiał spokojnie.

- Nie gadaj. Każdy czegoś chce.

W głosie miał agresję. Tamara poczuła się tak, jakby na szyi zaciskały się jej niewidzialne kleszcze.

- Ja do nich nie należę. Widzę, że niepotrzebnie cię odnalazłam, źle, że napisałam. Przepraszam. Byłam po prostu ciekawa, jak upływa ci życie.

- W porządku. Skoro tak, to należy ci się nagroda. Możemy pójść do kina raz na jakiś czas, na jakiś nudny film, chcesz?

- Dobrze - odparła krótko. - Dziękuję za podwiezienie. - Trzasnęła drzwiami i poszła.

W domu wyjęła z torebki telefon i zobaczyła trzy nieodebrane połączenia od córki i jeden esemes: „Mamo, wygląda na to, że wyszłaś. Czy dobrze myślę, że umówiłaś się z Igorem Białkiem? ;-) Proszę, oddzwonić, muszę z Tobą porozmawiać”.

Tamara rozebrała się i położyła. W łóżku płakała i analizowała każde wypowiedziane na spotkaniu słowo. Tuż przed północą zadzwonił Igor. Zorientowała się, że był pijany.

- Nie śpisz? Naprawdę możemy pójść do kina, jeśli chcesz - rzucił.

- Dobrze.

- Zadzwonię.

- Jeśli będziesz pamiętać tę rozmowę - mruknęła i się rozłączyła.

ROZDZIAŁ 10

Agata obudziła się z dłonią leżącą na Borysie. Poprzedniego wieczoru zostawiła mu suchą karmę w misce, żeby zapobiec pobudce o świcie. Chyba odniosła sukces, ponieważ teraz kot spał w najlepsze, rozłożony na kołdrze. Patrząc na jasną, puchatą sierść, Górska pomyślała o Vincencie, którym opiekowała się w listopadzie, pod nieobecność Justyny. Przypomniała sobie poranny dotyk psiego nosa na swoim policzku, ciepły oddech i wpatrzone w nią czekoladowe oczy, których spojrzenie nakazywało jej wstawać. Uśmiechnęła się na wspomnienie swojego telefonu wibrującego pod nieruchomo leżącym psem. Ciekawe, co powiedziałby na kociego lokatora, pomyślała Agata. Kiedy wstała, kot otworzył oczy, przeciągnął się i leniwie podążył za nią do kuchni. Dosypała do jego miski jeszcze trochę karmy i nalała świeżej wody do drugiej. Krzątając się po mieszkaniu, stwierdziła, że przyjemnie jest mieć w domu zwierzaka. Gdy zajmowała się Borysem, zdała sobie sprawę, że tęskniła za obecnością Vincenta, spacerami, wożeniem go do pracy i całym tym zamieszanym z opieką nad nim. Tęskniła też za Justyną. Cieszyła się oczywiście jej szczęściem, tym, że wreszcie podniosła się po śmierci Filipa i spełniała swoje marzenia, ale brakowało jej bezpośredniego kontaktu, możliwości umówienia się z dnia na dzień, intymnych,

kobięcych pogaduszek. Teraz włączyła komputer i postanowiła zadzwonić do przyjaciółki za pośrednictwem Skype'a. Od czasu jej wyjazdu do Nicei, gdy Justyna upewniła się, że Agata wraca po postrzale do zdrowia, wymieniły tylko kilka esemesów.

Teraz wybrała opcję „zadzwoń” i po minucie zobaczyła na monitorze twarz przyjaciółki.

- Agata, kochana, jak się masz? Chyba ściągnęłam cię myślami, bo miałam dziś do ciebie dzwonić.

- To ty lepiej powiedz, co u ciebie. Zadomowiłaś się już na Lazurowym Wybrzeżu?

- Poczekaj chwilę, tylko przyniosę kawę. - Justyna odeszła od komputera, a zaraz potem na monitorze pojawiła się twarz mężczyzny.

- *Bonjour, Agata, je suis Jean-Paul Lucas.* - Posłał jej uśmiech.

Górska była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć. Na szczęście wróciła Justyna. Ze śmiechem powiedziała do mężczyzny kilka słów po angielsku i usiadła przed monitorem.

- Przepraszam, Jean-Paul lubi się wygłupiać - powiedziała i upiła łyk czarnego napoju.

- Zaskoczył mnie, poza tym znam tylko kilka słów po francusku.

- Jean-Paul mówi płynnie po angielsku, inaczej nie dogadałabym się z nim.

- Wydaje mi się, że dogadujecie się bez problemu w każdym języku - stwierdziła Agata. - Wygląda jak młody Alain Delon. Czy to jest to, co myślę? Dlatego nie masz

czasu skontaktować się ze mną raz na jakiś czas?

Justyna się zmieszała.

- Tak. Właściwie zaiskrzyło od razu, gdy się poznaliśmy, kiedy pojechałam do Nicei pierwszy raz. Wtedy, gdy zostawiłam ci Vincenta pod opieką. I nie chodzi mi o seks, tylko o to szczególne porozumienie. Jean-Paul ma artystyczną duszę, nadaje na tych samych falach, rozumiemy się bez słów, to samo nas zachwyca i...

- Justyna, nie musisz się przede mną tłumaczyć. - Agata się roześmiała. - To twoje życie i masz być szczęśliwa.

- Jestem, żebyś wiedziała. Ten wyjazd i cała reszta. Czuję się, jakbym narodziła się na nowo. Wreszcie pogodziłam się ze śmiercią Filipa, zakończyłam wieloletni okres żałoby i zamknęłam drzwi do przeszłości.

- Cieszę się, kochana. A jak tam mój futrzasty ulubieniec? Tęskni za ciocią?

Jak na komendę w tle rozległo się szczekanie Vincenta.

- Słyszysz? Odpowiedział. - Justyna odwróciła głowę od komputera. - Vincent, chodź! - wydała komendę i przesunęła ekran laptopa tak, żeby kamera mogła objąć psa swoim zasięgiem. - Widzisz?

- Widzę. Wytarłoś go ode mnie.

- Sama to zrobisz, jak przyjedziemy wiosną do Polski.

- Bardzo się cieszę. I chciałabym ci kogoś przedstawić. - Agata wstała i wzięła na ręce leżącego na kanapie kota. - To jest Borys - powiedziała, siadając z powrotem.

- Kot? - Justyna zamrugwała. - Opiekujesz się nim? Czyj jest?

- Mój - uśmiechnęła się Górską i streściła całą historię.

- To wspaniale. Jaki on piękny - zachwyła się

przyjaciółka. - Mam nadzieję, że zostanie z tobą na zawsze, że nikt się nie zgłosi.

- Ja też mam nadzieję - odparła Agata. - Gdy ze mną zamieszkał, uświadomiłam sobie, jak bardzo mi brakowało obecności zwierzaka po wyjeździe Vincenta.

- Powiedz teraz co u ciebie? - spytała Justyna. - I jak Sławek?

Agata na chwilę uciekła wzrokiem.

- Tomczyk ma się dobrze.

- A ty? Jak ty się masz i czego mi nie mówisz? Twoje oczy. Agata, co jest grane? - Justyna przysunęła twarz do monitora, jakby to mogło sprawić, że widziałaby przyjaciółkę wyraźniej.

- Pamiętasz tamten wieczór, gdy przyjechałaś do mnie. Jak oglądałyśmy zdjęcia dziewczynek.

- Pamiętam.

- Powiedziałaś, że Tomczyk jest zakochany, tylko jeszcze o tym nie wie. Albo coś podobnego. I jeszcze, że wszystko będzie dobrze już niedługo. Co miałaś na myśli?

- Dlaczego pytasz? Coś się stało?

- Byłam u niego w sylwestra, zaprosił kilka osób. Kiedy wszyscy wyszli. Właściwie już wcześniej, przed świętami, a potem w czasie imprezy dawał mi do zrozumienia, no wiesz. Był bardzo czuły i opiekuńczy. A kiedy zostaliśmy sami. Gdyby nie jego siostra, która ukryła się w mieszkaniu i nam przeszkodziła, nie wiem, co mogło się wydarzyć.

- Chcesz powiedzieć, że o mały włos nie kochałabyś się ze Sławkiem?

- Tak, właśnie tak.

- I przeszkodziła wam Kinga?

- Tak.
- I co było dalej?
- Nic. Pojechałam do domu. Po Nowym Roku wróciłam już do pracy i prowadzimy razem śledztwo. Jak zwykle.
- On też zachowuje się jak zwykle?
- Nie. Daje mi do zrozumienia, że chciałby dokończyć to, co zostało przerwane.
- Moja droga, więc na co czekasz?
- Powiedziałam mu, że boję się zatracić.
- Naprawdę mu to powiedziałaś? - Przyjaciółka walczyła z rozbawieniem.
- Tak. Przecież wiesz, że nie znam się na tych wszystkich sztuczkiach: robieniu min, trzepotaniu rzęsami i tak dalej. Powiedziałam mu wprost.
- Justyna śmiała się już otwarcie.
- Jaka szkoda, że nie ma mnie przy tobie, przydałyby ci się porządne całonocne pogaduchy przy winie. Dlaczego nie chcesz się... Jak to ujęłaś? Zatracić?
- Tak. Stracić kontakt z rzeczywistością, oddać się, nie myśleć. Dlatego, że zawsze wszystko kontrolowałam. Ale to byli obcy faceci, w takim sensie, że nie było między mną a żadnym z nich takiej bliskości jak z Tomczykiem. Mam wrażenie, że czuję coś do niego i cholernie się tego boję.
- Jak nie spróbujesz, wciąż będziesz żyła na pół gwizdka. Funkcjonowałam tak przez osiem lat po śmierci Filipa. Co ja mówię, to nawet nie było pół, zresztą sama wiesz, bo dzięki tobie przetrwałam ten koszmar. Posłuchaj rady swojej najlepszej przyjaciółki i spróbuj.

Agata odetchnęła głęboko raz i drugi.

- Pomyślę - mruknęła. - A teraz z innej beczki, Justyna. Masz psa. Mówi ci coś nazwa „serce pupila”?

- Serce pupila? - zastanowiła się Justyna. - Nie mam pojęcia. Możesz coś podpowiedzieć?

- W śledztwie, które teraz prowadzę, pojawił się wątek serca pupila.

- Poczekaj. - Justyna odeszła od monitora, a w tle dało się słyszeć anglojęzyczną konwersację. Po chwili przyjaciółka wróciła. - Agata, muszę kończyć, bo zaraz jedziemy do studia. Przepraszam. Umówmy się na wieczór, dobrze? - zaproponowała. - W międzyczasie zastanowię się nad tymi sercami i pogadamy. Opowiesz mi dokładnie, o co chodzi.

- Dobrze, leć. - Agata się uśmiechnęła. - Do wieczora.

Kiedy wyłączała komputer, zadzwonił Tomczyk.

- Gotowa? Czekam na dole.

Zupełnie zapomniała, że miał po nią przyjechać. Planowali odwiedzić właścicieli czworonożnych pacjentów doktora Iwaniuka. Chudy przygotował dla nich krótką listę składającą się z nazwisk czterech kobiet, których pies lub kot w ostatnich miesiącach zakończył swój zwierzęcy żywot.

Tamara Przybysz wstała rano z pulsującym bólem głowy. Nie tak wyobrażała sobie spotkanie z Igorem. Wspomnienia są jak woda, pomyślała, leżąc z zamkniętymi oczami. Czasem przejrzyste, a niekiedy mętne, zamulone, pełne zgniłozielonych wilgotności oblepiających zanurzony w nich umysł, zniekształcające obraz rzeczywistości. Kiedy spotkała

się z Igorem, włożyła go w ramy utkane z tych wspomnień, tylko że obraz nie pasował. Tamara skrzywiła się z bólu i wstała, żeby zaparzyć kawę. Gdy już siedziała przy kuchennym stole z parującym kubkiem i dymiącym papierosem, jej wzrok padł na książkę, którą kupiła zaraz po premierze.

Sięgnęła po nią, popatrzyła na wizerunek dziewczyny ze skrzypcami, a potem odwróciła. Ze zdjęcia spoglądał na nią szyderczo uśmiechnięty Daniel Woźnicki. Rzuciła książkę na stół i zaciągnęła się papierosem. Wróciła myślami do wieczornego spotkania i nocnej rozmowy telefonicznej, ale po kilku minutach znów wzięła do ręki powieść. Ile razy już ją przeczytała? Trzy? A może cztery? Teraz przekartkowała książkę i otworzyła na chybił trafił.

Poddasze należało do niej. Odizolowane od reszty domu, było idealne do spędzania czasu sam na sam. Łucja postanowiła, że Andrzej będzie jej pierwszym mężczyzną. Była zakochana i chciała z nim przeżyć swój pierwszy raz. Mimo braku doświadczenia jak zwykle zamierzała dyktować warunki. Była pewna, że znajdzie w pościeli nieporadnego sztubaka, któremu będzie mówić, co ma robić, tymczasem okazało się, że Andrzej doskonale wiedział, co się robi z dziewczyną w łóżku.

Tamara drżącymi rękami zapaliła następnego papierosa i przerzuciła kilkanaście kartek.

Kiedy okres się spóźniał, Łucja zaczęła szaleć z niepokojem. Wydawało jej się, że czuje ból brzucha, więc co chwilę biegła do

łazienki i przesiadywała na sedesie, wyczekując, że wreszcie pojawi się krew. Matka domyśliła się od razu.

- Co chcesz zrobić? - spytała.

- Nie wiem. Jestem przerażona.

Powiedziała Andrzejowi, gdy wracali z uczelni. Wziął ją za rękę i włożył razem ze swoją do kieszeni. Szli przed siebie w milczeniu około pół godziny. A potem on zatrzymał się i zadał to samo pytanie:

- Co chcesz zrobić?

- Nie wiem.

- Musisz wiedzieć. To jest twoje ciało.

Łucja pomyślała, że ma dwadzieścia lat, chce się bawić i kochać. Pragnie grać na skrzypcach, jeździć po świecie i koncertować.

- Chcę realizować swoje marzenia - powiedziała. - Jestem za młoda na dziecko.

Niespodziewanie w głowie Tamary błysnęła myśl. To absurd, pomyślała, ale odłożyła książkę i wzięła do ręki telefon, który w tym samym momencie zaczął dzwonić. Spojrzała na wyświetlacz - to był Igor. Nie chciała z nim teraz rozmawiać. Była zbyt poruszona, zbyt zdenerwowana, żeby słuchać jego kolejnych impertynencji. Musiała pomyśleć i się uspokoić. Odrzuciła połączenie.

Rozmowa z pierwszymi trzema właścicielkami zwierząt nie przyniosła pożądanego efektu. Żadna z kobiet nie miała zastrzeżeń do poziomu opieki lekarskiej doktora Iwaniuka i żadna z nich nie miała skojarzeń z nazwą „serce pupila”.

Górska i Tomczyk z poczuciem, że brną w ślepią uliczkę, zapukali do czwartych drzwi. Stefania Czyż, energiczna osiemdziesięciolatka, nie dała im dojść do słowa, dopóki nie usiedli przy stole i nie pozwolili poczęstować się ciastem domowej roboty i herbatą. Górska zauważyła, że Tomczyk w gruncie rzeczy nie miał nic przeciwko poczęstunkowi i po zjedzeniu pierwszego kawałka szarlotki, ochoczo nałożył sobie drugi. Policjantka przysunęła do ust brzeg porcelanowej filiżanki, a potem ostrożnie postawiła ją na spodku.

- A więc, pani Stefanio, czy możemy teraz porozmawiać? - spytała.

- Tak, oczywiście, drogie dziecko. Pytaliście o Kubusia, prawda? Miał charakter, jak to jamnik, niezależny był jak kot. Ale na pewne sprawy nie ma rady. - Westchnęła. - Przyszła pora i biedne psisko odeszło za Tęczowy Most. Doktor już nic nie mógł zrobić.

- A co się stało? - zainteresowała się Agata.

- Starość, ot co! - Staruszka rozłożyła ręce. - I guz wielki jak pomarańcza. Doktor proponował operację, ale wiecie, jak to jest z rakiem. Czasem lepiej nie ruszać. I Kubuś żył z tym guzem jeszcze kilka lat. - Pani Stefanii błysnęły w oczach łzy. - Doktor go uśpił, jak psisko zaczęło cierpieć. Szesnaście lat go miałam, najlepszy przyjaciel. - Kobieta podniosła chusteczkę do oczu. - Przepraszam, zawsze jak mówię o Kubusiu, to się wzruszam. - Zrobiła wdech. - Na szczęście nadal przy mnie jest. - Staruszka przyłożyła dłoń do mostka. - Tutaj.

- W sercu - odpowiedziała Agata.

- Żeby pani wiedziała. - Kobieta włożyła rękę pod bluzkę i wyciągnęła spod niej srebrny łańcuszek z wisiorkiem. - W tym sercu jest zamknięta dusza mojego Kubusia.

- Co pani ma na myśli? - Górska wyprostowała się i wymieniła spojrzenia ze Sławkiem, który odsunął talerzyk i pochylił się w stronę kobiety.

- Diamentowe serce z prochów Kubusia. Serce mojego pupila.

- Nie za bardzo rozumiem.

- Ja też na początku nie rozumiałam, moje dziecko. - Staruszka uśmiechnęła się przez łzy. - Kiedy płakałam, jak trzeba było uspić Kubusia, doktor powiedział, że to nie musi się tak skończyć, że można zwłoki spalić, a z prochów wyhodować diament i zrobić z niego serce.

- Sam to zrobił? - wtrącił Tomczyk.

- A gdzie tam. - Stefania pokręciła głową. - Przecież by nie umiał. Ale wszystko załatwił i to po niższej cenie, złoty człowiek. Dzięki temu Kubuś wciąż jest ze mną.

- Doktor pani załatwił?

- Tak. Jakaś firma zagraniczna mu to robi. Zabrali Kubusia do krematorium, a potem jego prochy zostały wysłane do Szwajcarii, do firmy jubilerskiej, która hoduje diamenty. Jak jest gotowy, robią z niego serce i dzięki temu Kubuś jest wciąż ze mną. - Staruszka dotknęła palcami wisiorka i się uśmiechnęła.

- Ile pani zapłaciła za tę zawieszkę?

- Trzy tysiące. Doktor mówił, że są firmy, które biorą cztery i więcej, dlatego on nawiązał współpracę z tą firmą w Szwajcarii, bo dzięki temu jest taniej. - Znów westchnęła.

- A zna pani jeszcze kogoś, kto ma takie serce? - Agata ledwo mogła usiedzieć na krześle.

- Nie znam. Sąsiadka z dołu chciała, też leczyła swoją kotkę Miškę u doktora Iwaniuka. Jak rozpaczała po uśpieniu, to powiedziałam jej o sercu, ale doktor odmówił.

- Odmówił?

- Powiedział, że chwilowo tamta firma szwajcarska nie realizuje zamówień.

- Mówił, z jakiego powodu?

- Podobno mieli jakieś przejściowe kłopoty.

- Kiedy to było?

- Miesiąc temu może.

- A pani od kiedy ma serce?

- Kubuś umarł na początku lipca i dwa miesiące czekałam, aż wyhodują ten diament. No to wychodzi, że od września.

- Dziękujemy pani. - Agata wstała i spojrzała na Sławka. - To wszystko, bardzo dziękujemy.

- Ale doktor nie ma kłopotów? - upewniła się staruszka.

- Na razie nie - odparł Tomczyk. - Prowadzimy śledztwo, sprawdzamy różne tropy. - Dziękujemy za poczęstunek.

- Na zdrowie. - Stefania Czyż odprowadziła ich do drzwi.

Igor przez całe przedpołudnie w pracy nie mógł się uwolnić od myśli o Tamarze. Pamiętał o swoim nocnym telefonie, wcale nie był taki wstawiony, jak mogło się wydawać. Raczej był zszokowany, oszołomiony, zdezorientowany... Mógłby tak mnożyć jeszcze przymiotniki, ale nie miało to sensu. Był rozbity po spotkaniu z Tamarą. Spotkaniu po latach. Niepotrzebnie zgodził się na odnowienie kontaktu. Wiedział, że potraktował ją niemiło, był arogancki i

antypatyczny. Zadzwoił do niej w nocy, bo chciał przeprosić za swoje zachowanie i powiedzieć, że więcej się nie zobaczą. Ku swojemu zaskoczeniu zaproponował wypad do kina.

Gdy siedział w pokoju z hotelowym monitoringiem i wpatrywał się w obrazy z kamer, pomyślał, że wraz z pojawieniem się Tamary wróciła bolesna przeszłość, którą przez trzydzieści lat udawało się trzymać w mroku niepamięci. Nie wyobrażał sobie, że mogliby ze sobą być, rozmawiać, spotykać się i udawać, że tamtego nie było. Tego, co rozdzieliło ich na zawsze. Zdarzenia, po którym już nic nigdy nie było takie samo.

Igor otrząsnął się ze wspomnień i wyjął telefon. Wybrał numer Tamary, czekał dość długo, a potem ona znów odrzuciła połączenie. Nic dziwnego, pomyślał, po tym jak ją potraktował, sam siebie by zignorował. Po namyśle wybrał jeszcze raz numer i nagrał się na pocztę głosową:

- Tamaro, to ja, Igor. Wątpiłaś, czy będę pamiętać, że dzwoniłem w nocy. Pamiętam swój telefon oraz to, że zaprosiłem cię do kina. Pasuje ci o dwudziestej? Nie mogę wcześniej, ponieważ pracuję do dziewiętnastej. Na razie.

Rozłączył się i zobaczył, że obok niego stoi Julia Olszewska, nowa pracownica. Nie słyszał, kiedy weszła.

- Co tam? - Zerknął nieuważnie.

- Mówił pan, że mam teraz posiedzieć na monitoringu - odparła. - Wszystko w porządku? Dobrze się pan czuje?

- Tak. - Wstał od pulpitu, nad którym były umocowane ekrany. - Zamyśliłem się. A i jeszcze jedno, wszyscy mówimy sobie po imieniu, poza dyrektorem oczywiście.

Chyba wspominałem o tym?

- Tak, mówił pan. Mówiłeś, ale było mi trochę niezręcznie. Jestem tradycyjnie wychowana, moja babcia przywiązywała dużą wagę do form.

Białek popatrzył na nią uważnie. Była punktualna, pracowita, bardzo spostrzegawcza, a do tego miała maniery. Jeśli tak dalej pójdzie, jest szansa, że zostawi ją na stałe, pomyślał i się uśmiechnął.

- Babcia? A rodzice?

- Nie chcę pana. Nie chcę cię zanudzać. Igor. Może innym razem.

- Przepraszam, nie miałem zamiaru być wścibski.

- W porządku, nic się nie stało. Po prostu różnie się w życiu układa i nie zawsze człowiek chce o tym opowiadać.

- Racja, doskonale cię rozumiem. - Kiwnął głową, przeklinając w duchu swój brak taktu. - Zostawiam cię więc, za dwie godziny zmiana.

Igor wyszedł na korytarz i uśmiech znikł z jego twarzy. Dałby głowę, że dziewczynie napłynęły łzy do oczu. Był gburem, nie było sensu zaprzeczać. Posępny nastrój utrzymywał się przez cały dzień, mimo że Tamara oddzwoniła i umówili się w galerii handlowej. Nie poprawił się również wtedy, gdy energicznym krokiem zmierzał na spotkanie. Czekając na nią w umówionym miejscu, zastanawiał się, dlaczego brnie w ten układ. I nie chodziło o to, że Tamara nie była już boginią, za którą uganiała się męska część ich roku, tylko kobietą w średnim wieku. Przeciwnie, wciąż była atrakcyjna, jej twarz nosiła ślady dawnej urody, długie włosy pozostały gęste i

puszyste, a nogi smukłe. Chodziło o coś innego, o przeszłość, o dramat, który ich rozdzielił.

Tamara nadeszła z zupełnie innej strony, niż oczekiwał. Wyłoniła się z wnętrza księgarni, przed którą się umówili. Pocałował ją w policzek i spojrzał pytająco.

- Kupiłam ci książkę - powiedziała, podając mu egzemplarz w torebce foliowej.

Igor uniósł brwi.

- Książkę? - mruknął zdezorientowany. - Nie czytam książek. To znaczy nie tak w ogóle, ale mało.

- Tę przeczytaj. Nie mogę ci powiedzieć, o co chodzi, ale proszę. To bardzo ważne.

Białek wyjął książkę z opakowania i obrzucił nieufnym spojrzeniem barwną okładkę.

- *Rozpisane na nuty* - przeczytał tytuł. - To jakiś romans? - Skrzywił się.

- Przeczytasz?

- Ty nie żartujesz, Tamaro, prawda?

- Nie. - Pokręciła głową.

- Dobrze, przeczytam.

Igor schował książkę z powrotem do siatki i udali się w stronę sal kinowych. Po drodze zaglądali do sklepów, stawali przed witrynami i rozmawiali o wyeksponowanych produktach, ale do tematu książki już nie wrócili. Podczas projekcji filmu Tamara dotknęła dłoni Igora, a potem objęła ją palcami. Wyrwał rękę z jej uścisku jak oparzony. Na szczęście zrozumiała i nie powtórzyła tego gestu. Kiedy po seansie wyszli na zewnątrz, Igor stanął na środku chodnika z rękami w kieszeni i posępną miną.

- Muszę gdzieś kupić fajki - powiedział - a potem odwiozę cię do domu.

Przez całą drogę na Grochów milczeli. Przed blokiem Tamary Białek wyłączył silnik i odwrócił się do niej.

- Nic z tego nie będzie, rozumiesz? Chcę, żebyś wiedziała to od początku i nie robiła sobie złudzeń.

- Dlaczego? - spytała.

- Wiesz dlaczego. Zabiliśmy kogoś i ja przez całe życie niosę to brzemię. Ty o tym nigdy nie myślałaś? Mogłaś normalnie żyć?

- Nela sama podjęła decyzję. Nie byłam szczęśliwa, ale nie dlatego, że ona nie żyła, ale dlatego, że w moim życiu zabrakło ciebie.

- Byliśmy złymi, egoistycznymi ludźmi. Co z tego, że się kochaliśmy? I tak potem już nic się nie układało. Podjęliśmy jedyną słuszną decyzję, rozstaliśmy się. Zresztą to ty zerwałaś, zanim dostaliśmy wiadomość. A później... Później tym bardziej nie moglibyśmy ze sobą być.

- Chciałam, żebyś wrócił, pamiętasz, jak mnie potraktowałeś? Wciąż cię kocham. Zmarnowałam sobie życie, ponieważ czekałam, że się w nim pojawiysz.

- Czy nie podchodzisz do tego zbyt emocjonalnie?

- Emocjonalnie? - Tamara spojrzała mu prosto w oczy. - Może tak. Jestem emocjonalna, taką mam naturę, jeśli jeszcze pamiętasz. Za to ty, Igor, jesteś zimny jak lodowiec. - Wyszła z samochodu i trzasnęła drzwiami z całej siły.

Gdy Agata wracała z pracy, postanowiła zajrzeć do hotelu Flora, żeby wreszcie pokazać ważkę Tadeuszowi Szulcowi. Niestety, rozmowa z biznesmenem nie zaowocowała

uzyskaniem nowych informacji. Szulc wypowiadał się o Lenie z obojętnością w głosie i, podobnie jak pozostali klienci, nie rozpoznał broszki. Nie wiedział również o tym, że Dobosz zajmowała się projektowaniem biżuterii.

Wieczorem Agata postanowiła przejrzeć jeszcze raz zasoby internetu. Tym razem wiedziała, czego szukać, i znalazła. Ludzie nazywali to nekrobizuterią i fakt jej produkowania budził skrajne emocje – od akceptacji, przez opinie, że jest to wątpliwe moralnie, aż do nazywania procederu profanacją i dotykaniem tabu. Jednak pomijając opinie ludzi na ten temat, sam proces wyglądał mniej więcej tak, jak opowiedziała im pani Stefania Czyż. Z popiołu uzyskanego po kremacji zwłok zwierzęcia w ciągu mniej więcej dwóch miesięcy produkowano sztuczny diament, który można było potem osadzić w pierścionku jako oczko lub oprawić i nosić na łańcuszku. Takie diamenty produkowano w Stanach Zjednoczonych oraz kilku krajach europejskich. Miały ułatwić uporanie się ze śmiercią zwierzęcia i pełnić funkcję pamiątki.

Coś podobnego, zdziwiła się Agata, głaszcząc leżącego na jej kolanach Borysa. Kot zaczął mruzczyć, a Górska poczuła na brzuchu delikatne wibracje.

- Mógłbyś być masażystą – powiedziała do niego i połączyła się z Justyną przez Skype'a.

- Dobrze, że dzwonicz – ucieszyła się przyjaciółka. - Mam dla ciebie trochę informacji. Chyba wiem, co to za serca, o które pytałaś. Myślałam o tym przez cały dzień i doszłam do wniosku, że może chodzić o sztuczne diamenty wytwarzane z popiołu po kremacji.

- Ja też już wiem - powiedziała Agata, przytrzymując Borysa, który przymierzał się do wejścia na klawiaturę komputera. - Udało nam się dotrzeć do pewnej pani, klientki naszego podejrzanego. Potem poszperałam w internecie, ale tym razem było łatwiej, ponieważ wiedziałam, czego szukam. Ale dziękuję ci, że pamiętałaś.

- Drobiazg.

- Powiedz mi, Justyna, zrobiłabyś sobie coś takiego z Vincenta? Jak już by odszedł?

- Nie, w żadnym razie. - Justyna pokręciła głową. - Wiem, że ludzie różnie do tego podchodzą, ale dla mnie to jest naruszanie nietykalnego, wiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak. Musi istnieć jakaś sfera świętości, tabu, czy jak to nazwiemy.

- Właśnie. Nie wyobrażam sobie, że miałabym Vincenta nosić na łańcuszku. - Justyna się skrzywiła. - Dla mnie to nowy sposób wyciągania pieniędzy od ludzi, wykorzystywanie więzi uczuciowej, która łączy człowieka i zwierzę. Bazowanie na poczuciu straty po jego śmierci. Wiesz, ile to kosztuje?

- Podobno od czterech tysięcy w górę?

- Tak, mniej więcej. Zależy od wielkości diamentu.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu.

- Muszę kończyć, kochana, mam jeszcze coś do zrobienia. - Agata pierwsza przerwała ciszę.

- Dobrze. Trzymaj się i zawiadom mnie koniecznie, jeśli coś się rozwinie z Tomczykiem.

- Justyna zaśmiała się dźwięcznie i zakończyła połączenie.

Agata zastanawiała się przez moment nad jej słowami, a

potem przygotowała się do snu. Kiedy wróciła z łazienki, Borys już czekał, zwinięty w kłębek na środku łóżka. Górską wzięła go na ręce, przełożyła i wsunęła się pod kołdrę. Patrzyła przez chwilę na śpiącego kota, a potem sięgnęła po książkę Daniela Woźnickiego.

Tańczyli spleceni w uścisku. W pewnym momencie Andrzej przesunął jedną rękę po plecach Łucji i złapał ją za włosy. Pociągnął lekko do tyłu. Kiedy odchyliła głowę, on przycisnął usta do jej szyi. Poczła przeszywający dreszcz podniecenia, a zaraz potem szarpnięcie za ramię. Renata nie wytrzymała. Rozdzieliła ich, uderzyła Andrzeja w twarz, a potem spojrzała na Łucję oczami pełnymi łez.

- Dziwka - rzuciła i z płaczem wybiegła z sali.

Łucja, z poczuciem wygranej, uśmiechnęła się do siebie. Andrzej był jej, rywalka została pokonana. Rodzice zawsze powtarzali Łucji, że może mieć wszystko, czego zapragnie. I właśnie to udowodniła. Kilka dni później dowiedzieli się, że Renata zabrała dokumenty z akademii i wyjechała.

ROZDZIAŁ 11

- Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś - powiedział Tomczyk na widok wchodzącej do pokoju Agaty. - Chciałem po ciebie podjechać.

Górska zdjęła kurtkę i wygładziła potargane przez wiatr włosy.

- Zaspałam, nie słyszałam dzwonka. - Opadła na krzesło. - Prawie do świtu czytałam książkę Woźnickiego. A jak usnęłam, za godzinę kot mi zrobił pobudkę.

- Kot? - zdumiał się Sławek. - Jaki kot?

- Syberyjski - powiedziała i streściła Tomczykowi historię Borysa. - Mam nadzieję, że nie znajdzie się właściciel, bo dobrze mi z tym futrzakiem. Dziś rano wyciągałam go z bębna pralki. Wlazł tam, gdy brałam prysznic. - Agata się zaśmiała. - Musimy zrobić naradę. - Przysunęła do siebie telefon stacjonarny i wybrała tryb głośnomówiący. - Chudy, jesteś?

- Nie, to mój duch, ciało jest gdzie indziej - rozległ się głos Adama.

- Bardzo śmieszne. Przyjdź na kawę, trzeba pogadać.

Nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się i uruchomiła ekspres. Po chwili do pokoju wszedł Chudy. Jak zwykle w zębach trzymał nadgryzioną kanapkę, a rękami podtrzymywał otwarty laptop. Biodrem zatrzaskał drzwi.

- Kawy nigdy nie odmawiam - wymamrotał z pełnymi ustami. - O co chodzi? - Położył komputer na biurku i usiadł obok.

- Przeczytałam książkę Woźnickiego.

- I co, dobra?

- Nie o to chodzi, nie zamierzam oceniać jej walorów literackich, bardziej interesuje mnie fabuła. - Agata rozlała kawę do kubków i jeden z nich postawiła przed Adamem. - W skrócie wygląda tak: jest dziewczyna i jest chłopak. Poznają się pod koniec średniej szkoły muzycznej, razem idą na akademię. On na początku za nią biega, ona zadziera nosa. Na studiach chłopak przestaje zauważać dziewczynę i zaczyna spotykać się z inną. Nasza bohaterka robi się zazdrosna i odbija faceta na uczelnianej imprezie. Porzucona rywalka, cała w spazmach, zabiera papiery z uczelni i wyjeżdża. Dokąd, nie bardzo wiadomo. Pół roku później do naszych bohaterów dociera wiadomość, że popełniła samobójstwo. Czują się winni. Już wcześniej przestaje im się układać z różnych względów, ale teraz ostatecznie się rozstają i odchodzą z akademii. Spotykają się jeszcze jeden raz, mniej więcej po roku, czy jakoś tak. Jest dziki seks...

- W łazience? - przerwał Adam Chudecki.

- Tak, w łazience. Kawiarnianej.

- Mówiłem? - Ugryzł kawałek kanapki. - I co z tym seksem?

- Nic. Kochają się, a potem wychodzą z łazienki i ona ma nadzieję, że to pojednanie.

Tymczasem okazuje się, że nic z tych rzeczy.

- Może to jakiś fetysz, ta łazienka? - Adam drążył temat.
- Nie wygłupiaj się, Chudy, ta historia jest całkiem dramatyczna. Nie dziwię się twojej dziewczynie, że płakała.
- Co było dalej? - wtrącił Tomczyk, odchylając się na krześle.
- Druga część książki jest już tylko o kobiecie i jej nieudanym życiu. Wciąż kocha męskiego bohatera i nie potrafi ułożyć sobie życia z kimś innym. Wychodzi za mąż, rodzi dziecko, ale jest niespełniona życiowo i zawodowo. Rozstaje się z mężem. To tak w skrócie. Generalnie jest to przygnębiająca lektura, ale chodzi mi o coś innego. - Agata umilkła i napiła się kawy. Potem powiodła spojrzeniem po kolegach. - Ja nie wierzę, że Woźnicki jest autorem tej powieści, rozumiecie? I nie pytajcie, dlaczego tak uważam, po prostu czuję. Intuicja. Biorąc pod uwagę, że denat był człowiekiem bez sumienia i mało empatycznym, zdradzał żonę, nie przejmował się, że ją rani... Nie, absolutnie nie uwierzę, że ktoś o takiej konstrukcji psychicznej mógł stworzyć historię o takim ładunku emocjonalnym. - Górska znów umilkła i potarła czoło. - Druga rzecz, styl. Miękki i kobiecy. W ogóle dużo tam subtelności kobiecego świata, zwłaszcza w drugiej części. W pierwszej jest dużo seksu, ale również jest przedstawiony z punktu widzenia kobiety.
- No widzisz! - ucieszył się Tomczyk. - Mieliśmy rację, wybierając ciebie do przeczytania tej książki. Ani ja, ani Chudy nie dostrzegliśmy tego, o czym mówisz. A jakie są wnioski z twoich dociekań?
- Na razie zastanawiam się, czy ktoś mu nie opowiedział tej

historii. W takim sensie, że on tego nie wymyślił, tylko spisał. Wiecie, są ludzie, którzy noszą w sobie różne przeżycia, potrafią opowiedzieć, ale nie umieliby przelać tego na papier. Wiemy, że Woźnicki marzył o publikacji książki. Może znalazł kogoś z ciekawą opowieścią, zapewne kobietę, sądząc po fabule, i dogadał się w sprawie wykorzystania tematu. Albo, co bardziej mi pasuje do niego, wysłuchał, wynajął ghostwritera, który mu wszystko napisał, i nie zwracał sobie głowy pytaniem o zgodę. I wszystko wyszło na jaw, gdy książka trafiła do księgarń.

- Poczekaj, Agata. - Tomczyk zaczął chodzić po pokoju. - Sugerujesz, że Woźnickiego mogła zabić osoba, która opowiedziała mu tę historię? Zakładając oczywiście, że to, co wymyśliłaś, ma odbicie w rzeczywistości.

- Tak właśnie myślę.

- Dobrze kombinujesz - pochwalił Chudy. - Ja też coś dla was mam, ale później powiem, jak skończymy z tym tematem.

- Co proponujesz? - spytał Sławek.

- Myślałam, od czego by tu zacząć i stwierdziłam, że chyba od ponownej rozmowy z Natalią Woźnicką i Rynkiewiczem. Oni byli najbliżej denata, przeczytali jego książkę. Może coś wiedzą, zwłaszcza żona, która trochę dziwnie się zachowywała, gdy o tym rozmawialiśmy.

- To co? Jedziemy?

- Jedziemy, tylko dopiję kawę - odpowiedziała Agata. - I daj mi wreszcie jednego języka, widziałam, że masz nową paczkę.

Tomczyk wbił w nią wzrok.

- Mówiłem już, że jesteś zachłanna i nienasycona?

- Tak. I bezczelna. Wiem, ale muszę zjeść języka do kawy. Przecież wiesz, że piję gorzką. - Wyciągnęła rękę.

Tomczyk położył ciastko na jej dłoni i odwrócił się do Adama.

- Chudy, musisz bardziej zdecydowanie domagać się swoich praw, bo Górska nigdy nie dopuści cię do głosu. Teraz masz szansę, bo na chwilę zapchała się ciastkiem.

- Więc tak. Pojechałem na Korotyńskiego i przepytalem sąsiadów. Jeden mężczyzna twierdzi, że widział kogoś obcego na klatce schodowej. Tam są po trzy mieszkania na piętrze. Ludzie mieszkają od lat, znają się i rozpoznają tych, którzy odwiedzają sąsiadów, rodzinę czy znajomych. I ten mężczyzna powiedział, że widział kogoś, kogo nie kojarzy. Ta osoba zbiegała po schodach, a on wchodził na górę z zakupami. I było to właśnie mniej więcej o tej godzinie, o której kontaktowałeś się z Różą.

- Dlaczego mówisz: osoba?

- Bo świadek nie wie, czy to była kobieta czy mężczyzna. Postać była w spodniach i kurtce z kapturem. On siedł z siatami, pochylony, ten ktoś zbiegł obok niego. Spojrzał odruchowo, ale zobaczył tylko plecy.

- To skąd wie, czy to nie był gość któregoś z mieszkańców?

- Powiedział, że wie i już.

- A potrafi opisać wygląd? Kolory, typ ubrania, sylwetka, sposób poruszania się i tak dalej?

- Tak. Przemaglowałem go i, ku mojemu zaskoczeniu, podał dużo detali, więc jestem skłonny mu uwierzyć, że „wie i już”. Ludzie mają przecież intuicję, czasem dostrzegają

coś podświadomie i kodują, wiecie, o co mi chodzi.

- Wiemy - potwierdziła Agata. - Sama często tak mam. A więc jak tamten mężczyzna opisał naszą tajemniczą postać?

Chudy wyjął z kieszeni kartkę.

- Czarne džinsy i buty w tym samym kolorze typu trapery. Kurtka w kratę czarno-szara, luźna, zakrywająca pośladki, z kapturem. Jeśli chodzi o wzrost, trudno powiedzieć, ponieważ świadek był dwa czy trzy schodki wyżej, kiedy się odwrócił w stronę widzianej osoby. Raczej przeciętna budowa ciała, ale tu bardziej sugerował się lekkością kroków, ponieważ kurtka skutecznie ukrywała górną część sylwetki. Wiek nieokreślony, kaptur na pochylonej głowie całkiem zasłaniał twarz.

- Coś jeszcze? - spytał Tomczyk.

Chudy zerknął na kartkę i przesunął po niej wzrokiem.

- Nic nie pominąłem.

- To może być każdy - stwierdziła Agata.

- Niestety tak - zgodził się Adam. - Chociaż nie widuję zbyt wielu osób w kurtkach w kratę. W każdym razie, Agata, możliwe, że wtedy, gdy dzwoniłaś do Róży Malec, był u niej morderca. Mogłaś ją uratować, współczuję ci bezsennych nocy z powodu wyrzutów sumienia.

- Odczep się, Chudy, to wcale nie jest zabawne. Zapewniam cię, że spać będę dobrze, po to, żeby mieć siłę odnaleźć tego zwyrodnialca.

- Następna rzecz. Przyszły wyniki z laboratorium, chodzi o próbki wody pobrane z wanien Malec i Woźnickiego. Różę utopiono w czystej wodzie, a u Woźnickiego znaleziono środki myjące, natłuszczające i skrawki roślin.

- Skrawki roślin? - Agata otworzyła szeroko oczy.
- Konkretnie skrawki płatków kwiatów. Dogadzał sobie. - Chudy parsknął śmiechem.
- Kąpał się w płatkach kwiatów? Czyli wygląda na to, że faktycznie Różę ktoś podduśił, a potem nalał wody do wanny i utopił. Woźnickiego natomiast zaskoczono w kąpielni. - Górska powiodła spojrzeniem po twarzach kolegów.
- Z Różą wygląda to prościej - stwierdził Sławek, wstając. - Prawdopodobnie wpuściła sprawcę do mieszkania. Pewnie sprzedał jej jakąś bajkę... Ludzie bywają niewiarygodnie naiwni i ufni. Albo ofiara знаła swojego mordercę. Kolczyk i pierścioneł znalezione w łazience świadczą, że tam rozegrał się dramat.
- Czyli sprawca musiał zwabić ją do łazienki - zastanowiła się Górska.
- No właśnie, ostatnia rzecz. W łazienkowym koszu na śmieci znaleziono chusteczkę higieniczną z plamami przypominającymi krew, a okazało się, że to farba - powiedział Chudy. - Możliwe, że posłużyła jako wabik.
- Jakieś istotne ślady na tej chusteczce?
- Niestety. - Adam pokręcił głową.
- W przypadku Woźnickiego wygląda to trochę inaczej - powiedział Sławek. - Facet był w wannie, kąpał się. Więc znów wraca do nas pytanie, czy w tym czasie w mieszkaniu był ktoś, komu ufał, czy raczej sprawca otworzył drzwi swoimi kluczami i skorzystał z okazji, że dziennikarz, leżąc w wannie, był do pewnego stopnia bezbronny. - Tomczyk włożył kurtkę i podrzucił w dłoni kluczyki do samochodu. - Jedźmy do Woźnickiej, może coś się wyjaśni.

Basia Flisak z samego rana poszła na pocztę, żeby odebrać przesyłkę poleconą. Stała w kolejce pół godziny i w tym czasie uświadomiła sobie, że matka nie zatelefonowała, mimo że kilka razy prosiła ją o kontakt. Miała nadzieję, że wszystko jest w porządku i chciała z nią porozmawiać. Na samą myśl o pytaniach, które zamierzała jej zadać, Basi robiło się słabo. Może i lepiej, że Tamara nie oddzwoniła i nie nalegała, jak zazwyczaj, na spotkanie. Dzięki temu odwlekało się to, co było nieuniknione.

Po odebraniu przesyłki Basia wstąpiła do sklepu spożywczego po świeże bułki. W domu zrobiła śniadanie, a dopiero po jedzeniu zainteresowała się paczką. Przypuszczała, że to jakieś materiały z jednej ze współpracujących z nią firm. Bez szczególnego zainteresowania rozerwała kopertę. Wewnątrz znajdowało się pudełko z płytą. Basia z ciekawością obracała w palcach zawartość, a potem włączyła komputer i włożyła nośnik do szufladki. Na początku była tak zaskoczona, że nie do końca docierało do niej, co ogląda i kto gra w tym filmie główne role. Później zaskoczenie zamieniło się w szok. Znieruchomiła. Dławienie w gardle utrudniało przełknięcie śliny i zaczerpnięcie powietrza. Barbara objęła dłońmi szyję w przekonaniu, że zaraz się udusi.

Tego dnia Natalia Woźnicka wstała wyjątkowo późno. Wieczorem długo nie mogła zasnąć, przeżywając wciąż na nowo przesłuchanie na komendzie. Zastanawiała się, ile policjanci już wiedzą i co jeszcze wyjdzie na jaw w trakcie śledztwa. Do południa snuła się po mieszkaniu w szlafroku, co było nietypowym dla niej luzem, więc kiedy usłyszała

dzwonek i zobaczyła przez wizjer, kto stoi za drzwiami, zachciało jej się płakać. Natalia nigdy nie pozwalała sobie na stan, który nazywała rozmemłaniem, nawet jeśli nie planowała wyjść z domu. Silna potrzeba kontroli dotyczyła również jej wyglądu. W najgorszych chwilach swojego życia miała na sobie schludne, wyprasowane ubranie, porządnie uczesane włosy i umalowaną twarz. Nawet wtedy, gdy postanawiała spędzić dzień na kanapie z laptopem, szykowała się tak, jakby szła z oficjalną wizytą. Porządny wygląd dodawał jej pewności siebie i odwagi, a tej potrzebowała właśnie teraz, gdy otwierała drzwi gburowatemu policjantowi i jego bezczelnej partnerce.

Tymczasem, chcąc nie chcąc, przywitała ich w szlafroku i z papierosem między palcami. W drodze do drzwi zerknęła w lustro i zobaczyła, że jej twarz nosi ślady źle przespanych nocy, oczy są podpuchnięte, a półdługie, ciemne włosy rozpuszczone i w nieładzie. Robiąc dobrą minę do złej gry, zaprowadziła policjantów do pokoju.

- Kawy, herbaty? - zaproponowała, żeby zająć czymś ręce i odzyskać panowanie nad sobą.

- Dziękujemy, już piliśmy - odparła policjantka w imieniu swoim i kolegi.

- W takim razie, w czym mogę jeszcze pomóc? - spytała, owijając się ciaśniej szlafrokiem i usiadła naprzeciwko nich.

- Wszystko już państwu wyjaśniłam.

- Chcielibyśmy z panią porozmawiać o książce, którą opublikował Daniel Woźnicki - powiedział komisarz Tomczyk, który wyjątkowo Natalię irytował.

- Wydawało mi się, że temat został wyczerpany. - Wdowa

wzięła w palce pasek od szlafroka i zaczęła składać go w harmonijkę. Żywiła przekonanie, że za chwilę wokół zapanuje chaos. Natalia niczego tak bardzo się nie bała, jak poczucia braku kontroli.

- Nie wiem, czy pani zwróciła uwagę na słowo, którego użył mój kolega - odezwała się policjantka. - Opublikował, a nie napisał.

Woźnickiej na chwilę zabrakło powietrza. O Boże, zwróciła się w myślach do opatrności, niech coś teraz się stanie, błagam.

- Nie mam pojęcia, o czym państwo mówią. - Starła się, żeby nie zadrżał jej głos.

- Proszę nam powiedzieć, jak to się stało, że autorem książki jest pani mąż? - padło pytanie.

Natalia miała wrażenie, że zaraz się rozpłacze. Myślała tylko o tym, jak wygląda w oczach Górskiej, która mierzyła ją spojrzeniem kobry. Gdyby miała na sobie odpowiednie ubranie, fryzurę i makijaż, z pewnością mogłaby odeprzeć policyjny atak. Ale w szlafroku i kapciach? Z potarganymi włosami i zapuchniętymi oczami? Natalia poczuła, że jest bliska hysterii.

- A skąd mam to wiedzieć? - Jeszcze próbowała walczyć. - Zwykle autorem zostaje się po napisaniu utworu.

- Proszę pani. - Policjantka założyła nogę na nogę i usiadła wygodniej. - Sporo czytam, mimo że brakuje mi czasu. Przeczytałam również powieść pani męża i jestem pewna, że nie jest on prawdziwym autorem książki.

- A kto? - Usta Natalii drżały.

- Mam nadzieję, że pani mi powie. - Góraska wbiła w nią

wzrok.

- Ale ja nie wiem.

- Pani Woźnicka - wtrącił się komisarz Tomczyk. - Możemy porozmawiać tutaj albo na komendzie, pani wybór. Jedna z hipotez śledczych zakłada, że pani mąż zginął z powodu tej książki.

- Dlaczego państwo zwracają się z tym do mnie? Nie mieszkałam z Danielem od roku.

- Ale pani z nim pracowała - powiedziała Górska. - Przypuszczamy, że pan Woźnicki przywłaszczył sobie cudzy tekst i z tego powodu zginął.

Natalia spuściła głowę, a z jej oczu zaczęły kapać łzy.

- Nie zabiłam go, przysięgam - wyszlochała.

- Pani napisała tę książkę? - spytała policjantka.

Wdowa kiwnęła głową i wyjęła z kieszeni chusteczkę.

- Proszę nam wszystko spokojnie opowiedzieć.

Natalia wytarła oczy i oczyściła nos. Zrobiła głęboki wdech.

- Wszystko zaczęło się, gdy zamieszkałam na Kinowej. Któregoś dnia poznałam sąsiadkę, starszą ode mnie, ale od razu złapałyśmy kontakt. Spotkałam ją kiedyś na klatce, raz i drugi, zagadnęła mnie, czy jestem nowa w bloku, bo mnie nie widziała do tej pory, i tak się zaczęło. Od czasu do czasu odwiedzałyśmy się, żeby pogadać, wypić herbatę, jak to po sąsiedzku. Z biegiem czasu zaczęłyśmy rozmawiać o bardziej osobistych sprawach i pewnego dnia ona opowiedziała mi historię swojego życia. Byłam zafascynowana i powiedziałam tej kobiecie, że powinna spróbować napisać książkę na bazie wspomnień. Sąsiadka tylko się roześmiała i powiedziała, że w snuciu opowieści to

ona jest dobra, ale tylko ustnie. Nie potrafi przelewać na papier swoich słów. Może by i chciała to utrwalić, ale brak jej talentu. I tak sobie rozmawiałyśmy, aż w końcu wpadłam na pomysł, że może ja napiszę tę książkę. Ona to zaakceptowała, ustaliłyśmy, że będę do niej przychodzić, słuchać i robić notatki, aż uznam, że mam wystarczający materiał. Zaproponowałam nagrywanie rozmów, ale ona się nie zgodziła. Razem wybrałyśmy imiona bohaterów i omówiłyśmy zmiany, które miały utrudnić identyfikację. Chciałam nawet spisać z nią jakąś umowę, zapłacić, ale ona tylko machnęła ręką. Powiedziała, że będzie się cieszyć, gdy jej historia ukaże się w postaci książki.

- Co było dalej?

- Muszę zapalić, przepraszam. - Natalia wyszła z pokoju i wróciła z paczką papierosów i zapalniczką. Stała przy uchylonym oknie. - Zepsuł mi się laptop. - Woźnicka podjęła wątek.

- Twardy dysk diabli wzięli. Na szczęście miałam wszystko zapisane na pendrivie. Poszłam wieczorem do biura gazety, żeby jeszcze dopracować tekst. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że nośnik został w komputerze stacjonarnym. Fakt, byłam zmęczona, wracałam w nocy... Kiedy na drugi dzień przypominałam sobie o nim, zadzwoniłam do Bogdana i poprosiłam, żeby sprawdził.

- Woźnicka odgarnęła włosy z twarzy i przeczesła je dłonią. Oparła się o parapet. Przemknęło jej przez myśl, że stoi teraz przed policjantami jak przed komisją egzaminacyjną. -W komputerze nie było pendrive'a, nie było go nigdzie w biurze. Zakładałam na początku, że może

ta mała zdzira, sekretarka, wzięła, bo myślała, że to biurowy, ale Bogdan powiedział, że nie. Pytałam też Daniela. - Usta Natalii wykrzywił grymas. - Ten sukinsyn wmawiał mi, że pewnie zabrałam i nie pamiętam, albo nie mogę go znaleźć z powodu bałaganu w torebce. Nigdy nigdzie nie wiem bałaganu, do cholery! - Drgnęła na dźwięk dzwoniącego telefonu. -Przepraszam. - Zerknęła na wyświetlacz telefonu i zawahała się.

- Niech pani odbierze.

- To może poczekać. - Woźnicka odrzuciła połączenie i wyciszyła aparat.

- Co było dalej? - rzuciła Górska.

- Nic. - Woźnicka wzruszyła ramionami i zacisnęła usta. - Nośnik nigdy się nie odnalazł.

O książce dowiedziałam się przed premierą. Miała głośną promocję, trudno było jej nie zauważyć. - Natalia zaciągnęła się i długo wydmuchiwała dym. - W połowie października zobaczyłam w internecie zapowiedź „obiecującego debiutu”. - Skrzywiła się i poczuła, że robi jej się niedobrze. Zgasiła niedopałek i wróciła na swoje miejsce w fotelu. - Kiedy zobaczyłam imię i nazwisko autora, byłam zaskoczona, ale później przypomniałam sobie, że w przeszłości Daniel kilka razy mówił, że chciałby napisać książkę. Przeczytałam opis fabuły i wtedy coś mnie tknęło. Jednak to było tak niewiarygodne i przerażające, że odrzuciłam jako niemożliwe. Tłumaczyłam sobie, że fabuły bywają podobne i postanowiłam poczekać. Powieść kupiłam w przedsprzedaży. Gdy tylko zaczęłam czytać. Nie jestem w stanie wyrazić, co czułam. Próbowałam porozmawiać na ten

temat z Danielem przez telefon, groziłam mu, że oskarżę go o kradzież intelektualną, ale roześmiał mi się w twarz i przerwał połączenie. Poszłam więc do niego i zrobiłam piekielną awanturę, zwymyślałam od złodziei i ostrzegłam, że będzie miał w sądzie drugi proces. A on znów się roześmiał. Dobrze wiedział, że nie miałam żadnych dowodów i nikt mi nie uwierzy. Byłam wściekła, ponieważ po napisaniu powieści wyrzuciłam papierowe notatki z rozmów z sąsiadką. Nawet gdyby ona potwierdziła moją wersję, prawnik Daniela mógłby dowodzić, że jesteśmy w zмовie, że ją poprosiłam o składanie fałszywych zeznań. Ona też nie miała jak udowodnić, że jest bohaterką tej opowieści. Do tego ja i Daniel byliśmy w trakcie rozvodu, więc padłoby podejrzenie o zemstę i chęć zepsucia reputacji początkującemu pisarzowi i tak dalej, i tak dalej. Wiadomo, jak to działa.

- Dlaczego pani od razu nie powiedziała tego wszystkiego?

- spytał komisarz Tomczyk.

- Bałam się. Sami państwo stwierdzili, że śmierć Daniela jest mi na rękę i rozwiązuje moje problemy. I to jest prawda. Zginął mężczyzna, który mnie zdradzał, upokarzał i nie kochał. Jego śmierć oznacza koniec żenującego spektaklu rozwodowego, a do tego wszystko odziedziczę, włącznie z prawami do książki. Mogę zacząć nowe życie. Jestem idealną kandydatką na morderczynię. - Natalia umilkła. -
Aaa, przepraszam, zapomniałam, że Daniel spłodził potomka - dodała z ironią w głosie.

- Jak się nazywa sąsiadka, która jest bohaterką książki?

- Tamara Przybysz - rzuciła i zauważyła, że policjanci

wymienili spojrzenia. - Nie tak dawno mój nieżyjący mąż obsmarował ją w jednym ze swoich artykułów, ale przypuszczam, że państwo o tym wiecie. Byłam wtedy przy niej, przeżywała koszmar, Daniel zniszczył jej życie. A ci ludzie, którzy komentowali! Całe szczęście, że znałyśmy się już od miesięcy i ona wiedziała o mojej sytuacji. W przeciwnym razie straciłabym przyjaźń osoby, którą bardzo lubię.

Policjanci znów wymienili spojrzenia.

- Czy Tamara Przybysz wie, że pani mąż ukradł książkę? Powiedziała jej pani? - spytał Tomczyk.

- Nie. Wstydziłam się, że zawiodłam. Ona mi zaufała, opowiedziała o czymś, co zdeterminowało jej życie, a ja pozwoliłam, żeby ktoś... - Przerwała i zapatrzyła się w ścianę. Po chwili znów podjęła wątek. - Co z tego, że zmieniliśmy imiona i nazwiska? - Spojrzała na niego. - To jest tak, jakby Daniel okradł ją z jej życia. Nie wiem, czy książka trafiła w jej ręce, mam nadzieję, że jeszcze nie. Wołałabym sama jej powiedzieć, co się stało.

Zapadła cisza, którą przerwał komisarz Tomczyk.

- Dziękujemy, bardzo nam pani pomogła.

- Co teraz będzie? - spytała.

- Zobaczymy. Śledztwo trwa.

Policjanci wstali i skierowali się do wyjścia. Natalia z uczuciem ulgi poszła za nimi do przedpokojku.

- Chociaż tyle dobrego w tej historii, że Daniela spotkała kara. Ktoś go zabił i nie dane mu było cieszyć się swoim triumfem - powiedziała, otulając szyję kołnierzem szlafroka.

Już nie myślała o swoim wyglądzie. Kiedy policjanci wreszcie wyszli, Natalia wzięła telefon komórkowy i wybrała

numer Tamary. Ponieważ nikt się nie zgłaszał, nagrała wiadomość na pocztę głosową.

- Tamaro, była u mnie policja, już wiedzą o książce. Mam nadzieję, że nie idą teraz do ciebie. Nie otwieraj im, dopóki nie porozmawiamy.

- Wierzysz jej? - spytał Tomczyk, gdy schodzili.

- Brzmiało wiarygodnie - odparła Agata i zatrzymała się w połowie schodów. Odwróciła się i podniosła głowę. - Chodźmy coś zjeść, umieram z głodu. A przy okazji naradzimy się, co dalej.

- Dobrze, ale zaczekaj. - Dotknął jej policzka w pobliżu dolnej powieki. - Rzęsa ci wypadła.

Agata odruchowo zamknęła oczy. Sławek przesunął palce niżej i obrysował kształt ust, a następnie pochylił się nad nimi i pocałował.

- Co robisz? - Spytała półgłosem, nie otwierając oczu.

- Całuję cię. - Znow przylgnął do jej warg i poczuł jak oddaje pocałunek.

Kiedy zarzuciła mu ręce na szyję, rozpiął jej kurtkę i wsunął pod nią dłonie. Przyciągnął do siebie. Gdzieś na górze trzasnęły drzwi i rozległ się tupot kroków. Czar prysł. Agata odsunęła się od Sławka.

- Chyba zwariowaliśmy. - Pokręciła głową ze śmiechem i ruszyła w dół. - Poza tym nie możemy tego robić w pracy.

- Mam podzielną uwagę - stwierdził i znow ją przyciągnął.

- Jak będziesz gotowa, daj mi znak - szepnęła jej do ucha. - Nie musisz nic mówić, zrozumieć twój sygnał.

Agata zwilżyła językiem wargi i nie odpowiedziała.

- Gdzie chcesz jechać? - spytał Tomczyk, gdy wsiedli do samochodu.

- Do naszego barku U Mamusi za daleko. W okolicy Egipskiej widziałam małe bistro, może tam?

Krótki odcinek drogi przejechali w milczeniu. Zamówili placki ziemniaczane i wznowili rozmowę dopiero, gdy kończyli jeść.

- Poskładajmy to, czego dowiedzieliśmy się od Natalii - zaproponowała Agata.

- Mów. - Sławek wbił widelec w ostatni kawałek.

- Jeśli założymy, że Natalia mówi prawdę, musimy wrócić do Tamary Przybysz. Czy wierzę Woźnickiej? To zależy. Bardziej wierzę w to, że nie zabiła męża, niż w to, że nie pisnęła słowa sąsiadce o kradzieży pendrive'a. Mogła utrzymywać ten fakt w tajemnicy przez kilka miesięcy, ale kiedy ukazała się zapowiedź książki, oczywiste było, że sprawa się wyda i Tamara może się dowiedzieć. Zwłaszcza że czyta książki, widziałeś, ile ma w domu. - Agata odłożyła sztućce na talerz. - Tacy ludzie interesują się rynkiem wydawniczym, śledzą zapowiedzi nowości.

- Jaką masz hipotezę?

- Natalia powiedziała Tamarze o skradzionym pendrivie dopiero wtedy, gdy zobaczyła zapowiedź książki Woźnickiego i z opisu zorientowała się, że prawdopodobnie to właśnie on przywłaszczył sobie nośnik z zapisanym na nim tekstem książki. Do tego czasu może miała nadzieję, że stanie się cud i pendrive się odnajdzie lub próbowała odtworzyć treść powieści z pamięci, bez notatek, które

zniszczyła. Przypuszczam, że poszła tropem, że Tamara po premierze kupiła książkę Woźnickiego i ją przeczytała ze świadomością, że to opowieść, którą powierzyła jego żonie. Kiedy Daniel został zamordowany, dla Natalii było oczywiste, że zrobiła to Tamara. Tylko one wiedziały o sprawie, więc jeśli nie Woźnicka była zabójczynią, to musiała nią być nauczycielka. Postanowiła chronić Tamarę, ponieważ czuła się winna i odpowiedzialna za całą sytuację. Idziemy?

- Tak, chyba że chcesz jeszcze kawę?

- Wypiłam dziś kawowe morze.

- No to chodźmy.

W samochodzie kontynuowali rozmowę.

- Jeśli sytuacja wygląda tak, jak mówisz, Natalia z pewnością zadzwoniła do sąsiadki, żeby opowiedzieć jej o naszej wizycie - powiedział Tomczyk, gdy ruszyli w drogę powrotną. - Zaraz po naszym wyjściu. Pewnie myślała, że prosto od niej pójdziemy do Przybysz. - Przerwał

i odebrał dzwoniący telefon. W aucie rozległ się głos Adama Chudeckiego.

- Gdzie jesteście?

- Już wracamy, a co się stało?

- Dzwonił Rynkiewicz, był przejęty. Skontaktowała się z nim jakaś kobieta, a właściwie zadzwoniła do redakcji i chciała rozmawiać z Danielem. Podobno Woźnicki obiecał zająć się sercami pupili i ona czekała, aż do niej zadzwoni. Ponieważ z wiadomych względów się nie doczekała, a numer dziennikarza nie odpowiadał, zadzwoniła do redakcji. Telefon odebrała sekretarka i przekazała wiadomość

szefowi.

- Robi się coraz ciekawiej.

- Rynkiewicz jutro rano przyjdzie na komendę. - W samochodzie rozległ się dźwięk siorbania.

Górska stłumiła śmiech.

- A nie może dzisiaj? - spytała.

- Nie, jest poza miastem.

- Okej, Chudy, dzięki. - Tomczyk zakończył połączenie i odwrócił głowę w stronę Agaty. - Czyżby przełom w śledztwie?

- Zobaczymy.

Igor Białek przez cały dzień zerkał na książkę, którą dostał od Tamary. Powiedział, że nie lubi czytać, ale to nie była prawda. Lubił dobrą sensację, *political fiction* i kryminały z PRL-u. Nie wspomniał o tym Tamarze, ponieważ bał się, że każda rzecz, którą ujawni na swój temat, przybliży go do niej, zacieśni więź, będzie krokiem w kierunku nawiązania bliskości. A Igor nie chciał bliskości. Nie chciał wspomnień i wracania do minionych lat i zdarzeń. Nie chciał niczego, a przede wszystkim nie chciał myśleć o Neli.

Książka, którą Tamara mu podarowała, też miała przybliżyć go do niej. Prezent, potem wspólna rozmowa o lekturze, koniecznie przy kawie, a potem nowa przynęta. Stopniowo go osaczała. Wieczorem, przed wyjściem na nocną zmianę, zdecydował się przejrzeć książkę. Najpierw prześlizgnął się wzrokiem po grafice, przedstawiającej długowłosą skrzypaczkę, a potem odwrócił książkę i przeczytał biogram autora. Wszystko było dyskwalifikujące w jego oczach: cukierkowa okładka, autor debiutant i to, że książka była

romansem. Igor otworzył na chybił trafił i zaczął czytać tekst.

Łucja leżała w prywatnym gabinecie ginekologicznym z rozłożonymi nogami i prosiła lekarza:

- Poczekajmy jeszcze kilka minut. - Miała nadzieję, że Andrzej wpadnie nagle, jak w amerykańskim filmie, do umeblowanego na biało pomieszczenia i krzyknie „nie”. Potem odepchnie lekarza, weźmie ją na ręce i wyniesie. Ale życie to nie film. Po zabiegu Wanda, która przyszła z Łucją i czekała w poczekalni, wezwała taksówkę i odwiozła ją do domu. Rodzice wyjechali do znajomych na weekend, więc Łucja była sama. Kiedy już położyła się do łóżka, niespodziewanie przyjechał Andrzej. Wanda wpuściła go i poszła do siebie. Andrzej gładził Łucję po włosach i rękach, próbował przytulać.

- Zostaw mnie. - Skuliła się i przysunęła do ściany.

Jego dotyk sprawiał ból. Chciała, żeby to on podjął decyzję, oczekiwała tego, chociaż mu

nie powiedziała. Powinien się domyslić. Nie sprawdził się.

- Łucja...

- Wynoś się stąd. Nie waż się do mnie zbliżać.

- Ale... - Znow wyciągnął rękę.

- Wynocha! Nie dotykaj mnie!

- Do diabła, porozmawiaj ze mną! - Andrzej podniósł głos.

Łucja odwróciła się do niego plecami i skuliła jeszcze bardziej.

- Dobrze, jak chcesz - odpowiedział po chwili milczenia i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Kiedy doszła do siebie fizycznie i wróciła na uczelnię, Andrzej znow do niej przyjechał bez uprzedzenia.

- Wyjdź za mnie - zaproponował. - Jak najszybciej. Będziemy

jeszcze mieli dzieci, ale pobierzmy się. Zostań ze mną na zawsze.

- Już nie chcę za ciebie wyjść - odpowiedziała.

Niedługo po tym wydarzeniu dostali wiadomość, która zmieniła ich życie.

Igor poczuł przeszywający dreszcz zimna. Co to, kurwa, ma znaczyć, pomyślał i zaczął spacerować po pokoju. Po chwili stanął przy oknie i patrząc na dziedziniec podwórka, rozjaśniony bladym światłem latarni, próbował zebrać myśli i nadać im kształt. Bez rezultatu. Wrócił na fotel i otworzył książkę w innym miejscu.

- Myślałaś, że wciąż na ciebie czekam? Za kogo się uważasz? Jesteś fajną laską, każdy chce cię przelecieć, ale to wszystko. Takich jak ty są tysiące. Myślałaś, że jesteś księżniczką? Otóż myliłaś się. Jesteś tylko fajną laską - powtórzył. - Życie toczy się dalej. Ożeniłem się. Musi być jakaś równowaga w przyrodzie, prawda? Gdzieś jest źle, żeby gdzieś indziej było lepiej. - Rozparł się nonszalancko na kawiarnianym krześle.

Lucja patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, nie wierząc, że mówi serio. To musiał być okrutny żart - pomyślała. Na pewno zaraz Andrzej wybuchnie tym swoim złośliwym śmiechem, obwieszczając koniec kary.

- Ale przecież kilka minut temu się kochaliśmy... - wyjąkała. - Szalejesz za mną!

- Już wyzdrowiałem. - Andrzej wstał z krzesła, wyciągnął z kieszeni banknot i rzucił na stół. - I żeby była jasność, nie kochaliśmy się. Ja ciebie zerznąłem. - Odwrócił się i wyszedł bez słowa.

To nie może być prawda, pomyślał Igor, przesuając dłońmi po krótkich włosach. Spojrzał na zegarek, była pora wyjścia do pracy. Wziął telefon i wybrał numer. Kiedy włączyła się poczta głosowa, nagrał wiadomość: „Tamara, do cholery, musimy pogadać. Oddzwonź bez względu na godzinę”.

Ponieważ Tamara wciąż nie odbierała telefonu, córka wsiadła do autobusu i pojechała odwiedzić matkę. Tylko niepokój o nią sprawił, że zmusiła się do wyjścia, chociaż miała ochotę położyć się do łóżka, schować głowę pod kołdrę i spać, dopóki nie minie stan szoku, w którym tkwiła od czasu otwarcia przesyłki.

Teraz Barbara Flisak siedziała bez ruchu i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w swoją matkę. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy Tamara wstała, żeby wyrzucić do kosza pełną niedopałków zawartość popielniczki.

- A więc to prawda - stwierdziła. - Jak tylko zaczęłam czytać książkę Woźnickiego, od razu coś mi zakołatało w głowie, ale nie dopuszczałam tego do świadomości. Nie mogę w to uwierzyć, w tę historię.

- Wszystko miało wyglądać inaczej.
- Dlaczego nie odbierasz telefonów?
- Nie mam na to siły na razie.
- W końcu będziesz musiała.
- Później.
- Mamo... - Basia z trudem przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło. - Czy ty... Czy to ty zabiłaś Daniela Woźnickiego?

ROZDZIAŁ 12

Agata i Sławek od rana siedzieli w zgodnej komitywie i pisali zaległe raporty. Mieli już za sobą dwie zwyczajowe przepychanki słowne i przymierzali się do trzeciej, gdy Chudy wprowadził do pokoju Bogdana Rynkiewicza. Tomczyk z ulgą odsunął od siebie papiery i wskazał dziennikarzowi miejsce.

- Dziękujemy, że pan się zgłosił. Proszę powiedzieć, co to za informacje i dlaczego uznał je pan za ważne.

- Wczoraj do redakcji zadzwoniła jakaś kobieta. Chciała rozmawiać z Danielem, a gdy sekretarka powiedziała, że to niemożliwe, spytała, kiedy Woźnicki zajmie się tym, co obiecał. Sercami pupili. Martyna zgłupiała i nie wiedziała, co powiedzieć tej pani, więc obiecała, że redakcja skontaktuje się z nią trochę później. I potem zadzwoniła do mnie.

- Telefonował pan do tej kobiety? - spytał Tomczyk.

- Nie. Od razu skontaktowałem się z wami.

- Ma pan jej dane?

- Tak, oczywiście. - Wyjął z kieszeni złożoną kartkę papieru. - Proszę, nazywa się Lidia Nowogrodzka, a to numer komórki.

- Czy coś wiadomo panu na temat serc pupili?

- Nie, pierwszy raz słyszę tę nazwę. A o co chodzi?

- Pana współlnik napisał artykuł o weterynarzu. Twierdził,

że w jego gabinecie częściej niż w innych usypia się zwierzęta. Podawał w wątpliwość zasadność zabiegów, sugerując, że niektóre uspięone zwierzęta można było jeszcze próbować leczyć.

- Cały Daniel. - Usta Rynkiewicza wykrzywił w grymas niechęci. - Znam ten artykuł i podziwiałem Woźnickiego za brawurę. Ja nigdy bym czegoś takiego nie napisał.

- Podobno weterynarz, Piotr Iwaniuk, pisał sprostowanie, ale pana wspólnik odmówił zamieszczenia.

- To możliwe. Daniel nie przejmował się ewentualnymi pretensjami. Nawet gdyby weterynarz złożył pozew przeciwko niemu o zniesławienie, to jak przedstawiłby dowody? Karty pacjentów, w które może wpisywać, co chce? Każda papuga obaliłaby taki dowód w pięć minut. Zrobiłby ekshumacje zwierząt, a może odzyskałby je z popiołu? - Rzucił i nie czekał na odpowiedź, tylko mówił dalej. - Sam pan widzi, komisarzu, że Woźnicki tak atakował, żeby nie można było się bronić.

- Podobno skorzystał z informacji udzielonych przez pracownicę weterynarza, Różę Malec. Słyszał pan to nazwisko?

Rynkiewicz spojrzał w bok, a potem w górę. Milczał przez chwilę.

- Nie, już państwo pytali o tę kobietę. - Wrócił spojrzeniem do komisarza. - Nie przypominam sobie, ale to nic dziwnego, Daniel nie opowiadał, nad czym pracował ani nie mówił, z kim się spotykał.

- Róża Malec została zamordowana kilka dni po Woźnickim. Chciała opowiedzieć o sercach pupili, ale nie

zdążyła. Morderca był pierwszy.

Oczy Bogdana Rynkiewicza zaokrągliły się.

- Słucham? To jakaś paranoja. - Wytarł czoło wierzchem dłoni.

- Słyszał pan o nekrobizuterii? - spytała Agata.

- Nekrobizuterii? - Brwi Rynkiewicza się uniosły. - A cóż to takiego?

- Pamiątkowa biżuteria, robiona po śmierci ukochanego zwierzęcia. Prochy wykorzystuje się do wyhodowania diamentu, który następnie poddaje się obróbce i umieszcza jako oczko w pierścionku lub nosi oprawione na łańcuszku.

- Żartuje pani? - Rynkiewicz rzucił Górskiej podejrzliwe spojrzenie.

- Więc nigdy pan nie słyszał? Daniel nie wspominał?

- Nie. - Bogdan pokręcił głową.

- W takim razie to wszystko. - Sławek wstał. - Dziękujemy.

- Do widzenia.

Po jego wyjściu Tomczyk opadł na krzesło i spojrzał na Agatę.

- Dzwonimy do... - Sięgnął po kartkę, którą zostawił dziennikarz. - Do Lidii Nowogrodzkiej.

Igor wrócił po nocnej zmianie około południa. Tuż przed wyjściem nowa pracownica, Julia Olszewska, potknęła się i skręciła nogę w kostce. Odwiózł ją do domu, mimo że się wzbraniała, a potem jeździł bez celu po mieście, zanim wreszcie wrócił do siebie. Wziął prysznic, opuścił rolety i położył się, ale sen nie nadchodził. Pod zamkniętymi

powiekami przesuwaly się obrazy z przeszłości, a w głowie galopowały myśli. Po dwóch godzinach się poddał. Wziął telefon i napisał esemesa do Tamary:

„Nie oddzwoniłaś do tej pory. Wszystko w porządku? Nie mogę przestać o tobie myśleć, ale to wszystko jest takie trudne, takie niespodziewane. Minęły długie lata. Boję się”.

Po kilkunastu minutach rozległ się dźwięk zwiastujący esemesową odpowiedź Tamary:

„Nie musisz się mnie bać, nie jestem zagrożeniem. Jedyne, czego chciałam, to usłyszeć o twoim życiu”.

Igor:

„A jedyne, czego ja pragnę, to żebyś przyjechała i przytuliła się do mnie”.

Tamara:

„Dziś nie, ale może jutro tak”.

Igor:

„Jaka jest różnica między jutrem a dniem dzisiejszym?”

Tamara:

„Będę. Napisz, gdzie mieszkasz”.

Igor podał dane adresowe i po chwili namysłu dopisał:

„Zostawiam ci otwarte drzwi na wypadek, gdybym zasnął. Jestem strasznie zmęczony”.

Lidia Nowogrodzka liczyła sobie osiemdziesiąt trzy lata, miała krótkie siwe włosy i bystro patrzące zielone oczy. Wcześniej, w czasie rozmowy telefonicznej z Agatą, poprosiła o numer stacjonarny na komendę i po zakończeniu połączenia zadzwoniła, żeby sprawdzić wiarygodność Górskiej.

- Moja wnuczka mnie tego nauczyła, żeby nie wierzyć, tylko sprawdzać - powiedziała, gdy Agata ze Sławkiem usiedli w salonie pełnym starych mebli, koronkowych serwet i portretów na ścianach. - Teraz pełno oszustów, fałszywych wnuczków, tyle się słyszy. Od sąsiadki wyłudzili dziesięć tysięcy. A moja wnuczka powiedziała: Pamiętaj, babciu, nigdy nie przysłałabym do ciebie żadnej koleżanki ani kolegi po nic, a już na pewno nie po pieniądze. Więc jeżeli kiedyś ktoś taki zadzwoni, od razu zawiadom policję i nikomu nie otwieraj.

- Ma pani dobrą wnuczkę - pochwaliła Agata.

- A żeby pani wiedziała. - Staruszka pokiwała głową. - Szkoda tylko, że daleko mieszka - westchnęła. - Jak była mała, syn z synową wyjechali do Londynu i już zostali. Odwiedzają mnie czasem, kupili komputer i nauczyli rozmawiać na tym, jak mu tam, Skypie, ale to nie to samo. - Zamyśliła się. - Ale wy chcieliście rozmawiać o sercu pupila - zreflektowała się po chwili. - Wiem, za dużo gadam, mój świętej pamięci mąż zawsze mi to mówił.

- Proszę powiedzieć, dlaczego dzwoniła pani do redakcji gazety „Mokotów, co słyszą?”?

- Ten dziennikarz obiecał mi, że zajmie się sprawą weterynarza.

- Daniel Woźnicki?

- Tak.

- W czym dokładnie miał pani pomóc?

- Ten weterynarz Iwaniuk to oszust - powiedziała Lidia Nowogrodzka, ścisząc głos.

- Co pani ma na myśli? - spytała Górska.

- A to! - Staruszka wstała i podeszła do komody. Otworzyła stojącą na niej szkatułkę i wyjęła srebrny łańcuszek z wisiorkiem. - Powiedział, że to diament, że zrobili go z prochów mojej Luny, a to cyrkonია. Wziął ode mnie trzy tysiące, złodziej jeden.

- Chwileczkę - poprosiła Agata. - Luna to pani suczka?

- Kotka. Była srebrna jak księżyc. Umarła pół roku temu. Psi doktor powiedział, że mogę mieć pamiątkę po zwierzaku, że z prochów można wyhodować diament i zrobić oczko w pierścionku albo wisiorek. Mówił, że współpracuje z firmą jubilerską w Szwajcarii, bo jest taniej niż w Polsce.

- Skąd pani wie, że doktor Iwaniuk panią oszukał?

- Któregoś razu przyjechała do mnie znajoma, co to się znamy od kilkudziesięciu lat. Pochwaliłam się wisiorkiem, a ona zaczęła oglądać i powiedziała, że to jest cyrkonია, która bardzo ładnie udaje diament.

- Na jakiej podstawie znajoma tak twierdziła?

- Lubi klejnoty od dziecka, zna się na nich.

- I co pani zrobiła?

- Zadzwoiłam do tego dziennikarza na numer telefonu, który był podany na stronie gazety. Czytam ją regularnie, przynajmniej jedni co się nie boją i opisują te wszystkie afery i oszustwa - westchnęła staruszka. - Zanotował wszystko, przyjechał nawet do mnie i obejrzał wisiorek. Powiedział, że będzie dziennikarskie śledztwo i on wszystko wyjaśni. A potem już się nie odezwał, więc postanowiłam, że po Nowym Roku zadzwonię i spytam, czy coś wiadomo.

- Daniel Woźnicki nie żyje, dlatego nie skontaktował się z panią - odezwał się Tomczyk.

- Co też pan powie, panie komisarzu - zdumiała się Lidia Nowogrodzka. - Taki młody człowiek, a już mu się zmarło.
- Redakcja zamieściła informację na stronie gazety.
- Pewnie przeoczyłam, czy już nie te. Chory był?
- Dziennikarz został zamordowany.
- Jezus Maria! - Staruszka zrobiła w powietrzu znak krzyża.
- Ale to chyba nie przeze mnie?
- Ależ skąd - uspokoiła ją Górska. - Prowadzimy śledztwo w związku z zabójstwem. Dlatego przyjechaliśmy i do pani.
- Rozumiem.
- Czy moglibyśmy pożyczyć ten wisiołek? - spytała. - Pokażemy go rzeczoznawcy, żeby upewnić się, czy pani znajoma miała rację. Oczywiście wypiszę pani pokwitowanie.
- Proszę bardzo. - Nowogrodzka podała Agacie ozdobę. - Jeśli to cyrkonia, możecie mi nie oddawać, bo to znaczy, że nie ma tam mojej Luny.

Nikt nie odpowiadał na pukanie, więc Tamara nacisnęła klamkę. Rzeczywiście drzwi były otwarte, a w mieszkaniu panował półmrok, jakby Igor zasłonił wszystkie okna. Kiedy weszła, potknęła się o leżącą na środku przedpokoju dużą sportową torbę. Zrobiła kilka kroków w stronę dużego pokoju. W powietrzu unosił się zapach papierosów i alkoholu. Białek siedział w rozłożystym fotelu, jak wielki niedźwiedź, i drzemał. Na szafce stała szklanka, wypełniona do połowy ciemnożółtym płynem, a obok niej otwarta butelka whisky. Tamara zdjęła płaszcz i buty, a następnie zwinęła się na kolanach Igora. Mężczyzna poruszył się, uniósł na chwilę powieki i objął kobietę.

- Jesteś - wychrypiał cicho w jej włosy.

Tamara, wcześniej zdenerwowana, teraz poczuła, że się uspokaja. Akcja serca wróciła do normy, supeł w brzuchu rozwiązał się, a oddech wyrównał. Uniosła głowę i skierowała twarz w jego stronę. Napotkała spragnione usta. Całując zachłannie, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Niecierpliwymi ruchami pozbawił Tamarę ubrania i zdjął swoje. Kochali się gwałtownie i z pasją, jak kiedyś, a ich ciała szybko odnalazły wspólny rytm. Potem leżeli twarzami do siebie, z nosem przy nosie, i długo nic nie mówili. Igor pierwszy przerwał milczenie.

- Przeczytałem książkę, wszystko wróciło. Po to mi ją dałaś?

- Tak. - Nie odrywała od niego wzroku.

- Kim jest ten facet, Daniel Woźnicki? Skąd wiedział?

- Ukradł pendrive z tekstem naszej historii.

- Ukradł? Nie rozumiem.

- Jego prawie ekszona napisała to dla mnie, a on przywłaszczył sobie. I wydał pod swoim nazwiskiem.

Tamara streściła przebieg wydarzeń, począwszy od spotkań z sąsiadką i wzajemnych zwierzeń, przez pomysł napisania książki, aż do zaginięcia pendrive'a. Igor słuchał, a na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania.

- To sukinsyn - powiedział, opierając się na łokciu. - Wystaw mi skurwiela, to go tak załatwię, że przez rok będzie pić przez rurkę.

- Ktoś już cię wyręczył, Woźnicki nie żyje - powiedziała Tamara. - To ten sam, który obsmarował mnie w gazecie, mówiłam ci.

- Żartujesz?

- Nie. Policja myśli, że to ja. Aresztują mnie lada dzień.
- Co ty mówisz? - Igor usiadł na łóżku i sięgnął po papierosy. Zapalił dwa i podał jednego Tamarze. - Zrobiłaś to? Zabiłaś sukinsyna?

Było już ciemno za oknami, gdy usiedli we trójkę w pokoju, żeby naradzić się przed wyjściem. Tym razem Tomczyk nie zajął miejsca przy tablicy, ale usiadł na brzegu biurka.

- Zawieszka z kamieniem oddana do rzeczoznawcy. Proponuję, zanim dostaniemy odpowiedź, przywieźć do nas i przycisnąć Tamarę Przybysz. Wszystko przemawia za tym, że ładnie wyprowadziła nas w pole i prawdopodobnie to ona zabiła Woźnickiego. Chudy, trzeba będzie pobrać od niej odciski linii papilarnych i porównać z tymi znalezionymi na kawałku szkła.

- Jasne - przytaknął Adam. - A co z Iwaniukiem?

- Jeśli rzeczoznawca potwierdzi, że w zawieszce jest cyrkonia, można by ją pokazać Idze Klonowicz - zaproponowała Górka. - Antykwariuszka mówiła, że kiedyś Lena Dobosz robiła coś na zamówienie w kilku egzemplarzach. Iwaniuk był klientem Heleny, może jest związek?

- Dobry pomysł. - Tomczyk skinął głową. - A potem zwijamy Iwaniuka. - Wstał, schował teczki z dokumentami do szafy pancерnej, wyłączył komputer. - Wystarczy na dziś.

- Na razie. - Adam Chudecki uniósł rękę w geście pożegnania. - Do jutra.

- Odwiozę cię do domu - powiedział Sławek, zwracając się do Górskiej.

- Dobrze. - Agata włożyła kurtkę i sprawdziła zawartość kieszeni. - Ale już nie rozmawiajmy o pracy, muszę się zresetować. Wszystko jest strasznie poplątane i na razie nie wiem, jak te nitki rozsypać i połączyć.

Sławek ubrał się i podszedł do Agaty. Objął dłońmi jej twarz.

- Wyglądasz na zmęczoną. - W jego oczach była troska. -
Idź wcześniej spać.

ROZDZIAŁ 13

Tamara Przybysz siedziała bez ruchu w pokoju przesłuchań, ze wzrokiem wbitym w stół. Wciąż wracała myślami do czasu spędzonego z Igorem i zastanawiała się, co dalej z nimi będzie.

- Wiemy, że Daniel Woźnicki przywłaszczył sobie tekst powieści napisanej przez jego żonę. Kiedy pani się o tym dowiedziała? - spytała przesłuchująca ją Agata Górka.

- Nie pamiętam dokładnie, na pewno przed premierą. Wcześniej Natalia powiedziała mi tylko, że zginął jej pendrive.

- Jak pani zareagowała?

- Było mi przykro, ale uznałam, że widocznie tak miało być i historia nie powinna ujrzeć światła dziennego.

- Co było dalej?

- Przed premierą, po przejrzaniu zapowiedzi wydawniczych, Natalia zaczęła podejrzewać, że jej mąż ukradł tekst powieści. Powiedziała mi o tym. Obie kupiłyśmy książkę jak tylko było to możliwe, żeby sprawdzić. Prawda okazała się brutalna.

- Wtedy zaczęła pani planować zabójstwo, czy po ukazaniu się artykułu?

- Nie rozumiem. - Źrenice Tamary się rozszerzyły.

- Daniel Woźnicki napisał artykuł, który zniszczył pani

reputację i naraził na kłopoty. Ukradł też opowieść o pani życiu, którą opublikował pod własnym nazwiskiem. W dodatku książka okazała się przedświątecznym hitem. Postanowiła pani się zemścić. Myślę, że historia, którą nam pani opowiedziała, gdy próbowała chronić córkę, zawierała elementy prawdy. Spotkała się pani z Woźnickim, wsypała środki nasenne do wina i utopiła go w wannie. Świadomie zmieniła pani niektóre elementy swojej poprzedniej opowieści, żebyśmy sami doszli do wniosku, że jest pani niewinna. I muszę przyznać, że udało się pani. Wtedy. Ale teraz wszystko wygląda inaczej.

- Nie zabiłam go - powiedziała szeptem Tamara.

- Ma pani motyw, a nawet dwa, brak alibi i sposobność. Na razie jest pani zatrzymana do wyjaśnienia. Pobierzemy odciski linii papilarnych i porównamy z odciskami znalezionymi na miejscu zbrodni.

- Mylicie się, jestem niewinna.

- Każdy tak mówi. - Policjantka wstała i otworzyła drzwi. - Proszę. - Wskazała kierunek i skinęła głową funkcjonariuszowi czekającemu w korytarzu. - Jest pani zatrzymana.

Tamara stanęła w progu i odwróciła się w stronę Górskiej.

- Czy może pani zawiadomić moją córkę? Będzie się niepokoić.

- Zaraz do niej zadzwonię. - Górską wyjęła z kieszeni aparat.

Kiedy Agata otworzyła drzwi pokoju, prawie zderzyła się z Chudym.

- O, dobrze, że jesteś. - Ożywił się na jej widok.

- Ja też się cieszę, jak zawsze, gdy cię widzę - mruknęła,

kryjąc uśmiech. – Tomczyk jeszcze u starego?

– Nie. Pojechał porozmawiać z nowym świadkiem.

Agata uniosła brwi.

– Pojawiło się coś?

– Piętnaście minut temu dzwoniła kobieta, która mieszka w bloku Róży Malec.

Drugiego stycznia wyjechała do sanatorium i nie było jej, gdy przepytывaliśmy sąsiadów.

Kiedy wróciła, mąż jej wszystko opowiedział. Wtedy ona przypomniała sobie, że krytycznego dnia widziała przed drzwiami denatki mężczyznę.

– Oby wreszcie nastąpił jakiś przełom – rzuciła Górska, usiadła na krześle i otworzyła teczkę z aktami. – Słuchaj, Chudy, zatrzymałam Tamarę Przybysz do wyjaśnienia. Trzeba pobrać od niej odciski linii papilarnych i porównać z tymi zostawionymi na kawałku szkła w łazience. – Agata wzięła długopis i gryzła przez chwilę jego końcówkę. – Wciąż zastanawiam się, czy mamy do czynienia z tym samym sprawcą, czy też jest ich dwóch, a prawie identyczny sposób działania jest dziełem przypadku. Jeśli przyjmiemy, że morderczynią jest Tamara Przybysz, to o ile motyw zabójstwa Woźnickiego jest dla mnie jasny, o tyle nie mam pojęcia, dlaczego miałyby zabić Różę Malec.

– Fakt. Przy takim założeniu, trzeba by uznać, że Różę zabił ktoś inny. Ale jeśli uznamy, że dziennikarza zabił Piotr Iwaniuk, to sprawa przedstawia się inaczej. Weterynarz miał motyw, żeby zamordować także panią Malec. Poczekał chwilę. – Adam wyjął z kieszeni dzwoniący telefon. – Chudecki, o co chodzi? – Słuchał w milczeniu. – Dobrze,

dzięki. Zaraz podejść. - Rozłączył się i spojrzał na Agatę. - Kamień w wisioru to cyrkonია - rzucił.

- W takim razie chcę go mieć z powrotem i jadę do antykwariatu. Pokażę zawieszkę Idze Klonowicz. - Poczowała wibracje telefonu. - Przepraszam. Górska - zgłosiła się.

- Agata? Mówi Igor. Możesz do mnie wpaść? Mam dzienną zmianę w hotelu.

- Coś się stało?

- To nie na telefon. Wołałbym... Jestem cały dzień we Florze.

- Dobrze, załatwię coś i jestem u ciebie. Na razie. - Schowała telefon, podeszła do okna i spojrzała przez szybę.

- Nie pada, więc biorę skuter, nie będę czekać na Tomczyka. - Odwróciła się do Adama. - Powiedz mu o Tamarze i cyrkonii. Jak będę wracać z antykwariatu, podjadę jeszcze do Flory, porozmawiać z Białkiem.

Sąsiadka Róży Malec przyjęła Tomczyka ubrana w pikowany szlafrok i z włosami nawiniętymi na wałki. Zaproponowała herbatę, ale policjant odmówił.

- Proszę mi dokładnie opowiedzieć, co pani widziała - poprosił.

- Panie kapitanie... - zaczęła.

- Komisarzu.

- Panie komisarzu, sprzątałam. Zaraz po Nowym Roku jechałam do sanatorium, więc chciałam zostawić w mieszkaniu porządek. Mąż miał zostać sam w domu przez trzy tygodnie, a do roboty, jak każdy chłop, się nie rwie. Tyle

co sobie jeść robi.

- A więc pani sprzątała.

- Tak właśnie, przecież powiedziałam.

- I co było dalej?

- Otworzyłam drzwi na klatkę, żeby zamieść pod wycieraczką i wydawało mi się, że coś słyszę. Zeszłam na półpiętro i zobaczyłam tego mężczyznę, jak się czaił przed drzwiami pani Malec.

- Co to znaczy, że się czaił? - spytał Tomczyk.

- No, czaił się. Po prostu. Więc zapytałam, co tam robi, a on wtedy powiedział, że przyszedł do znajomej, ale nikt nie otwiera. Zapytałam, czy chce zostawić wiadomość, ale odmówił. Wyglądało, że jest niezadowolony ze spotkania. Odwrócił się i poszedł.

- Pamięta pani, jak wyglądał?

- Chodzi o twarz?

- Tak.

- Pamiętam. Narysowałam jego karykaturę.

- Słucham? - Sławek zmarszczył brwi. - Karykaturę?

- Tak. Potrafię rysować karykatury, żyję z tego od lat. Majątku nie zrobiłam, ale na rachunki wystarcza. - Uśmiechnęła się.

- Mogę zobaczyć ten rysunek?

- Oczywiście. - Kobieta podeszła do komody i wyjęła z szuflady cienki zeszyt. Przerzuciła kilka kartek. - Proszę, to on.

Tomczyk z ciekawością zerknął na rysunek i znieruchomiał na widok znajomej twarzy. Karykatura wiernie uwypuklała najważniejsze cechy mężczyzny, nie było wątpliwości,

kogo przedstawia.

- Kiedy pani to narysowała?

- Trzydziestego grudnia, od razu po spotkaniu z tamtym mężczyzną. Zwykle rysuję, patrząc na modela lub na zdjęcie. Ale ćwiczę też rysowanie z pamięci, żeby nie wyjść z wprawy.

- Mogę to pożyczyć? - Sławek wskazał zeszyt.

- Tak, ale proszę zwrócić, mam tam inne rysunki.

- Oczywiście.

- Zgodzi się pani wziąć udział w okazaniu?

- Znaczący się, że będę oglądać ludzi przez lustro weneckie, tak jak w filmach kryminalnych?

- Tak.

- Ale chyba nie teraz? - Kobieta dotknęła włosów nawiniętych na wałki. - Muszę się wyszykować.

- Nie teraz, ale niebawem. Dam pani znać. - Tomczyk wstał z krzesła i ruszył do drzwi. - Dziękuję, bardzo nam pani pomogła. - Wyszedł na klatkę schodową.

- Panie komisarzu - usłyszała za plecami. - Myśli pan, że to był. że rozmawiałam z prawdziwym mordercą? - Kobieta skrzyżowała ręce na piersiach. - Wyglądał normalnie.

Tomczyk skrył mimowolny uśmiech.

- Większość zabójców nie różni się wyglądem od innych ludzi.

Agata pchnęła drzwi antykwariatu i rozejrzała się po wnętrzu. W sklepie było kilku klientów, którzy oglądali ułożone na półkach i stolikach bibeloty: szkatułki, wazoniki, lampy i biżuterię. Właścicielka, Iga Klonowicz, stała przy drewnianym, owalnym stoliku i pakowała coś do ozdobnego pudła. Górska podeszła i zobaczyła małe lustro w

prostokątnej, srebrnej oprawie.

- Piękne - zachwyciła się.

- Koniec dziewiętnastego wieku. - Iga wygładziła bibułę, wyściełając pudło. - Chciała pani porozmawiać?

- Tak, ale poczekam.

- Jeszcze chwilkę. Muszę przygotować paczkę, zaraz przyjdzie kurier. - Antykwariuszka zamknęła wieko pudełka i zaczęła je owijać papierem. - Co nowego się wydarzyło?

- Chcę pani coś pokazać - powiedziała Agata, wkładając rękę do kieszeni.

- Przyszło pani kiedyś do głowy, żeby nosić torebkę? - spytała Iga.

Agata rzuciła jej zdumione spojrzenie.

- Przepraszam. - Klonowicz się zmieszała. - Za każdym razem jak pani do mnie przychodzi, wyjmuję biżuterię z kieszeni.

- Rozumiem. - Górska skinęła głową. - Ale z torebką byłoby mi niewygodnie, często jeżdżę skuterem, a plecaków nie lubię.

Antykwariuszka przewiązała pudło ozdobną wstążką i odłożyła na bok.

- Gotowe. W czym mogę pani pomóc?

- Proszę obejrzyć to świecidełko.

Klonowicz wzięła od Agaty zawieszkę i sięgnęła po lupę. Przyjrzała się uważnie.

- To wyrób Heleny Dobosz, jest sygnatura.

- Widziała pani to kiedyś?

- To zawieszka z cyrkonią. Lena zrobiła takich pięć na zamówienie.

- Wie pani, kto był odbiorcą?

- Zaraz sprawdzę. Wszystko, co robimy na specjalne zamówienia klienta, jest odnotowywane. - Iga wstała i wskazała drzwi prowadzące na zaplecze.

Usiadła przy komputerze i uderzyła palcami w klawiaturę.

- Jeszcze chwileczkę... - Przesunęła wzrokiem po monitorze. - Mam. Pięć zawieszek do łańcuszków, cyrkonia oprawiona w srebro, zamawiający to Piotr Iwaniuk.

- Jest pani pewna? - Górska spojrzała na nią z napięciem.

Iga przesunęła w jej stronę ekran.

- Mogę zrobić zrzut i wydrukować.

- Proszę.

Po chwili zaszumiała drukarka. Agata wzięła z podajnika arkusz papieru i wstała.

- Dziękuję.

- Czy to znaczy, że macie mordercę Leny? - spytała antykwariuszka.

- Śledztwo jeszcze trwa - odparła Górska wymijająco i położyła rękę na klawisze. - Jeszcze raz dziękuję.

Po wyjściu z antykwariatu wyjęła komórkę i wybrała numer Sławka.

- Tomczyk? Gdzie jesteś? - spytała i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła dalej. - Zawieszka pani Nowogrodzkiej jest z cyrkonią, jej znajoma miała rację. A teraz pytanie za sto punktów. Zgadnij, kto zamówił pięć takich samych zawieszek? - spytała.

- Piotr Iwaniuk - odpowiedział spokojnie.

- Właśnie. W dodatku zrobiła je Lena, na zamówienie. To zapewne kwestia przypadku, bo w imieniu klienta zamawiał

antykwariat, ale...

- Ja też mam dla ciebie wieści, Górka. Kiedy będziesz w komendzie?

- Jadę jeszcze do Białka. A co?

- Zgarniamy Iwaniuka. Mam świadka, który widział go przed drzwiami Róży.

- A więc jest nasz.

- Mam nadzieję.

- Jadę do Flory, Igor prosił. A potem wracam.

- To na razie.

Agata schowała telefon i uruchomiła skuter.

Igor przechadzał się przed wejściem i palił papierosa, co jakiś czas spoglądając w stronę bramy. Od chwili gdy zadzwoniła do niego rozhisteryzowana Barbara Flisak, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Powiedziała, że Tamara została zatrzymana przez policję. Przypuszczała, że powodem jest podejrzenie o zabójstwo Daniela Woźnickiego. Zadzwoniła do niego, ponieważ wiedziała, że jest kimś ważnym dla jej matki. Tak się wyraziła. Igor przesunął dłoń po krótko ostrzyżonych włosach. Pamiętał opowieść Tamary i pytanie, które jej zadał. Powiedziała, że wielokrotnie miała mordercze myśli, ale to nie znaczy, że zabiła dziennikarza. Mówiła prawdę? Kłamała? Nie znał jej. Minęło trzydzieści lat od ich ostatniego spotkania, Tamara nie była już pewną siebie, zwariowaną dziewczyną, która zawróciła mu w głowie. Zmieniła się w dojrzałą kobietę z bagażem doświadczeń, niespełnioną zawodowo i życiowo. Nie znał jej. Nie

potrafił odpowiedzieć, czy zabiła. Życie Igora nie rozpieszczało. Robił różne rzeczy, których teraz się wstydził, niejednemu dał w nos. Wiedział, że sytuacja może sprawić, że ludzie zachowują się w sposób, który ich samych zadziwia, zaskakuje, przeraża.

Białek usłyszał warkot skutera. Po chwili na teren otaczający budynek Flory weszła Agata. Uniósł rękę w powitalnym geście.

- Cześć, dzięki, że przyjechałaś - powiedział, gdy się zbliżyła, i zgasił w popielniczce papierosa. - Pracuję dziś do dziewiętnastej, nie miałbym kiedy wpaść, a przez telefon nie chciałem o tym gadać. Wejźmy do środka. - Zaproponował i poprowadził ją w stronę foteli. -Może tutaj.

- O co chodzi, Igor? - Górska usiadła i obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem.

- Zatrzymaliście moją. znajomą - powiedział.

- Skąd to wahanie w głosie?

- Bo to nie jest zwykła znajoma. Sytuacja jest bardziej skomplikowana. Chciałem się dowiedzieć, jeśli możesz mi powiedzieć.

- Jak się nazywa ta pani? - spytała Agata.

- Tamara Przybysz.

- Przybysz? - Górska uniosła brwi. - Nie wiedziałam, że się znacie. Skąd wiesz, że ją zatrzymaliśmy?

- Dzwoniła do mnie jej córka.

- Barbara Flisak? Szybko zadziałała.

- To wszystko jest skomplikowane - powtórzył Igor. - Podejrzewacie Tamarę o zabójstwo?

- Igor, nie mogę rozmawiać z tobą o śledztwie. Powiesz mi,

o co chodzi?

- Poznałem Tamarę pod koniec średniej szkoły muzycznej.

- Chodziłeś do szkoły muzycznej? - Górska otworzyła szeroko oczy. - Żartujesz?

- Nie - pokręcił głową. - Potem dostałem się na Akademię Muzyczną i znalazłem się na jednym roku z Tamarą. Dziwnie brzmi, biorąc pod uwagę, że całe życie pracuję w ochronie, prawda? - dodał. - Rzuciłem studia na drugim roku. Coś się wydarzyło... - Urwał, a przed jego oczami wyświetliły się kadry zdarzeń. - Grałem na gitarze i chciałem być drugim Sygitowiczem, Tamara grała na skrzypcach, a Nela na fortepianie.

- Nela?

- Kornelia. Moja dziewczyna. W skrócie historia wygląda tak, że szalałem za Tamarą, a ona wodziła mnie za nos. Kiedy trafiliśmy razem na studia, postanowiłem odegrać się na niej i zacząłem spotykać się z Nelą. - Igor przerwał na widok swojej pracownicy. - Przepraszam -zwrócił się do Agaty i odszedł.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Radzisz sobie?

- Tak. - Julia się uśmiechnęła. - Wysłałam tylko do toalety, ale włączyłam w tym czasie nagrywanie.

- Dobrze. - Białek skinął głową. Dziewczyna szybko łapała zasady. - Rozmawiam z kimś teraz, zmienię cię, jak skończę.

Julia zerknęła z ciekawością w stronę siedzącej przy oknie Górskiej.

- W porządku. - Mrugnęła. - Dziewczyna?

- Nie, policjantka.

- Coś się stało?

- Dlaczego miałyby się coś stać?
- Przypomniało mi się zabójstwo ochroniarki, które było jesienią - powiedziała Julia. - Mam nadzieję, że limit wyczerpany i mogę czuć się bezpiecznie.
- Nie wygłupiaj się, oczywiście, że tak. To sprawa prywatna. Wracaj na monitoring. - Ruszył w stronę Agaty.
- Igor? - usłyszał za plecami.
- Odwrócił się.
- Co jeszcze?
- Przepraszam. To było głupie, co powiedziałam. Czasem mówię szybciej niż myślę.
- Trenuj - doradził. - Na razie.
- Igor wrócił do Agaty.
- Przepraszam, musiałem zamienić kilka słów z nową pracownicą.
- Wydała mi się znajoma. - Górska się zamyśliła. - Jestem pewna, że gdzieś ją widziałam. - Jak się nazywa?
- Julia Olszewska.
- Olszewska? - Agata znów zaczęła przeszukiwać pamięć. - To nazwisko wymieniał weterynarz.
- Słucham?
- Nic, nic, gadam do siebie. Nieważne. Mów dalej. Skończyłeś na tym, że zacząłeś spotykać się z Nelą.
- Zgadza się. Tamara dostała szału i postanowiła upomnieć się o swoje. Wciąż byłem w niej zakochany, więc się nie natrudziła. Była niesamowicie atrakcyjną dziewczyną, pewną siebie, egoistyczną, przekonaną, że świat powinien pochylać się nad jej potrzebami. Zerwałem z Nelą. Dostałem publicznie po głbie, ale jakie to miało znaczenie, skoro

miałem wreszcie

Tamarę. Sześć, może siedem miesięcy później dotarła do nas wiadomość, że Nela popełniła samobójstwo. Konkretnie jej siostra odnalazła mnie na uczelni i powiedziała. Albo raczej wykrzyczała. Pamiętam to, jakby zdarzyło się wczoraj. Miałem wtedy odczucie, że ziemia usuwa mi się spod stóp.

- Zaczekaj, Igor. - Agata chwyciła go za dłoń. - Ta książka Woźnickiego, *Rozpisane na nuty*, to o was? To znaczy o Tamarze już wiem, ona jest pierwowzorem Łucji, a ten chłopak, Andrzej, to ty?

- Tak. A Renata Marciniak to Kornelia Gajda.

- Z książki wiem, że zerwaliście ze sobą. Kiedy odnowiliście znajomość?

- Niedawno Tamara znalazła mnie na Facebooku. - Igor streścił historię nawiązania kontaktu oraz rozmowę z Przybysz dotyczącą książki Woźnickiego. - Uważasz, że ona zabiła tego dziennikarza?

- Ma dobry motyw, przyznasz? Opisana historia dotyczy bardzo ważnej części jej życia, a Woźnicki po prostu ją sobie przywłaszczył. Jeśli dodać do tego artykuł, którym zniszczył ją zawodowo... Zemsta, oprócz zazdrości i pieniędzy, jest jednym z głównych motywów zabójstw. Tamara Przybysz nie ma alibi, za to miała sposobność. Do Woźnickiego można było łatwo się zbliżyć, uważał się za lepszego od innych i bardzo lubił kobiety.

- Macie konkretne dowody, że Tamara.

- Igor, już mówiłam. Nie mogę rozmawiać z tobą o śledztwie. Mogę mówić tylko o tym, co sam już wiesz od swojej przyjaciółki.

- Aresztowałaś ją, to chyba jest poważna sprawa.
- Nie aresztowałam, jest zatrzymana do wyjaśnienia. Jeszcze o nic jej nie oskarżam, na razie jest podejrzana.
- Wiesz, co jest najgorsze? - Igor przesunął ręką po krótkich włosach. - To, że ja sam nie mam pewności.

ROZDZIAŁ 14

Tomczyk i Górska stali za szybą wenecką i patrzyli na Piotra Iwaniuka. Poprzedniego dnia, podczas okazania, weterynarz został rozpoznany przez sąsiadkę Róży Malec. Spośród pięciu mężczyzn kobieta bez wahania wybrała Iwaniuka.

- To jego widziałam przed drzwiami pani Malec - powiedziała. - Jestem pewna.

Weterynarz został zatrzymany, a jego mieszkanie przeszukane. Policjanci znaleźli kurtkę w szaro-czarną kratę, która pasowała do opisywanej przez sąsiada Róży Malec.

Piotr Iwaniuk czekał w pokoju przesłuchań. Siedział z łokciami opartymi o stół, a palce jego dłoni były wplecione we włosy. Nie zareagował na dźwięk otwieranych drzwi.

Górska usiadła naprzeciwko podejrzanego, a Tomczyk oparł się o ścianę i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

- Panie Iwaniuk - odezwała się Agata. - Opowiem panu ciekawą historię. Od pewnego czasu coraz popularniejsza staje się tak zwana nekrobizuteria, pamiątka po zmarłej osobie lub zwierzęciu. Nie będę opisywać technologii, ponieważ jest panu doskonale znana. Chcę powiedzieć o tym, jak pewnego dnia wpadł pan na pomysł, żeby uszczknąć coś dla siebie z tego biznesu. Swoją ofertę postanowił pan skierować do starszych, samotnych i majątnych

kobiet. Takich, które nie mają kogo spytać o radę, i nie mają nikogo, kto się za nimi ujmie. Przychodziły do pana regularnie ze swoimi zwierzakami, przez wiele lat. Na pewno dowiedział się pan o nich tego i owego. Starsi ludzie lubią opowiadać, zwłaszcza gdy na co dzień nie mają do kogo ust otworzyć. Wystarczy być uważnym i cierpliwym słuchaczem, a powierzą niejedną tajemnicę. Wykorzystując ich stan emocjonalny po śmierci zwierzęcia oraz poczucie więzi z czworonogiem, proponował pan wyhodowanie diamentu z prochów psa lub kota, który nazywał „sercem pupila”. Nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby klientki dostawały to, za co płaciły. Tymczasem pan nie miał zamiaru nawiązywać współpracy z żadną firmą jubilerską. Za to ma pan umowę z krematorium dla zwierząt, którą znaleźliśmy w pana dokumentacji. Sprawdziliśmy. Zawoził pan ciała nieżyjących zwierząt do spalenia, ale nigdy nie zabierał pan żadnych prochów. Brał pan od swoich klientek trzy tysiące złotych za wisiołek z oprawionej w srebro cyrkonii o wartości około dwustu złotych.

Agata umilkła i czekała na reakcję weterynarza. Iwaniuk nie drgnął ani nie zmienił pozycji.

- Dobrze, lećmy dalej - powiedziała po chwili. - Pech chciał, że pana działalności przyglądała się od pewnego czasu Róża Malec. Nigdy nie dowiemy się, ile wiedziała, a ile się domyślała. Faktem jest, że spotkała się z Danielem Woźnickim, dziennikarzem internetowego tabloidu, i to ona prawdopodobnie zasugerowała, że pomaga pan wiekowym zwierzętom przenieść się szybciej na tamten świat. W wyniku tego spotkania ukazał się niepochlebny

artykuł, który nadszarpał pana reputację i spowodował spadek liczby klientów. Umówił się pan z Woźnickim i domagał opublikowania sprostowania i przeprosin, ale on pana wyśmiał. Dosypał mu pan środków nasennych do napoju, a kiedy stracił przytomność, utopił go wannie.

- Gówno prawda! - Iwaniuk oderwał dłonie od głowy i oparł je o stół. - Już mówiłem poprzednio. Nie zabiłem tego dziennikarza!

- Jeszcze nie skończyłam - powiedziała spokojnie Agata. - Woźnicki nie żył, a w pana gabinecie pojawiłam się ja. Kiedy wyszłam, zobaczył pan przez okno, że rozmawiam z Różą Malec. Domyślił się pan, że pracownica może coś wiedzieć, w przeciwnym razie nie wybiegałaby za mną, tylko podeszłaby, gdy byłam w gabinecie. Wieczorem poszedł pan do niej i ją zabił.

- Nieprawda! - Iwaniuk znów wplótł palce we włosy. - Musicie mi uwierzyć, to nie ja! Popełniacie błąd.

- W czasie, w którym popełniono morderstwo, jeden z mieszkańców widział kogoś obcego, zbiegającego po schodach. Osoba ta była ubrana w taką samą kurtkę, jak znaleziona w pana szafie. Drugi świadek rozpoznał w panu mężczyznę, który stał przed drzwiami mieszkania Róży. Dalej będziemy się bawić w ciuciubabkę?

- To ten wścibski babsztyl w walkach na głowie, prawda? Byłem tam, przyznaję, ale nie zabiłem Róży.

- Zatem w jakim celu pan tam poszedł?

- Chciałem z nią porozmawiać. W pracy nie było okazji, a potem ona wyszła i napisała do mnie esemesa, że wraca do pracy dopiero po Nowym Roku. Widziałem ją tam, za

oknem, jak rozmawiała z panią i się niepokoiłem. Podejrzywałem, że wie o sercach, chciałem ją prosić o dyskrecję i powiedzieć, że z tym skończyłem.

- Ale Róża nie chciała milczeć i zagroziła, że wszystko powie policji, prawda? Wtedy zdenerwował się pan i zaczął ją dusić. Kiedy straciła przytomność, przestraszył się pan i utopił ją wannie.

- Nie, to nieprawda. Pukałem i nikt mi nie otworzył. Nie rozmawiałem z Różą. Nie wiem nawet, czy była wtedy w domu. Stałem przed drzwiami, gdy nagle pojawiła się sąsiadka. Resztę znacie.

- Panie Iwaniuk, nie wierzę panu. W miejscu zabójstwa Daniela Woźnickiego znaleźliśmy odciski linii papilarnych, a w miejscu zabójstwa Róży Malec materiał biologiczny. W wyniku szarpaniny z mordercą ofierze zsunął się z palca pierścionelek. Znaleźliśmy na nim fragment naskórka. Nie należy do Róży, więc można domniemywać, że pochodzi od sprawcy. Porównamy dowody z pana odciskami i materiałem genetycznym. Na razie jest pan zatrzymany w związku z podejrzeniem o dokonanie podwójnego zabójstwa.

Agata otworzyła drzwi pokoju.

- Mam alibi - powiedział Iwaniuk, wstając. - Byłem wtedy ze swoją dziewczyną.

- Kiedy? - Górska odwróciła się od niego.

- W czasie obydwu zabójstw. Mówiłem już wcześniej.

- Wcześniej mówił pan, że nie ma alibi na czas zabójstwa Woźnickiego.

- Ale przypomniałem sobie. Zapytajcie Julię, ona na pewno potwierdzi, że wtedy była u mnie. Julia Olszewska. Pracuje w

hotelu Flora.

- Panie Iwaniuk, przeczy pan sobie. - Tomczyk oderwał się od ściany. - Kilka minut temu przyznał się pan, że stał przed drzwiami Róży. Teraz twierdzi pan, że był w domu ze swoją dziewczyną. Jaka będzie następna wersja? - Nie czekając na odpowiedź, ujął zatrzymanego za ramię. - Idziemy.

Kiedy Tomczyk wrócił do pokoju, Agata siedziała przy biurku i przeglądała akta. Komisarz włączył czajnik i wyspał do kubka łyżeczkę herbacianych liści. Potem odwrócił się do Górskiej.

- Mamy go?

- Zobaczymy. Zaraz zadzwonię do Białka i ustalę, kiedy ma zmianę Julia Olszewska. Widziałam ją ostatnio we Florze, gdy rozmawiałam z Igorem. Nie rozumiem, dlaczego do tej pory z nią nie pogadaliśmy.

- Pewnie dlatego, że sprawdzaliśmy różne tropy, a na Iwaniuka nic konkretnego nie mieliśmy. Same poszlaki.

- A co z Tamarą Przybysz? Obydwoje nie mogli zabić Woźnickiego. Powiem ci, Tomczyk, że coś mi w tym wszystkim nie pasuje.

- Co konkretnie?

- Nie wiem. Coś. - Agata wzruszyła ramionami i sięgnęła po telefon. - To znów moja intuicja. Dzwonię do Białka.

Julia Olszewska robiła zwyczajowy obchód, gdy otrzymała wiadomość z recepcji, że ktoś chce z nią rozmawiać. Zeszła na parter i podeszła do menedżera hotelu.

- Podobno ktoś mnie szuka?

- Policjantka. - Zerknął w stronę miejsca, gdzie stały fotele.

Julia podążyła za jego wzrokiem i rozpoznała kobietę, z którą rozmawiał Igor Białek. Przez chwilę zastanawiała się, czego może od niej chcieć.

- Dzień dobry, jestem Julia Olszewska. - Podeszła do policjantki. - Pani chciała ze mną porozmawiać?

- Dzień dobry. Policja, wydział zabójstw, starszy aspirant Agata Górka.

- Nie mam pojęcia, jak mogłabym pomóc - powiedziała ochroniarka.

- Czy zna pani Piotra Iwaniuka?

- Tak. To mój... - Zawahała się. - Spotykamy się od pewnego czasu.

- Od jak dawna?

- A co to ma do rzeczy?

- Proszę odpowiedzieć na pytanie.

- Od kilku miesięcy.

- Jak często się widujecie?

- Często. Kilka razy w tygodniu.

- Czy widzieliście się również w niedzielę, dwudziestego drugiego grudnia?

Julia zastanowiła się.

- Nie wiem. Nie pamiętam. To było miesiąc temu. Jaki dzień tygodnia?

- Niedziela. Przed świętami.

Olszewska pokręciła głową.

- Naprawdę nie pamiętam, a nie chcę zmyślać. Dlaczego pani pyta?

- A trzydziestego grudnia? - Policjantka zignorowała jej pytanie.

- Trzydziestego? - Julia się uśmiechnęła. - Na sto procent widziałam się z Piotrem.

- Tak dobrze pani pamięta?

- Tak. Tego dnia byłam we Florze na rozmowie w sprawie pracy.

- O której godzinie widziała się pani z Iwaniukiem?

- Hmm... - Olszewska oderwała wzrok od twarzy Górskiej i popatrzyła gdzieś nad jej głową. - Jakoś pod wieczór. Ale która to mogła być godzina? Nie mam pojęcia.

- O której miała pani rozmowę w sprawie pracy?

- O dwudziestej. Szef miał nocną zmianę, dlatego tak późno.

- Z Iwaniukiem spotkała się pani przed czy po rozmowie?

- Przed.

- Gdzie się spotkaliście?

- U niego w domu. - Julia wytrzymała nieruchome spojrzenie policjantki. - Czy coś jeszcze? - spytała. - Muszę wracać do pracy.

- Nie, to wszystko, dziękuję.

- Powie mi pani, z jakiego powodu te pytania?

- Piotr Iwaniuk został zatrzymany. Jest podejrzany o dokonanie dwóch zabójstw.

- Piotr? - Julia się zdumiała. - Ależ to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Po prostu. Piotr nie byłby zdolny do popełnienia zbrodni. Trochę go poznałam.

- Nie będę już pani zatrzymywać - powiedziała Górską. - Dziękuję.

Julia odprowadziła ją wzrokiem do wyjścia.

ROZDZIAŁ 15

Nakazem sądu Piotr Iwaniuk został tymczasowo aresztowany. Co prawda porównanie odcisku linii papilarnych kciuka wykluczyło weterynarza z grona podejrzanych o zabicie Daniela Woźnickiego, ale pozostałe dowody zebrane przeciwko mężczyźnie w sprawie o zabójstwo Róży Malec okazały się na tyle obciążające, że sąd przychylił się do wniosku prokuratury o tymczasowy areszt.

Tamara Przybysz wyszła na wolność po czterdziestu ośmiu godzinach. W jej przypadku porównanie odcisku zabezpieczonego na kawałku szkła znalezionej w łazience z odciskiem jej kciuka również okazało się negatywne.

Agata i Sławek siedzieli w ulubionym barku U Mamusi, jedli późny obiad i omawiali dotychczasowy przebieg śledztwa.

- Dalej uważasz, że coś nie gra? - spytał Tomczyk, nadziewając na widelec kawałek dorsza.

- Tak. - Agata skinęła głową. - Uwielbiam te pieczone ziemniaki z rozmarynem. Nigdzie nie są tak pyszne, jak U Mamusi. - Ukroiła kawałek, włożyła do ust i żuła z lubością.

- A może konkretniej?

- Jeśli chodzi o Iwaniuka, rzeczywiście wszystko ma ręce i nogi - powiedziała, przełknąwszy. - Jest motyw, jest sposobność, widziano go na miejscu zbrodni. Niby

Julia Olszewska dała mu alibi, ale godzina śmierci Róży Malec nie została dokładnie określona. Ciało leżało w wannie przez kilka dni. Wszystko zależy teraz od wyników badań genetycznych. Jeśli naskórek znaleziony na pierścionku Róży należy do niego, sprawa jest przesądzona. Ale jeśli nie... - Agata zaczęła rozprawiać się z następnym ziemniakiem.

- ... zaczynamy od nowa - dopowiedział Sławek.

- Właśnie.

- Na razie poczekajmy na wyniki badań DNA i skupmy się na zabójstwie Woźnickiego. - Tomczyk złożył sztucę na talerzu. - Coś pominęliśmy albo za bardzo skupiliśmy się na wyłonionych podejrzanych. Przyjeliśmy hipotezę, że to zemsta za krzywdzący artykuł, potem za kradzież książki. A może gdzie indziej jest pies pogrzebany. Co o tym myślisz?

- Założyliśmy, że odcisk kciuka na kawałku kieliszka należy do mordercy. Moim zdaniem to założenie jest słuszne, biorąc pod uwagę, że jeden kieliszek zaginął, a biuro było posprzątane. Myślę, że Woźnicki spotkał się z mordercą i nie była to dla niego zupełnie obca osoba, skoro pili wino. Zabójca, korzystając z nieuwagi Daniela, wsypał mu do kieliszka środki usypiające, a potem zataszczył do łazienki. Tylko skąd ten kawałek szkła przy wannie? - Górska odłożyła widelec i zapatrzyła się w niebieskie tęczówki Sławka. - Pamiętasz historię, którą

próbowała nam sprzedać Tamara Przybysz? O wspólnej kąpieli w wannie? A jeśli wszystko rozegrało się właśnie tam?

- Oderwała wzrok od oczu Tomczyka, wzięła widelec i wbiła w pieczony ziemniak.

- Wiem, o czym myślisz. Woźnicki mógł spotkać się z kobietą i wszystko mogło się odbyć mniej więcej tak, jak wymyśliła niechcący Tamara Przybysz. Wspólna kąpiel i picie wina w łazience.

- Właśnie. Morderczyni wsypała coś do kieliszka dziennikarza, ale wiedziała, że jak Woźnicki uśnie, trudno będzie zataszczyć go do wanny. Zaproponowała wspólną kąpiel, zabrała kieliszki do łazienki i zadbała, żeby Daniel opróżnił swój. Kiedy zaczął usypiać, stał się bezbronny. Trzeba zajrzeć do akt, jeszcze raz obejrzyć zdjęcia z miejsca zbrodni i przeczytać raport z oględzin. Pamiętasz wynik analizy próbki wody z wanny? Środki myjące, olej i skrawki płatków kwiatów.

- Pamiętam, ale nie wiem, do czego zmierzasz.

- Są takie musujące kule kąpielowe, które mają w składzie suszone płatki kwiatów i oleje natłuszczające ciało. Nie trzeba po kąpeli używać balsamu, rozumiesz? Po rozpuszczeniu się kuli w wodzie, takie, dajmy na to, płatki róż unoszą się na powierzchni, a woda robi się tłusta. Ja, niestety, nie mam wanny, ale wyobrażam sobie, jaka cudowna musi być taka kąpiel. - Agata się rozmarzyła. - Ciało nawilżone i natłuszczone, a do tego świadomość, że się leżało w kwiatowych płatkach. - Górska urwała, łowiąc spojrzenie Sławka. - Wy, mężczyźni, nie rozumiecie takich rzeczy - powiedziała, robiąc współczującą minę.

- Espresso? - spytał.

- Proszę.

Tomczyk podszedł do bufetu, zamówił kawę i herbatę. Kiedy wrócił, zbliżył twarz do twarzy Agaty.

- Może jestem ograniczony - powiedział - ale nie wyobrażam sobie, że miałbym leżeć w wannie w płatkach róż, a potem chodzić naoliwiony jak kulturysta na pokazie. Nie kupuję też opowieści o takich upodobaniach Woźnickiego.

- Tomczyk, oczywiście, ty jesteś prawdziwy macho. - Agata parsknęła śmiechem. - Dziennikarz też nim był, ale to nie on zaoferował kąpiel, tylko zapewne jego gość. Kobieta, która stworzyła mu romantyczną atmosferę i złudzenie, że potem będzie mógł ją nieromantycznie przelecieć.

Sławkowi drgnęła ręka, gdy podnosił filiżankę do ust. Trochę herbaty wylało się na spodek.

- Nieromantycznie przelecieć! Potrafisz podsumować. - Dał upust wesołości i wciąż się śmiał, gdy odbierał dzwoniącą komórkę. - Co tam? - mruknął. - Tak. - Spoważniał. - Rozumiem. - Odłożył telefon i spojrzał na Agatę.

- Dzwonił Chudy. Prokurator przesłuchał Iwaniuka. Weterynarz twierdzi, że nie mógł być widziany w kurtce w czarno-szarą kratę, ponieważ tego dnia, późnym popołudniem, pożyczył ją swojej dziewczynie.

- To nie zmienia faktu, że był widziany przed drzwiami Róży. W kurtce czy bez - zauważyła Agata.

- Owszem, ale jeśli pożyczył kurtkę dziewczynie, sąsiad denatki widział kogoś innego. Innymi słowy, w krytycznym czasie na klatce schodowej mogły przebywać dwie osoby: Iwaniuk, widziany przez sąsiadkę przed drzwiami ofiary, oraz ktoś, kogo widział sąsiad, ktoś schodzący po schodach, ubrany w kurtkę w kratę.

- Wiem, o czym myślisz. - Agata dopiła espresso i odstawiła filiżankę. - Przyjmijmy na chwilę wersję, że Iwaniuk jest niewinny. Morderca puka do Róży i wciska jej kit. Malec wpuszcza go do środka. W tym czasie ja dzwonię do niej. Po moim telefonie morderca zabija Różę i wychodzi. Na schodach mija się z sąsiadem, który zapamiętuje kurtkę i całą resztę. Pół godziny później, a może godzinę, przyjeżdża Iwaniuk, który postanawia porozmawiać z Różą i poprosić ją o milczenie. Puka do drzwi, ale nikt nie otwiera. Namierza go sąsiadka ofiary. Ciąg dalszy znamy. - Agata zajrzała do filiżanki Sławka. - Wypiłeś?

- Tak. Idziemy. - Tomczyk wstał od stołu. - Ta wersja ma ręce i nogi - zgodził się. - Zwłaszcza jeśli badanie DNA wykluczy jego obecność na miejscu zbrodni.

- Zadzwońię do Igora i ustalę, czy Julia Olszewska jest dziś w pracy - powiedziała Agata, gdy wsiadali do samochodu. - Moglibyśmy podjechać do Flory i zapytać o kurtkę.

- Dzwon. - Sławek włożył kluczyk do stacyjki i czekał.

Agata zamieniła kilka słów z Białkiem i rozłączyła się.

- Julia ma dziś nocną zmianę, więc może zastaniemy ją w domu. Mieszka na Fieldorfa, Igor wie, bo któregoś dnia odwoził ją do domu. Moglibyśmy przy okazji wstąpić do Gabinetu Mimi. Pokazałabym wreszcie pani Ewie broszkę Leny.

- Na Fieldorfa? - Tomczyk uruchomił silnik i powoli włączył się do ruchu w Alei Solidarności. - A dokładnie? - zapytał i zmarszczył brwi po usłyszeniu odpowiedzi. - W tym samym bloku mieszka Barbara Flisak, córka Tamary.

- Rzeczywiście. - Agata się zdziwiła. - To może być zbieg

okoliczności. Chociaż... -Górska rozmasowała skronie. - Kiedy zobaczyłam ją we Florze, tego dnia, gdy rozmawiałam z Białkiem, wydała mi się znajoma. Byłam pewna, że gdzieś już ją widziałam. I teraz sobie uświadomiłam gdzie. Pamiętasz, jak wyszliśmy od Tamary Przybysz? Gdy rozmawialiśmy z nią pierwszy raz po śmierci Woźnickiego?

- Pamiętam. - Tomczyk wjechał na plac Bankowy i skierował się w stronę mostu Śląsko-Dąbrowskiego.

- Na klatce schodowej minęliśmy kobietę. Powiedziałeś wtedy, że jest trochę podobna do Leny Dobosz.

- Rzeczywiście, kojarzę ją. Mało na nas nie wpadła.

- Właśnie. Czy to nie dziwne, że szła do kogoś w tamtym bloku?

- Do Tamary? Czy do Natalii Woźnickiej?

- Dobre pytanie.

- Olszewska nie знаła ani Woźnickiego, ani tym bardziej Róży Malec - zauważył Sławek, zjeżdżając z mostu w prawo, nad Wisłę. - Jej obecność na Kinowej mogła być całkowicie przypadkowa, podobnie jak to, że mieszka w tym samym bloku, co Flisak.

- Możliwe, ale i tak ją o to spytam.

Ze względu na nocną zmianę Julia tego dnia wstała później. Snuła się po mieszkaniu, trochę czytała, obejrzała film i zrobiła zakupy w osiedlowym sklepie spożywczym. Zjadła późny obiad i przygotowała sobie kanapki do pracy. Siadała właśnie z kubkiem świeżo zaparzonej herbaty, gdy usłyszała dzwonek. To musi być Basia, pomyślała i poszła do przedpokoju. Spojrzała przez wizjer i się zdziwiła. Za drzwiami stała policjantka, z którą rozmawiała we Florze.

Towarzyszyl jej mężczyzna. Julia otworzyła drzwi i spojrzała pytająco.

- Dzień dobry, pamięta mnie pani? - spytała kobieta. - Jestem z policji, rozmawialiśmy niedawno.

- Pamiętam. Pytała pani o alibi Piotra.

- Właśnie. To mój partner, komisarz Tomczyk. Możemy wejść?

- Ale po co? - spytała Julia. - Jeśli w sprawie Piotra, to chyba nic więcej nie wiem. - Rozłożyła ręce.

- Chcielibyśmy jeszcze z panią o czymś porozmawiać.

- Proszę. - Olszewska odsunęła się i zaprosiła policjantów do pokoju. - A więc w czym mogę pomóc? - spytała, gdy wszyscy zajęli miejsca.

- Gdy widziałyśmy się ostatni raz, powiedziała pani, że trzydziestego grudnia była u Piotra Iwaniuka.

- Zgadza się.

- O której godzinie?

Julia spojrzała w bok.

- Czy ja wiem? - spytała samą siebie. - Siedemnasta? Może osiemnasta. - Wróciła spojrzeniem do policjantów. - Jakoś tak.

- Ile czasu pani spędziła u Iwaniuka?

- Godzinę, półtorej.

- Czy to prawda, że Piotr Iwaniuk pożyczył pani swoją kurtkę?

- Tak. Kiedy do niego jechałam, złapała mnie ulewa. Nie wzięłam parasolki, a deszcz zaczął padać, jak już wyszłam z domu. Kiedy dotarłam do Piotra, miałam przemoczone buty i płaszcz. Iwaniuk pożyczył mi kurtkę, ale już ją

zwróciłam. - Julia umilkła i powiodła spojrzeniem po twarzach policjantów. - Coś się stało? - spytała. - Naprawdę państwo uważają, że Piotr jest mordercą?

- Nie możemy z panią rozmawiać o śledztwie. - Komisarz Tomczyk wstał. Podniosła się też jego partnerka. - Dziękujemy za poświęcony czas.

- Chcę tylko powiedzieć, że Piotr jest niewinny. - Julia poszła za nimi do przedpokoju. - Spędziłam z nim wystarczająco dużo czasu, żeby wiedzieć, że nie ma skłonności do przemocy. Mam nadzieję, że to wszystko jakoś się wyjaśni.

Policjantka nacisnęła dłońią klamkę i się odwróciła.

- Jeszcze jedno. Kogo pani odwiedza w bloku na Kinowej?

- Słucham? - Julia otworzyła szeroko oczy. - Nie rozumiem.

- To proste pytanie. Kogo pani odwiedza na ulicy Kinowej?

- Policjantka wbiła w nią nieruchome spojrzenie.

- Uczę się prywatnie greckiego - odparła chłodno Julia. - Tam mieszka moja nauczycielka.

- Jak się nazywa?

- Tamara Przybysz.

- Od kiedy pobiera pani lekcje?

- Ponad pół roku? - zastanowiła się Olszewska. - Tak. Myślę, że to będzie siedem, może osiem miesięcy.

- Zna pani córkę swojej nauczycielki? Mieszka w tym bloku.

- Oczywiście. To moja przyjaciółka, pani Tamara nas ze sobą poznała. Jakiś czas później, kiedy chciałam zmienić wynajmowane mieszkanie, Basia poleciła mnie swojej sąsiadce, która szukała nowego lokatora. - Julia nie kryła

irytacji. - Przepraszam, ale nie rozumiem, jaki jest powód tych pytań.

- Prowadzimy śledztwo, sprawdzamy różne tropy.

- Czy jestem o coś podejrzana? Bo jeśli tak, wolałabym wiedzieć.

- Nie jest pani o nic podejrzana. - Policjantka posłała jej chłodne spojrzenie i wyszła na klatkę schodową. - Do widzenia.

Jej partner podążył za nią. Julia przekręciła zamek i wróciła do pokoju. Herbata wystygła. Olszewska nie znosiła zimnych napojów. Poszła do kuchni i włączyła czajnik. Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze trochę czasu, żeby powtórzyć nowe zwroty z greckiego na następną lekcję.

- Co o niej myślisz? - spytał jak zwykle Tomczyk. - Widziałem znajomy błysk w twoich oczach. - Uśmiechnął się pod nosem.

- Nie wiem jeszcze - odparła Agata. - Podjedziesz pod Wodnika? Zajrzę na chwilę do Mimi, skoro jesteśmy obok.

- Jasne. - Sławek uruchomił silnik.

- Nic do niej nie mam, ani na nią. Ale czy nie wydaje ci się, że strasznie dużo tych zbiegów okoliczności? Mam wrażenie, że Julia Olszewska jest obecna w życiu każdej z osób, z którymi mamy do czynienia w ostatnich śledztwach. Sam zobacz: zna Barbarę Flisak, uczy się u jej matki, pracuje z Białkiem, sypia z Iwaniukiem.

- Rzeczywiście, sporo tego, ale z drugiej strony można to wyjaśnić. Zaczęła się uczyć u Tamary Przybysz, a ta poznała ją ze swoją córką. Basia z kolei powiedziała jej o mieszkaniu do wynajęcia na Fieldorfa. - Sławek zaparkował przed

blokiem na Abrahama.

- Okej, zgadzam się, że do tego momentu jest normalnie. Ale jeśli dorzucisz do tego szefa i kochanka, robi się gęści ej.

- Białek nie zna Iwaniuka ani nie znał Flisak.

- Ale zna Tamarę.

- Tylko dlatego, że odnalazła go na Facebooku, a on zgodził się na odnowienie kontaktu. Przypuszczam, że takim bodźcem dla Tamary była publikacja książki. Gdyby nie to, dalej żyłaby wspomnieniami.

Agata otworzyła drzwi i wyszła z samochodu.

- Muszę pomyśleć, Tomczyk, poukładać wszystko w głowie.

- Zaczekaj.

- Co jeszcze? - Zajrzała do wnętrza auta.

- Gdybyś chciała się wykapać z tą kwiatową kulą z olejami, czy jak to się nazywa, służę swoją wanną.

Agata znieruchomiła.

- Tomczyk, masz kosmate myśli. - Skryła uśmiech. - Zaraz wracam.

Wnętrze gabinetu kosmetycznego Mimi wypełniały dźwięki cichej, spokojnej muzyki. Agata usiadła w poczekalni na białym krześle, zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, próbując zidentyfikować i nazwać aromat unoszący się w powietrzu.

- Olejek sandałowy - usłyszała tuż obok siebie.

Górska otworzyła oczy i spojrzała na właścicielkę, która jak poprzednio, miała na sobie długą suknię i przypominała wyglądem czarodziejkę. Agata wstała.

- Czyta pani w myślach?

- Czasami. - Ewa się uśmiechnęła. - Mam klientkę na

fotelu, zaraz będę ściągać jej maskę. – Spojrzała na zegarek.

Agata wyjęła z kieszeni ważkę.

- Widziała pani kiedyś tę broszkę?

Ewa wzięła do ręki ozdobę i obejrzała ze wszystkich stron.

- Nie, ale Helena wspominała o jakiejś ważce.

Agata ożywiła się.

- Kiedy?

- Chyba we wrześniu, na pewno jeszcze przed śmiercią Pauliny Zdunek. Przyszła do mnie na zabieg pielęgnacyjny. Powiedziała coś takiego: Pani Ewo, dostałam prezent od klienta. Pierwszy raz w życiu. Czasem dają mi ekstra pieniądze, a teraz dostałam prezent. Spytałam co to za prezent. Powiedziała, że broszka w kształcie ważki. Pochwaliłam wybór ofiarodawcy, ponieważ wiedziałam, że Lena lubi biżuterię. A wtedy ona powiedziała, że prezenty potrafią zadziwić, czy jakoś tak.

- Wie pani, co miała na myśli?

- Nie. Umilkła, a ja zaczęłam zabieg. Potem już nie wróciła do tematu, a ja nie mam zwyczaju wypytywać.

- Wiedziała pani, że Lena była prostytutką?

- Oczywiście. Mój fotel kosmetyczny to taki trochę konfesjonał. Tyle że ludzie nie klęczą, a leżą z zamkniętymi oczami. Rozluźniają się, relaksują, zwierzają się. Nie ma pani pojęcia, ile poznałam historii ludzkich, pielęgnując twarze. – Uśmiechnęła się i znów spojrzała na zegarek. – Muszę wracać do klientki.

- Oczywiście, dziękuję.

- Kiedy przyjdzie pani na masaż *tsuboki*?

Górska się roześmiała.

- Nie wiem. Jestem zajęta, mam dużo pracy.
- Proszę przyjść przed randką z tym miłym policjantem, z którym była pani ostatnio.
- Słucham? - Agata zamrugwała. - Skąd...
- Skąd wiem? A pani nie wie? - Ewa odpowiedziała pytaniem. - Wracam do klientki. Do zobaczenia.
- Do zobaczenia. - Agata opuściła gabinet, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Tamara Przybysz wysunęła się z objęć Igora.

- Grasz jeszcze na gitarze?
- Tak, brzdąkam czasami. A ty? Masz jeszcze skrzypce? Grasz?
- Mam, leżą zamknięte w futerale. Nie zaglądałam do nich od lat. - Oparła się na łokciu. - I co dalej będzie? - spytała.
- Nie wiem. - Białek usiadł na łóżku i swoim zwyczajem, jak kiedyś, zapalił dwa papierosy. Jeden podał Tamarze. - Muszę to wszystko sobie poukładać. Na razie mam w głowie jeden wielki chaos. - Zaciągnął się mocno i długo wydmuchiwał dym. - Mam wrażenie, że publikacja tej książki obudziła demony. - Spojrzał na kobietę. - W którym momencie postanowiłaś odszukać mnie na Facebooku?
- Jak przeczytałam powieść Woźnickiego. Wcześniej, gdy opowiadałam Natalii tę historię, nie miałam takiej potrzeby. Wyrzucenie z siebie tłumionych przez lata emocji zadziałało terapeutycznie. Cieszyłam się, że wyjdzie książka i to wszystko. Kiedy ją przeczytałam w całości, poczułam, że muszę z tobą porozmawiać, że powinniśmy wrócić do

tamtych zdarzeń i jakoś je zamknąć. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego się obwiniałeś o śmierć Neli, dlaczego zerwałeś ze mną.

- To ty zerwałaś. Powiedziałaś, że nie chcesz mnie znać, że mam cię nie dotykać - sprostował Igor. - Wiadomość o samobójstwie Neli nie miała większego wpływu na nasz związek, bo go już nie było. A mimo to zdążyliśmy jeszcze pokłócić się porządnie, bo ja rzeczywiście czułem się cholernie winny. Upokorzyliśmy ją wtedy na balu. Stworzyłem jej złudzenie, że między mną a nią jest coś poważnego, a myślałem tylko o tobie. Czekałem, kiedy nie wytrzymasz i zaczniesz robić te swoje sztuczki. Kiedy zobaczyłem cię wtedy na balu, w tej białej kiece, pod którą nawet majtek nie miałaś, nie mówiąc o całej reszcie... - Białek uśmiechnął się przelotnie. - Zrobiłaś to z premedytacją, mimo że wiedziałaś, że spotykam się z Nelą. Postanowiłaś, że będziesz mnie miała z powrotem, a ponieważ ja też tego chciałem. Na oczach Neli obmacywałem ci tyłek w tańcu. Zasłużyłem na policzek, który mi wymierzyła.

- Wiesz, dlaczego nie czułam się winna? - spytała Tamara i nie czekając na odpowiedź, kontynuowała. - Ponieważ ona zrobiła to co najmniej pół roku po odejściu z uczelni. Przez ten czas miało miejsce sto innych zdarzeń i któreś z nich mogło ją popchnąć do samobójstwa.

- Być może. Ale gdybym załatwił wszystko z nią w inny sposób, a nie jak gówniarz, może nie wyjechałaby i wszystko potoczyłoby się inaczej.

Tamara chciała coś powiedzieć, ale przerwał jej dźwięk

telefonu. Spojrzała na wyświetlacz.

- Przepraszam, odbiorę, to moja uczennica. - Przełożyła telefon do drugiej ręki. - Halo. Dzień dobry. Tak, zostawiłaś na stole. Ja też nie zauważyłam. Martwiłaś się? Jak widać niepotrzebnie. Do zobaczenia. - Tamara odłożyła aparat na komodę. - Moja uczennica. Myślała, że zgubiła zeszyt z notatkami, a zostawiła go u mnie po ostatniej lekcji.

- Tamara spojrzała na Igora. - Chciałabym jeszcze coś wiedzieć, skoro już wyjaśnimy sobie wszystko. Powiedz mi, dlaczego potraktowałeś mnie jak dziwkę, gdy widzieliśmy się ostatni raz. Wtedy, gdy spotkaliśmy się po roku i poszliśmy do kawiarnianej łazienki, żeby się kochać. A potem powiedziałeś, że się ożeniłeś.

- Kiedy ze mną zrywałaś, powiedziałaś, żebym poszedł do diabła, że mnie nienawidzisz i że nigdy nie miałaś ze mną orgazmu. Wiedziałem, że kłamiesz, ale zabolalo. Więc jak tylko trafiła się okazja, zemściłem się.

Tamara poczuła, że jej oczy robią się duże jak pięcioletówki.

- Żartujesz, prawda?

- Nie. - Igor pokręcił głową. - Teraz nie przejąłbym się tym, ale wtedy byłem młody, głupi i uważałem siebie za niezłego kozaka. A ty zadrasnęłaś moją dumę.

Tamara opadła na poduszkę.

- Wy, mężczyźni, jesteście nienormalni - stwierdziła.

Igor roześmiał się i spojrzał na zegarek.

- Muszę się zbierać, mam dziś nocną zmianę.

Pochylił się nad Tamarą i musnął wargami jej usta. Potem wstał i zaczął się ubierać.

- Nie możesz przełożyć? Jesteś szefem.

- Mam nową pracownicę, specjalnie umieściłem ją na swojej zmianie, żeby móc obserwować. Jest na okresie próbnym.

- Powinnam się martwić? - Tamara się uśmiechnęła.

Igor zapiał pasek od spodni i wciągnął koszulę przez głowę.

- Przestań, widziałem jej datę urodzenia. Julia jest trzy lata starsza od mojego syna. Nie jestem pedofilem, żeby wrywać maślaki, które mogłyby być moimi córkami. - Parsknął śmiechem.

- To zabawne. - Tamara wstała z łóżka i owinęła się szlafrokiem. - Moja uczennica, ta, która dzwoniła przed chwilą, też ma na imię Julia i od niedawna pracuje jako ochroniarka w hotelu.

Igor poszedł do przedpokoju, włożył buty i kurtkę.

- Jak się nazywa? - spytał, starając się nie okazywać zainteresowania.

- Olszewska. Julia Olszewska.

ROZDZIAŁ 16

Igor Białek od kilku dni poświęcał każdą wolną chwilę myśleniu o Julii. Próbował posklejać w całość strzępy informacji i okruchy przeczuć i nadać im kształt. Chciał z nią porozmawiać, ale nie wiedział, jak się do tego zabrać i o co miałby ją spytać. Miała prawo uczyć się greckiego u Tamary i pracować w hotelu Flora. Przecież gdyby Przybysz nie nawiązała z nim kontaktu, nie miałby o tym pojęcia. W życiu zdarzają się zbiegi okoliczności, myślał. Nie można wpadać w paranoję.

Teraz siedział w pokoju z monitoringiem i obserwował Julię na ekranie. Po obchodzie dziewczyna zatrzymała się, żeby porozmawiać z recepcjonistką. Nie słyszał, co mówi, więc studiował mowę ciała: gesty, mimikę, postawę. Kiedy śmiejąc się, odchyliła głowę, drgnął. Myśl, ulotna jak błysk światła, przemknęła przez umysł Igora i zniknęła. Potrząsnął głową i znów spojrzął na ekran monitora. W drzwiach hotelu stanęła Agata Górską. Igor poprawił bezprzewodową słuchawkę i połączył się z Julią.

- Widzisz tę policjantkę, która właśnie wchodzi? Przyrowadź ją do mnie.

Po chwili drzwi do pokoju z monitoringiem otworzyły się i weszła Górską.

- Cześć - przywitała się. - Nie mogłam się do ciebie

dodzwonić, ale recepcjonistka powiedziała, że masz dziś zmianę.

Igor wyjął z kieszeni telefon.

- Bateria się rozładowała - powiedział ze zdziwieniem w głosie. - Zwykle pilnuję takich rzeczy, ale ostatnio mam zajętą głowę. - Rozejrzył się. - Gdzieś tutaj powinna leżeć ładowarka... Jest. - Igor podłączył telefon i wskazał Agacie krzesło. - Siadaj. Co nowego? - spytał i napotkał uważny wzrok przyjaciółki.

- To ty mi powiedz. Co się dzieje, Igor?

Białek kilka razy przesunął dłonią po włosach.

- Słuchaj, Agata, sam nie wiem. Coś mi nie daje spokoju. Ta dziewczyna, moja nowa pracownica. Niedawno odkryłem, że przychodzi do Tamary na prywatne lekcje greckiego. Właściwie nie wiem, dlaczego wydaje mi się to dziwne, boję się, że popadam w jakąś obsesję na jej punkcie. Teraz, przed twoim przyjściem, obserwowałem ją na monitorze. Kiedy na nią patrzę, coś się ze mną dzieje. - Urwał. - Nie w tym sensie, co myślisz.

- Na razie nie myślę, słucham. - Agata się uśmiechnęła.

- Nie potrafię tego ogarnąć, znaleźć odpowiedzi, a może zadać właściwego pytania?

- Może przypomina ci Lenę Dobosz? Jest do niej odrobinę podobna.

Białek spojrział na Agatę z zastanowieniem.

- Rzeczywiście, masz rację, jest trochę podobna, ale nie o to chodzi.

- A o co?

- Nie wiem, ale to jest coś niepokojącego.

- Co o niej wiesz?

- Nic, poza tym, że wychowywała ją babcia. W zyciorysie podała, że jest absolwentką warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, studiowała malarstwo. Powiedziała, że nie mogła z tego wyżyć, więc się przebranżowiła. - Igor się zamyślił. - Zobacz, jakie czasy nastąpiły. Dziewczyna kończy studia artystyczne i zamiast się w tym spełniać, pracuje w ochronie hotelowej. Czy to nie jest, może nie wprost, ale pośrednio, profanacja sztuki? - Spojrzał na Agatę z zadumą. - Ty masz do mnie jakąś sprawę? - zreflektował się po chwili.

- Tak. Czy pamiętasz, gdzie mieszkała Kornelia Gajda w tamtym czasie, gdy studiowaliście?

- W akademiku. Dlaczego pytasz?

- Była spoza Warszawy?

- Tak, pochodziła z Mińska Mazowieckiego. Skąd te pytania?

- Przyszło ci kiedyś do głowy, że Kornelia żyje?

Igor ściągnął brwi.

- Co? Nie rozumiem. Myślisz, że mogłaby odegrać taką komedię?

- Nie wiem, Igor, tylko pytam. Zastanawiam się, czysto hipotetycznie, czy to możliwe?

- Zbyt wiele widziałem w życiu, żeby twierdzić, że coś jest niemożliwe. Ale gdyby to była prawda, po co miałyby to robić? - zapytał. - Żeby się zemścić?

- Jeszcze nie wiem. Sprawdzamy różne tropy. Wciąż nie mamy zabójcy Woźnickiego. Byłeś na jej grobie? Ty lub Tamara?

- Nie. - Pokręcił głową. - Zabrakło mi odwagi, a potem

zająłem się swoim życiem. Tamara też nie, ale dlatego, że nie czuła się winna.

Igor milczał, wpatrując się z zastanowieniem w przyjaciółkę.

- Ty myślisz, że Kornelia żyje i przeczytała książkę. Tak?

- Biorę to pod uwagę. Sam powiedziałeś, że widziałeś niejedno. Ja, dzięki pracy w policji, dowiedziałam się, że ludzka wyobraźnia nie zna granic. - Agata wstała. - Pójdę już - powiedziała.

Otworzyła drzwi pomieszczenia i zamknęła je z powrotem.

- Jeszcze jedno. Pamiętasz, o której godzinie miałeś rozmowę o pracę z Julią Olszewską?

- O dwudziestej pierwszej.

- Jesteś pewny?

- Tak.

- Powiedziała mi, że o dwudziestej.

- Może się pomyliła. Byliśmy umówieni wieczorem o ósmej, ale ona zadzwoniła i poprosiła o przesunięcie spotkania na dziewiątą. Dla mnie to nie miało znaczenia, ponieważ siedziałem na nocnej zmianie.

- Rozumiem. Na razie.

- Może wreszcie, któregoś dnia, wypijemy razem piwo i pogadamy o starych czasach? - zaproponował Białek. - Umawialiśmy się już wtedy, gdy zginęła Paulina.

- Chciałabym, Igor. Jak tylko skończy się to śledztwo, dzwoniśmy się. - Agata wyszła na korytarz.

- A co z zabójcą Leny? - spytał, gdy odchodziła. - Coś robicie?

- Cały czas. - Górską się odwróciła. - Przyznaję, brakuje

śladów, jakiegokolwiek punktu zaczepienia, ale sprawdzam różne możliwości. Obiecałam, że nie odpuszczę, prawda? - Uśmiechnęła się. - Jesteśmy w kontakcie.

Igor wrócił do pokoju i usiadł przez monitorami. Odprowadził wzrokiem Agatę i spojrzął na drugi ekran. Julia robiła obchód na drugim piętrze. Co jest nie tak, do licha, pomyślał, poirytowany własną niemocą.

Górska wyszła z hotelu Flora i wyjęła z kieszeni wibrującą komórkę.

- Co jest, Tomczyk? Zostawiłam ci wiadomość.

- Wiem. Kiedy przyjedziesz? Była narada u starego. Zebrałem cięgi jak zwykle, za siebie i za ciebie - roześmiał się. - Powiedział, że niedługo będziemy szlifować krawężniki, bo nie przyczyniamy się do polepszenia statystyk i wypuszczamy podejrzanym.

- Mogłeś mu przypomnieć, że niedawno zapobiegliśmy wystrzeleniu wszystkich matek w mieście.

- Przypomniałem. Powiedział, że to dzięki niemu, bo nas porządnie opieprzył i zagnał do roboty.

- Już odpalam skuter, niedługo będę. Sprawdź w międzyczasie Kornelię Gajdę, zamieszkałą trzydzieści lat temu w Mińsku Mazowieckim. Dowiedz się, czy popełniła samobójstwo. Jeśli żyje, ma pięćdziesiąt lat. Może pięćdziesiąt dwa.

- Oszalałaś?

- Najlepiej by było poprosić kolegów z tamtejszej komendy o pomoc. Wszystko ci wyjaśnię, jak przyjadę.

- To nie jest dobra pogoda na skuter - zauważył.

- Nie ma śniegu, nie pada deszcz. Nie marudź. Na razie. -

Rozłączyła się.

Do komendy jechała z myślą, która towarzyszyła jej, gdy kładła się spać i z którą się obudziła. Piotr Iwaniuk wyszedł z aresztu. Miał tylko odpowiadać za dwukrotne oszustwo związane z sercami pupili, natomiast wynik badania DNA wykluczył go z grona podejrzanych o zabójstwo Róży Malec. Fragment naskórka, znaleziony pod obrączką pierścionka, nie należał do niego. Górska pomyślała, że wszystko trzeba zacząć od nowa.

Z tą niewesołą myślą zaparkowała przed budynkiem komendy i weszła do pokoju, który dzieliła z Tomczykiem. On i Chudy siedzieli przed komputerem. Rzuciła kurtkę na wieszak.

- Od wczoraj myślę o Iwaniuku i o śledztwach. - Opadła na krzesło. - Nie mamy niczego. Wszystko, co zebraliśmy, można potłuc o kant czterech liter. Wcale się nie dziwię, że Wolski cię opieprzył.

- Nie pierwszy i nie ostatni raz. - Sławek wzruszył ramionami. - Trzeba się zastanowić, co przeoczyliśmy, i poszukać innych dróg - dodał spokojnie. - Bez emocji.

- Wrzuciliście temat Kornelii Gajdy?

- Właśnie, kto to j est?

- Zaraz wam powiem, ale najpierw wstęp. Dotychczasowe tropy okazały się fałszywe. Najczęściej zabójstwa popełniają osoby z bliskiego kręgu ofiar, ale tym razem reguła się nie sprawdziła. Ani w wypadku Woźnickiego, ani Malec. Prześwietliliśmy życie dziennikarza, wykluczyliśmy jego żonę Natalię, sekretarkę Martynę Szewczyk i korektorkę Barbarę Flisak.

- Martyna Szewczyk jest w szpitalu - wtrącił Tomczyk. - Dzwonił Rynkiewicz, że poroniła, podobno sekretarka skontaktowała się z nim i prosiła, żeby nam przekazać.

- To dobra wiadomość dla Natalii Woźnickiej - stwierdziła Agata. - Ciekawe, czy już wie.

- Pewnie tak - powiedział Chudy. - Bogdan Rynkiewicz na pewno jej powiedział w pierwszej kolejności.

- Okej, w takim razie lećmy dalej. O czym mówiłam? - zastanowiła się. - Już wiem, o gronie podejrzanych. A więc wykluczaliśmy żonę i pracownice gazety. Wykluczaliśmy Tamarę Przybysz i Piotra Iwaniuka. Sposób dokonania zbrodni i oprawa... Wiecie, kąpiel w kwiatach i olejkach, wino i tak dalej, mogą wskazywać, że mordercą jest kobieta.

- Martyna Szewczyk wspominała, że Woźnicki pewnie rzucił ją dla innej, bo widziała go na ulicy z jakąś kobietą - powiedział Sławek. - To może nic nie znaczyć, ponieważ dziennikarz wciąż miał nową laskę, ale trzeba to sprawdzić. Podjadę do szpitala i ustalę, czy można porozmawiać z Szewczyk. Może coś zapamiętała z wyglądu tamtej kobiety.

- Co nam zostaje? - spytała Agata. - Książka.

- To już też wykluczaliśmy.

- Coś mi przyszło do głowy. Myślałam przez cały wieczór i poranek. Dlatego pojechałam rano do Białka. Może to absurd, ale. Pamiętacie, streściłam wam fabułę książki. Rozmawiałam też na ten temat z Igorem. On mi to uszczegółowił. Wiemy już, że *Rozpisane na nuty* jest opowieścią o życiu Tamary Przybysz, pisaną z jej perspektywy. Ona jest pierwowzorem głównej bohaterki, Łucji. Ale nie wiecie, bo wcześniej wam nie powiedziałam,

że Andrzej, męski bohater, to w rzeczywistości Igor Białek. Pierwowzorem powieściowej samobójczyni, Renaty Marciniak, była właśnie Kornelia Gajda.

- Skąd wiesz? - zaciekawiał się Chudy. - Przybysz nie wspomniała o tym. Mówiła tylko, że to opowieść o jej życiu.

- Białek wszystko mi opowiedział, wtedy, gdy poprosił, żebym przyjechała do Flory. Musiałam to sobie poukładać.

- I doszłaś do wniosku, że musimy się przyjrzeć Kornelii Gajdzie - stwierdził Tomczyk.

- Tak. Pamiętacie? Kilka miesięcy po balu, na którym spoliczkowała Igora-Andrzeja, a Tamarę-Łucję zwymyślała od dziwek, Kornelia-Renata się zabiła. Taką informację dostała dwójka bohaterów. Podobno siostra Kornelii odnalazła Igora na uczelni i wykrzyczała mu tę wiadomość. Nikt nie był na pogrzebie, nikt nie widział grobu. Fakt, trzeba by się wybrać poza Warszawę. W każdym razie przyszło mi do głowy, że Kornelia Gajda żyje. Dlatego prosiłam was o wyszukanie informacji w międzyczasie. Macie coś?

- Wrzuciliśmy temat, mają oddzwonić z Mińska.

- Agata, założmy, że kobieta żyje. Do czego zmierzasz?

- Wiadomość o jej śmierci wbiła Igora w poczucie winy. Jego związek z Tamarą się rozpadł.

- Jeśli tak, osiągnęła swoje.

- Tak jej się zdawało, do czasu, gdy przeczytała książkę Woźnickiego.

- Sugerujesz, że mogła zabić jej autora?

- Nie wiem, Tomczyk, głośno myślę. Założmy, że Kornelia Gajda żyje i uległa szumowi medialnemu, który rozpętał się

wokół książki Woźnickiego. Natalia mówiła, że dzięki temu dowiedziała się o debiucie. Mogła ona, mógł każdy. Również Kornelia. Przeczytała opis książki i coś ją tknęło. Wyobraźmy sobie taką sytuację: Gajda kupuje powieść po premierze, czyta całość i szlag ją trafia. Historia jest zbyt szczegółowa, żeby była fikcją literacką. Zbyt podobna w wielu fragmentach. Ktoś ujawnia jej życiową porażkę i upokorzenie. Cholera wie, w jakiej jest kondycji psychicznej. Sami wiecie, że ludzie potrafią latami pielęgnować urazy i śledzić losy swoich wrogów, co w dobie internetu nie jest trudne. A potem wystarczy mała iskra i mamy pożar.

- Czyli co? - wtrącił Chudy. - Kornelia Gajda odnajduje Woźnickiego i zbliża się do niego. Stosuje kobiece sztuczki, wyciąga informacje i już wie, że to kawał skurwysyna. Robi mu kąpiel w olejkach i wali w łeb książką, a potem...

- Co powiedziałaś? - Agata zerwała się z krzesła.

- Że wali go w łeb książką.

- Pamiętacie? Sergiusz mówił, że Woźnicki dostał czymś porządnie w twarz. Książka jest gruba i ma twardą okładkę. - Górską zaczęła spacerować po pokoju.

- Okej. - Sławek uniósł dłonie. - Czekamy na wiadomość od kolegów z Mińska. Bez względu na to, czy Gajda jest żywa, czy umarła, jeszcze dziś będziemy coś wiedzieć. - Tomczyk odwrócił się w stronę komputera i poklepał klawiaturę. - W międzyczasie proponuję napisać zaległe raporty. Za to też dostałem ochrzan.

- Idę do siebie. Jakby co, wołajcie. - Adam Chudecki wyszedł i po chwili stanął z powrotem w progu, wbijając

wzrok w Agatę.

- Co się tak gapisz? - spytała, nieruchomiejąc. - Zatkalo cię?

Chudy dotknął znacząco palcem swojego czoła i narysował na nim kółko.

- Sam jesteś stuknięty - mruknęła, tłumiąc śmiech.

- Jeśli Woźnicki opisał tę historię tak szczegółowo - zaczął Adam - musiał poznać ją z ust jednego z pozostałych bohaterów. Taki wniosek mogła wysnuć Kornelia Gajda, wciąż przy założeniu, że żyje. Wiemy, że powieść jest napisana z punktu widzenia kobiety. Rozumiecie?

- Czekaaj, czekaaj, wiem, co sugerujesz. - Górska podjęła spacer po pokoju. - Jeśli zabiła Woźnickiego, może chceć zabić Tamarę.

- Właśnie. Powiedziałaś wcześniej coś o śledzeniu losów swoich wrogów i tak mi się nasunęło.

Zadzwoił telefon stacjonarny. Tomczyk odebrał i słuchał przez jakiś czas. Potem wziął kartkę i zanotował kilka słów.

- Raporty muszą poczekać - oświadczył i wstał. - Dzwonili z Mińska, Kornelia Gajda naprawdę nie żyje - powiedział. - Rzeczywiście trzydzieści lat temu popełniła samobójstwo.

- A więc moja teoria upada. - Agata zatrzymała się przy oknie i oparła o parapet.

- Może tak, a może nie - odparł Sławek i podał Chudemu kartkę. - Stary, bierzesz samochód i jedziesz do Mińska Mazowieckiego. Na komendzie będzie czekać na ciebie dzielnicowy. Pójdiesz z nim do mieszkania siostry Kornelii Gajdy i pogadasz. Tu masz nazwisko i pozostałe dane. Wyciągnij od niej wszystko, co pamięta z tamtego

okresu. To, czego nie pamięta też.

- Jasne. Na razie. - Adam wyszedł.

- Co się dzieje, Tomczyk? - spytała Agata.

- No właśnie nie wiem dokładnie, dlatego wysłałem Chudego, żeby pogadał z tą kobietą. To jedyna żyjąca krewna Kornelii. Dzielnicowy wie tyle, ile się dowiedział z opowiadań starszych kolegów; w tamtym czasie jeszcze sikał w pieluchę.

- Okej, czyli czekamy. - Górska usiadła przy komputerze.

- Biorę się za raporty. - Skrzywiła się.

- A ja wpadnę do szpitala i pogadam z Martyną Szewczyk.

Przez kilka dni po opuszczeniu aresztu Piotr Iwaniuk nie wychodził z domu. Wiedział, że od tej pory swoje życie będzie dzielił na dwie części - przed oskarżeniem o podwójne zabójstwo i po oczyszczeniu z zarzutów. Miał dużo czasu na myślenie. Izolacja sprzyjała rozmowom z samym sobą. Gdy przeanalizował swoje życie, doszedł do wniosku, że jego kłopoty zaczęły się w czasie, gdy poznał Julię. Oczarowała go i wprowadziła w świat seksu, o jakim marzył. Już nie musiał chodzić do prostytutki Leny Dobosz, żeby od czasu do czasu urzeczywistnić swoje fantazje, Julia dawała mu wszystko, czego pragnął, zanim zdążył pomyśleć. Szybko i w mało elegancki sposób zerwał ze swoją dziewczyną i teraz na myśl o tym, jak ją potraktował, czuł wstyd.

Potem Julia namówiła go na serca pupili. Pamiętał, jak nazywała starsze kobiety, zakręcone na punkcie swoich zwierząt: stare, świrnięte dewotki, gotowe zapłacić niemałe pieniądze za pamiątkę po swoim kundlu. To ona określiła „grupę docelową” - wiekowe, samotne i z

pieniężmi, i to ona wskazała miejsce, w którym można było zamówić serca z cyrkoniami – antykwariat na Żelaznej.

Pierwsze kłopoty zaczęły się po publikacji artykułu. Co prawda jego autor nie wspominał o pamiątkach po nieżyjących zwierzętach, ale Piotr był pewny, że to tylko kwestia czasu, gdy ukaże się drugi artykuł. Iwaniuk postanowił wycofać się z oferowania serc pupili. Julia śmiała się z niego, ale nie odpuścił.

Mimo to problemy zaczęły się piętrzyć. Ktoś zabił dziennikarza, a weterynarz stał się jednym z podejrzanych. Miał wrażenie, że traci kontrolę nad własnym życiem. Nie miał alibi, miał motyw, był dobrym kandydatem na oskarżonego. Julia nie podzielała jego obaw. Bardziej niż on sam, była przekonana o jego niewinności. Jakby tego było mało, została zamordowana Róża Malec. Przypomniawszy sobie, że dzielił się z Olszewską niepokojem po tym, jak zobaczył przez okno, że Róża rozmawia z policjantką. To właśnie Julia podsunęła mu pomysł, żeby odwiedził wieczorem współpracownicę i z nią porozmawiał. Pytała, czy ma jej adres i siedziała przy nim, gdy sprawdzał informacje w swoim tablecie. Wychodząc, pożyczyła jego kurtkę.

Uświadomił sobie, że nic o niej nie wie. Na spotkaniach głównie uprawiali seks, rzadko gdzieś wychodzili, a rozmawiali tylko o jego sprawach. Schlebowało mu jej zainteresowanie, czuł się ważny i słuchany. Teraz uświadomił sobie, że Julia w ogóle nie mówiła o sobie, a on nie pytał. Nie wiedział nic o jej rodzinie, zainteresowaniach, przeszłości. Nie znał jej przyjaciół. Wiedział tylko, że zaczęła pracę jako ochroniarka w hotelu Flora. Uświadomił sobie,

że od czasu, gdy poznał Julię, jego życie stopniowo ogarniał chaos.

Jeszcze jedno nie dawało Piotrowi spokoju. Pewna informacja przekazana przez policjantkę, która go przesłuchiwała. Zdanie, które nabrało znaczenia, gdy siedząc w areszcie, przypomniał sobie ostatnie spotkanie z Julią i to, co podświadomie zakodował w umyśle. Teraz połączył jedno z drugim i poczuł chłodny dreszcz. Nie, to niemożliwe, pomyślał, kompletna bzdura. Nie znajdował racjonalnego uzasadnienia dla myśli, która pojawiła się w głowie i rozsiewała niepokój we wszystkich częściach jego ciała. Musiał spotkać się z Julią. Sięgnął po telefon, obrócił go w dłoniach kilka razy i wybrał numer.

- Piotr? - usłyszał jej głos. - Wypuścili cię? Nareszcie.

- Skąd wiesz, że siedziałem? - zapytał, zdziwiony.

- Była u mnie policja, pytali o ciebie. Powiedziałam im, że popełniają błąd.

- Dziękuję. - Starał się, żeby jego głos brzmiał normalnie.

- Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłem. Jedyne, dzięki czemu trzymałem się jakoś, to wspomnienia naszych spotkań.

- Ja też tęskniłam.

- Czy możesz dziś do mnie przyjechać? Chcę cię dotknąć.

- Teraz jestem w pracy, mam dzienną zmianę. Może być wieczorem? Około dwudziestej?

- Tak. Będę czekać.

Piotr się rozłączył. Głos Julii brzmiał normalnie, jak zwykle. A jeśli się mylił? Jeśli to był zbieg okoliczności? Powiedział prawdę, tęsknił. Ale teraz zdał sobie sprawę, że nie tyle za

nią, co za jej ciałem. Uświadomił też sobie, że nieustające pożądanie osłabiło mu zdolność racjonalnego myślenia. Mogło się okazać, że był niewiarygodnie głupi. Postanowił, że tym razem na to nie pozwoli.

Basia oderwała wzrok od monitora i spojrzała w ciemność za oknem. Wcześniej ze wszystkich sił próbowała się skupić na zleconej korekcie i nie myśleć o filmie, który dostała kilka dni temu. Czuła się podwójnie zdradzona: przez swojego byłego faceta i przez kobietę, którą do niedawna nazywała swoją przyjaciółką. Wszystko po kolei się waliło. Dobrze, że chociaż mama wyszła z aresztu, pomyślała korektorka i wróciła do pracy. Po kilku minutach znów zorientowała się, że nie rozumie tego, co czyta.

Dzwonek przy drzwiach wybrzmiał tak niespodziewanie, że Iwaniuk drgnął. Poszedł do przedpokoju, sprawdził przez wizjer i wpuścił Julię do mieszkania. Miała zarumienioną twarz, błyszczące oczy i wargi bez śladu szminki. Przyłgnęła do niego całym ciałem i wyszeptała:

- Dobrze, że już jesteś.

- Martwiłaś się o mnie?

- Nie - roześmiała się, a Piotr pomyślał, że nie rozumie, co zabawnego jest w sytuacji, w której się znalazł. Czasem reakcje Julii go zaskakiwały.

- Dlaczego? - spytał.

- Wiedziałam, że jesteś niewinny i wszystko się wyjaśni.

- Wierzyłaś bardziej niż ja sam.

- Jesteśmy jak dwie połówki tego samego owocu, nie mogłam nie wierzyć. - Przyłgnęła jeszcze mocniej i rozpięła jego rozporek.

Do diabła, ostatni raz, pomyślał Piotr, to może być ostatni raz. Julia wsunęła rękę w jego spodnie. Iwaniukowi oczy zaszyły mgłą. Wplótł dłonie we włosy dziewczyny i przycisnął wargi do jej ust. Potem odsunął Julię od siebie. Zdjął z niej płaszcz i powiesił na wieszaku. Wziął za rękę, pociągnął do sypialni i popchnął na łóżko. Pomógł zdjąć ubranie, a potem patrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim sam się rozebrał.

- Jesteś taka piękna i podniecająca - powiedział i przylgnął ustami do jej brzucha. Poczul na głowie ręce Julii. Jej palce przeczesaly mu włosy, a biodra zafalowały niecierpliwie. Odpowiedział na ich nieme ponaglenie i zsunął się niżej. Kiedy pieścił Julię i słuchał jej westchnień, jednocześnie myślał o tym, że być może jest morderczynią. Mimo to nie potrafił przestać. Ułożył się między rozrzuconymi nogami dziewczyny i zagłębił się w niej. Splótł palce z jej palcami i na chwilę znieruchomiał.

- Gdzie jest twój pierścionek? - wyszeptał tuż przy jej ustach i wznowił ruch.

Julia wysunęła rękę z jego dłoni i dotknęła kciukiem podstawy środkowego palca, a potem objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Iwaniuk poczuł bicie jej serca.

- Zgubiłam. Zawsze... był trochę... za luźny. - Oddychała szybko.

- Gdzie zgubiłaś? - wydyszał do jej ucha.

Julia zrobiła gwałtowny obrót i znalazła się na nim. Ścisnęła kolanami biodra mężczyzny, a on objął dłońmi jej piersi i poddał się rytmowi, który nadała. Kiedy straciła czujność i opuściła powieki, przewrócił Julię z powrotem na plecy. Unieruchomił jej nadgarstki i przyspieszył ruch.

- U Róży? - Jego pchnięcia były coraz szybsze.
- Tak... Mocniej...
- Zabiłaś ją? - Puścił nadgarstki i wsunął ramiona pod jej uda, wnikając głębiej. - Powiedz to. - Zaatakował.
- Tak. - Cicho krzyknęła. - Za. biłam.
Spełnienie nadeszło równocześnie z jej wyznaniem. Piotr opadł na Julię, ciężko oddychając.
- Dlaczego? - zapytał po dłuższej chwili.
- Dla ciebie - uśmiechnęła się.
- Co? - Piotr stoczył się z niej i usiadł na łóżku.
- Mogła ci zaszkodzić, pójść na policję, powiedzieć o sercach.
- I tak się wydało, będę odpowiadać za oszustwo.
- Nigdy nie pozwolę, żeby ktoś nas rozdzielił. Należysz do mnie. - Roześmiała się i przytuliła do jego boku. - Na zawsze.
Iwaniuk odsunął się i wstał.
- Co z tobą jest nie tak? - zapytał, wkładając bokserki.
Julia spojrzała zaskoczona.
- Przejmujesz się jakąś starą babą, która chciała na ciebie donieść?
- Zabiłaś człowieka, rozumiesz to?! - Iwaniuk zaczął chodzić po pokoju, przeczesując włosy palcami.
Julia wzruszyła ramionami.
- W życiu chodzi o emocje i mocne doznania, inaczej wieje nudą. Poza tym chciałeś tego.
- Chciałem?! - Zatrzymał się i wytrzeszczył oczy.
- Rozmawiałeś ze mną o Róży, pokazałeś mi jej adres. Podświadomie chciałeś, żeby nie żyła.

- Jesteś nienormalna! Między nami koniec, słyszysz? Idę do łazienki, jak wyjdę, ma cię tu nie być.

- Jak chcesz. - Julia znów wzruszyła ramionami.

Piotr zamknął za sobą drzwi. Długo stał pod prysznicem, próbując się uspokoić. Nie wiedział jeszcze, co robić, był w szoku. Dziewczyna mówiła o Róży z taką obojętnością, jakby Malec była starą, niepotrzebną rzeczą, którą wyrzuciła na śmietnik. Gdy wkładał szlafrok, miał nadzieję, że Julii już nie ma, ponieważ musiał pomyśleć. Musiał spokojnie zastanowić się nad kolejnym krokiem. Przetarł rękawem zaparowane lustro i spojrzął na swoją twarz. Zauważył worki pod oczami, bladość skóry i trzydniowy zarost. Niewiele się od niej różnił, skoro czując, że Julia ma na sumieniu zbrodnię, kochał się z nią, żeby zaspokoić pragnienie ciała. Nie potrafił odmówić sobie ostatniego razu. Wyszedł z łazienki i zajrzał do sypialni. Było pusto. Odetchnął z ulgą i w tym momencie usłyszał szmer za plecami. Zanim się odwrócił, silne uderzenie w głowę pozbawiło go równowagi. Upadł na podłogę i jak przez mgłę zobaczył pochylającą się nad nim Julię. Ciemne oczy patrzyły chłodno i obojętnie.

- Myślałam, że będziemy na zawsze razem, ale ty jesteś głupim palantem. Nie doceniłeś tego, że świetnie do siebie pasowaliśmy. Dzięki mnie mogłeś się uwolnić od mdłej, płacziwej Basi.

Piotr próbował unieść rękę, ale nie dał rady. Dłoń opadła na podłogę.

- Proszę, wezwij pogotowie...

Odpowiedziało mu trzaśnięcie drzwiami. Zebrał wszystkie siły i próbował podczołgać się do komody, na której leżała

komórka. Wydawało mu się, że upłynęła godzina, zanim udało mu się zrzucić na podłogę aparat. Wybrał numer, który wciąż miał w pamięci telefonu, a potem położył aparat obok siebie.

- Halo. - Powiało chłodem.

- Basiu. Pomóż mi. - wypowiedział z trudem.

- Piotr? To ty? Po co do mnie dzwonisz? Halo! Słyszysz mnie?

Nie zdołał odpowiedzieć. Przed oczami zapanowała ciemność.

Basia się rozłączyła. Próbowwała wrócić do rozpoczętej korekty, ale narastający niepokój nie pozwalał jej pracować. Po kilkunastu minutach zadzwoniła do Piotra, ale numer nie odpowiadał. Usiłowała przypomnieć sobie, co dokładnie powiedział. Była tak zaskoczona jego telefonem, że nie skupiła się na słowach. Teraz dopiero rozumiała, że prosił o pomoc. Nienawidziła go, ale i wciąż kochała. Kiedyś nie rozumiała, że to możliwe. Film, który dostała pocztą, uświadomił jej, że zdradzał ją, zanim oficjalnie z nią zerwał. Miała pełne prawo zignorować jego prośbę. Niech mu pomaga jego nowa dziewczyna. Basia wróciła do pracy, ale znów nie mogła się skupić. Piotr miał dziwny głos. Taki stłumiony. I mówił jakby z trudem. Barbara wybrała jeszcze raz jego numer. Nie odpowiadał. Rozłączyła się i zamówiła taksówkę. Droga na Grójecką zajęła dwadzieścia minut. Basia wbiegła na drugie piętro i zadzwoniła do drzwi. Nikt nie otwierał. Nacisnęła klamkę. Było otwarte. Weszła do

mieszkania.

- Piotr?

Nikt nie odpowiadał. Ruszyła do pokoju, a potem zajrzała do sypialni. Piotr leżał na podłodze, nieprzytomny, z zakrwawioną głową. Zauważyła mosiężny świecznik i pomyślała, że to on posłużył napastnikowi za oręż. Basia wzięła Piotra za nadgarstek i wyczuła słaby puls. Podniosła leżącą obok niego komórkę i wybrała numer pogotowia. Potem zajrzała do torebki. Na szczęście w kieszonce wciąż była wizytówka policjantki.

ROZDZIAŁ 17

Rano Agata pojechała prosto do szpitala, do którego zawieziono Piotra Iwaniuka, i odszukała doktora Boruckiego. To z nim kontaktowała się w czasie, gdy Lena Dobosz została potrącona przez samochód. Poprzedniego wieczoru niczego się nie dowiedziała. Weterynarz, w stanie bezpośrednio zagrażającym życiu, od razu trafił na salę operacyjną, a rozhisteryzowana Barbara Flisak nie przekazała żadnej istotnej informacji.

- Ktoś mu niezłe przyłożył - powiedział teraz lekarz, gdy Górską spytała o Iwaniuka. -Stracił dużo krwi. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak zdołał wezwać pomoc. Chyba tylko siłą woli. Pacjent jest po zabiegu, rana opatrzona, utrzymujemy go w śpiączce farmakologicznej. Niepokoją mnie objawy neurologiczne, mogą wskazywać na krwiak podtwardówkowy. Zrobimy jeszcze tomografię komputerową i w zależności od wyniku zdecydujemy o sposobie dalszego leczenia.

Górska poprosiła lekarza o powiadomienie, gdyby stan pacjenta się polepszył. Wychodząc, sprawdziła, czy sali, w której leżał Iwaniuk, pilnuje wyznaczony funkcjonariusz. Nie mogło powtórzyć się to, co zdarzyło się z Leną. Jeśli ktoś chciał zabić Iwaniuka i dowie się, że mężczyzna przeżył, może próbować dokończyć dzieła.

Agata wróciła do komendy i w drzwiach zderzyła się z Adamem Chudeckim.

- Dobrze, że jesteś, bo Tomczyk u szefa w sprawie Iwaniuka.

- Słyszałeś już? - spytała, opadając na krzesło. - Podobno cudem przeżył. Królestwo za kawę. Możesz włączyć ekspres?

- Mam trochę wieści z Mińska Mazowieckiego. - Adam przygotował dwa kubki i wsypał kawę do pojemnika. - Przejechałem się, ale warto było. To, że Kornelia Gajda nie żyje, już wiemy, więc twoja fantastyczna teoria upada.

- Cieszysz się? - Spojrzała na niego spod oka.

- Ależ skąd. - Chudy nacisnął włącznik i po chwili rozległ się szum pracującego ekspresu. Pokój wypełnił się aromatem parzonej kawy. - Po dokonaniu pewnych modyfikacji może mieć ręce i nogi. Zgadnij, jak się zabiła nasza bohaterka. - Podał Agacie jeden kubek, a z drugim usadowił się przy biurku Tomczyka. Górska upiła duży łyk i poczuła ciepło rozlewające się po ciele. Wyprostowała nogi i oparła głowę o ścianę.

- Utopiła się w wannie - mruknęła z opuszczonymi powiekami.

- Skąd wiesz? - zdziwił się Chudy.

Agata otworzyła oczy.

- Tak było?

- Tak, tylko jeszcze dodatkowo podcięła sobie żyły.

- Cholera. - Skrzywiła się. - Ostro. Ale widzę, że szykujesz jakąś bombę.

- Gajda zabiła się po urodzeniu dziecka. Córki.

- Poczekaj, Chudy. - Agata podciągnęła się na krzesło. -

Jeżeli Tamara i Białek nie mylą się w swoich obliczeniach, Kornelia, opuszczając uczelnię, była w ciąży. A jeśli spotykała się z Igozem, istnieje prawdopodobieństwo, że to jego dziecko.

- O jakim dziecku mowa? - W drzwiach stanął Tomczyk. - Jak Iwaniuk?

- Nieprzytomny. Podejrzewają krwiał. Doktor Borucki będzie w kontakcie. Ale robi się coraz ciekawiej. Chudy, gadaj - rzuciła, sięgając po swój kubek. - A ty siadaj i słuchaj, bo zdaje się, że mamy przełom w śledztwie.

Adam Chudecki streścił informacje, które przekazał Agacie.

- Słuchajcie dalej - powiedział na zakończenie. - Uciałem sobie długą pogawędkę z siostrą Neli. Okazuje się, że Kornelia Gajda zawsze była bardzo wrażliwą osobą, wszystkim się przejmowała i miała skłonność do obniżonego nastroju. Kiedy wróciła w ciąży do domu, matka załamała ręce. Podobno była straszną dewotką, dla której kościół i opinia sąsiadów były ważniejsze niż cokolwiek innego.

- A ojciec? - spytała Agata.

- Była wdową od kilku lat. Koło Neli kręcił się chłopak, taki wierny paż, od podstawówki. Kiedy dowiedział się, że rzuciła uczelnię i wróciła z brzuchem, zaproponował, że się z nią ożeni i da dziecku nazwisko. Nela nie chciała, ale matka ją zmusiła. Siostra Kornelii uważa, że tamta myślała o samobójstwie przez całą ciążę. Powstrzymywała ją tylko myśl o dziecku. Ślub był kameralny, młodzi zamieszkali z matką Neli. Siostra była już mężatką, mieszkała nieopodal. Po przyjściu dziecka na świat Nela nie chciała ani go oglądać,

ani się nim zajmować. Ciągłe płakała. I w końcu, niecały miesiąc po porodzie, matka znalazła ją z podciętymi żyłami w wannie wypełnionej wodą.

- Makabra! - Górską skrzywiła się. - Wiesz, co było dalej?

- Tak, siostra samobójczyni była bardzo rozmowna, a ja zrobiłem szczegółowe notatki.

- Prawdziwy skarb z ciebie, Chudy.

- Nie kpij, bo nie dowiesz się najważniejszego.

- Mów.

- Po śmierci Neli młody wdowiec został zwolniony z wszelkich obietnic i ulotnił się na siostrzaną uczelnię do Pragi czy Berlina... Nieważne. - Adam machnął ręką. - Dziecko wychowywała babka. Siostra Neli przyznała, że starsza pani nie rozczulała się nad małą. Wychowanie było surowe, wręcz klasztorne, a kary fizyczne stanowiły codzienność. Babka obwinała wnuczkę za śmierć córki i nazywała bękartem. Uważała, że spotkała ją kara boska i modliła się jeszcze więcej. Chodziła dwa razy w tygodniu do kościoła i pytała, za co ta kara, ale nie dostawała odpowiedzi. Jak młoda skończyła osiemnaście lat i zaczęła się stawiać, babka wykrzyczała jej prawdę. Wcześniej mówiła tylko, że matka umarła, a ojciec wyjechał za granicę, gdzie nie ma telefonów. Opowiedziała jej całą historię o niewiernym chłopaku matki, podłej koleżance i wiernym paziu, który dał jej nazwisko. Potem dziewczyna wypytywała jeszcze ciotkę, a ta przekazała jej szczegóły dotyczące matki, imiona i nazwiska znajomych z lat szkolnych i studenckich. Dała jej też parę zdjęć z tamtego okresu. Po maturze dziewczyna wyjechała z Mińska Mazowieckiego do Łodzi.

Podobno na studia, na ASP. Po roku wróciła i miewała dorywcze prace. Kilka lat później jej babka umarła w niejasnych okolicznościach. Niby miała zawał serca, ale siostra Kornelii przysięgała, że matka miała serce jak dzwon. Mimo że starsza pani nie darzyła wnuczki miłością, okazało się, że sporządziła testament, w którym zapisała jej mieszkanie i trochę pieniędzy. Młoda skorzystała z okazji, sprzedała mieszkanie i przeprowadziła się do Warszawy.

- Ciotka nie miała jej za złe tego spadku? - zainteresował się Tomczyk.

- Podobno nie. Twierdziła, że cieszyła się, bo siostrzenica miała „złe spojrzenie” i ciotka trochę się jej bała. Mówiła, że potrafiła manipulować ludźmi i wykorzystywać ich do swoich celów, a tam, gdzie się pojawiała, ludzie wpadali w kłopoty. Jednym słowem wprowadzała chaos. Mówiła też, że dziewczyna była impulsywna, brakowało jej empatii, śmiała się z rzeczy, które zwykle ludzi smucą lub szokują. Dlatego ciotka nie pisnęła słowem, nawet nie domagała się zachowku, tylko cieszyła się, że siostrzenica zniknęła z jej życia. - Chudy umilkł i napił się kawy. - Zimna. - Na jego twarzy pojawił się grymas.

- Rozumiem, że teraz będzie epilog? - domyśliła się Agata.

- Tak. Zgadnijcie, jak się nazywał wierny paź, który ożenił się z ciężarną? - Powiódł spojrzeniem po twarzach Tomczyka i Górskiej. - Olszewski. Paweł Olszewski.

Milczeli przez dłuższą chwilę. Sławek pierwszy przerwał milczenie.

- W takim razie kogo chce zabić Julia Olszewska?

- Mnie wychodzi, że Tamarę Przybysz. A może też Igora -

powiedziała Agata. – To oni przyczynili się do tragedii jej matki. Julia poznała historię swojego pochodzenia. Zadała sobie trud, żeby odnaleźć obydwójce. Pamiętasz? – Górska spojrzała na Sławka. – Mówiłam ci, że to nie jest normalne, że Julia pojawiła się w życiu wszystkich osób uwikłanych w ostatnie śledztwa.

– Mówiłaś. Proponuję, żeby pojechać do Przybysz i Białka. Trzeba ich ostrzec. – Urwał na dźwięk telefonu. – Tomczyk. Co tam?... Rozumiem... Dzięki. – Rozłączył się i spojrzał na współpracowników. – Mała zmiana planów. Technicy zabezpieczyli sporo śladów w mieszkaniu Iwaniuka, ale przede wszystkim przejrzeni jego telefon i znaleźli nagranie z przyznaniem się do zabójstwa Róży Malec. Zgadnijcie czyje? Wygląda na to, że Iwaniuk coś podejrzewał i zastawił pułapkę na Julię Olszewską. Zaprosił ją do siebie, włączył dyktafon w smartfonie i podczas łózkowych igraszek wycisnął z niej wyznanie. Zaraz to dostaniemy.

– A co z motywem? – Agata zamrugowała. – Przecież ona nie znała Róży, nie miała z nią do czynienia.

– Dostaniemy nagranie, to się dowiemy. Ale jak się tak pozbiera wszystko do kupy i doda opowieść ciotki, wygląda na to, że mamy do czynienia z psychopatką, a takie osoby nie potrzebują motywu, przynajmniej w naszym rozumieniu. Podążają za impulsami i kierują się zasadą przyjemności.

– Czyli co? Przesłuchamy nagranie i jedziemy po Julię?

Barbara Flisak nie mogła znaleźć sobie miejsca. O pracy nie było mowy. Wciąż przed oczami miała zakrwawioną głowę

Piotra. Rano pojechała do szpitala, ale nie wpuścili jej do sali na OIOM-ie. Nikt nie chciał też udzielić informacji, ponieważ nie była wymieniona w dokumentacji jako osoba upoważniona do ich otrzymywania. W dodatku przed wejściem do sali, w której leżał Piotr, siedział umundurowany policjant. Wróciła więc do domu i próbowała pracować. Rozmyślenia przerwał dźwięk esemesa. Znów od Julii: „Basiu, stoję na twojej wycieracze. Będę tak stać, dopóki mi nie otworzysz. Nie rozumiem, co się stało”.

Nie rozumiesz, pomyślała Barbara i poczuła ogarniającą ją złość. Może i lepiej. Wściekłość i żal ułatwi jej rozmowę z Julią. Wstała i poszła do przedpokoju. Z impetem otworzyła drzwi.

- Proszę bardzo - rzuciła. - Wejdz. Miejmy to już za sobą.

Julia popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Ale co mamy mieć za sobą? Od kilku dni zachowujesz się dziwnie, nie odbierasz telefonów, nie otwierasz drzwi. Szczerze mówiąc, zaczęłam się martwić.

- Kim ty jesteś?! - Basia nie wytrzymała. - Odgrywasz przede mną najlepszą przyjaciółkę i pieprzysz się z moim facetem! Nie mogę w to uwierzyć! Znikaj z mojego życia, zanim zrobię coś, czego będę później żałować.

- Poczekaj. - Julia zmarszczyła brwi. - Jak to: pieprzę się z twoim facetem? O ile mi wiadomo, ty nie masz w tej chwili nikogo, a ja sypiam od dłuższego czasu z tym samym.

- Chodź, coś ci pokażę. - Basia ruszyła do pokoju. Ustawiła laptop monitorem w stronę Julii i uruchomiła płytę. - Siadaj i patrz - poleciła.

Olszewska posłusznie usiadła na brzegu krzesła. Na ekranie

pojawiła się para spleciona w miłosnym uścisku. Julia przez kilka minut obserwowała wyświetlany obraz, a potem odwróciła się do Basi. Na jej twarzy igrał uśmiech.

- Prawda, że ładnie razem wyglądamy? - spytała.

Barbarze zaokrągliły się oczy. Powoli docierała do niej prawda.

- To ty przysłałaś mi ten film?

- Ja. Chciałam, żebyś zrozumiała, że pora przestać wzdychać. Nigdy nie dałabyś Piotrowi tego, czego potrzebował.

- Chcesz powiedzieć, że wołał z tobą tarzać się po podłodze?

- Nie masz pojęcia, czego potrzebują mężczyźni. Tak jak moja matka nie wiedziała. Słaba, głupia suka.

- Twoja matka? - wyjąkała Barbara i zerknęła w stronę stołu, na którym leżał jej telefon. Zaczynała się bać.

- Tak. Przeciwnie niż twoja, która wiedziała i potrafiła wykorzystać swoje umiejętności. Dzieci płacą za grzechy swoich rodziców, więc ty zapłacisz za grzech swojej matki.

Dławiące bicie serca sprawiło, że Basia nie mogła oddychać. Zrobiła krok w stronę telefonu, a ten nagle zaczął dzwonić. Dzięki Bogu, pomyślała i zrobiła następny krok.

- Nawet o tym nie myśl. - Julia chwyciła wibrującą komórkę Basi i schowała ją do kieszeni. - Twoja matka zabrała mi moją, dlatego ja zabiorę jej ciebie. Sprawi mi to nieskrywaną przyjemność, ponieważ od początku mnie wkurzałaś i rzygać mi się chciało, jak słuchałam twoich łzawych wynurzeń. Co prawda chciałam to rozegrać inaczej, ale Piotr mi pokrzyżował plany. Okazał się sprytniejszy, niż

myślałam, dlatego muszę trochę przyspieszyć bieg wydarzeń.

- Co ma do tego Piotr?

- Wzięłam go sobie, tak jak twoja matka wzięła Igora. Należał do mojej matki, a ona go sobie wzięła.

- Renata Marciniak to twoja matka?

- Widzę, że ty też czytałaś tę kretyńską książkę. Moja matka nazywała się Nela Gajda, ale masz rację, w tej głupiej książce występuje jako Renata Marciniak. Tamara Przybysz zgrzeszyła podwójnie, gdy po latach opowiedziała całą historię tej hienie dziennikarskiej.

- Nie opowiedziała. - Basia próbowała grać na zwłokę. - On sobie przywłaszczył ten tekst, ukradł pendrive.

- Nieważne. Ukradł, nie ukradł, nikt mu nie dał prawa do publikowania historii o mojej matce. Zapłacił za to.

- Boże, zabiłaś Woźnickiego?

- Och, zgubiła go pycha. - Julia machnęła ręką, jakby odganiała się od muchy. - Czy to nie zabawne, że skończył w wannie? - spytała. - Ale szkoda czasu na rozmowę o dziennikarzu, świeć, Panie, nad jego duszą. - Roześmiała się, ale jej oczy pozostały chłodne i nieruchome. -

Wiesz, jak zginęła moja matka? - spytała i nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej. - Podcięła sobie żyły w wannie pełnej wody. Nie wiem, czy najpierw się wykrwawiła, głupia, czy utopiła. Zobaczymy, jak pójdzie tobie.

Basia uciekła do przedpokoju. Julia pobiegła za nią i chwyciła za ubranie.

- A ty dokąd?

Barbara zamachnęła się, żeby uderzyć napastniczkę, ale ta objęła ją ramieniem za szyję i ścisnęła. Korektorka szarpała

się przez chwilę, aż przed jej oczami pojawiły się mroczki. Potem straciła przytomność.

Górska i Tomczyk stali przez kilka minut przed drzwiami mieszkania Julii Olszewskiej, pukali, ale nikt nie otwierał. Wcześniej Agata ustaliła, że ochroniarka miała pojawić się w pracy dopiero wieczorem.

- Może poszła w odwiedziny do Flisak? - zastanowiła się Górska.

- Sprawdźmy.

Ponieważ i tam nikt nie otworzył, postanowili jechać do Tamary Przybysz. Po drodze Agata zadzwoniła i poprosiła, żeby nauczycielka nie wychodziła z domu i nikogo nie wpuszczała.

- Ale dlaczego? - zdziwiła się kobieta.

- Wszystko wyjaśnię, jak przyjedziemy. Teraz proszę zastosować się do mojej prośby.

- Jest u mnie przyjaciel, może zostać?

- Igor Białek?

- Tak. Skąd pani wie?

- Niech on pani wyjaśni. - Agata zakończyła połączenie.

Dziesięć minut później zaparkowali przed blokiem na Kinowej.

Barbara Flisak ocknęła się w wannie wypełnionej ciepłą wodą. Była naga, miała związane ręce i nogi. Nad nią stała uśmiechnięta Julia z żyłką w dłoni.

- Przedstawienie czas zacząć - powiedziała. - Prawa czy lewa? - spytała.

- Jesteś chora. - Łzy wypłynęły spod powiek Basi. - Chcesz Piotra, to go weź. Już go wzięłaś. Nic złego ci nie zrobiłam.

- Jesteś żaloszna z tymi smarkami pod nosem. - Na twarzy Julii pojawił się grymas obrzydzenia. - Nie masz w sobie odrobiny godności.

- Nie ujdzie ci to na sucho. Policja cię dopadnie i nie wyjdiesz z więzienia do końca życia.

Julia zaśmiała się w odpowiedzi.

- Masz na myśli tych nieudaczników, którzy szukają zabójcy Woźnickiego i Malec? Życzę im wszystkiego najlepszego. Ale dość już zagadywania. Wiem, że próbujesz zyskać na czasie, ale to nic nie da. Powiem ci teraz wszystko, jak lekarz pacjentowi przed operacją. Zaraz podetnę ci żyły i zostawię cię, żebyś się wykrwawiła. Nie lubię patrzeć na krew, więc pójdę do siebie na trochę, a potem wrócę, żeby sprawdzić, czy wszystko się powiodło. Pamiętaj, że w każdej chwili możesz zanurzyć się pod wodę, jeśli będziesz miała dość. Żeby jednak nie przyszło ci do głowy próbować wyjść z wanny, przywiążę teraz twoje nogi do uchwyty w ścianie. No i zatkam ci buzię na wypadek, gdyby zachciało ci się krzyknąć. Mam nadzieję, że nie masz kataru? - Julia pochyliła się i musnęła ustami skroń korektorki. - Do zobaczenia, Basiu, w zaświatach, miło było cię poznać.

Agata skończyła opowieść o Julii Olszewskiej, próbie zabójstwa Piotra Iwaniuka i morderstwie Róży Malec. Tamara wpatrywała się w nią z rozchyłonymi ustami i szeroko otwartymi oczami. Igor oparł łokcie na kolanach i objął dłońmi głowę.

- Cholera, Agata, chcesz powiedzieć, że ta świruska jest

moją córką? – spytał stłumionym głosem. – I myślisz, że ona chce mnie zabić? I Tamarę?

– Możliwe. Dlatego prosimy, żebyście uważali na siebie, dopóki jej nie złapiemy.

– Osaczyła nas, Igor miał rację – powiedziała Tamara. – Weszła w moje życie, zwierzałam jej się, opowiedziałam o Woźnickim i książce... – Urwała i przycisnęła palce do ust. – To ona mogła go zabić. Boże. – Oczy nauczycielki rozszerzyły się jeszcze bardziej. – Igor przyjął ją do pracy i zaprzyjaźniła się z Basią. – Znieruchomiała. – Basia! Dzwoniłam do niej przed waszym przyjazdem i nie odebrała. To do niej niepodobne, zawsze odbiera, bo wie, że ja się denerwuję. Zwłaszcza ostatnio, gdy w naszym życiu tyle się wydarzyło.

– Niech pani zadzwoni jeszcze raz – polecił Tomczyk. – Byliśmy na Fieldorfa, ale nikt nie otworzył drzwi ani u Julii, ani u Barbary.

Tamara wybrała numer córki. Czekwała, ale nikt nie odbierał. Spojrzała na Górską ze łzami w oczach.

– Jedziemy tam jeszcze raz – rzuciła Agata. – Proszę zostać i czekać na wiadomość.

– Mowy nie ma. – Tamara spojrzała na Igora. – Pojedziesz?

Podniósł się bez słowa. Tomczyk i Górską wyszli z mieszkania, nie oglądając się na nich. Dziesięć minut później byli na Fieldorfa. Kiedy wbiegali do klatki schodowej, Igor parkował swoje auto tuż za ich mondeo. Weszli na górę. Tomczyk nacisnął dzwonek, a potem zapukał. Nikt nie otwierał.

– Ma pani klucze do mieszkania córki? – spytał Tamarę, która stała tuż za nim.

- Nie.

- Proszę się odsunąć.

- Masz swoje wytrychy, czy będziemy wyważać? - spytała Agata.

- Mam. - Sławek wyjął z kieszeni pęk metalowych drutów z różnymi końcówkami. Włożył jeden z nich do zamka i poruszył. Zapadka puściła.

Wszedł do środka i rozejrzył się po mieszkaniu. W pokoju nikogo nie było, ale w łazience paliło się światło. Zajrzał do środka.

- O, cholera! Wzywaj pogotowie! - rzucił do Agaty.

Za jego plecami rozległ się krzyk Tamary.

- Nie! Nie moja córka! Nie Basia!

- Proszę stąd wyjść. - Tomczyk mocnym ruchem objął płaczącą kobietę i przekazał w ręce Agaty.

- Igor, wyjdź z nią na klatkę i pilnuj - poleciła Górska.

Julia otworzyła drzwi mieszkania i wyszła na klatkę schodową. Usłyszała dźwięki rozmów, odgłosy szybkich kroków, szloch i stukanie. Zbiegła piętro niżej i wychyliła się przez barierkę. Przed drzwiami mieszkania Basi stała Tamara Przybysz i płakała. Igor Białek ją obejmował i coś do niej mówił. W otwartych drzwiach pojawił się lekarz, a po chwili sanitariusze wynieśli na noszach Basię. Julia uśmiechnęła się do siebie i potarła kciukiem spód środkowego palca. Za ratownikami wyłonili się znani kobiecie policjanci. Gdy komisarz Tomczyk pochylił głowę nad telefonem, Julia ruszyła z powrotem na górę. Dźwięki muzyki, które rozległy się na klatce schodowej, zabrzmiały jak wystrzał.

*I can 't live
If living is withoutyou¹⁴*

Julia na chwilę znieruchomiała, a chwilę później zdała sobie sprawę, że muzyka pochodzi z telefonu Basi, który schowała do kieszeni. Musiała natychmiast podjąć decyzję, czy wyłączyć telefon, czy uciekać. Mariah Carey nieustępliwie wypełniała swoim głosem wnętrze klatki.

*I can 't give
I can 't give anymore¹⁵*

Rzuciła się do uciezki. Zanim dopadła swoich drzwi, ktoś chwycił ją za rozpuszczone włosy i obezwładnił. Próbowwała walczyć, ale nie miała szans z niedźwiedziowatym komisarzem Tomczykiem, który popychając Julię przed sobą, sprowadził ją na dół. Cóż, jest ryzyko, jest zabawa, pomyślała, uśmiechając się do Igora i Tamary.

- Dlaczego? - Nauczycielka złapała Olszewską za ramię i zaczęła nią potrząsać. -Dlaczego Basia?!

- Zabiłaś moją matkę. Ja zabiłam twoją córkę - odparła, wzruszając ramionami. -Spojrzała na Igora. - Ciebie też powinnam zabić, tatusiu.

- Jest szansa, że Basia przeżyje - odparł Białek.

- Jeśli tak, będzie miała co wspominać - stwierdziła Julia. - W życiu najważniejsze jest balansowanie nad przepaścią, prawda, tatusiu?

14 Mariah Carey, *Without you*

15 Tamże.

Z zadowoleniem obserwowała zaciskające się szczęki i pięści Igora.

- Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety, ale teraz nie ręczę za siebie - rzucił.

- Idziemy. - Tomczyk popchnął Julię. - Koniec gadania.

Przed klatką czekał radiowóz. Sławek pomógł Olszewskiej wejść do środka i zatrzaskał za nią drzwi.

- Skąd wiedziałeś, że Julia ma telefon Basi? - spytała Agata, gdy samochód odjechał.

- Nie wiedziałem, ale przyszło mi to do głowy. Kiedy Tamara do niej dzwoniła, Basia nie odbierała. Przeleciałem wzrokiem po meblach i nigdzie nie było aparatu. Pomyślałem, że może Julia go zabrała. Jak przesłuchiwałem Basię na komendzie, telefonowała do niej matka. Pamiętałem ten dzwonek... Jedziemy? - Sławek podrzucił w dłoni kluczyki.

- Tak.

Ruszyli w stronę auta.

- Gdybym wpadł na pomysł, żeby zadzwonić, gdy pierwszy raz staliśmy przed drzwiami Basi, zdążylibyśmy powstrzymać Julię, zanim. - Tomczyk urwał i zaklął pod nosem.

- Jak myślisz, przeżyje? - spytała Agata, gdy wsiedli do samochodu.

- Mam nadzieję. Straciła mnóstwo krwi. - Uruchomił silnik i spojrzał na nią. - Co robisz dziś wieczorem?

Tomczyk usiadł przy barze i rozejrzał się po wnętrzu Casablanki. Ostatni raz byli tu, gdy świętowali zakończone sukcesem śledztwo w sprawie zabójstwa Leśniaka i Kaweckiego. Sławek dostrzegł kilka znanych z widzenia osób, stałych bywalców i nowego kelnera. Przywitał się z barmanem i zamienił z nim kilka słów, a potem w drzwiach stanęła Agata. Miała na sobie tę samą sukienkę, którą włożyła w sylwestra. Uniósł się i skinął ręką. Barman podążył za wzrokiem Sławka.

- Już ją tu widziałem - powiedział.

- Zgadza się, to było wtedy, jak mieliście zwłoki w toalecie.

- Nie o tym mówię. Wczesną jesienią byliście tu w kilka osób i ona była z kimś innym.

- Uhm.

- A teraz jest z tobą.

- I mam nadzieję, że tak zostanie - mruknął Tomczyk i podszedł do Agaty. - Pięknie wyglądasz - powiedział. - Wiem, że brzmi banalnie, ale pasuje.

- Włożyłam tę kieckę, żeby oddzielić wieczór od koszmarnego dnia. Tak symbolicznie, rozumiesz? - Obrzuciła go sennym spojrzeniem.

- Czerwone wino?

- Poproszę.

- Dwa razy - rzucił Sławek do barmana, gdy usiedli.

- To był bardzo długi dzień - westchnęła Agata. - Muszę sobie wszystko poukładać w głowie i nie chcę teraz myśleć o robocie papierkowej, która nas czeka. Przyjemnie tu. - Rozejrzała się. - I ta muzyka. Poznajesz? Z *Cotton Club*.

- Poznaję. *Am I Blue?* Diane Lane śpiewa, Richard Gere gra

na trąbce, a James Remar ma ochotę go zabić.

- Tak właśnie było. - Twarz Agaty pojaśniała.

- Za szczęśliwe zakończenie sprawy. - Sławek wzniosł toast.

Agata dotknęła swoim kieliszkiem do kieliszka Sławka.

- Za szczęśliwe zakończenie. - Upiła mały łyk. - Szkoda tylko, że wciąż nie ma postępów w sprawie Leny. Nie wychodzi mi to z głowy.

- Wiesz dobrze, że jeśli tylko pojawi się jakiś ślad, natychmiast wznawiamy śledztwo. Mam takie poczucie, jakby zabójca z nas zakpił i nie zamierzam odpuścić.

- Wiem. - Upiła drugi łyk i przymknęła oczy.

Am I blue

am I blue

ain 't these tears, in these eyes telling you

How can you ask me "am I blue" ¹⁶

- Pewnie już mówiłam, ale kocham ten film - mruknęła.

- Mam nadzieję, że ten, który za chwilę obejrzymy, też lubisz.

- Będziemy coś oglądać? - Agata otworzyła oczy.

- Niespodzianka. - Sławek posłał jej uśmiech. - Pamiętasz, mówiłem ci, że od niedawna jest tu na dole mała sala kinowa? Wyświetlają stare filmy z jazzem w tle.

- Brzmi coraz ciekawiej. - Zwilżyła językiem wargi i zaczęła się bawić nóżką kieliszka, przesuując po niej palcami.

- Co powiesz na *New York, New York*?

- Liza Minelli i Robert de Niro.

16 sł. i muz. Harry Akst i Grant Clarke.

- Zgadza się. - Sławek rzucił okiem na zegarek. - Już pora.
- Położył banknot na blacie i wziął Agatę za rękę. - Chodź.

Wieczór minął w okamgnieniu. Tomczyk nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak miło spędził czas. Po projekcji filmu zjedli kolację, śmiejąc się i gawędząc, starannie omijając tematy związane z pracą.

O dwudziestej trzeciej stanęli przed wejściem do kamienicy, w której mieszkała Agata.

- Dziękuję - powiedziała i musnęła ustami jego wargi. - Było cudownie. Miło i nastrojowo. Cieszę się, że mnie wyciągnąłeś. A do tego jutro wolny dzień, można leniuchować.

- Dobranoc. - Tomczyk spojrzał przeciągle w jej oczy i odsunął z policzka pasmo jasnych włosów. - Śpij dobrze.

Kiedy Agata weszła na klatkę schodową, Sławek oparł się o ścianę budynku. Dała mu sygnał, był tego pewny, widział to w jej oczach i, do licha, nie zamierzał dłużej czekać. Nacisnął guzik domofonu, a potem wbiegł na piętro. Agata stała w otwartych drzwiach.

- Strasznie długo wchodziłeś po tych schodach - mruknęła. - Spada ci kondycja, Tomczyk.

Nie odrywając od niej wzroku, zdjął kurtkę i rzucił na podłogę. Odgarnął jej włosy do tyłu i musnął ustami szyję w miejscu, gdzie mógł wyczuć puls. Zadrzała. Objęła Sławka za szyję i przyciągnęła do siebie. Całując się, pokonali odległość trzech dużych kroków dzielących ich od sypialni Agaty. Tomczyk znów, jak ostatnio, rozpiął suwak na jej plecach. Tym razem sukienka opadła i ułożyła się miękko wokół stóp. Gdy leżeli na łóżku, pozbyli się stopniowo reszty ubrań, a

potem ręce i usta Sławka rozpoczęły długą wędrówkę po ciele Agaty. Skoncentrowany na jej doznaniach, pieścił ją nieprzerwanie, aż wyczuł, że się odprężyła. Zamknęła oczy i chłonęła dotyk, wodząc rękami po jego skórze. Kiedy wreszcie połączył się z nią, oplótła go ramionami i udami, przylegając ciasno do jego ciała. Fala rozkoszy uderzyła w nich z siłą pozbawiającą tchu i odbierającą poczucie rzeczywistości. Potem usnęli przytuleni do siebie.

Gdy Tomczyk się obudził, świtało. Otworzył oczy i, zdumiony, uniósł się na łokciu. Tuż przy jego twarzy, na poduszce, siedział duży biało-beżowy kot. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zwierzak zamiauczał. Sławek opadł z powrotem na poduszkę i chwilę później futrzasta łapa pacnęła go w czoło.

- O co chodzi? - spytał, zaskoczony. - Micha?

Kot znów zamiauczał.

Sławek wstał i poszedł do kuchni. Rozejrzał się i znalazł opakowanie z karmą. Napełnił kocią miskę i wrócił do łóżka. Nie wiedział, jak długo spali, która jest godzina, i nic go to nie obchodziło. Najważniejsze, że trzymał Agatę w ramionach, że mu zaufała, oddała się i pozwoliła sobie na pełnię przeżywania. Patrzył teraz na jej twarz i zorientował się, że już nie śpi. Wiedział, że myśli o minionej nocy. Miał nadzieję, że się nie wycofa, nie wróci jak ślimak do skorupki, bo on nie zamierzał odpuścić. Do licha, chciał z nią być, kochał ją. Taką pokreconą, impulsywną, gotową boksować się z całym światem, a równocześnie szczerą, wrażliwą i podatną na zranienie. Nie wiedział, w którym momencie to się stało.

- Borys cię obudził? - spytała, otwierając oczy. - Wczoraj musiał gdzieś się ukryć.

- Jak się czujesz?

- Tomczyk, było cudownie - powiedziała z tak rozbijającą szczerością, że mało nie parsknął śmiechem. - Potrzebowałam tego. - Kąciki jej ust uniosły się, a w oczach pojawił się blask. - Pamiętasz, jak ci kiedyś powiedziałam, że nie umiem się oddać? Że nawet w kulminacyjnym momencie jakaś część mnie stoi z boku i obserwuje? A ty wtedy mówiłeś, że potrafię. Okazało się, że miałaś rację i to jest takie wspaniałe. Nie to, że miałaś rację, rzecz jasna - uzupełniła Agata. - Nie wpadnij w samouwiebienie.

- Gdzież bym śmiał? - stłumił śmiech.

- Wspaniałe jest, że potrafię się zapomnieć, a jeszcze do wczoraj myślałam, że doktor Mazur zabrał mi to na zawsze. - Spod jednej z jej powiek wymknęła się łza, spłynęła po skroni i upadła na poduszkę.

Sławek znów zapragnął kochać się z Agatą. Pomyślał, że jeśli zaraz jej nie dotknie, zwariuje. Nie odrywając od niej wzroku, przesunął palcami po wilgotnej skroni, potem szyi, musnął obojczyk i bliznę pod nim, objął dłonią pierś. Pod wpływem pieśczęt oczy Agaty zaszyły mgłą, a jej oddech przyspieszył. Sławek powoli przesunął rękę z piersi na brzuch, a potem niżej. Westchnęła z zadowoleniem i otworzyła się na niego.

- Jeszcze ci mało? - spytał, gdy poczuł jak pulsuje pod jego dotykiem.

- Trzeba było nie zaczynać od nowa - wyszeptwała, wpatrując się w niego.

- Jesteś zachłanna i nienasycona. Zjadasz moje kanapki i wykorzystujesz mnie seksualnie.

- Nie waż się przerywać, Tomczyk.

- Całą noc czekałem na te słowa.

Roześmiała się w odpowiedzi. Zamknął jej usta pocałunkiem i położył się między rozchylonymi udami.

Później, kiedy Agata, senna i zaspokojona, zwinęła się w kłębek, przygarnął ją do siebie i otulił swoim ciałem.

ROZDZIAŁ 18

Pierwsza myśl, jaka pojawiła się w głowie Agaty w poniedziałek po przebudzeniu, dotyczyła Tomczyka. Kochała się z nim. Oddała się, zaufała, dała Sławkowi niemiłą zgodę na przejęcie inicjatywy, otworzyła się na wszystko, co chciał jej dać. Odkryła, że muśnięcia jego palców potrafią wywołać doznania, o jakich jej się nie śniło. Pożegnała wspomnienie rąk doktora Mazura zaciskających się na pączkujących piersiach dwunastolatki.

Połowę niedzieli spędziła, leżąc w ramionach Tomczyka. Zjedli późne śniadanie i wreszcie obejrzel *Cotton Club*, a następnie Agata powiedziała mu, żeby już poszedł, bo co za dużo, to niezdrowo. Nie była to prawda, wcale nie było za dużo i wcale nie szkodziło zdrowiu, wręcz przeciwnie. Czuła się pełna energii, gotowa do podjęcia nowych działań, w oczach miała blask, a na twarzy uśmiech. Chciała jednak wyciszyć się trochę, zdystansować i przemyśleć to, co zaszło. Przy Sławku nie dało się tego zrobić, ponieważ, nawet gdy spokojnie przy niej siedział, popijając zieloną herbatę, przez jej głowę przebiegały myśli, które przyspieszały akcję serca. Kiedy wyszedł, skontaktowała się z Justyną przez Skype'a. Nie musiała nic mówić, przyjaciółce, wystarczył widok na monitorze komputera, żeby wyciągnąć wnioski.

- Bardzo się cieszę - powiedziała.

- Skąd wiesz?

- Promieniejesz.

Kiedy dotarła do pracy, nikogo jeszcze nie było. Tomczyk przyjechał kwadrans po niej, ale zanim zdążyli zamienić słowo, do pokoju wsunęła się głowa Chudego.

- Jakiś mężczyzna czeka na was.

- Konkretnie na nas?

- Tak, chce rozmawiać z kimś, kto prowadzi śledztwo w sprawie śmierci Heleny Dobosz. Tak się wyraził, więc chyba nie wie, że chodzi o zabójstwo. Nazywa się Cezary Marecki.

Agata poderwała się z miejsca.

- To klient Leny - rzuciła i spojrzała z napięciem na Sławka. - Ten, który wyjechał służbowo na kilka miesięcy, pamiętasz?

- Wyluzuj, Górka, to może nic nie znaczyć.

Do pokoju wszedł wysoki, postawny mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat, ubrany w markowy garnitur, białą koszulę i krawat. Miał krótko ostrzyżone ciemne włosy przyprószone siwizną i czujne spojrzenie.

- Dzień dobry, komisarz Tomczyk i starsza aspirant Górka, w czym możemy panu pomóc?

- Nazywam się Cezary Marecki, jestem prezesem Pharmaflosu. To chyba pani zostawiła mi wiadomość, żebym się skontaktował. - Spojrzał na kartkę, którą trzymał w dłoni. - Agata Górka.

- Tak, to ja. - Policjantka skinęła głową. - Proszę usiąść. Prowadziliśmy... Właściwie wciąż prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Leny Dobosz. Rozmawialiśmy ze wszystkimi osobami, które mogły posiadać jakieś

informacje, które rzuciłyby światło.

- Lena została zamordowana? - Marecki zbladł. - Dowiedziałem się tylko, że nie żyje, ale że zamordowana? Myślałem, że to wypadek.

- Od kogo pan się dowiedział? - zainteresował się Tomczyk.

- Od tego mężczyzny z ochrony osiedla - wyjaśnił prezes. - Niedawno wróciłem ze Stanów, kilka razy próbowałem się z nią skontaktować, ale telefon był wyłączony. Tęskniłem, dlatego postanowiłem tam pojechać. Nikt nie otwierał furtki, więc spytałem ochroniarza z budki, czy coś wie. Powiedział, że Lena nie żyje, ktoś ją potrącił samochodem.

- To jest tylko część prawdy. Co panu wiadomo na temat Heleny? - spytała Górską, bez większej nadziei, że dowie się czegoś, czego jeszcze nie wie.

- Od lat byłem jej klientem, to wszystko. Przywiązałem się, chyba nawet darzyłem ją uczuciem, takim sztubackim. Była odskocznią od codzienności, mieliśmy swoje rytuały, lubiłem z nią nie tylko się kochać, ale i rozmawiać. Była mądra życiowo. Co jeszcze? - Pochylił głowę i dotknął dłonią czoła. - Nie wiem, z kim jeszcze się spotykała, Lena bardzo chroniła prywatność wszystkich mężczyzn, którzy ją odwiedzali, nigdy na nikogo nie wpadłem. To chyba tyle. - Rozłożył ręce.

- W każdym razie dziękujemy, że pan się zgłosił - powiedział Sławek. - Ktoś pana odprowadzi do wyjścia.

- I znowu nic - powiedziała Agata po jego wyjściu, nie kryjąc rozczarowania. Myślałam, że skoro przyszedł, powie coś istotnego.

- Nie pokazałaś mu ważki.

- Utwierdzam się w przekonaniu, że broszka miała dla Leny wartość sentymentalną.

Jednak po kilku dniach, które spędzili na pisaniu zaległych raportów, porządkowaniu dowodów i przesłuchaniu cudem uratowanej Barbary Flisak, Cezary Marecki znów pojawił się w komendzie.

- Chciałbym o coś zapytać - zagaił, wierząc się na krześle. - Przed wyjazdem, na początku sierpnia, dałem Lenie kosztowny prezent. Zastanawiam się. - Urwał na chwilę, zmieszany. - Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale skoro ona nie żyje, zastanawiam się, czy mógłbym go odzyskać.

- Co takiego pan dał Lenie? - spytał Sławek z zaciekawieniem.

- Broszkę z początku dwudziestego wieku, wykonaną przez Rene Lalique'a, słynnego francuskiego jubilera. Kupiłem ją w antykwariacie i zapłaciłem wysoką cenę.

Tomczyk wymienił z Agatą spojrzenia. Górska, z trudem panując nad emocjami, spytała:

- Jak wyglądała ta broszka?

- Miała kształt ważki i wielkość około dziesięciu centymetrów.

- Chwileczkę.

Policjantka podeszła do wieszaka i włożyła rękę do kieszeni kurtki. Broszka wciąż tam była.

- Ta? - spytała.

- Mogę zobaczyć?

- Proszę.

Mężczyzna wziął ważkę i obrócił w palcach, a potem

podniósł do góry i spojrzął pod światło.

- To jest ta broszka - potwierdził.

- Czy wiedział pan, że Lena projektowała biżuterię?

- Nie. Wiedziałem tylko, że ją fascynowała, a zwłaszcza wzornictwo secesyjne. Opowiadała mi o wystawie paryskiej, na której była, zachwycała się motywem ważki. Dlatego postanowiłem zrobić jej taki prezent.

- I jest pan pewny, że to jest właśnie ta ważka?

- Tak.

- Lena projektowała i sama wytwarzała biżuterię. Tak się składa, że zrobiła również tę broszkę i zaniósła ją do antykwariatu. Podobno bardzo szybko została sprzedana, ale właścicielka sklepu nie wie, kim był nabywca.

- Słucham? - Mężczyzna zmarszczył czoło. - Obawiam się, że nie rozumiem.

- Są dwie opcje: albo pan się myli, albo ktoś pana oszukał.

- To niemożliwe, dostałem certyfikat autentyczności.

- Jak pan wszedł w posiadanie broszki?

- Szukałem czegoś dla Leny, na pożegnanie przed wyjazdem. Chodziłem po antykwariatach i pytałem. Pewnego dnia przejeżdżałem Żelazną. Tam jest antykwariat, niedaleko Chmielnej. Zapytałem właścicielki, ale też nic nie mieli. Kiedy wyszedłem, wybiegła za mną pracownica, która wcześniej kogoś obsługiwała. Powiedziała, że ma różne kontakty i jeśli poczekam tydzień czy dwa, spróbuje coś dla mnie zdobyć, zanim produkt trafi na aukcję.

- I co pan zrobił?

- Dałem jej swój numer telefonu i rzeczywiście zadzwoniła. Umówiła się ze mną w kawiarni i prosiła o dyskrecję. Miała

obawy, że jak szefowa się dowie, że pracownica pośredniczy w... hmm... lewej transakcji, zwolni ją.

- Ile zapłacił pan za tę broszkę?

- Dwadzieścia tysięcy złotych. Na aukcji kosztowałyby dużo więcej.

- Pamięta pan, jak wyglądała tamta sprzedawczyni? A może zna pan imię i nazwisko?

- Wyglądała normalnie, w miarę szczupła, dość wysoka. może metr siedemdziesiąt, kasztanowe włosy, dość długie. I ciemne oczy. Przenikliwe.

Agata spojrzała na Sławka.

- Rozpoznałby pan ją na zdjęciu? - spytała.

- Myślę, że tak - odparł Marecki.

Tomczyk wyszedł z pokoju.

- Mówił pan, że dostał certyfikat autentyczności. Kto go wystawił? - spytała Agata.

- Nie wiem, jest po francusku. Uwierzyłem tej dziewczynie, bo pracowała w antykwariacie, niczego nie sprawdzałem.

- Gdzie jest ten certyfikat?

- Nie wiem, dałem go Lenie razem z ważką.

- Proszę tu poczekać.

Agata porozumiała się wzrokiem z Adamem Chudeckim, wskazując drzwi. Wyszli na korytarz.

- Chudy, skontaktuj się z matką Leny. Mieszkanie zostało wystawione na sprzedaż, więc pewnie wszystkie rzeczy są już spakowane. Może jeszcze się ich nie pozbyła. Jedź do niej i pogadaj, a jak będzie trzeba, przejrzyj rzeczy. Spróbuj odnaleźć ten certyfikat. Jeśli jest, matka mogła go włożyć gdzieś razem z dokumentami.

- Dobra, dam ci znać. - Chudy ruszył do sąsiedniego pokoju, mijając się z Tomczykiem.

- Mam kilka zdjęć, pokazemy Mareckiemu - powiedział Sławek i wszedł za Agatą do pokoju.

Rozłożył dziesięć fotografii na sąsiednim biurku, a potem zwrócił się do mężczyzny.

- Proszę tu podejść i sprawdzić, czy kobieta, która sprzedała panu ważkę, jest na jakimś zdjęciu - powiedział.

Prezes Pharmaflosu zbliżył się do biurka i pochylił głowę nad blatem. Milczał przez chwilę, a potem wziął do ręki jedną z fotografii.

- To ona.

- Jest pan pewny?

- Na sto procent.

- Dobrze, dziękujemy panu.

Marecki wyszedł, a Górska spojrzała na Tomczyka, z trudem panując nad emocjami.

- I co powiesz?

- Nic. - Spojrzał na zegarek. - Jedziemy na Żelazną.

Iga Klonowicz, właścicielka antykwariatu, obudziła się tego dnia z uczuciem niepokoju. Gdy krzątała się po mieszkaniu, nie mogła uwolnić się od przekonania, że ten dzień będzie się różnił od wielu innych i na zawsze pozostanie w jej pamięci. Utwierdziła się co do swoich przeczuc, gdy wkrótce po otwarciu antykwariatu w drzwiach stanęła znana jej policjantka. Towarzyszył jej komisarz, który przesłuchiwał ją wkrótce po zabójstwie Heleny Dobosz. Kiedy weszli,

podeszła do nich.

- Dzień dobry, znów państwo do mnie?

- Dzień dobry, pamięta nas pani, prawda? - upewniła się policjantka.

Iga przypomniała sobie, że blondynka nazywa się Agata Górka.

- Tak. Prowadzicie śledztwo. Czy coś wiadomo w sprawie Leny? - spytała.

- Być może. - Komisarz rozejrzał się po wnętrzu.

Iga podążyła za jego spojrzeniem. Zauważyła, że prześlizgnął się wzrokiem po twarzy ekspedientki, która wpatrywała się w gości, nie kryjąc zainteresowania. Następnie przyjrzał się klientowi, który oglądał srebrną szkatułkę.

- Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać? - spytał, a jego oczy ponownie skierowały się na twarz antykwariuszki.

- Może na zapleczu - zaproponowała Klonowicz. - Mam tam małe biuro.

Kiedy usiedli, Górka powiedziała:

- Wiemy już, kto kupił broszkę w kształcie ważki, zrobioną przez Helenę Dobosz.

- Co pani powie? - zainteresowała się Iga. - Dowiem się czy to tajemnica?

- Za chwilę. - Wyjęła zdjęcie i pokazała antykwariuszce. - Poznaję pani tę kobietę?

Klonowicz zerknęła na zdjęcie i się uśmiechnęła.

- Oczywiście, to moja była pracownica.

- Jak się nazywa?

- Julia Olszewska.

- Co może nam pani o niej powiedzieć?

- Nic więcej ponad to, co mówiłam poprzednio. Byłam bardzo zadowolona z jej pracy, ponieważ miała dryg do tej roboty i dobre oko. Poza tym odpowiadała mi też osobowościowo, była urocza, umiała rozmawiać z klientami, oczarować ich. Lena ją zarekomendowała.

- Słucham? - Górska uniosła brwi. - Nie mówiła pani wcześniej.

- Nie wiedziałam, że to istotne. Podobno razem studiowały w Łodzi projektowanie biżuterii.

- Widziała pani jakiś dokument potwierdzający jej wykształcenie?

- Nie. - Iga zmieszała się. - Na rozmowę przyniosła tylko CV. Napisała, że studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

- Swojemu ostatniemu pracodawcy powiedziała, że studiowała malarstwo w warszawskiej ASP.

Antykwariuszce zaokrągliły się oczy.

- Nic z tego nie rozumiem. Mogą mnie państwo poinformować, o co chodzi? - poprosiła.

Chwilę później wysłuchała historii, która wprawiła ją w osłupienie. Kiedy policjantka umilkła, Iga spytała, oszołomiona:

- Czy próbują mi państwo powiedzieć, że ten mężczyzna kupił broszkę Leny z przekonaniem, że dostaje oryginalny wyrób Lalique'a z początku dwudziestego wieku? I zapłacił za nią dwadzieścia tysięcy?

- Tak - potwierdził Tomczyk.

W odpowiedzi antykwariuszka zaniósł się śmiechem. Urwała na widok wbitych w nią dwóch par niebieskich

oczu.

- Przepraszam. - Klonowicz pokonała rozbawienie i otarła łzy, które zawisły na jej rzęsach. - Dobra jest! Mówiłam.

- Co pani ma na myśli? - Policjantka zmarszczyła brwi.

- Mówiłam, że Julia była świetną pracownicą. Trzeba mieć prawdziwy talent, żeby bez mrugnięcia okiem sprzedać komuś współczesną imitację jako kosztowny oryginał.

- Talent do czego? - spytał komisarz Tomczyk.

- Trzeba znać się na ludziach - wyjaśniła Klonowicz. - Wicie państwo, przychodzą tu różne osoby. Ktoś, kto pracuje w mojej branży trochę czasu, potrafi się zorientować po zachowaniu i wywnioskować na podstawie zadawanych pytań, z kim ma do czynienia: czy z kompletnym laikiem, czy ze znawcą, czy też ze snobem, który udaje znawcę sztuki. Julia to potrafiła. Przypuszczam, że kiedy zorientowała się, z kim ma do czynienia... Wicie państwo, teraz jest bardzo modne inwestowanie w kosztowną biżuterię i wielu dorobkiewiczów gromadzi precjoza jako lokatę kapitału lub po to, aby chwalić się znajomym. Chodzą na aukcje albo pytają w antykwariatach o różne rzeczy. Do takich osób zapewne należy mężczyzna, o którym rozmawiamy. - Zamyśliła się. - Jeśli uwierzył, że kupił oryginalną broszkę, wykonaną rękami Lalique'a, to znaczy, że kompletnie się na tym nie zna. O ile dobrze pamiętam, unikatowa broszka wykonana przez francuskiego jubilera, w kształcie ważki, z białym opalem, wykonana techniką *plique-a-jour*, została wystawiona w domu aukcyjnym Sotheby's w Nowym Jorku w dwa tysiące dwunastym roku. - Iga odwróciła się w stronę komputera i wystukała na klawiaturze kilka słów. -

Zaraz państwu powiem, za ile została sprzedana. Jedną chwileczkę. - Nie odrywając wzroku od monitora, przewinęła obraz. - Proszę bardzo. - Odwróciła ekran w stronę policjantów. Oto broszka, o której mówię, proszę obejrzeć. Przypuszczalnie pochodząca z tysiąc dziewięćset czwartego roku, szacowano, że pójdzie za sześćdziesiąt, maksymalnie za osiemdziesiąt tysięcy dolarów, ponieważ brakowało jej zapinki.

- Słucham? - Policjantka miała taką minę, że antykwariuszka musiała przygryźć dolną wargę, żeby znów nie wybuchnąć śmiechem. Odwróciła z powrotem monitor komputera.

- Zaraz powiem pani, za ile została sprzedana. Już, momencik. Sprzedano ją za sto siedemdziesiąt tysięcy pięćset dolarów. - Iga podniosła oczy na policjantów. - Teraz rozumieją państwo moje rozbawienie? - spytała i mówiła dalej. - Współczesnym ludziom Lalique bardziej kojarzy się ze szkłem i z flakonami do perfum. Wielbiciele motoryzacji mogli słyszeć o kryształowych figurkach jego autorstwa, ale cokolwiek by to było, kwoty są podobne. Najstarsze flakony zaprojektowane przez Rene Lalique'a osiągają na aukcjach ceny dochodzące do osiemdziesięciu tysięcy, a figurki samochodowe nawet do trzystu tysięcy dolarów.

- Czyli ktoś, kto uwierzył, że za dwadzieścia tysięcy złotych kupił okazjnie oryginał... - zaczęła Górska.

- ... jest naiwnym, zadufanym w sobie laikiem, który nawet nie zadał sobie trudu, żeby to i owo sprawdzić. A Julia. Cóż. Zachowała się zdumiewająco odważnie i bezczelnie. Nie

mam pojęcia, jaki był cel tego oszustwa.

- Julia Olszewska to psychopatka, która zabiła dwie osoby i chciała zabić dwie następne. Przebywa w tej chwili w areszcie.

Antykwariuszka zamrugła.

Policjanci wymienili spojrzenia i wstali.

- Dziękujemy, bardzo nam pani pomogła - powiedział komisarz Tomczyk.

- Drobiazg - odparła. - Czy państwo przypuszczają, że Julia zabiła Lenę?

- Śledztwo jeszcze trwa. Do widzenia.

Iga Klonowicz odprowadziła ich do wyjścia, a kiedy zamknęli za sobą drzwi, pokręciła głową. Usiadła na zapleczu i przez kilka minut analizowała przebieg rozmowy z policjantami. Nie mogła zdecydować, czy bardziej zdumiała ją bezczelność byłej pracownicy, czy wyjątkowa naiwność jej klienta.

Tomczyk i Górska usiedli w służbowym mondeo i spojrzeli na siebie.

- I co teraz? - spytała Agata. - Obstawiam, że to Julia Olszewska udusiła Lenę.

- Ja też. I wiem, jak to udowodnić, gdyby nie chciała się przyznać. Chociaż biorąc pod uwagę jej rozdęte ego i fakt, że i tak zostanie oskarżona o inne zbrodnie, jest szansa, że powie co i jak.

Agata zwinęła brzeg swetra w rulonik.

- Sergiusz wspominał, że pod paznokciami Leny znalazł obcy naskórek. Zrobimy test DNA. - Oparła się o zagłówek.

- Ale to, co mówiła antykwariuszka, wiesz, o biżuterii i

całej reszcie. To są takie pieniądze, że nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić. A ludzie kupują i płacą.

- No właśnie, Górka, i na pewno nie z policyjnej pensji. - Sławek parsknął śmiechem. Następnie pochylił się nad jej twarzą i musnął wargami usta.

- Nie, Tomczyk, mowy nie ma. - Odsunęła go od siebie. - Jesteśmy w pracy. Zero czułości.

- Zrozumiałbym zero seksu, ale nawet bez całusa? - Uniósł brwi.

- Całusy prowadzą do seksu, a w pracy nie wolno, jasne? - Agata nie wytrzymała, objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. - Jeden całus, reszta wieczorem.

- U mnie czy u ciebie?

- Jeśli zdążę dziś kupić kąpielową kulę, to u ciebie. Wypróbuję twoją wannę.

- To były prawdziwe negocjacje - powiedział Sławek, wsuwając dłoń w jej włosy i smakując usta. - Jaki masz pomysł? Co się wydarzyło? - spytał, gdy ruszyli.

- Chodzi ci o Julię i Lenę? Myślę, że było tak: Olszewska zorientowała się, że Marecki kompletnie nie zdaje sobie sprawy, jaką wartość przedstawia to, o co pyta. Dostrzegła nadarzącą się okazję do wyciągnięcia od niego pieniędzy, może nawet zamówiła u Leny broszkę. Nie miała tylko pojęcia, że prezent jest przeznaczony właśnie dla niej. Po oszustwie zwolniła się z antykwariatu i spreparowała nową cefalkę. W jej komputerze było kilka wersji życiorysu na użytek potencjalnych pracodawców.

- Myślisz, że nie studiowała na ASP?

- Ciotka Julii powiedziała Chudemu, że jej siostrzenica

była rok na studiach w Łodzi. Może poznała tam Lenę? Zważywszy na różnicę wieku, Dobosz musiała być wtedy na ostatnim roku. Kto wie, co dokładnie się zdarzyło? Może spotkała Lenę na ulicy, rozpoznała ją i wmówiła, że miały ze sobą kontakt na studiach. Potem mogła ją pociągnąć za język i wykorzystać uzyskane informacje – zastanowiła się Agata. – Nie znajduję innego wyjaśnienia, skoro Lena zarekomendowała ją Idze Klonowicz. Julia omotała Tamarę, Igora i Basię, mogła też i Helenę.

- Dobrze, wróćmy do zabójstwa – zaproponował Sławek. – Założmy, że to Olszewska. Co się zdarzyło?

- Sprawy mogły potoczyć się inaczej, gdyby Julia nie dowiedziała się, że Lena interesuje się nabywcą.

- Ale się dowiedziała – uzupełnił Tomczyk, jedną ręką trzymając kierownicę, a drugą bawiąc się palcami Agaty.

- Właśnie. I stawiam zgrzewkę piwa, że mogła chcieć usunąć Cezarego Mareckiego, który był jedyną nicią łączącą ją z oszustwem. Miała numer jego telefonu, mogła się umówić pod byle jakim pretekstem.

- Ale pech chciał, że prezes spakował walizki i poleciał za ocean. – Sławek zahamował na skrzyżowaniu i podniósł dłoń Agaty do ust.

- Miało nie być całusów w pracy – zaprotestowała.

- To wyraz szacunku, nie wiesz tego?

Górska wytrzeszczyła oczy.

- Tomczyk, ty naprawdę zwariowałeś. Jedź, bo mamy zielone. Mareckiego nie było, więc być może w jej głowie zaczęła kiełkować myśl, żeby pozbyć się Leny. Pamiętasz, co opowiedziała nam Basia Flisak? O rozmowie z Julią,

podczas której Olszewska ujawniła swoją fascynację zabijaniem? Oszustwa, kłamstwa i manipulacje przestały jej wystarczać. Zapotrzebowanie na coraz mocniejsze wrażenia rosło i morderstwo było czymś, co mogłoby je zaspokoić. Przynajmniej na pewien czas. Być może Julia rozpoczęła przygotowania i czekała na sposobność, ale Lena została potrącona przez samochód i trafiła do szpitala.

- Co, paradoksalnie, nie tyle ją uratowało, co wystawiło na cel - dodał Sławek.

- Była całkowicie bezbronna, Tomczyk, a nam nie przyszło do głowy, żeby postawić kogoś przed jej salą, gdy ją przenieśli z OIOM-u. - Górska posmutniała.

- Nie było wskazań, wiesz dobrze. Mieliśmy już sprawcę potrącenia i pozostawało czekać na powrót Leny do zdrowia.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. W komendzie czekał na nich Adam Chudecki.

- Mam dla was ten, pozał się Boże, certyfikat autentyczności - powiedział. - Przewaliłem trzy kartony na Stryjeńskich, zanim to znalazłem. Matka Heleny Dobosz patrzyła na mnie jak na wariata.

- I co? - spytał Sławek. Wyjął kubek i puszkę z zieloną herbatą. - Jest woda w czajniku?

- Nie wiem. - Chudy wzruszył ramionami. - Człowieku, niedawno wróciłem, a potem siedziałem przy komputerze. Wszystko dla was. - Skrzywił się. - Zasłużyłem, żebyście podali mi kawę pod nos.

- Dostaniesz kawę. - Agata włączyła ekspres. - Tylko gadaj, co masz.

- Ten certyfikat to jedna wielka lipa. Podzwoniłem tu i

ówdzie, posiedziałem w necie.

Nie ma w ogóle takiej firmy i takiego rzeczoznawcy. Dam to do techników, ale według mnie to papier wydrukowany na domowej drukarce.

- Mam nadzieję, że bawiłeś się w rękawiczkach? - Tomczyk spojrzał znacząco na zawartość foliowej torebki leżącej na biurku.

- A jak myślisz? - odparł Chudy i wyciągnął rękę po kubek z kawą.

- Niech sprawdzą też, czy są tam odciski palców Julii Olszewskiej.

EPILOG

Agata stała przy grobie Heleny Dobosz i obracała w palcach broszkę w kształcie wazki, od której wszystko się zaczęło. W myślach odtworzyła fragment rozmowy z Julią, przeprowadzonej w areszcie. Pojechali tam z Tomczykiem po odnalezieniu fałszywego certyfikatu.

- Wiemy, że zabiłaś Lenę Dobosz - powiedziała Agata. - Nawet jeśli się nie przyznasz, mamy dość dowodów, żeby oskarżyć cię i o tę zbrodnię: twoje odciski palców, naskórek pod paznokciami Heleny i zeznania Cezarego Mareckiego.

Julia odchyliła głowę, śmiejąc się.

- W życiu jeszcze nie spotkałam takiego naiwniaka, wręcz się prosił, żeby go wydoić z kasy. Później żałowałam, że tak mało wzięłam, znacznie mniej niż wynosi jego miesięczna pensja. Jak widać, bycie prezesem i życie w luksusie to nie wszystko - prychnęła pogardliwie. - Tępak z przerośniętym ego. Myślał, że kupowanie przedmiotów, na które nie może sobie pozwolić większość społeczeństwa, czyni go automatycznie kimś lepszym.

- A Lena? Co ci zrobiła?

- Niepotrzebnie zaczęła wtykać nos w nie swoje sprawy. Była dziwką, a takie jak ona powinny się cieszyć, jak dostaną prezent od klienta, który przecież płaci im za usługę.

- Skąd wiedziałaś, że była prostytutką?

- Śledziłam Piotra. Zorientowałam się, że odwiedza jakąś kobietę, mimo że był wtedy z Basią. Więc zaczęłam obserwować mieszkanie Leny i rozpoznałam ją. Była znana na uczelni, wszyscy zachwycali się jej talentem. Nikt wtedy nie wiedział, że równie utalentowana jest w łóżku. Szkoda, byłaby bardziej sławna. - Julia znów zaniósła się śmiechem.

- Pomyślałam, że ta znajomość może mi się przydać, więc zorganizowałam pewnego dnia „przypadkowe” spotkanie.

- Co było dalej z Mareckim?

- Lena zaczęła się bawić w detektywa, mimo że dostała kasę za ważkę. Może nawet uszłoby jej to na sucho, gdyby nadęty prezes nie wyjechał. Trochę się obawiałam, że Lena może w końcu powiedzieć Mareckiemu, że to nie jest żaden Lalique, dlatego uznałam, że lepiej pozbyć się go, póki czas. Niestety, kiedy zadzwoniłam do niego, okazało się, że wyjechał. Nie mogłam czekać na jego powrót i ryzykować, że spotka się z Leną i sprawa ważki znów wypłynie.

- I dlatego postanowiłaś pozbyć się Heleny - stwierdziła Agata.

- To było dziecinnie proste. - Julia się uśmiechnęła. - I ekscytujące. Patrzyła na mnie zaskoczona, że ją odwiedziłam w szpitalu. Nikogo tam nie obchodzi, kto wchodzi i po co, można wywieźć pacjenta i nikt się nie zorientuje. Pamiętam wyraz oczu Leny, gdy wyciągnęłam poduszkę spod jej głowy i zbliżyłam do twarzy. Wtedy pojęła, co chcę zrobić. To było niesamowite uczucie, być panią życia i śmierci. - Julia przymknęła na chwilę oczy, a na jej twarz znów wypłynął uśmiech. - Broniła się, zadrapała mnie, ale to było jeszcze bardziej ekscytujące. Bo w życiu przecież chodzi o emocje,

prawda?

Agata otrząsnęła się ze wspomnień i otuliła szczelniej kurtkę.

- Wszystko w porządku? - Tomczyk podszedł i obrzucił ją troskliwym spojrzeniem. - Przyszedłem, bo dość długo cię nie było.

- Zamyśliłam się. - Położyła na dłoni ważkę. - Lena umarła przez ładną błyskotkę wartą trzysta złotych, a sprzedaną za dwadzieścia tysięcy, których Julia nie zamierzała oddać. Są pewne rzeczy, które nie mieszczą mi się w głowie. - Agata usiadła na obramowaniu grobu, zrobiła zagłębienie w ziemi i wsunęła tam broszkę. - Oddaję ją Lenie. Wtedy, w szpitalu, obiecałam, że przyniosę i nie dotrzymałam słowa.

- To nie twoja wina.

- Wiem. - Agata zasypała dołek w ziemi. - Rozmawiałam z matką Leny. Opowiedziałam, jak zginęła jej córka i pokazałam ważkę, pomyślałam, że ma prawo zdecydować, czy chce ją zatrzymać. Odmówiła. Dla niej to przedmiot, przez który umarło jej dziecko. Ale wiesz co? - Górska się ożywiła. - Pani Dobosz postanowiła zrobić to, do czego córka namawiała ją od lat. Odziedziczyła razem z mężem mieszkanie i pieniądze Leny. Wycofała ofertę sprzedaży lokalu. Chce spłacić męża pijaka i zamieszkać w Warszawie. Planuje też wnieść sprawę o rozwód. Jest krawcową, bez problemu znajdzie klientki.

- A Cezary Marecki?

- Dzwonił do mnie. Już nie chodziło o pieniądze, chciał mieć pamiątkę po Lenie. Pogoniłam go. - Agata uklepała

ziemię i położyła na niej kwiaty. - Idziemy?

- Tak. Zostało jeszcze trochę papierkowej roboty. - Spojrzał ponad ramieniem Agaty.

- Naprawdę? Myślałam, że to koniec. - Obejrzała się i zobaczyła nadchodzącego Igora. Przywitali się.

- Przyszedłem do Leny - powiedział.

Jego sylwetka była zgarbiona, a spojrzenie pozbawione blasku.

- Jak się czujesz? - spytała Górska. - Pozbierałeś się trochę?

- Już lepiej. To był szok, dowiedzieć się, że mam trzydziestoletnią córkę, a chwilę później zdać sobie sprawę, że jest psychopatką, która chciała pozabijać wszystkich w moim otoczeniu. Piłem przez trzy dni, nie wychodząc z domu.

- A co z Tamarą?

- Postanowiliśmy spróbować, zobaczymy, co z tego wyjdzie. A ten Iwaniuk? Weterynarz? Wyjdzie z tego?

- Tak. Miał krwiaka i przeszedł trepanację czaszki, ale już wraca do zdrowia - odparła Agata. - Wiesz, że Natalia Woźnicka wniosła sprawę do sądu w związku z kradzieżą książki? Chce odzyskać prawa autorskie.

- Słyszałem. Ja i Tamara będziemy zeznawać. Mam nadzieję, że wygra.

- Trzymaj się, Igor, nie zatrzymujemy cię. Piwa na razie nie proponuję. - Agata uściśnęła przyjaciela.

Poszli szeroką, cmentarną aleją w stronę wyjścia. Sławek objął Agatę ramieniem. Podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. Uniosła kąciuki ust w uśmiechu. Kiedy zbliżyli się do auta, Górska poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła

się. Nieopodal stał zaparkowany piaskowy opel, a przez szybę widać było twarz Michała Stępnia. Gdy ich oczy się spotkały, taksówkarz uruchomił silnik i odjechał. Agata poczuła chłód. Zasuwała suwak kurtki i wsiadła do samochodu.

- Coś się stało? - Sławek obrzucił ją czujnym spojrzeniem.

- Zbladłaś.

- Nie, w porządku. - Zmusiła się do uśmiechu. - Jedźmy. Mówiłeś, że mamy jeszcze trochę papierkowej roboty.

PODZIĘKOWANIA

*Kto przyjmuje dobrodziejstwo z wdzięcznością,
spłaca już pierwszą ratę.*

Seneka Młodszy

Dziękuję:

- mojemu Mężowi za lipiec i sierpień
- Teri za opowieść, która stała się inspiracją do stworzenia wątku Igora i Tamary
- Dagmarze Andryce (koleżance po piórze) za Borysa i pomoc w walce z chaosem
- Klaudii Bryle za cudowną współpracę redakcyjną i herbatę mandarynkową - całej ekipie Czwartej Strony za całokształt.

Małgorzata Rogala



Jedenastu najlepszych polskich autorów kryminałów, jedenaście miejscowości, z których każda naznaczona jest zbrodnią.

Każde miasto ma swój rewers. Znajome nazwy, utarte ścieżki i oswojone miejsca kryją ciemną stronę schowaną pod osłoną nocy, w zapomnianych schowkach, starych piwnicach, a często - za oknami pozornie zwykłych mieszkań. Pamiętają i wiedzą o niej mury budynków, brukowane uliczki, ciemne zakamarki parków, miejskie stawy i rzeki.

Rewers to podróż po mrocznej stronie polskich ulic, zaułków i dzielnic, po kraju nierozwikłanych zabójstw, zrad i tajemnic przeszłości.

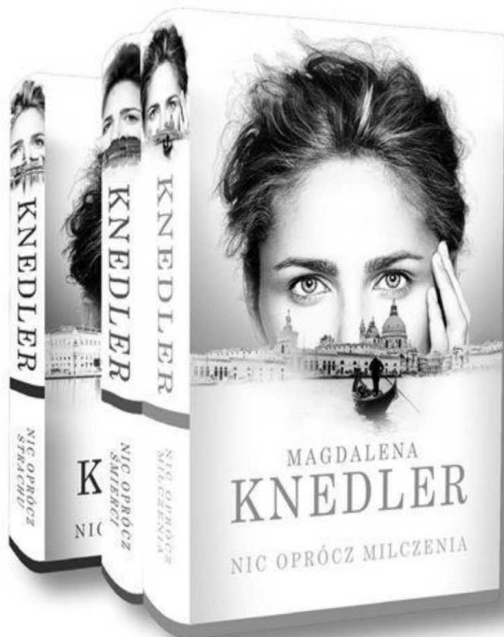


Czy wiesz, co może się stać, gdy nie pilnujesz swojej prywatności?

W Lesie Kabackim zostaje zastrzelona młoda kobieta, matka kilkuletniej dziewczynki. Niedługo po tym w podobnych okolicznościach ginie druga kobieta – także matka. Obie ofiary nieustannie dzieliły się prywatnością swoją i swoich dzieci. Tuż przed śmiercią każda z nich otrzymała tajemniczą wiadomość o treści „bądź dobrą matką”.

Policjanci Agata Górka i Sławek Tomczyk prowadzą skomplikowane i wielowątkowe śledztwo, podczas którego odkrywają wiele brudnych tajemnic sprzed lat. Poza schwytaniem seryjnego mordercy starsza aspirant Agata Górka będzie musiała zmierzyć się także ze swoją przeszłością...

Intrygujący i niezwykle wciągający kryminał, od którego trudno się oderwać.



EPICKA SERIA KRYMINALNA MAGDALENY KNEDLER


Komisarz Anna Lindholm wyjeżdża z Ystad na południe Europy, chcąc uciec od wspomnień i najbliższych przyjaciół.

W dniu rozpoczęcia weneckiego karnawału Anna znajduje ciało tajemniczego gondoliera. Jego strój i maska wyraźnie nie pasują do siebie... Czyżby morderca chciał w ten sposób coś przekazać? W Annie odzywa się policyjny instynkt, który

wplątuje ją w kolejne śledztwo. Szybko okazuje się, że sprawa dotyczy więcej niż jednej zbrodni, a uwikłani są w nią członkowie potężnych i zamożnych weneckich rodzin.

Nic oprócz milczenia to misterna intryga, epicki rozmach i fascynująca tajemnica, skrywana przez dziesięciolecia wśród uliczek i kanałów Wenecji.

Trzecia część serii, *Nic oprócz śmierci* - premiera wiosną 2017!



Nowa powieść Małgorzaty Rogali udowadnia, że autorka ma nie tylko talent do tworzenia skomplikowanych historii kryminalnych, ale i wyczucie w kwestii aktualnych problemów społecznych. „Ważka” – z wielowątkową fabułą, sympatyczną parą głównych bohaterów i wyrazistym tłem obyczajowym to jedna z tych powieści, od których nie sposób się oderwać. A na końcu i tak okaże się, że autorka skutecznie wywiodła czytelników w pole.

TOMASZ RADOCHOŃSKI www.nowalijki.blogspot.com

Starsza aspirant Agata Górka rozpoczyna prywatne śledztwo w tajemnicy przed przełożonymi, gdy okazuje się, że śmierć jej koleżanki, Leny, nie była przypadkowa. Jedynym tropem jest tajemnicza broszka w kształcie ważki, o której Lena wspomiała podczas ich ostatniego spotkania.

Tymczasem partner Agaty, Sławek Tomczyk, prowadzi dochodzenie w sprawie zabójstwa wyrachowanego dziennikarza – jego zwłoki odnaleziono w redakcji gazety internetowej. Zamordowany nie wahał się sięgać po niemoralne środki w pogoni za sensacją i wywlekał na wierzch brudy mieszkańców Warszawy, więc krąg podejrzanych nieustannie się rozszerza.

CZY SPRAWA ZABÓJSTWA WOŹNICKIEGO ORAZ ŚMIERCI
LENY SĄ ZE SOBĄ POWIĄZANE?

JAKI SEKRET SKRYWA BROSZKA W KSZTAŁCIE WAŻKI?

Małgorzata Rogala umiejętnie lawiruje na granicy gatunków. „Ważka” trzyma równe tempo dzięki czemu trudno oderwać się od lektury. To świetne połączenie kryminału z elementami powieści obyczajowej. Idealny pretekst do zarwania nocy!

MARTA MROWIEC www.martamrowiec.pl

PATRONI MEDIALNI:



CZWA
RTA
STRONA



CENA 36,90 zł

ISBN 978-83-7976-624-6



9 788379 766246

www.czwastrona.pl